



Towarzystwo Przyjaciół Ziemi Krasnosielckiej

Krasnosielcki Zeszyt Historyczny Nr 32–35

ISSN 2080-024X

październik 2017 rok



dodatek specjalny do miesięcznika

„Wieści znad Orzyc” Nr 10 (126)

www.tpz.k.pl

www.naszkrasnosielc.tpz.k.pl

Wprowadzenie

Szanowny Czytelniku!

Niebawem minie 8 lat od czasu, gdy ukazał się pierwszy „Krasnosielcki Zeszyt Historyczny”. Wspólna nasza wyprawa w badanie i utrwalanie historii lokalnej była niczym rejs Kolumba, który – choć wiedział, że jest nadzieja odkryć nowe, ciekawe lądy – to jednak nie był tego pewien absolutnie.

Świadomość potrzeby publikowania materiałów o naszej małej Ojczyźnie przez ludzi „tutejszych” towarzyszyła nam od samego początku tej misji, lecz nie sądziłem, że aż tyle uda nam się utrwalić i zainspirować innych do poszukiwań.

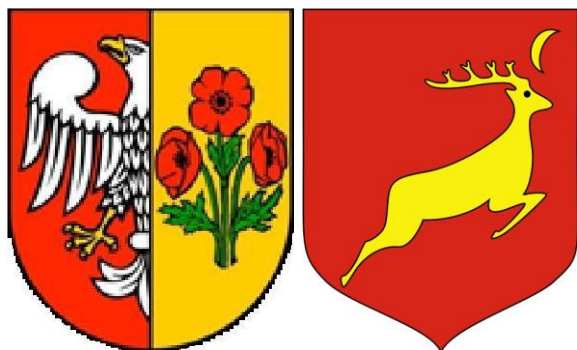
Zeszyty są wspólnym dziełem nie pojedynczych osób, lecz całego środowiska lokalnego, choć jednostki nadają mu kierunek i dają paliwo działania. Jednostką taką – którą chciałbym tu wymienić z imienia, jest Maria Weronika Kmocho – wystarczy spojrzeć, ile jej pasji i pracy widać w tym wydaniu Zeszytów, a jasnym będzie, dlaczego jest taka wyjątkowa – dziękuję, Marysiu. Najważniejszy jednak nieustannie jesteś Ty, Czytelniku, bo tylko teksty, które są czytane, mają rację bytu, tylko te mogą czegoś nauczyć i do czegoś przekonać.

Historia uczy poprzez przykład i dlatego jest taka cenna. W czasach dzisiejszych nauczycieli mądrości życiowych mamy w bród, ale my potrzebujemy przewodników, którzy własnym przykładem życia pokażą nam „dobrą” drogę. I takich szukajmy nie w przeszłości, ale znając przeszłość – w teraźniejszości.

Niniejsze wydanie „Krasnosielckiego Zeszytu Historycznego” ukazało się dzięki wsparciu finansowemu samorządu gminy Krasnosielc – szczególnie dziękuję za zrozumienie panu Wójtowi Pawłowi Ruszczyńskiemu – oraz tradycyjnemu już wsparciu finansowemu Starostwa Makowskiego – i tu podziękowanie dla Zarządu Powiatu składam na ręce pana Starosty Zbigniewa Deptuły.

Życzę niezwykłej podróży w czasie w imieniu wszystkich autorów

*Sławomir Rutkowski
Redaktor Wydania*



Regulacja rzeki Orzyc ... s. 2

Wizyta Ignacego Mościckiego ... s. 19

Życie społeczno-religijne ... s. 24

Z działalności Służby Bezpieczeństwa ... s. 32

Przykłady represji ... s. 35

Wszystkie cmentarze Krasnosielca s. 38

O nich trzeba pamiętać ... s. 42

Piekarnia Państwa Koziolków ... cz. 2 ... s. 46

Jak Amelin i Krasnosielc zapisały się ... s. 54

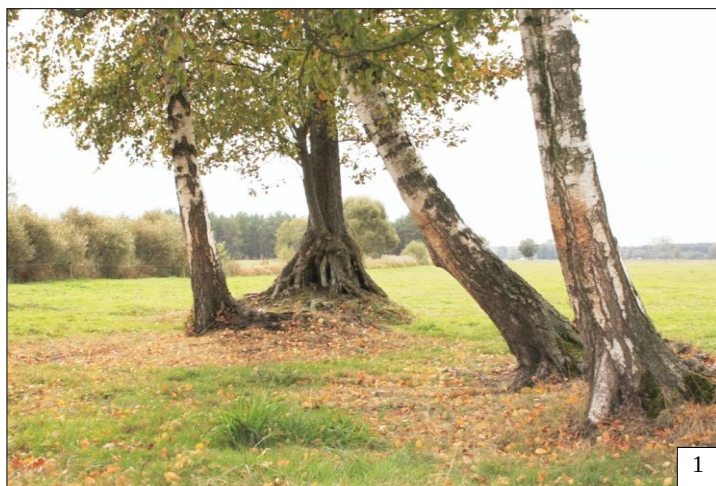
Skąd pochodzi nazwa m. Jednorożec s. 63

Wspomnienia Frydy Aronowicz s. 65

Kardynał Aleksander Kakowski ... s. 67

Kortowiacy z mazowieckiej wsi s. 70





1



2



3



4



5

Fot. od góry: 1. Skutki osuszenia nadorzyckich łąk w pobliżu Jednorożca, 2015 r. Fot. K. Braun. 2. Orzyc na odcinku Chorzele-Jednorożec. Fot. M. Józwiak. 3. Krajobraz pomelioracyjny nad Omulwią, przy trasie Chorzele-Myszyńiec, 2015 r. Fot. K. Braun. 4. Orzyc na odcinku Chorzele-Jednorożec. Fot. M. Józwiak. 5. Orzyc w okolicach Połoni w gm. Jednorożec. Kadr z filmu udostępnionego przez K. Kucińskiego z Połoni. 6. Orzyc z mostu w Drążdżewie, po lewej widać wypełnione wodą koryto rzeki, po prawej zalane łąki, a pośrodku na horyzoncie drzewa porastające Polską Kępę, 29 IX 2017 r. Fot. S. Rutkowski.



6



Regulacja rzeki Orzyc w pow. przasnyskim w okresie międzywojennym

Maria Weronika KMOCH

Orzyc to rzeka w środkowej Polsce, prawy dopływ Narwi. Ma 146 km długości, a powierzchnia jej dorzecza wynosi 2 077 km². Rzeka wypływa z bagna Niemyje na obszarze Wzniesień Mławskich, na wschód od Mławy, następnie płynie przez Równinę Kurpiowską i Wysoczyznę Ciechanowską¹. Do Narwi uchodzi we wsi Kalinowo. Nad Orzycem leżą m.in. Grzebsk, Chorzele, Drążdzewo, Jednorożec, Krasnosielec, Maków Mazowiecki, Stary Szelków. Współcześnie rzekę cechuje powolny nurt i niewielki spadek koryta, rzeka jest też uregulowana i splawna. Jednak nie zawsze tak było.

Przez wieki Orzyc tworzył wielkie rozlewisko z mnóstwem dopływów, małych cieków wodnych i rowów, które mieszkańcy zwali strugami. W opisie statystycznym pow. przasnyskiego z 1815 r. zapisano: (...) w Królestwie Pruskim płynie koło Janowa, miasto to na prawym swym brzegu zostawiając. Stąd jednym korytem do wsi Wasil zmierza, gdzie w dwa koryta rozdzieliwszy się, pomija miasto Chorzele leżące na lewym brzegu, a (...) pod wsią Budki dzieli się na różne koryta, które w różnych dyrekcjach płynąc formują wysepki osiadłe. Tym sposobem krąży między Zawadami, Połomią, Małowidzem, Olszewką, Pogorzela, Jednorożcem (...), a w odległości trzech czwartych mili, od tej ostatniej rozlewa się formując błota rozległe (...) aż do wsi Drążdzewy rozciągające się – gdzie znowu objęta jednym korytem – dzieląc się tu i inaczej pomija Krasnosielec (...)². W Drążdzewie woda spiętrzyła się, tworząc jezioro na Orzycu³.

Rzeka zachowywała się odmiennie w zależności od pory roku. Lucjan Jankowski z Chorzel wspominał: Na rozległej równinie tylko w okresie lata rzeka płynęła spokojnie korytem. Jesienią wskutek ciągłych i obfitych opadów wody występowały z brzegów i nim nastala zima tworzyły się po obu stronach mostów [w Chorzelach – przyp. M.W.K.] wielkie rozlewiska. W tamtych czasach zwykle



Rzeka Orzyc w pobliżu Jednorożca latem 1914. Fot. A. Maciesza. Zbiory Towarzystwa Naukowego Płockiego [dalej: TNP].



Powódź w Chorzelach przed 1935 r. Źródło: CATL Chorzele.

¹ J. Ościłowski, *Uwarunkowania geograficzne lokalizacji grodów na północnym Mazowszu (X–pocz. XIII w.). Problematyka badań interdyscyplinarnych*, „Rocznik Muzeum Mazowieckiego w Płocku”, 2011, s. 14–15.

² Obraz statystyczny powiatu przasnyskiego sporządzony w roku 1815 przez podprefekta tegoż powiatu F. S. Zielińskiego w Przasnyszu, oprac. A. Kociszewski, Ciechanów 1991, s. 26.

³ J. Ościłowski, *Uwarunkowania geograficzne...*, s. 12, przyp. 43.

mrozy były tęgie. Rozlewiska te przemieniały się w wielką taflę lodową pokrytą często grubą warstwą śniegu. Każdej wczesnej wiosny, kiedy śniegi zaczynały topnieć, pękały i kruszyły lody, batalia o utrzymanie drewnianych mostów miała dla Chorzel kluczowe znaczenie. Ich zerwanie rozdzieliłoby na długo miasto z resztą

kraju⁴. Zimą rozlewisko Orzyca w okolicy Chorzel zamarzało od Przątaliny, Łysej Góry i granicy z Prusami aż po Budki i Brzeski-Kołaki, co sprzyjało uprawianiu sportów zimowych⁵.

⁴ L. Jankowski, *Na pograniczu*, Chorzele 2014, s. 57–58.

⁵ Tamże, s. 59.



Nieuregulowany Orzyc na odcinku Chorzele-Krasnosielec na mapie z 1914 r.

W meandrach i starorzeczach Orzycy żyły różne gatunki ryb i raki⁶, co okazało się szczególnie ważne podczas I wojny światowej. Stefan Wilga z Jednoróżca zapisał, że po przejściu frontu w lipcu 1915 r. powracający do wsi mieszkańcy szukali pożywienia szczególnie w rzece, ponieważ pola były zryte okopami i pozbawione plonów. Na szczęście ryb nie brakowało: (...) *Co założyli kłomia, to w kłomie weszło od pięciu do dziesięciu sztuk. Łapały może trzy godziny, to nałapały pod dostatkiem. W spojankach leżała kupa ryb* (...) ⁷. Z jednej strony więc rzeka dawała pożywienie, z drugiej jednak utrudniała dostęp do linii kolejowej Wielbark-Ostrołęka, zbudowanej w 1915 r. przez Niemców⁸, i tartaku w Parciakach, zlokalizowanych na jej lewym brzegu. Można się tam było dostać tylko przez drogę zwaną Groblą, która *Usypana była wysoko przez bagniste ląki i wybrukowana kamieniami. Była to jedyna droga, którą można było bezpiecznie się poruszać*⁹.

Zamulony Orzyc płynął wolno i źle odprowadzał zwyczajne wody, nie mówiąc o powodziowych. Woda rozlewała się szeroko po torfiastych łakach, tworząc rozległe bagna¹⁰ tak, że *Można było jeździć po łakach łódką*¹¹. Nad bagnami unosiły się chmary komarów. Błota te stanowiły zagrożenie dla ludzi i zwierząt poprzez wydzielanie niezdrowych oparów¹². Przyczyną zabagniania obszaru doliny rzecznej były też liczne naturalne progi z nawałów drzewa (głównie dębiny), jak też z twardego gliniastego gruntu. Powodowało to duże różnice głębokości rzeki w różnych miejscach (0,5–ponad 4 m) oraz spadków wody (10 cm/1 km–0,7 m na progach)¹³. W końcu XIX w. bagna w dolinie Orzycy ciągnęły się na szerokości od pół wiorsty¹⁴, zaś *przed młynem Janowskim, takowe przeszło na wiorstę rozlewając się*¹⁵. W okresie międzywojennym szerokość bagnistej doliny Orzycy wynosiła aż 2,5–3 km¹⁶.



Półów ryb na Orzycu latem 1914 r. Fot. A. Maciesza. Zbiory TNP.



Kurzyński z Krasnosiela ze szczupakiem złapanym w Orzycu w latach 60. XX w. Zbiory Anny Ziółkowskiej.

⁶ Tamże, s. 62.

⁷ S. Wilga, *Smutna Dola Wiosky Jednoróżec*, oprac. M.W. Knoch, „Krasnosielski Zeszyt Historyczny”, 2016, 27, s. 29.

⁸ Szerzej zob. A. Tajchert, *Koleje wąskotorowe na Kurpiach*, Rybnik 2015, s. 10–12.

⁹ Archiwum Muzeum Historycznego w Przasnyszu [dalej: AMHP], A. Ulrich, *Wspomnienia stegneńskiej kurpianki poprawione i uzupełnione*, Warszawa 2004, sygn. Mżr 282, s. 9.

¹⁰ W. Szczypiorski, *Rzeka Orzyc. Zagadnienie regulacji w powiecie przasnyskim i dotychczasowe jej wykonanie*, Warszawa 1934, s. 5.

¹¹ S. Wilga, *Smutna Dola Wiosky Jednoróżec...*, s. 29.

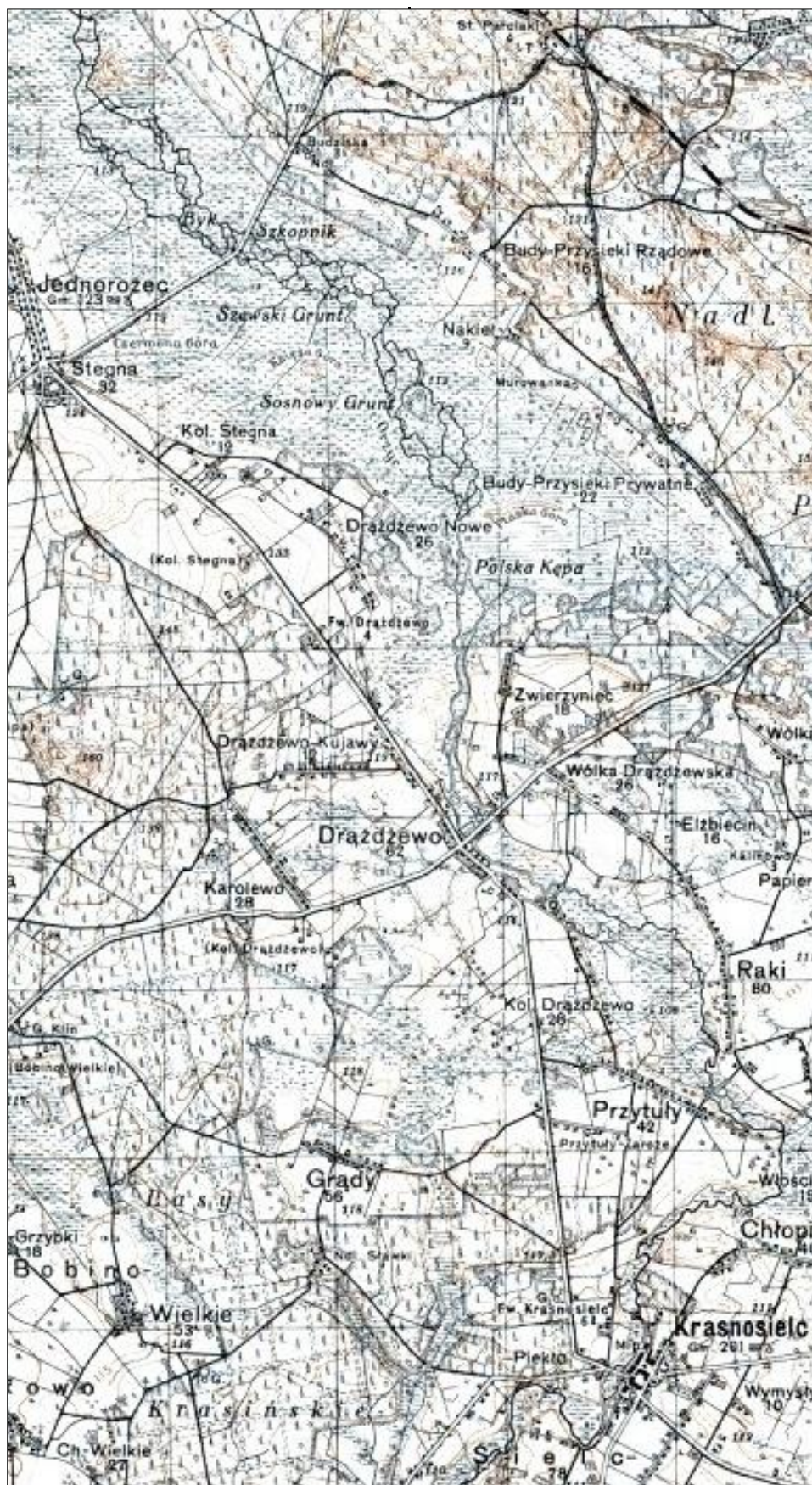
¹² W. Leppert, *Projekt osuszenia bagien nad rzeką Orzyc, położonych na granicy powiatu Mławskiego i Przasnyskiego*, „Korrespondent Płocki”, 5 (1880), 56, s. 2.

¹³ W. Szczypiorski, *Rzeka Orzyc...*, s. 5–6.

¹⁴ Wiorsta - niemetryczna rosyjska miara długości równa 1/7 mili rosyjskiej (7467,6 m); do 1835 r. wynosiła 1077 m, po 1835 r. – 1066,78 m.

¹⁵ W. Leppert, *Projekt osuszenia bagien...*, s. 2.

¹⁶ W. Szczypiorski, *Rzeka Orzyc...*, s. 5.



Nieuregulowany Orzyc na odcinku Jednorzec-Krasnosielc na mapie z 1914 r.

Bagna nadorzyckie, podobnie jak zabagnione obszary innych kurpiowskich rzek¹⁷, pokryte były roślinnością turzycowo-mszystą, dawały liche, kwaśne i mało wartościowe siano,

nadające się tylko na podściółkę¹⁸. Zaledwie raz się dało zrobić siano przez pięć lat, tą rzeżuchą krowie można było przeżuć gardło

¹⁷ J. Ościłowski, *Uwarunkowania geograficzne...*, s. 12.

¹⁸ Z. Cierliński, *Na północ od Przasnysz: Baranowo, Chorzele, Jednorzec, Przasnysz* 1996, s. 4; Z. Polakowski, *Po uregulowaniu Orzyca*, „Ziemia Przasnyska”, 1994, 4 (23), s. 7.

(...). To tylko było zadne na ściółkę. Pastwiska ogólne też podmokłe. Prawie jedna piąta część to weszły krowy, a reszta to trzawiska i parowy. Tylko się legły żurawie i różne ptactwo błotniste¹⁹. Stanisław Przybyłek, prezes kółka rolniczego w Jednorzcu, wspominając swój majątek, zapisał: (...) Na tym pastwisku rosły tylko gorzkie zielska i tzw. kosmata Choszczna (...)²⁰.



Władysław Łukasiak ze Stegny w gm. Jednorzec, wieloletni meliorant pracujący przy Orzycu. Fragment fot. ze zbiorów Joanny Wilgi z Jednorzeca.

Zbiór siana nad Orzycem odbywał się na dwa sposoby. Jak zanotowała Anna Urlich (z domu Łukasiak) ze Stegny (gm. Jednorzec), *trawę rosnącą na kępach kosili mężczyźni kosami, stojąc po kolana, a często i po pas w wodzie. Na tych kępach suszono ją. Do grabienia trawy wychodziły kobiety. Musiały ubierać się w mocne spodnie i chodaki, gdyż grabienie również odbywało się w wodzie, a znajdujące się w niej trawy raniły i ciąły bolesnie ciało. Trudna była przeprawa do konkretnej kępy z sianem. Trzeba było posuwać się wśród bagna znaną trasą, skacząc z kępy na kępę, które huśtały się jak na sprężynach. Zboczenie z tej trasy groziło zapadnięciem się w bagno. Kobiety brały ze sobą wiklinowe kosze, które trzymały przed sobą, posuwając się po bagnie. Jeśli któraś potknęła się lub wpadła głębiej, kosz służył za ponton i ratował od upadku twarzą w bagno²¹. Poza tym zbiór „odbywał się zazwyczaj na łodziach lub brnąc po pas w wodzie, a i ten utrudniony zbiór jest możliwy tylko na nieznacznym, nieco wywyższonych częściach łąk²². Była to ciężka praca. Jedynym jej uprzyjemnieniem był widok kolorowych kwiatów, traw i ziół na łąkach, których woń niwelowała nieprzyjemną woń*

¹⁹ S. Wilga, *Smutna Dola Wioski Jednorzec...*, s. 38–39.

²⁰ S. Przybyłek, *Moja działalność w Kółku Rolniczym w Jednorzcu*, „Głos Gminy Jednorzec”, 2016, 4 (44), s. 21.

²¹ AMHP, A. Urlich, *Wspomnienia stegieńskiej kurpianki...*, s. 9–10.

²² W. Szczypiorski, *Rzeka Orzyc...*, s. 5.

bagna²³. Z kolei w suche lata zbiór twardego siana odbywać się mógł tylko na brzegach bagien, co umniejszało areal gospodarczy terenu²⁴.

To wszystko powodowało konieczność szukania innych źródeł dochodu przez mieszkańców doliny Orzyc. Czasem z wiosek szlacheckich oddawano Kurpiom bydło na przechowanie zimą przez trzy miesiące, płacąc 15 rubli od sztuki. Nie praktykowano sadownictwa i ogrodnictwa – z powodu braku fachowej wiedzy, ale i słabych gleb. Kurpianki musiały dodatkowo pracować. Na krosnach tkwały zarówno wyroby lniane, głównie płótno, ale także płachty, kraciaki, chodniki z wełny, które sprzedawały na jarmarkach w Chorzelach i Przasnyszu. Trudne warunki sprzyjały emigracji sezonowej do Prus Wschodnich oraz na Żuławy Wiślane, a także do pracy w gospodarstwach szlacheckich w Przasnyskiem i Ciechanowskiem. Przeciętnie w skali roku kilkanaście lub kilkadziesiąt osób emigrowało do Stanów Zjednoczonych, Argentyny oraz Brazylii²⁵.

Ważne obserwacje o nieuregulowanym Orzycu poczyniono w „Korespondencie Płockim” w 1880 r.: *Na tej rzece spadek wody tamują jazy czyli zastawiska, przez drobną szlachtę bite dla połowu ryb, a w końcu największej grobla i szługa przy młynie Janowskim, gdzie woda do 4 łokci podniesiona, zatrzymuje się i formuje po obu stronach Orzycy błota, miejscami niedostępne, do 200 włók przeszło obszerności mające (...). Nad bagnami unosiły się chmary komarów. Błota te stanowiły zagrożenie dla ludzi i zwierząt poprzez wydzielanie niezdrowych oparów. Przyczyną zabagniania obszaru doliny rzecznej były też liczne naturalne progi z nawałów drzewa (głównie dębiny), jak też z twardego gliniastego gruntu. Powodowało to duże różnice głębokości rzeki w różnych miejscach (0,5–ponad 4 m) oraz spadków wody (10 cm/1 km–0,7 m na progach)*²⁶.

W tej sytuacji konieczna była melioracja. Co ciekawe, jej plany snuto już od 1815 r. W latach osiemdziesiątych XIX w. podkreślano, że po dostatecznym osuszeniu bagien blisko 200 włók nieużytecznych bagien można zamienić na żyzne 1- i 2-kośne łąki²⁷, a dochód z 1 morga nowopolskiego przyniosłby w pierwszych latach 5 rubli, czyli 150 rubli z włók, a z całego terenu 30 tys. rubli! Zapewniano, że dochód ten w kolejnych latach uległby pomnożeniu z powodu zalegających pod bagnami pokładów co najmniej 10-metrowego torfu czarnego. Mógłby on być wykorzystany przez mieszkańców jako opał, co zniwelowałoby braki drewna leśnego, niedostępnego z powodu



Krajobraz doliny Orzyc przed regulacją. Źródło: W. Szczypiorski, *Rzeka Orzyc. Zagadnienie regulacji w powiecie przasnyskim i dotychczasowe jej wykonanie*, Warszawa 1934, s. 6.



Krajobraz doliny Orzyc w pobliżu Jednorożca latem 1914 r. Fot. A. Maciesza. Zbiory TNP.

wyniszczenia lasów²⁸.

Niestety regulacja rzeki stała się możliwa dopiero w okresie międzywojennym. Wcześniej brakowało konkretnego planu, nie było też koordynatora działań w terenie²⁹.

Melioracja rzeki byłaby jednak przedsięwzięciem niepełnym, gdyby porzuciła tylko na niej. Na regulację czekała sprawa gruntów chłopskich. Po odzyskaniu niepodległości każdy rolnik otrzymał po 22 morgi ziemi, nieliczni zaś 40 mórg. Problemem było niesamowite rozdrobnienie majątków, utrudniające podźwignięcie się po

zniszczeniach Wielkiej Wojny: *Wszystko było w szachownicy, pole w szesnastu miejscach. Niektóre działki były oddalone od wioski o cztery kilometry i to wąskie paski zaledwie ich szerokość wynosiła dziesięć metrów. Niektóre były tak długie, że (...) ich długość wynosiła do czterech kilometrów. Podobnie łąki i pastwiska znajdowały się w różnych miejscach*³⁰.

²³ AMHP, A. Urlich, *Wspomnienia stegińskiej kurpianki...*, s. 10.

²⁴ W. Leppert, *Projekt osuszenia bagien...*, s. 2.

²⁵ R. Waleczak, *Jednorożec w powiecie przasnyskim na przełomie XIX i XX wieku*, „Rocznik Mazowiecki”, 2004, s. 53–57; T. Wojciechowska, *Jednorożec. Historia wsi, Jednorożec 2015*, s. 42–48.

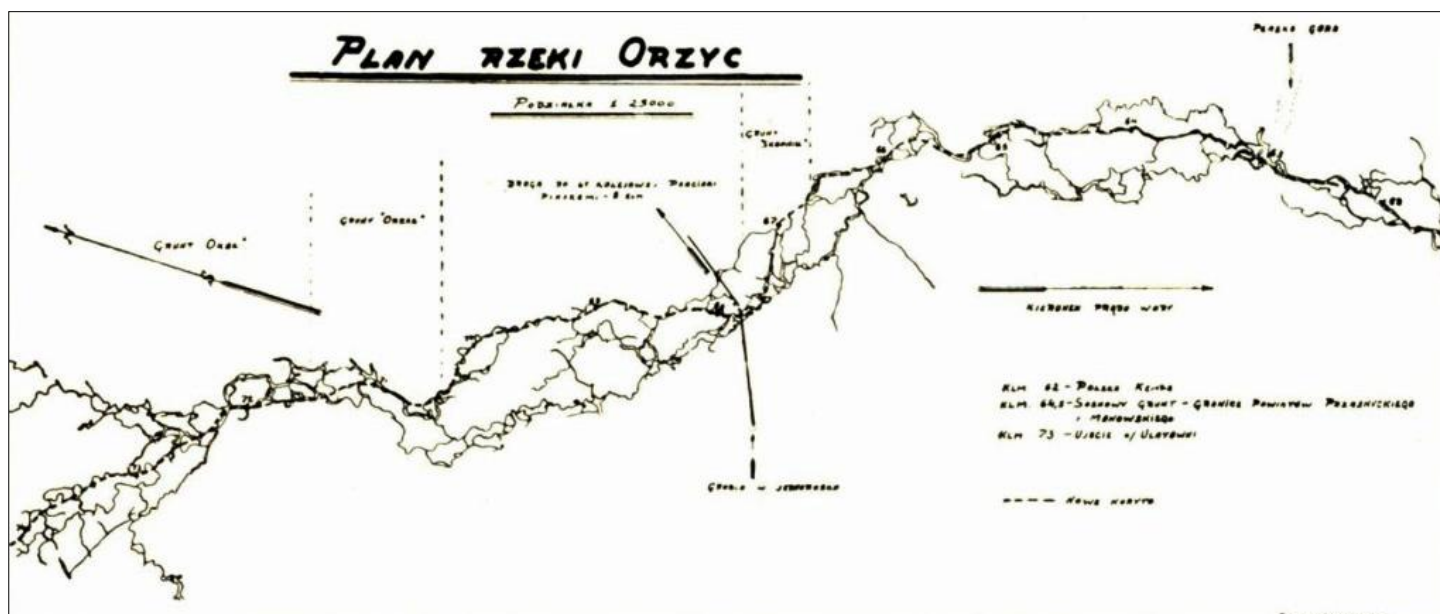
²⁶ W. Leppert, *Projekt osuszenia bagien...*, s. 2.

²⁷ Łąka jednokośna – koszona raz w roku, czasem rzadziej; łąka dwukośna – koszona dwa razy do roku.

²⁸ Jak wyliczono, po odliczeniu kosztu wykopania i wysuszenia torfu wraz z ułożeniem i zwózką czysty zysk wyniosłby 64 757 rubli. W. Leppert, *Projekt osuszenia bagien...*, s. 2–3.

²⁹ Por. tamże, s. 3.

³⁰ S. Wilga, *Smutna Dola Wioski Jednorożec...*, s. 36.



Plan rzeki Orzyca. Linia punktowana oznaczono projektowany przebieg rzeki po regulacji. Źródło: W. Szczypiorski, *Rzeka Orzyca...*, s. 4.

W 1923 r. w Jednoróżcu rozpoczęto komasację gruntów, w której pomagali mieszkańcy. Wedle relacji Stefana Wilgi *Wieś* wybrała delegację, napisały podanie do Komisarza Ziemskiego. W roku 1923 delegacja złożona z trzech gospodarzy wyjechała do Warszawy. W Warszawie chłopcy zgłosili się do Komisarza Ziemskiego [i – przyp. M.W.K.] zostali załatwieni pozytywnie. (...) Komisarz zapewnił delegatów, że za dwa tygodnie poszle do Jednoróżca geodetów. Niech przyszykują [mu – przyp. M.W.K.] mieszkanie (...). Gdy do Jednoróżca przyjechał geodeta, został zakwaterowany w domu Władysława Deptuły w Jednoróżcu. Tam też zorganizowano biuro geometry. Komasację rozpoczęto od łąk i pastwisk, potem zajęto się polami³¹. Proces zakończono w 1928 r. Prace przedłużały się z powodu wielu sporów, jakie wynikły między sąsiadami o wytyczenie granic ziemi³². Z kolei w Małowidzu i Połoni komasację rozpoczęto dopiero w 1930 r. Trwała 6 lat i w pewnym momencie, w trakcie regulacji Orzyca, wcześniejsze ustalenia dotyczące gruntów zmieniano. W innych miejscowościach nad Orzycem prace trwały średnio 2–4 lata³³.



Zbiór siana na paśnikach w pobliżu Jednoróżca latem 1914 r. Fot. A. Maciesza. Fragment fot. ze zbiorów TNP.

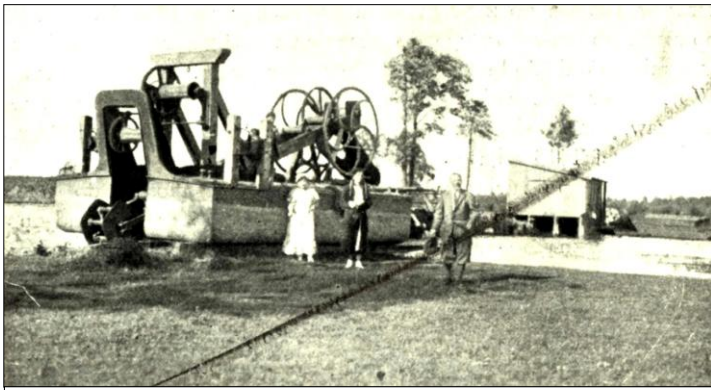
³¹ Tamże, s. 37.

³² T. Wojciechowska, *Jednoróżec. Historia wsi...*, s. 82.

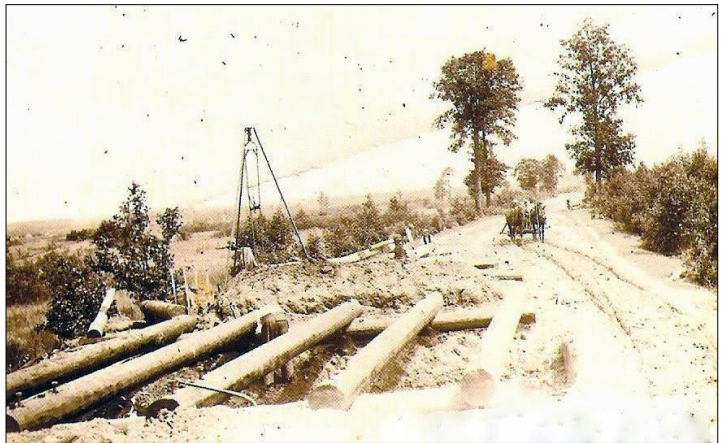
³³ Trzeba jednak pamiętać, że nie wszędzie dało się tak uregulować rzekę i przeprowadzić komasację gruntów tak, aby rolnicy dysponowali ziemią w jednym kawałku. Przykładowo po regulacji Orzyca na terenie Drążdżewa Nowego ziemia należąca do gospodarza Jana Kmocha została przedzielona rzeką. Nowe koryto podzieliło grunt na dwie części – dużo mniejsza znalazła się za Orzycem i by do niej dotrzeć, trzeba było jechać do najbliższego mostku, by przedostać się na drugą stronę. Archiwum Państwowe m.st. Warszawy Oddział w Pułtusk, Powiatowy Urząd Ziemi w Przasnyszu [1903] 1918–1939 [1946–1947], sygn. 60–64; relacja Wiesława Kmocha z Jednoróżca (2016).



Zarząd Spółki Wodnej Orzyca ze starostą przasnyskim A. Wojciechowskim (w środku). Źródło: W. Szczypiorski, *Rzeka Orzyca...*, s. 7.



Magazyn i maszyna ręczna przy Grobli w Jednorozcu.
Źródło: W. Szczypiorski, *Rzeka Orzyc...*, s. 9.



Grobla (droga z Parciak do Jednorozca przez Orzyc) w czasie regulacji rzeki. Zbiory Muzeum Historycznego w Przasnyszu.



Prace przy regulacji Orzycu. Zbiory Muzeum Historycznego w Przasnyszu.



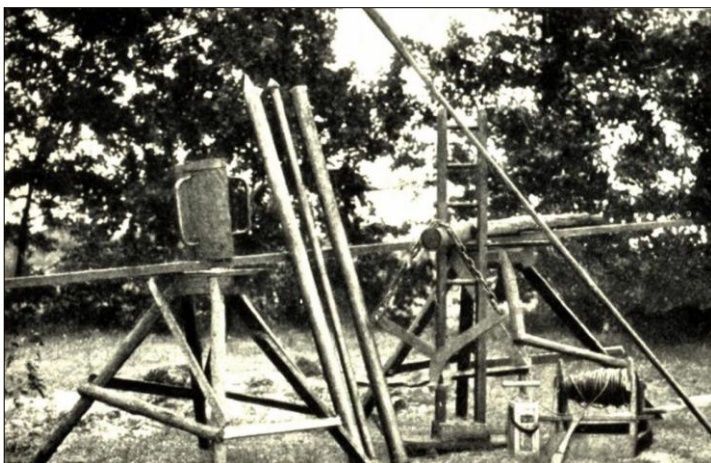
Praca ręczna bezrobotnych skierowanych nad Orzyc przed PUP w Przasnyszu. Źródło: W. Szczypiorski, *Rzeka Orzyc...*, s. 13.



Pogłębiarka parowa na Orzycu. Źródło: W. Szczypiorski, *Rzeka Orzyc...*, s. 16.



Pogłębiarka parowa na Orzycu ok. 1934–1935 r. Zbiory Muzeum Historycznego w Przasnyszu.



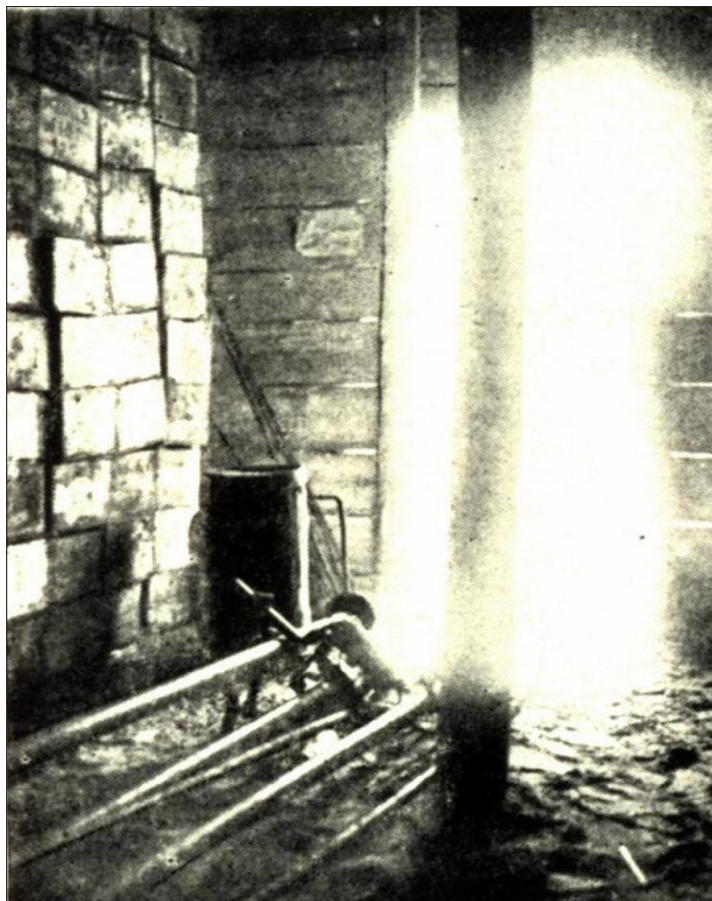
Narzędzia do prac dynamitowych. Źródło: W. Szczypiorski, *Rzeka Orzyc...*, s. 16.



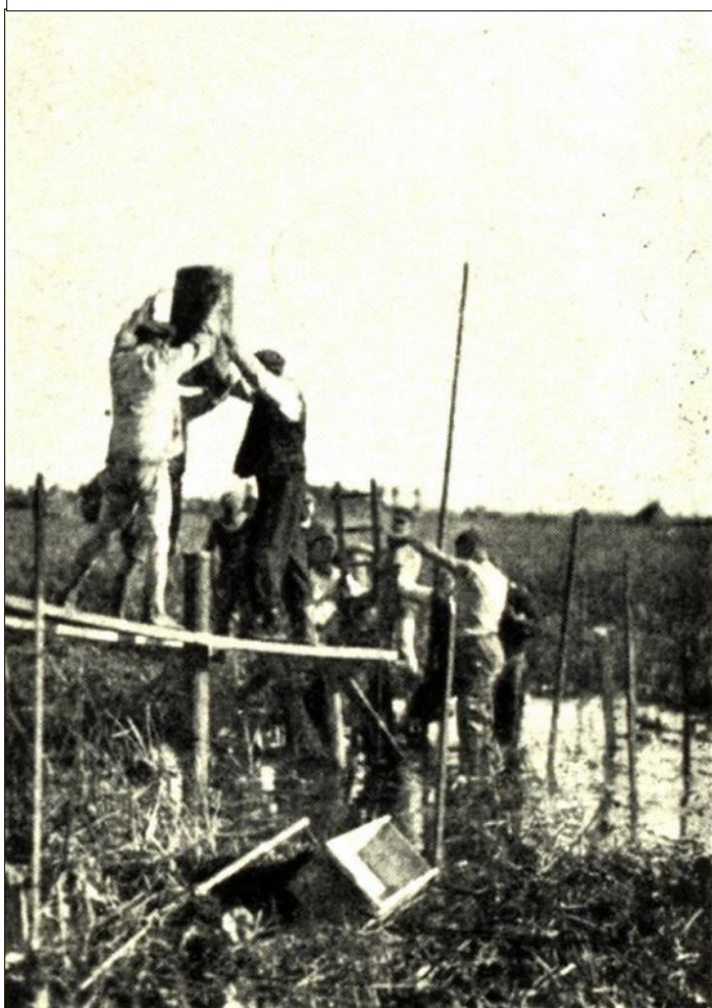
Kontrola postępu prac – można przejść suchą nogą w miejscu, gdzie dawniej wodą sięgała kolan. Źródło: W. Szczypiorski, *Rzeka Orzyc...*, s. 22.



Schron dynamitowy na Polskiej Kępie. Źródło: W. Szczypiorski, *Rzeka Orzyc...*, s. 14.
Poniżej: Zabijanie rur obsadowych. Źródło: tamże, s. 18.



Wnętrze schronu dynamitowego na Polskiej Kępie. Źródło: W. Szczypiorski, *Rzeka Orzyc...*, s. 15.
Poniżej: Ładowanie dynamitu w grunt. Źródło: tamże, s. 19.





Fot. od góry:

Prace przy regulacji Orzycu. Zbiory Muzeum Historycznego w Przasnyszu.

Po wybuchach dynamitowych. Źródło: W. Szczypiorski, *Rzeka Orzyc...*, s. 21.

Pierwszy wybuch na wysokim stanie wody w rzece. Źródło: W. Szczypiorski, *Rzeka Orzyc...*, s. 9.

Transport ziemi pontonami. Źródło: W. Szczypiorski, *Rzeka Orzyc...*, s. 25.



Po komasacji gruntów powrócono do sprawy regulacji rzeki Orzyc, którą zainteresowało się Ministerstwo Rolnictwa i Reform Rolnych w Warszawie. Uznano, że melioracja odcinka na terenie ówczesnego pow. przasnyskiego (od Drądzewa do granicy z Niemcami za Chorzelami, na długości 42 km) jest konieczna. Zarezerwowano na ten cel 2 430 000 zł. Fundusze miały zwrócić się w ciągu 5–6 lat³⁴.

W 1926 r. zatrudniono pierwszych inżynierów, odpowiedzialnych za pomiary na odcinku Krasnosielc–Jednoróżec. Wśród nich był m.in. Władysław Łukasik, nadzorca techniczny, wieloletni meliorant, związany z pracami w dolinie Orzycy³⁵. Kierownikiem prac w pow. przasnyskim był inż. Włodzimierz Szczypiorski. *Ośrodek melioracyjny mieścił się w Jednoróźcu, zdaje się także w Chorzelach*³⁶.

Straty rolnictwa na odcinku przeznaczonym do regulacji, obejmującym 8 tys. ha zabagnionego obszaru, wynosiły aż 720 tys. zł rocznie. Biorąc pod uwagę straty w ogrodnictwie i na polach inżynier ocenił roczne straty na 1 milion zł³⁷. W tej sytuacji koniecznym stało się opracowanie planu regulacji rzeki, który zakładał: regulację głównego zbiornika wodnego w dolinie Orzycy z ujściami dopływów, by odpływ wody postępował naturalnie i sprawnie; wykonanie sieci rowów zapewniających odpływ wód powierzchniowych w doliny rzeki oraz trwałe obniżenie wód gruntowych w celu prowadzenia racjonalnej gospodarki na łąkach; regulację stanu wilgotności gruntów, miejscami torfowych, przez budowę urządzeń nawadniających (dwa jazy piętrzące wodę na Orzycu i jeden na Ulatówce, prawym dopływie rzeki; zastawki i mnichy na rowach osuszających i specjalne doprowadzalniki wody)³⁸. Poza tym miano zbudować mosty, przekopki, wodopoje itp. (łącznie 107 rozwiązań)³⁹.

³⁴ W. Szczypiorski, *Rzeka Orzyc...*, s. 5–6.

³⁵ AMHP, A. Urlich, *Wspomnienia stegneńskiej Kurpianki...*, s. 10.

³⁶ AMHP, M. Wardakowa, *Wspomnienia z lat 1927–1939 dotyczące pracy w Jednoróźcu – w szkole i w środowisku*, maszynopis, sygn. Mżr 118, s. 1.

³⁷ W. Szczypiorski, *Rzeka Orzyc...*, s. 6.

³⁸ Tamże, s. 8.

³⁹ Tamże, s. 28.



Fot. od góry:

Wykop ręczny. Źródło: W. Szczypiorski, *Rzeka Orzyc...*, s. 24.

Kanał po dynamicie o dł. 400 m. Źródło: W. Szczypiorski, *Rzeka Orzyc...*, s. 23.

Budowa bulwaru w porcie w Drążdżewie. Źródło: W. Szczypiorski, *Rzeka Orzyc...*, s. 29.

Wjazd do portu w Drążdżewie. Źródło: W. Szczypiorski, *Rzeka Orzyc...*, s. 29.

Stefan Wilga wspominał po latach: (...) W roku 1928 zrobiono zdjęcia z zalanych łąk i pastwisk. Przeprowadzono niwelację⁴⁰, zrobiono plany do roku 1933⁴¹. Po zatwierdzeniu projektu regulacji Orzyca przez władze państwowe, w dniu 19 VI 1932 r. z inicjatywy starosty przasnyskiego Antoniego Wojciechowskiego zawieszono Spółkę Wodną Orzyca⁴². Obejmowała 1413 *adjacentów* reprezentujących 5870 *ha* gruntów⁴³. Spółka prowadziła prace pod nadzorem Okręgowego Urzędu Ziemskiego w Warszawie z kredytów wyasygnowanych przez Fundusz Pracy⁴⁴. Prace przygotowawcze w 1932 r. objęły: sprowadzenie parowej i ręcznej pogłębiarki, budowę magazynu, zakup pontonów, budowę łódek itp., a także próby usuwania progów na dnie Orzyca i prostowanie koryta rzeki za pomocą dynamitu⁴⁵.

W 1933 r. Państwowy Urząd Pośrednictwa Pracy w Przasnyszu skierował do pracy przy regulacji Orzyca 50 bezrobotnych, którzy nie posiadali nawet podstawowych narzędzi, np. łopat. Pracę rozpoczęto w maju tam, gdzie tereny nie były zalane wodą. Ręcznie kopano doły w ziemi, z których wypompowywano wodę. Brakowało jednak pomp, dlatego używano rur drewnianych, zaopatrzonych w kłapy oraz tłoki ze skórzanymi kapturami. Pomimo częstej eksploatacji, po roku rury były w dobrym stanie⁴⁶.

Jednak robotnicy nie byli przyzwyczajeni do pracy przez cały tydzień, co spowodowane było ilością wody konieczną do wypompowania. Narzekali na wodę, zimno i często przerywali pracę, a co gorsze, nie wierzyli w celowość pracy z powodu niewidocznych jej rezultatów. Sytuacja pogorszyła się, gdy do pracy skierowano kolejnych 200 ludzi⁴⁷.

⁴⁰ Niwelacja - pomiary geodezyjne mające na celu określenie wysokości punktów w terenie w stosunku do przyjętego poziomu odniesienia. *Niwelacja*: <https://pl.wikipedia.org/wiki/Niwelacja> (dostęp 16 II 2017 r.)

⁴¹ S. Wilga, *Smutna Dola Wioski Jednoróżec...*, s. 39.

⁴² AMHP, A. Urlich, *Wspomnienia stegieńskiej kurpianki...*, s. 10.

⁴³ W. Szczypiorski, *Rzeka Orzyc...*, s. 10.

⁴⁴ Mimo intensywnych poszukiwań w archiwach nie odnaleziono dokumentacji związanej z regulacją Orzyca w okresie międzywojennym.

⁴⁵ Tamże.

⁴⁶ Tamże, s. 12.

⁴⁷ Tamże, s. 14.



Fot. od góry:

Port w Drądzewie. Zbiory Muzeum Historycznego w Przasnyszu.

Odmulanie basenu w porcie w Drądzewie. Źródło: W. Szczypiorski, *Rzeka Orzyc...*, s. 27.

Zatoczka na Orzycu do przechowywania łodek i kajaków. Zbiory Muzeum Historycznego w Przasnyszu.



Przy regulacji Orzycy pracowała też bezrobotna młodzież. Z inicjatywy Ministerstwa Opieki Społecznej powstało Stowarzyszenie Opieki nad Młodzieżą Niezatrudnioną (S.O.M.), które prowadziło obozy w latach 1934–1935, zatrudniając ok. 18 tys. osób, przeważnie przy robotach publicznych⁴⁸. Junacy pracujący nad Orzycem zorganizowali swój obóz na zadrzewionym wzgórzu zwanym Wilczą Górą (na wysokości Bud Rządowych i Nakła)⁴⁹.

Przy regulacji Orzycy pracowała też bezrobotna młodzież. Z inicjatywy Ministerstwa Opieki Społecznej powstało Stowarzyszenie Opieki nad Młodzieżą Niezatrudnioną (S.O.M.), które prowadziło obozy w latach 1934–1935, zatrudniając ok. 18 tys. osób, przeważnie przy robotach publicznych⁵⁰. Junacy pracujący nad Orzycem zorganizowali swój obóz na zadrzewionym wzgórzu zwanym Wilczą Górą (na wysokości Bud Rządowych i Nakła)⁵¹.

O nastrojach junaków regulujących Orzyc informuje obszerna relacja prasowa, w której czytamy m.in.: *Mimo tak ciężkich warunków młodzież, która tu mieszka i pracuje, jest w doskonałym nastroju. (...) Praca ta nie jest łatwa. Nie tylko dlatego, że w czasie pracy trzeba stać po kilka godzin w wodzie i błocie, ale również i dlatego, że w miarę posuwania się roboty, coraz bardziej zwiększa się odległość od obozu. Obecnie chłopcy chodzą na robotę o 7 klm. od ośrodka. Część z nich, zatrudniona przy regulacji rzeki Orzyc, drogę do pracy odbywa łódkami, których ośrodek ma kilkanaście. Stojąc nieraz po pas w wodzie wymulają oni dno rzeki, która ciągle nanosi nowe pokłady mułu. Pracę swoją spełniają chętnie, śpiewają przy pracy, wszyscy mają doskonały, zdrowy wygląd (...). Po skończonej pracy wracają do ośrodka i tutaj zaspokoiwszy potężny, młodzieńczy apetyt, rozbijają się na mniejsze grupy. Jedna całkowicie jest pochłonięta grą w siatkówkę, o kilkanaście kroków dalej – inna grupa zajadłe gra w koszykówkę, – w świetlicy słyszymy trzask pilek ping-pong'owych, przed barakami, w których mieszkają junacy, i w salach spotykamy czytających książki z lotnej Biblioteczki junackiej, lub piszących listy (...)*⁵².

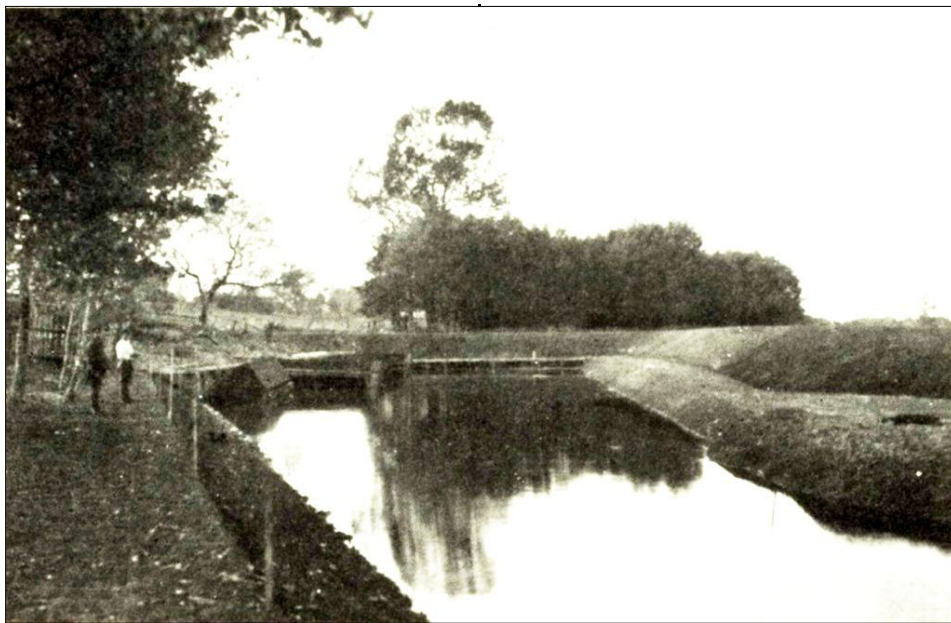
⁴⁸ Historia Polskich Obozów Pracy, „Polska”, 1938, 18, s. 1.

⁴⁹ Relacja Teresy Łazuki z Olsztyna (2017).

⁵⁰ Historia Polskich Obozów Pracy, „Polska”, 1938, 18, s. 1.

⁵¹ Relacja Teresy Łazuki z Olsztyna (2017).

⁵² J. Laskowski, *Wśród trzęsawisk nad rzeką Orzyc*, „Kurjer Mazowiecki”, 1935, 5, s. 2.



Problem z postępami w pracy pojawił się w momencie wykonywania wykopów. „Pozostawienie bowiem starych progów na dnie Orzycy oraz nowych progów w miejscach połączenia nowego koryta z łozyskiem istniejącym, nie pozwoliło na obniżenie wody w rzece. Uruchomiona nieco później pogłębiarka parowana (....) nie mogła również zmienić tej sytuacji na lepsze z powodu małej

wydajności maszyny 15 m³ / godzinę oraz zawałów dębiny na dnie Orzycy”. Dębina składowała się tam przez lata, nawalona była w różnych kierunkach i warstwach. Z powodu niemożności jej usunięcia progi wodne na 60 kilometrów + 100 pozostały takie same mimo

Fot. od góry:

Ubezpieczenie skarp przy wjeździe do portu. Źródło: W. Szczypiorski, *Rzeka Orzyc...*, s. 28.

Darniowanie skarp regulowanego koryta Orzycy. Źródło: W. Szczypiorski, *Rzeka Orzyc...*, s. 28.

Orzyc uregulowany w Drążdżewie. Źródło: W. Szczypiorski, *Rzeka Orzyc...*, s. 26.

wykonanej pracy⁵³.

S. Wilga zapisał: W [19]33 roku przystąpiono do regulacji rzeki Orzyc na terenie Drążdżewy i na Płaskiej Górze, bo koło Płaskiej Góry było największe spiętrzenie wody, która zalewała pastwiska i łąki wioski Jednorożec. Technicy melioracji postanowili przerwać ten odcinek od Płaskiej Góry do sosnowego grądu materjałami wybuchowymi i przystąpili do roboty⁵⁴. Nie można było zastosować tu pompowania wody, ponieważ masa wodna łączyła się z płynnym torfem. Dlatego też warunki pracy były tu jeszcze trudniejsze niż na innych odcinkach. Postanowiono więc wypróbować metodę tzw. poczwórnego kopania, czyli stopniowego ściągania warstw ziemi i wody do momentu pozwalającego na dalsze kontynuowanie wykopu. Po wykonaniu tych prac można było zacząć stosować dynamit, który w ilości 8 ton przekazała Państwowa Wytwórnia Prochu w Pionkach. Został odebrany w dniu 13 VII 1933 r. i złożony w specjalnie zbudowanym oraz strzeżonym schronie na Polskiej Kępie⁵⁵.

Dynamit został użyty bezpłatnie łącznie w ilości 1 200 kg. Zastosowanie go do regulacji rzeki pozwalało na prowadzenie prac niezależnie od pogody, pory roku, wysokości wody w rzece czy przeszkód w postaci zarośli, jak też innych robót na sąsiednich odcinkach Orzycy. Metoda zakładająca wybuchy była bezpieczna (oczywiście przy zachowaniu odpowiednich środków ostrożności) i pozwalała zapewnić pracownikom lepsze warunki pracy przy jednoczesnej rezygnacji z innych kosztownych i skomplikowanych narzędzi. Roboty wybuchowe, stanowiące wstęp do regulacji rzeki, umożliwiały też zatrudnienie większej ilości ludzi, którzy mogliby realizować kolejne etapy przedsięwzięcia⁵⁶.

Regulacja rzeki poprzez wybuchy dynamitowe na dłuższym odcinku pozwalała na zgromadzenie zapasu energii wodnej i obniżenie stanu wody w rzece poprzez usunięcie progów rzecznych. Następnie prowadzono wykop nowego koryta rzeki ręcznie lub ekskawatorem. Dynamit umożliwiał też pogłębienie koryta rzeki do 2 m pod wodą, co było bardzo trudne tylko przy użyciu innych metod (ręcznej lub maszynowej)⁵⁷.

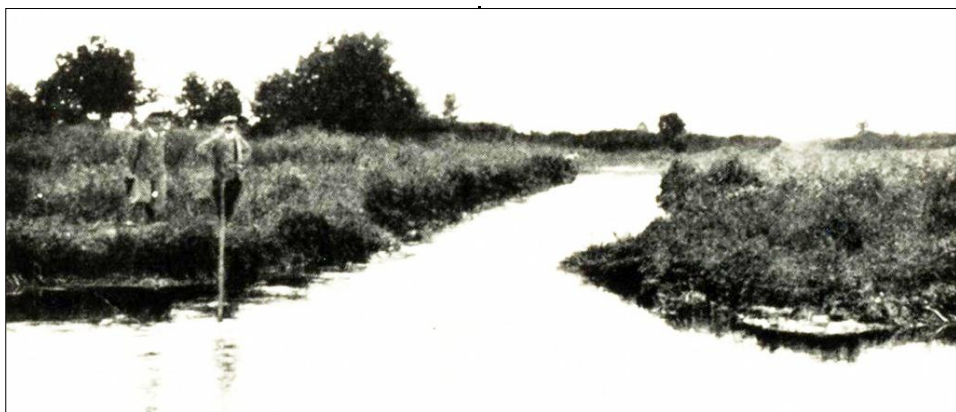
⁵³ W. Szczypiorski, *Rzeka Orzyc...*, s. 14–15.

⁵⁴ S. Wilga, *Smutna Dola Wioski Jednorożec...*, s. 39.

⁵⁵ Tamże, s. 15.

⁵⁶ Tamże, s. 10–11.

⁵⁷ Tamże, s. 12.



Fot. od góry:

Kanał wysadzony dynamitem w 1932 r., zdjęcie wykonane rok po wybuchu. Źródło: W. Szczypiorski, *Rzeka Orzyc...*, s. 23.

Dom kryty słomą przy drodze z Jednorożca do Drążdżewa, prawdopodobnie „czworak” na terenie tzw. Kantoru (Drążdżewo Nowe), w którym mieszkał inż. W. Szczypiorski, odpowiedzialny za regulację Orzycy. Fotografia z 1934 r. Zbiory Muzeum Historycznego w Przasnyszu.

Jadalnia dla pracowników zatrudnionych przy regulacji rzeki Orzyc, 1935 r. Zbiory Muzeum Historycznego w Przasnyszu.



Koszt pracy robotników, wykonujących wykopy ręcznie, wynosił 0,5 zł/1 m³. Uwzględniając jednak koszty ich pracy w postaci pompowania, karczowania, plantowania itp., koszt wydobywania 1 m³ wynosił 0,65 zł/1 m³⁶¹.

Niestety na tym etapie, prowadzonym w okolicach wsi Drążdżewo, prace trzeba było przerwać z powodu oporu jednego z członków Spółki Wodnej. Był oburzony faktem, że jego grunty są zajmowane pod trasę, którą poruszali się pracownicy. Z tego też powodu postanowiono przerzucić prace powyżej wykopu ręcznego w okolicy Polskiej Kępy. Miejsce to również było zawalone dębina, a jednocześnie teren był tu bardzo bagnisty, co pozwalało na skuteczne użycie dynamitu. Zatrudniono kolejne 500 osób. Wybuchy dynamitowe przygotowały teren pod prace ręczne, które pozwalały na poszerzenie kinety do wymiarów projektowanego koryta rzeki, wreszcie pogłębiarka wyrównywała pozostałości po wykopach ręcznych⁶².

Warto przywołać w tym miejscu wspomnienia Henryka Sikory: (...) byłem świadkiem regulacji rzeki Orzyc na terenie Drążdżewo przy pomocy wybuchów dynamitowych względnie z innych materiałów wybuchowych. Regulację tym systemem po raz pierwszy w Polsce, przeprowadziła firma francuska, a więc był to pokaz. Na polu poza wsią rozstawione były rusztowania z desek dla publiczności, by mogła z góry przyglądać się wybuchom w dali. Rusztowania i plac rozległy wypełnione były tłumem ludzi. Na specjalnych wysokich trybunach stali przedstawiciele władz tj. województwa, starostowie okolicznych powiatów oraz różni z tej dziedziny fachowcy. Ludność oczekując na pokaz korzystała z przygotowanych specjalnie bufetów. Na linii projektowanego nowego koryta mieli na długość chyba dwóch do trzech kilometrów zakopane były w pewnych odstępach jeden od drugiego ładunki materiałów wybuchowych połączone ze sobą chyba przewodem elektrycznym. Po skończonych przygotowaniach dano z wieży wartowniczej nastawionej w dali sygnał, że wszystko gotowe do wybuchu. Ludność w wielkiej emocji zajęła, gdzie kto mógł, miejsca. Wszyscy z napięciem patrząc w dal oczekując wybuchu. Z wieży chorągiewką dano znak, po chwili ziemia jakby stęknęła i równocześnie przy ogluszającym



Pierwszym miejscem, gdzie zastosowano wybuchy dynamitowe, były wspomniane wyżej zwały dębiny na 60 kilometrze + 100. Pierwsze miny zamontowano tu 14 VII 1933 r.⁵⁸. Trudność polegała na dokonaniu zastrzyków dynamitu za pomocą rur obsadowych o średnicy 4” w konkretne, pozbawione dębiny miejsca. Po wysadzenia zwałów dębiny woda

powyżej tego progu w ciągu kilku godzin spadła aż o 27 cm! Wykonany wcześniej na wysokości 61 kilometra + 300 wykop ręczny uaktywnił się – spod wody wyłoniło się dno wykopu, co spowodowało powszechną radość⁵⁹. Po dwóch tygodniach wybuchów woda obniżyła się o ok. 80 cm⁶⁰.

⁵⁹ Tamże, s. 17.

⁶⁰ Tamże, s. 18.

⁶¹ Tamże, s. 24, 26.

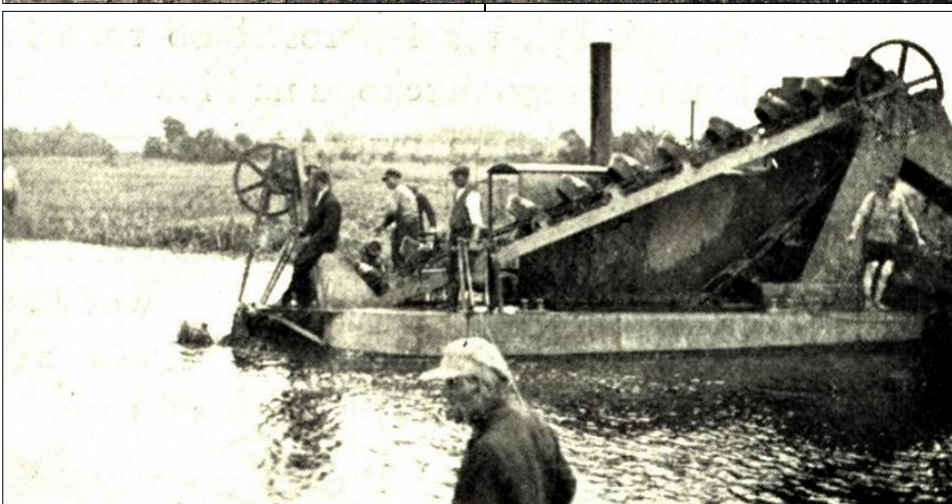
⁶² Tamże, s. 18.

⁵⁸ Tamże, s. 15.

huku leciały w górę, ziemia, kamienie i rosnące drzewa. Z hukiem wszystko opadło chmura dymu pozostała w górze a w nowe koryto wdzierała się jakby opętana jakimś piekielnym wrzeniem woda. Po dłuższej chwili wrzenie ustało i woda spokojnie już płynęła wytyczona, jej nową drogą. Widok był wspaniały i w swej grozie potężny. W momencie wybuchu ludzie instynktownie przysiadali jakby chcieli uniknąć czegoś, co im grozić mogło. Wybuch zastąpił pracę setek robotników i tysiące roboczogodzin w jednej sekundzie. Detonację odczuli Niemcy w Prusach Wschodnich, których czynniki oficjalnie zapytywały, potem władze polskie, co znaczą dokonywane w niedalekiej odległości od granicy wybuchy. W związku z tymi wybuchami, a raczej w związku z regulacją rzeki tym systemem, Zarząd gminny obciążony został obowiązkiem pilnowania złożonych w jednym ogrodzie we wsi materiałów wybuchowych. Było tego kilka lub kilkanaście ton ułożonych w dole pod daszkiem. Obaj z wójtem musieliśmy w nocy kontrolować, czy wyznaczone warty pełnią swoją powinność, czy do składu materiałów nie podchodzi za zwyczaj ciekawa wszystkiego gawiedź wiejska i czy zachowywane są należycie wszelkie niezbędne środki ostrożności. Mała nieostrożność mogłaby spowodować wybuch, a wówczas Drążdzewo wyleciałoby do nieba. Składu materiałów wybuchowych doglądali też od czasu do czasu pirotechnicy (...)⁶³.

Niestety dynamit szybko się skończył. Jego znaczenie w procesie regulacji rzeki było ogromne. Tylko na ostatnim z odcinków rzeki o długości ok. 400 m bieżących obniżono wodę o 36 cm w ciągu doby, zaś w ciągu tygodnia o ponad 60 cm. W ciągu 6 tygodni nastąpiło naturalne i samoistne osuszenie ok. 10 km². Samo użycie dynamitu miało miejsce dwukrotnie: w 1932 r. przez tydzień (dynamit 2), a rok później przez miesiąc (dynamit 2M)⁶⁴. Najwięcej materiału wybuchowego 2M, charakteryzującego się 100% przenośnością i siłą, zużyto na trzęsawiskach. Na takich terenach dynamit ładowano „w dwóch rzędach szachownicą w odstępach 2 m., nabojami Ø 80 mm. po 7,5 kg. uzbrojonym w spłonkę co drugi ładunek. (...)”⁶⁵. Koszt 1m³ wykupu dynamitu 2M, uwzględniając koszt załadowania otworów, koszt dynamitu oraz koszt spłonek wybuchowych, wyniósł niecałe 1,5 zł, co było zgodne z wydatkami zakładanymi w kosztorysie projektu⁶⁶. Koszt pracy różnił się nieco w zależności od rodzaju terenu (grunt lekki – 0,7 zł / 1 m³; grunt zadrzewiony lub zachwaszczony, gdzie dochodzą koszty reperacji maszyn oraz strata czasu na wydobywanie przeszkód – 1 zł / 1 m³)⁶⁷.

Problemem w regulacji Orzycy była praca pogłębiarki, która – choć sprawowała się dobrze – nie nadążała za wykopem ręcznym z pracą pod wodą⁶⁸. Jednak praca postępowała dość szybko. Tylko w okresie od jesieni 1932 r.



Fot. od góry: Prace przy regulacji Orzycy. Zbiory Muzeum Historycznego w Przasnyszu. Pogłębiarka parowa na Orzycu. Źródło: W. Szczypiorski, *Rzeka Orzyc...*, s. 16.

do końca 1933 r. łącznie wydobyto ponad 80 tys. m³ materii (wybuchy, praca ręczna oraz pracy pogłębiarki parowej). Stanowiło to tylko 6,2 % całości robót ziemnych, które w zatwierdzonym projekcie zakładały 1 294 984 m³. Po uwzględnieniu wydatków postęp pracy we wspomnianym okresie wyniósł tylko 4,25%⁶⁹. Było to niepokojące, ponieważ projekt zakładał zakończenie regulacji w ciągu 10 lat⁷⁰.

Patrząc na wyniki pracy do 1934 r., okazuje się, że wiele udało się zrealizować. W 1933 r. regulację rozpoczęto częściowym przekopem na 57 km+820, przeczyszczono też łóżysko rzeki na 58 km+935 na długości 1,115 km (do mostu na grobli w Drążdzewie). Powyżej mostu do 62km+440 szerokość wykupu zgadzała się z wymiarami projektowanego koryta na długości ponad 3,5 km bieżących. Do 63+800 km, czyli na długości 1,36 km bieżącego, kanał przerwano dynamitem oraz oczyszczono istniejące koryto Orzycy. W 1933 r. uporządkowano więc blisko 6 km rzeki. Jak raportował inż. W. Szczypiorski, „Wzmocnienie skarp wykupu przy pomocy darniowania oraz częściowo płotkowania wykonane na odcinku od kłm. 58+935 do kłm. 61+020, t. jest na długości 2,65 kłm. Wykorzystano pożytem zatokę na Orzycu koło remizy straży pożarnej w Drążdzewie na kłm.

59+100 dla urządzenia tam zimochowu-portu o wymiarach basenu (16x40) m.², dla maszyny oraz taboru pogłębiarki. Korzystając tutaj z nadmiaru ziemi z wykupu koryta Orzycy usypano groblę ochronną z szerokością w koronie 2 m., o nachyleniu skarp 1:2 oraz na poziomie korony wyższym o 0,5 m. ponad zniwelowany stan w. wody 1929 roku”⁷¹.

⁶³ H. Sikora, *Wspomnienia Henryka Sikory*, „Krasnosielski Zeszyt Historyczny”, 2012, 12, s. 27–28.

⁶⁴ W. Szczypiorski, *Rzeka Orzyc...*, s. 19.

⁶⁵ Tamże, s. 20.

⁶⁶ Tamże, s. 22.

⁶⁷ Tamże, s. 24.

⁶⁸ Tamże.

⁶⁹ Tamże, s. 26.

⁷⁰ Tamże, s. 28.

⁷¹ Tamże, s. 28, 30.

Fot. od góry:

Pogłębianie Orzycy w latach 50. XX w. Od lewej: Roman Prusik, Franciszek Kaczyński, Ignacy Ostrowski, Damazy Metrykowski i Czesław Bilek. Źródło: *Z wizytą w rodzinnych stronach, Wspomnień p. Czesławy Bilek z d. Parciak wysłuchał Tadeusz Kruk*, „Wieści znad Orzycy”, 2014, 6 (86), s. 19.

Fragment uregulowanego Orzycy – łuk na kilometrze 60 + 700. Źródło: W. Szczypiorski, *Rzeka Orzyca...*, s. 31.

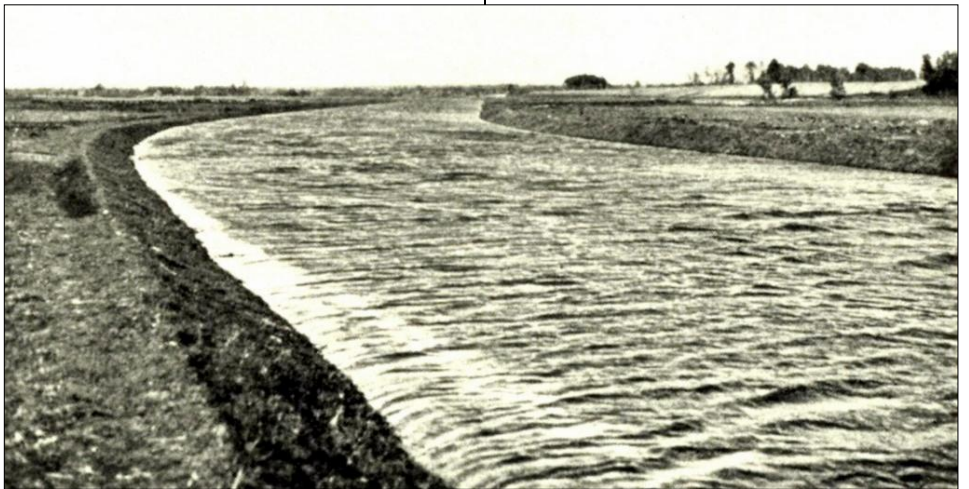
Józef Sznajder i Ludwik Krajewski na kajakach na rzece Orzyca przed regulacją odcinka chorzelskiego, za tamą, lata 60. XX w. Zbiory CATL Chorzele.

Poza wspomnianymi pracami ręcznymi i maszynowymi oraz wybuchami dynamitowymi, w czasie regulacji Orzycy wykonano też niezbędne prace ciesielskie. Przy grobli w Jednorozcu zbudowano magazyn o pow. 45 m², wspomniany magazyn-schron dla dynamitu na Polskiej Kępie o powierzchni 27 m², przenośne rozbierane schrony o powierzchni 137 m² każdy, jedną węglarkę pływającą krytą, która była w stanie pomieścić 3 tony materiały, 7 dużych łodek, pływającą krytą stróżówkę o nośności 3 tony, platformę do transportu ziemi o powierzchni 3,5x4 m, otwieraną na dół, umocowaną na dwóch pontonach, 2 pontony o wymiarach platformy z klapami (40x30m²), dwa kolejne podobne, ale nieco mniejsze (20x30 m²) pontony, 175 tacek, 130 drewnianych kozłów, 7 dużych pomp do wykopów, 8 małych pomp do taboru, dwa portowe bulwary o łącznej długości 56 m bieżących, wreszcie mostek na drodze polnej o szerokości 3 m.b. i dwie kładki na dopływach Orzycy o szerokości 4 m.b. każda⁷².

Do 1935 r. przekopano jeden kanał o długości 15 klm i umocniono brzegi kanału. Do niego mają właśnie junacy doprowadzić inne kanały, jakie tu powstaną, aby dać upust wodzie nadmiernie skupionej w dolinie⁷³. Po pracach regulacyjnych w Drążdzewie pozostała stojąca przy moście nieczynna pogłębiarka⁷⁴.

W 1938 r. tygodnik „Wieś Polska” informował: (...) wykonano do tej pory 10 km rzeki i tyle samo kanałów bocznych. W roku przyszłym projektuje się wykonać dalsze 5 km regulacji rzeki i około 4 km regulacji dopływu rz. Ulatówki. W r.b. rozpoczęto również dzięki zwiększonym kredytom regulację górnego odcinka rzeki Orzyca od Janowa w górę, co pozwoli odwodnić obszar około 4 i pół tys. ha. Warto zaznaczyć, że w okresie międzywojennym uregulowano też pobliską rzekę Płodownicę⁷⁵.

Regulacja Orzycy poprawiła jakość trawy na łąkach i ułatwiła jej zbiór. „Po wykonaniu



robót melioracyjnych łąki zamieniono na dwukrotnie kośne, porośnięte szlachetnymi trawami oraz koniczyną. Stała się też możliwa uprawa takich roślin, jak: buraki, marchew, ziemniaki, len i inne. To wszystko na terenach,

które przed melioracją były torfowiskami wysokimi⁷⁶.

⁷² Tamże, s. 30–32.

⁷³ J. Laskowski, *Wśród trzęsawisk nad rzeką Orzyca...*, s. 2.

⁷⁴ P.W. Matejuk, *Wspomnienia z Drążdzewa oraz 13 pułk piechoty z Pułtusa*, „Krasnosielcki Zeszyt Historyczny”, 2014, 1 (17), s. 51.

⁷⁵ S. Piechota, *Z niedostępnych bagien - uprawne łąki. Z objazdu pogranicza pruskiego*, „Wieś Polska”, 1938, 48, s. 11.

⁷⁶ Z. Polakowski, *Po uregulowaniu Orzycy*, „Ziemia Przasnyska”, 1994, 4 (23), s. 7.

Jednocześnie istnieją relacje wskazujące na niedostateczną poprawę jakości ziemi nad Orzycem. Stanisław Przybyłek z Jednorożca wspominał: (...) po przejściu regulacji Orzyc, łąki pozostały podmokłe i miejscami rósł na nich mech. Miejsca z mchem trzeba było wyciąć kosą do czarnej ziemi, a następnie dopiero orać i siać trawę. Namówiłem jednego członka kółka, aby na jego łące zrobić poletko doświadczalne z nową uprawą trawy. Po zasianiu szlachetnej trawy i odpowiedniej pielęgnacji, poletko dało dobre wyniki. Pozostali członkowie kółka, którzy obserwowali naszą robotę, chętnie zaczęli nas naśladować, aby przynajmniej pół lub ćwierć hektara zasiać tej szlachetnej trawy na swoich łąkach. Przekonali się, że tylko przy jak najlepszym zagospodarowaniu łąk, powiększą się im dochody z hodowli krów⁷⁷.

Na osuszonych terenach odkryto złoża torfu. Wydobywano go przeważnie przy pomocy ręcznych noży i łopat. Prostokątne cegły torfu suszono najpierw na łące. Przesuszone układano najpierw w małej piramidy, a następnie w większe zwane kłaftrami. Z torfu, służącego zimą do ogrzewania domów, słynął Jednorożec na okolicę⁷⁸.

Ciekawostką jest, że w czasie regulacji rzeki oraz podczas późniejszego wydobywania torfu natrafiono na kilkanaście tyk reniferów z okresu lodowcowego (80–10 tys. lat temu)⁷⁹. Prawdopodobnie podczas prac znaleziono sztylet z brązu i czaszkę zwierzęcia z wbitym krzemiennym grotem. Ekspozyty, przechowywane w Państwowym Muzeum Archeologicznym w Warszawie, niestety zaginęły podczas II wojny światowej⁸⁰.

Stanisława Łasman (z domu Wróbel), urodzona w Jednorożcu w 1928 r., wspominała, że latem 1939 r. *Dzieci bez troski spędzały czas nad Orzycem, który wił się wśród okwieconych łąk i soczystej zieleni traw. Woda nieskażona przemyśłowymi ściekami była przejrzysta i zachęcała do kąpieli. Młodzież najchętniej korzystała z tej formy wypoczynku, ponieważ rzeka przepływała w pobliżu ich pięknej miejscowości*⁸¹. Nad uregulowany Orzyc urządzano wycieczki dla przedszkolaków z Jednorożca, które A. Urlich wspominała wyjątkowo miło. Dzieci były zwożone wozami drabiniastymi, na miejscu kąpały się i opalały, a potem spożywały przywieziony nad rzekę obiad⁸².

Rzekę starano się utrzymać w dobrym stanie dzięki wieloletniej pracy meliorantów. A. Urlich wspominała: (...) w 1939 roku biuro melioracyjne znajdowało się w Jednorożcu u gospodarza Dybińskiego. Pamiętam również nazwiska pracowników: Kanigowski, Rożek, Nowicki, Gedich, Detrich, Lisowski. Jesienią, po zajęciu Polski przez Niemców w 1939 roku,

zaraz okupant przejął dokumentację wspomnianego biura. Znalazł tam nazwiska pracowników; (...) [których – przyp. M.W.K.] zmusił do pracy przy przekopywaniu rowów melioracyjnych na łąkach jednoroskich tej jesieni, jednak według własnych planów gospodarczych⁸³.

Po wojnie sprawą Orzycu zajmował się urząd melioracyjny w Przasnyszu (obecnie Wojewódzki Zarząd Melioracji i Urządzeń Wodnych w Warszawie Oddział w Ostrołęce Inspektorat Przasnysz)⁸⁴. Warto pamiętać też, że różne odcinki były regulowane w różnym czasie, bowiem nie udało się zakończyć prac melioracyjnych przed wybuchem II wojny światowej. W okolicach Parciak i Olszewki w drugiej połowie lat 50. XX w. Orzyc jeszcze nie był uregulowany. Wówczas znajdowały się tam aż cztery koryta rzeki. W latach 50. prowadzono też pogłębianie dna Orzycu. Zajmował się tym m.in. Czesław Bilek, który, wedle wspomnień żony, *Od końca lat 40-tych pracował przy regulacji Orzycu na odcinku Chorzele-Krasnosielc. Był operatorem pogłębiarki, a teść – Józef Bilek – stróżował*⁸⁵. Z kolei regulację na odcinku chorzelskim przeprowadzono w latach 1964–1971. Jaz na Orzycu w Chorzelach (tzw. tama przy zalewie) powstał w 1967 r. Później uregulowane odcinki konserwowano⁸⁶.

Niemniej znawcy zauważają, że regulacja Orzycu w okresie międzywojennym nie była pożądana: „Tylko role i lasy położone w sąsiedztwie lub bezpośrednio przylegające do terenów meliorowanych zyskały na poprawie stosunków wodnych. Tereny rolne położone dalej i lasy rosnące zwykle na różnych nieużytkach i wzgórzach, poniosły duże straty w wyniku obniżenia się poziomu wód gruntowych. Sytuacja powstała z tego powodu doprowadza do nieodwracalnego stanu przesuszenia i wyjałowienia gleby. (...) Można powiedzieć, że regulacja rzek na terenie równiny sandrowej nie powinna w ogóle mieć miejsca, aby nie dopuścić do degeneracji gleb (...)”⁸⁷.

Podobne głosy pojawiały się już przed II wojną światową. Np. w „Hasle Katolickim” w 1937 r. pisano, że *W naszych stronach na puszczy kurpiowskiej w okolicach Zaręb rolnicy narzekają, że przesuszono im wielkie obszary łąk, na których obecnie nic nie rośnie*. Podobne przykłady znaleźć można było też na innych obszarach. Np. po regulacji rzeki Drujki okolicznym mieszkańcom (...) obiecywano *góry dobrego siana. Upływa rok, drugi, trzeci... a siana wciąż mniej i mniej. Prawda, że wcześniej mieliśmy siano liche, błotne – ale teraz i tego brak. Miejscami (co prawda, zależy to od pochyłości łąk) pojawiły się skąpo słodkie trawy, ale daleko więcej jest brunatnych plam. Jasne dla nas – przesuszone łąki. Cóż z tego*



Orzyc pomiędzy Jednorożcem, Drążdżewem Nowym a Budami Rządowymi na Google Maps.

wynika? Na wsi ogólne rozczarowanie (...)”⁸⁸.

Obecnie nie zdajemy sobie sprawy z tego, jak wiele wysiłku kosztowało naszych przodków uregulowanie Orzycu. Zachowana dokumentacja to tysiące obliczeń, praca wielu ludzi w trudnych warunkach.

Na wielu odcinkach Orzyc nadal bardzo się wije, ale jego brzegi są uregulowane. Znajdziemy tu też starorzecza czy tereny bardziej podmokłe, ale nie w takim stopniu, jak przed regulacją. Prace rolników jest łatwiejsza, nie tylko ze względu na postęp technologiczny, ale też na warunki przyrodnicze. To właśnie w okresie międzywojennym wykonano pierwszy, tak ważny krok. Bez międzywojennej regulacji Orzyc nie wyglądałby dzisiaj tak, jak wygląda. Pamiętajmy o tym przy kolejnym spływie kajakowym, kąpieli przy podczas przejazdu przez most na rzecze.

Jednocześnie miejmy świadomość, że międzywojenne melioracje na Kurpiach (Orzyc, Płodownica...) nie były przeprowadzone dostatecznie umiejętnie⁸⁹. W wielu przypadkach doprowadziły do przesuszenia łąk oraz zachwiania równowagi w środowisku leśnym w pobliżu regulowanych rzek. Choć po latach odczuwalne stały się skutki źle przeprowadzonych regulacji rzek, mieszkańcy są przekonani, że te działania były potrzebne⁹⁰.

Maria Weronika Kmoch

⁷⁷ S. Przybyłek, *Moja działalność w Kółku Rolniczym w Jednorożcu...*, s. 21.

⁷⁸ AMHP, A. Urlich, *Wspomnienia stegieńskiej kurpianki...*, s. 26.

⁷⁹ Z. Polakowski, *Polarny jelonek*, „Ziemia Przasnyska”, 1993, 1 (7), s. 7.

⁸⁰ Relacja Zbigniewa Miecznikowskiego z Płocka (2017).

⁸¹ S.J. Łasman, *Wojenne losy nastolatki*, Kalisz 2007, s. 3.

⁸² AMHP, A. Urlich, *Wspomnienia stegieńskiej kurpianki...*, s. 7.

⁸³ Tamże, s. 10.

⁸⁴ Por. tamże, s. 10–11.

⁸⁵ Z wizytą w rodzinnych stronach, *Wspomnień p. Czesławy Bilek z d. Parciak wysłuchał Tadeusz Kruk*, „Wieści znad Orzycu”, 2014, 6 (86), s. 19.

⁸⁶ Relacja Małgorzaty Parciak z Chorzel (2017).

⁸⁷ Z. Polakowski, *Po uregulowaniu Orzycu...*, s. 7.

⁸⁸ *Zamiast melioracji... przesuszenie łąk*, „Hasło Katolickie”, 1937, 48, s. 726.

⁸⁹ M. Rzewucki, *Walory przyrodnicze i krajobrazowe projektowanego Kurpiowskiego PK*, [w:] *Środowisko kulturowe i przyrodnicze Puszczy Myszynieckiej. Zagrożenia i metody ochrony*, red. E. Kawalkowa, Ostrołęka 2002, s. 18.

⁹⁰ Por. A. Stępień, *Zachwaszczone lasy i niepotrzebne zajęcia: postrzeganie przyrody we wsiach powiatu ostrołęckiego*, „Rocznik Mazowiecki”, 2011, s. 221.



Wizyta Ignacego Mościckiego w powiecie makowskim w 1930 r.

Maria Weronika KMOCH

Każde spotkanie z głową państwa to wielkie wydarzenie, zarówno dla mieszkańców miasta, jak też – a może tym bardziej – dla mniejszej miejscowości. Wizyty tego typu stanowią niejako kontynuację objazdów państwa przez władców – w taki sposób w średniowieczu sprawowano władzę („rex ambulans” – król podróżujący)¹.

Z trzech (a praktycznie, ze względu na zabójstwo G. Narutowicza niedługo po objęciu urzędu, dwóch) prezydentów II RP to Ignacy Mościcki okazał się najwytrwalszym podróżnikiem. Jeden z objazdów odbył po terenie woj. warszawskiego. W okresie od 25 V do 1 VI 1930 r. odwiedził ponad 60 wybranych miejscowości. To pierwszy przypadek, by głowa państwa polskiego ruszyła w trasę na tak długi okres. Zarówno późniejsze, jak i wcześniejsze wyjazdy obejmowały 1–2 podróże na konkretne uroczystości, święta czy spotkania. Do omawianej podróży podobna była jedynie wizytacja woj. stanisławowskiego².

W czasie podróży po woj. warszawskim Ignacemu Mościckiemu towarzyszyli m.in. wojewoda warszawski Stanisław Twardo (1883–1982), dowódca Okręgu Korpusu I Warszawa gen. bryg. Jan Karol Wróblewski (1871–1937)³, dowódcy okręgów korpusów, dowódcy dywizji i starostwie na podlegających im terenach, Szef Kancelarii Cywilnej Prezydenta Adam Lisiewicz, pełniący w tej Kancelarii funkcję radcy, syn Prezydenta i jednocześnie zastępca szefa kancelarii cywilnej Michał Mościcki, zastępca Szefa Gabinetu Wojskowego Prezydenta ppłk dypl. Wojciech Fyda (1894–1944), szef Okręgowego Urzędu Wychowania Fizycznego i Przysposobienia Wojskowego⁴ mjr Lewin oraz adiutanci przy-



Prezydent I. Mościcki. Źródło zdjęcia: <http://zakopanedlaciebie.pl/pl/sylwetki/c6031.html>

stał rozporządzeniem Rady Ministrów z 28 I 1927 r. Wcześniej za stowarzyszenia przysposobienia wojskowego uznane były: Związek Strzelecki, Związek Towarzystw Gimnastycznych „Sokół” i Związek Harcerstwa Polskiego. Rozporządzenie Ministra Spraw Wojskowych z 21 III 1927 r. określało strukturę Urzędu. Odpowiadał on za prowadzenie wszelkich prac związanych z wychowaniem fizycznym i przysposobieniem wojskowym społeczeństwa, a także ich koordynację. Na szczeblach wojewódzkich, powiatowych i miejskich tworzone odpowiednie komitety W.F. i P.W. Szkolenia odbywały się na kursach i obozach. Obejmowały mężczyzn ochotników w wieku od 15 do 30 lat. W 1937 r. przysposobienie wojskowe stało się przedmiotem obowiązkowym we wszystkich liceach i na wszystkich uczelniach, trwającym 2 lata. Przysposobienie Wojskowe Kobiet zaczęło działalność w 1929 r. Od roku 1939 wywierało większy nacisk na masowe szkolenie. Szkoleniami zdołano objąć 10% kobiet w wieku od 19 do 45 lat. Funkcjonowały także specjalistyczne P.W., np. konne, morskie i wodne, lotnicze, broni pancernej, radiotelegraficzne, pocztowe, kolejowe, leśne, drogowe, elektrotechniczne, geograficzne. Szerzej zob. P. Rozwadowski, *Państwowy Urząd Wychowania Fizycznego i Przysposobienia Wojskowego (1927–1939)*, Warszawa 2000.

bocznymi rotmistrz Wacław Calewski i kapitan Bolesław Suszyński⁵.

Podróż rozpoczęła się w Markach. Następnie Prezydent udał się do Serocka, Pułtusza, a stamtąd do pow. makowskiego. Warto przypomnieć, jak wyglądała ta wizyta, jak wspominali ją świadkowie oraz jakie nastroje towarzyszyły naszym przodkom w 1930 r.

Po wyjeździe z Pułtusza pierwszego dnia objazdu Prezydent przejeżdżał przez Karniewo, gdzie do powitania Gościa przygotowały się władze samorządowe oraz mieszkańcy. Kierowniczka szkoły podstawowej w Karniewie, Sabina Nienaltowska, zgromadziła młodzież. Wychowawca Stanisław Makówka czuwał nad ustawieniem się uczniów w dwuszeregi. Wybrano delegację młodzieży z kwiatami. Jednak prezydencka kolumna nie zatrzymała się i pomknęła dalej⁶. Było to spowodowane tym, że program wizyty był bardzo napięty, a prezydencka limuzyna zatrzymywała się tylko w określonych miejscach i to nie na długo.

Maków Mazowiecki był kolejnym przystankiem na trasie podróży Głowy Państwa po woj. warszawskim. Do miasta Mościcki wjechał szczególnie witany, jak podkreślano w prasie, przez rolników. Oficjalnego powitania dokonał starosta makowski, Tadeusz Kowalski. Dzięki relacji dyrektora Szczygielskiego *Pan Prezydent zapoznał się z urządzeniem elewatora oraz z próbami regulacji obrotu zbożem w powiecie*.

¹ A. Gąsiorowski, *Podróże panującego w średniowiecznej Polsce*, „Czasopismo Prawno-Historyczne”, 1973, 2, s. 41–76; tenże, *Stacje królewskie w średniowiecznej Polsce*, „Kwartalnik Historii Kultury Materialnej”, 1972, 2, s. 243–265.

² S. Jakubczak, *Pan Prezydent niech żyje!*, „To i owo”, 2010, 23, s. 19; <http://archiwum.toiowo.eu/index.php/784-aktualnosci/2010/2137-pan-prezydent-niech-zyje> (dostęp 29 I 2017 r.).

³ Jan Karol Wróblewski (1871–1937) – od 1926 r. dowódca okręgu Korpusu V Kraków, cieszył się zaufaniem J. Piłsudskiego. *Jan Karol Wróblewski*: https://pl.wikipedia.org/wiki/Jan_Karol_Wr%C3%B3blewski (dostęp 16 II 2017 r.).

⁴ Państwowy Urząd Wychowania Fizycznego i Przysposobienia Wojskowego powołany zo-

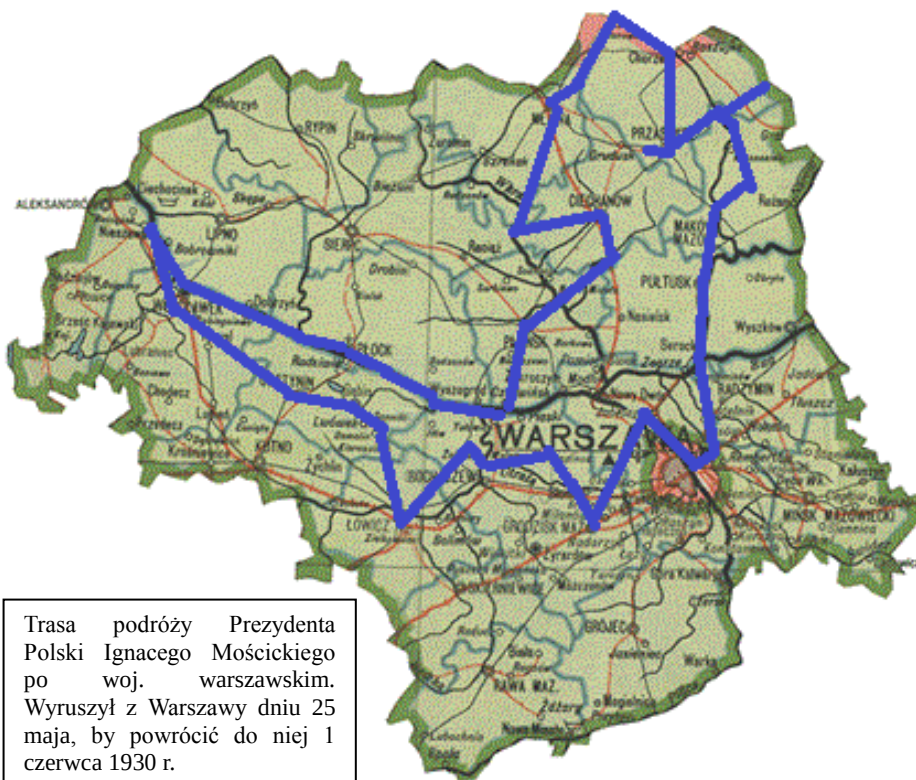
⁵ Wyjazd P. Prezydenta Rzplitej, „Kurier Warszawski” [dalej: KW], 1930, 141, s. 26; *Sprawozdanie z podróży Pana Prezydenta Rzeczypospolitej po ziemiach Województwa Warszawskiego*, „Przebój”, 1930, 6, s. 4.

⁶ M. Owsiewski, *Dwie wizyty Prezydenta RP prof. Ignacego Mościckiego w Pułtusku w okresie Międzywojennym*, „Gazeta Pułtуска”, 1995, 6, s. 10.

⁷ *Podróż P. Prezydenta Rzplitej*, KW, 1930, 142, s. 13; *Sprawozdanie z podróży Pana Prezydenta...*, s. 5.



Marian Kossakiewicz, burmistrz Makowa Mazowieckiego w latach 1922–1934.
Źródło: „Przebój”, 1930, 10, s. 26.



Trasa podróży Prezydenta Polski Ignacego Mościckiego po woj. warszawskim. Wyruszył z Warszawy dnia 25 maja, by powrócić do niej 1 czerwca 1930 r.

Województwo warszawskie. Źródło zdjęcia: www.szukamypolski.com/strona/województwo/14

Z Makowa Mościcki wyjechał do Gąsewa Poduchownego, gdzie zwiedził dom ludowy⁸. W latach 1925–1927 wybudowali go mieszkańcy wsi na potrzeby ogólnowiejskie. Został poświęcony 15 VIII 1928 r. i otrzymał imię Marszałka Józefa Piłsudskiego⁹. Budynek stał się miejscem spotkań i prób orkiestry strażackiej. W 1930 r. I. Mościcki uroczystie otworzył dom ludowy, witany *serdecznym przemówieniem przez przedstawiciela organizacji budowy Domów ludowych, p. Sosińskiego*¹⁰. Prezydent spotkał się również ze

strażakami, odwiedził salę taneczną i nawet zatańczył podczas wspólnej zabawy¹¹.

Tego dnia Mościcki odwiedził też Krasnosielc, Drążdżewo i Baranowo. W Krasnosielcu Prezydent był tylko 5 minut, witany w kilku słowach przez wójta Tomasza Zduniaka, ks. kan. Zygmunta Serejko i rabina Icchaka Josefa Silberberga¹². Obserwator tych wydarzeń zanotował: *Świta jego [prezydenta – przyp. M.W.K.] bardzo piękna i dla ludzi adiutanci pokazniejsi, niż on sam*¹³.

W Drążdżewie Gościa witał Stefan Morawski, starosta przasnyski¹⁴, bowiem była to



Tadeusz Kowalski, starosta pow. makowskiego. Źródło: „Przebój”, 1930, 10, s. 20.

ostatnia miejscowość na trasie w pow. makowskim. Dalej Prezydent miał pojechać do pow. przasnyskiego. Mościcki przyjął meldunek drążdżewskiej straży pożarnej, powstałej 3 lata wcześniej¹⁵.

⁸ Budynki takie były „miejscem spotkań wspólnoty, wspólnoty zogniskowanej w wielkiej rodzinie, gdzie pod jednym dachem godziły się ze sobą wiejskie organizacje społeczno-gospodarcze i kulturalno-oświatowe, wymieniając się terminami zebrań i spotkań towarzyskich. Na co dzień zaś mieściły się jadalnie, herbaciarnie, ochronki dla dzieci, ludowe biblioteki i czytelnie czasopism, gdzie czas wolny od pracy spędzało się na miłej pogawędce z sąsiadami, gdzie słuchało się wieści, które z szerokiego świata przynosiły gazety, a potem i radio. W świetlicy takiego domu odbywały się także kursy przysposobienia zawodowego, próby chóralno-orkiestrowe, pogadanki naukowe, gry i zabawy integracyjne oraz amatorskie przedstawienia teatralne jak również muzyczne z koncertami włącznie. W nim wreszcie dochodziło do zabaw tanecznych oraz uroczystości patriotycznych i religijnych oraz do tych, bardziej związanych z życiem codziennym pomniejszych rodzin”. M.M. Mysiowski, *Domy ludowe – ludowe nie tylko w nazwie*, „Tygodnik Ciechanowski”, 2011, 37, s. 17.

⁹ B. Kielak, *Tradycja Mazowsza. Powiat makowski. Przewodnik subiektywny*, Warszawa 2012, s. 71.

¹⁰ *Podróż P. Prezydenta Rzplitej*, KW, 1930, 142, s. 13.

¹¹ D. Budelewski, *Rozwój pożarnictwa w powiecie makowskim w okresie międzywojennym*, „Zeszyty Naukowe Ostrołęckiego Towarzystwa Naukowego”, 2013, s. 41.

¹² Fragment notatki W. Grzybowski, [w:] Z. Sztach, *Witałam prezydenta Mościckiego*, oprac. T. Kruk, „Wieści znad Orzycy”, 2014, 2 (82), s. 18. Nazwiska ustalone na podstawie: A. Grochowski, *Tomasz Zduniak. Wójt Gminy Krasnosielc w latach 1919–1931. Mój pradziadek*, „Krasnosielcki Zeszyt Historyczny”, 2012, 12, s. 36–38; M.M. Grzybowski, *Jubileusz 600-lecia parafii Krasnosielc 1386–1986*, „Studia Płockie”, 1987, s. 213; K. Olzacka, *Krasnosielc*: <http://www.kirkuty.xip.pl/krasnosielc.htm> (dostęp 5 II 2017 r.).

¹³ Fragment notatki W. Grzybowski, [w:] Z. Sztach, *Witałam prezydenta Mościckiego...*, s. 18.

¹⁴ Stefan Morawski – ur. w Warszawie, studia wyższe w Rostowie nad Donem. W czasie I wojny światowej walczył w armii rosyjskiej, po 1918 r. wstąpił do Wojska Polskiego. Uczestnik powstań śląskich, następnie pracownik bankowy, potem inspektor funduszu bezrobocia w Ministerstwie Pracy i Polityki Społecznej. Od 1927 r. starosta przasnyski. *Ziemia Kurpiów – powiat przasnyski*,

„Przebój”, 1930, 10, s. 23.

¹⁵ J. Gaciuch, *Drążdżewo z Ziemią Krasnosielcką w tle*, „Krasnosielcki Zeszyt Historyczny”, 2016, 27, s. 170; *Sprawozdanie z podróży Pana Prezydenta...*, s. 5.

O pobycie I. Mościckiego w Drażdżewie wiemy z relacji Zofii Sztých. Warto przywołać jej wspomnienia w całości: W maju 1930 r. miałam zaszczyt witać w Drażdżewie prezydenta Polski Ignacego Mościckiego: „W imieniu kolegów i koleżanek witam Cię, Najdostojniejszy opiekunie dziatwy szkolnej. Może w niedalekiej przyszłości to, co w sercach naszych mieści się złożymy na szali obowiązków względem Ojczyzny. Dziś nie potrafimy tego inaczej okazać, jak tylko okrzykiem: Pan Prezydent niech żyje! Najjaśniejsza Rzeczpospolita Polska niech żyje!”. Krótkie powitanie odbyło się na krzyżówkach, przy domu Chrzanowskich. Zebrały się tłumy. Do stojącego obok samochodu składano kwiaty. Po wygłoszeniu powitania wręczyłam prezydentowi bukietik konwalii. Podziękował, pogłaskał mnie po głowie i podarował mi wielką torbę z upominkami. Nawet początkowo nie wiedziałam, co w niej jest, ponieważ najbardziej ucieszyłam się z tego, że nie oddał do samochodu mojego bukietika, i że te konwalie zachował dla siebie. To była dla mnie niesamowita radość i przeżycie. We wsi były wielkie przygotowania do tej uroczystości, porządki na podwórkach. Wszystkie domy pomalowano wapnem na biało. Szkoła też tym żyła. Na próbach z tekstem powitania wypadłam najlepiej spośród czterech dziewcząt, więc komisja zdecydowała, że wystąpię przed prezydentem. Bardzo się ucieszyłam takim wyróżnieniem. Jednak mojej radości nie podzielała moja mama: - Dzieciaku, ja nie mam ciebie w co ubrać. - Dodam, że nie tak w co, jak za co, taka była prawda. I wtedy z pomocą pospieszyła nam zamożna ciocia Mackiewiczowa z Chłopiej Łąki. Kupiła materiał, zadbała o resztę. Krawcowa uszyła mi piękną sukienkę i wystąpiłam z mową powitalną. W imieniu młodzieży witała prezydenta Stasia Chrzanowska. (...) Pamiętam jedno z pytań prezydenta do mieszkańców: - Co gospodarz spożywa jako pierwsze, gdy wróci z pola? W odpowiedzi pokazano dzieżkę mleka i bochen chleba¹⁶.

W Drażdżewie i Baranowie, jak informowała błędnie ówczesna prasa, znajdują się posterunki Straży Granicznej, które wystąpiły na powitanie w pełnym składzie i uzbrojeniu¹⁷. Straż Graniczna jako formacja służąca ochronie polskich granic została powołana do życia przez prezydenta RP Ignacego Mościckiego w dniu 28 III 1928 r.¹⁸. Na omawianym terenie placówki graniczne podporządkowane były Inspektoratowi Granicznemu w Przasnyszu. Działały tu dwa komisariaty: w Chorzelach i Krukowie, 4 placówki II linii: Chorzele, Krukowo, Janowo, Przasnysz oraz placówki I linii: Białuty, Bonisław, Chorap-Pruski, Chorzele, Cupel, Dąbrowy, Działdowo, Gołębie, Górowo-Trzaski, Janowo, Krasnołęka, Pełty, Ru-Ruchaje, Sosnówek, Uzdowo, Warmiak Duży, Wasilły-Zygny, Wilamowo, Zaręby. W 1929 r. siedzibę komisariatu Krukowo przeniesiono do Zaręb. Wszystkie placówki podlegały pod Ma-



Starosta pow. makowskiego Tadeusz Kowalski zwiedza budowę szkoły w Chodkowie. Źródło: „Przebój”, 1930, 10, s. 37.



Ignacy Mościcki w Makowie Mazowieckim 25 V 1930 r. Źródło: Powiat makowski. Ocalić od zapomnienia, red. J. Rzepka, Maków Mazowiecki 2008, s. 14.

zowiecki Inspektorat Okręgowy Straży Granicznej w Ciechanowie¹⁹.

W czasie wizyty Prezydenta na tym terenie tłumnie przybyli na powitanie Głowy Państwa koloniści niemieccy, jak również przedstawiciele ludności żydowskiej, których delegaci w przemówieniach swych, nacechowanych szczerością, dziękowali za życzliwe traktowanie przez władze polskie ludności, bez różnicy wyznania i narodowości. Zapewniali przytem

Włodarza Rzeczypospolitej o swojej lojalności i chęci współpracy dla dobra wspólnej Ojczyzny. W miejscowościach nadgranicznych witano Prezydenta szczególnie owacyjnie, a mieszkańcy tłumnie gromadzili się przy bramach triumfalnych, które, jak przekonywano, budowano w niemal każdej wsi, przez którą przejeżdżał Gość²⁰.

¹⁶ Fragment notatki W. Grzybowski, [w:] Z. Sztých, *Witałam prezydenta Mościckiego...*, s. 16.

¹⁷ *Pan Prezydent wśród Straży Granicznej*, „Czaty”, 1930, 16–17, s. 15.

¹⁸ Dz. U. 1928 nr 37 poz. 349.

¹⁹ A.K. Sobczak, *Mazowiecki Inspektorat Okręgowy Straży Granicznej w Ciechanowie w systemie obrony granic II RP*, „Studia Mazowieckie”, 2014, 2, s. 96–97.

²⁰ Z pobytu P. Prezydenta w woj. warszawskim, MP, 1930, 122, s. 3.



Pracownicy samorządowi pow. makowskiego w okresie wizyty I. Mościckiego w 1930 r. Rząd I od lewej: Piotr Krajewski – sekretarz gminy Sielc, Franciszek Zwaliński – wójt gminy Sielc, Feliks Gawryszewski – wójt gminy Smrock, Tomasz Zduniak – wójt gminy Krasnosielc, Hilary Gadomski – wójt gm. Płoniawy, Jan Głazewski – wójt gm. Sieluń, Stanisław Glinka – wójt gm. Sypniewo. Rząd II od lewej: Jan Modzelewski – wójt gm. Perzanowo, Chryzostom Owsiewski – p.o. sekretarza gm. Krasnosielc, Tadeusz Jabłoński – sekretarz gm. Sypniewo, na górze Julian Krajewski – sekretarz gm. Smrock, na dole Kazimierz Żytowiecki – sekretarz gm. Płoniawy, Karol Lachowski – sekretarz gm. Krasnosielc, Leopold Pichalski – sekretarz gm. Sieluń, Ludwik Małkowski – sekretarz gm. Perzanowo. Źródło: „Przebój”, 1930, 10, s. 38.

Z Drążdżewa Mościcki odjechał do Baranowa i dalej w głąb przasnyskiego. Następnie udał się do pow. mławskiego i ciechanowskiego. Kolejne etapy podróży to Płońsk, Wyszogród, Czerwińsk, Płock, Nieszawa, Ciechocinek, Brześć Kujawski, Gostynin, Łowicz, Brochów, Żelazowa Wola, Kampinos, Błonie, Grodzisk i Jabłonna. Stamtąd powrócił do Warszawy 1 VI 1930 r.

Przedstawione powyżej relacje pozwalają na odtworzenie przebiegu trasy, którą poruszał się Prezydent Ignacy Mościcki podczas swojej wizyty w woj. warszawskim, w tym na terenie pow. makowskiego. To świadectwo bogatego życia kulturalnego wsi i miast Północnego Mazowsza w okresie międzywojennym. Pozwala zrekonstruować przebieg ważnych wydarzeń w życiu naszych przodków, a jednocześnie uwidoczniać system funkcjonowania władzy wykonawczej w międzywojennej Rzeczypospolitej.

Nie należy jednak zapominać, że zaprezentowane źródła prasowe pochodzą z okresu po przewrocie majowym, kiedy to państwo polskie stało się *de facto* autorytarne. Propaganda obozu rządzącego jest widoczna bardzo wyraźnie, np. w ilości posłów BBWR i organizacji związanych z piłsudczykami, obecnych na opisywanych uroczystościach. Choć to I. Mościcki był głównym bohaterem wydarzeń przedstawionych w ówczesnej prasie, to zauważalny jest tu wyraźnie kult Marszałka J. Piłsudskiego, mający odbicie np. w tytulaturze budynków wymienionych w relacjach (dom ludowy, szpital czy ośrodek dla inwalidów – wszystkie ochrzczone imieniem Marszałka). Zauważyć też można militaryzację społeczeństwa (jednostki P.W. i W.F. w każdym powiecie i w większości miejscowości) oraz tzw. rządy pułkowników (wiele stanowisk publicznych zajmowali wojskowi, niezależnie od ich znaczenia). Są to bowiem zarówno stanowiska na szczeblach

państwowych, jak też stanowiska we władzach samorządowych czy lokalnych stowarzyszeniach²¹.

Wszystkie przedstawione w artykule relacje pisane są ze strony obozu rządzącego. Brakuje więc w nich głosów krytycznych. Pełne są za to pochwalnych słów na cześć Prezydenta i mieszkańców. Często podkreślane jest znaczenie wizyty Mościckiego, który miał szansę samodzielnie przekonać się o pracowitości Polaków oraz dobrym stanie kraju niezależnie od dziedziny życia.

Dla uzyskania pełniejszego obrazu ówczesnej rzeczywistości, zarówno politycznej, gospodarczej, jak i społecznej, wyrażającej się w nastrojach mieszkańców, należy przytoczyć jeszcze dwie relacje, pochodzące z prasy opozycyjnej. Co ciekawe dotyczą pow. makowskiego i tylko z tego terenu – według odnalezionego materiału źródłowego z Północnego Mazowsza i Kurpiowszczyzny²² – pochodziły głosy krytyczne.

Sprawozdanie z odcinka prezydenckiej trasy



Dom Ludowy im. Marszałka J. Piłsudskiego w Gąsiew Poduchownym. Źródło: „Przebój”, 1930, 10, s. 39.

²¹ Szerzej zob. np. B. Poboży, *Rządy sanacji w Polsce jako modelowy przykład reżimu autorytarnego*, „Społeczeństwo i Polityka”, 2009, 2 (19), s. 28–43.

²² M.W. Kmoch, *Prezydent Ignacy Mościcki na Północnym Mazowszu i Kurpiach w 1930 r.*, „Rocznik Przasnyski”, 2017, s. 65–102.

w pow. makowskim opublikowano w czasopiśmie „Wyzwolenie”. Zawiera ono też ogólne wnioski dotyczące wizyty Prezydenta w woj. warszawskim. Autor relacji – Władysław Grabowski z Krasnosielca – wątpił, że Mościcki rzeczywiście zobaczył życie mieszkańców Mazowsza. Pisał: (...) *jako dobry gospodarz Prezydent powinien w tym objeździe poznać dolegliwości obywateli, wysłuchać ich bolączek. Tymczasem skończyło się na urzędowych powitaniach, przy kosztownych bramach triumfalnych, a instrukcja urzędowa głosiła, że każde przemówienie, które miało być wygłoszone do P. Prezydenta, musi być „aprobowane” (cenzurowane) przez p. starostę lub władze wyższe. Przemówienie takie, siła rzeczy, musi być „prawomyślne”, a o żadnych skargach nie może być mowy. I pytają ludzie: – jaki wobec tego cel miał ten objazd P. Prezydenta? Czy żeby ludzie zobaczyli jego oficersko-urzędniczą świtę? P. Prezydent zatrzymywał się zaledwie po 5 do 10 minut w wymienionych miejscowościach [Maków Mazowiecki, Drażdzewo, Krasnosielc, Gąsewo – przyp. M.W.K.] (...). I zrobiło się tak, że w tych „wystąpieniach” „powitaniach uroczystych” (i kosztownych) zapomnieliśmy o tem, co nas boli, o tem życiu za 12 złotych, o tych podatkach nadmiernych i o ogólnym kryzysie gospodarczym. I nie usłyszał od nas tego P. Prezydent ani jego przybocznicy, bo ani czas, ani „cenzura” na to nie pozwoliły. A szkoda... (...)*²³.



Karczma w Drażdżewie ok. 1930 r. Źródło: „Przebój”, 1930, 10, s. 19.

Podobna w wydźwięku krótka relacja z wizyty Prezydenta w Makowie Mazowieckim ukazała się w czasopiśmie „Robotnik”, a następnie została przedrukowana w „Wyzwoleniu”. Nie zawiera ona jednak wiadomości na temat kolejnych punktów programu prezydenckiej wizyty, a relację o wydarzeniach związanych z opozycją. Wśród publiczności witającej Mościckiego stał m.in. Teodor Jan Piotrowski, od 1927 r. ławnik magistratu miejskiego²⁴. Gdy Prezydent przechodził obok, Piotrowski krzyknął „Niech żyje Sejm!”. Prezydent drgnął i poszedł dalej. Nagle do ławnika podbiegł naczelnik wydziału bezpieczeństwa woj. warszawskiego z okrzy-



Gmach Urzędu Gminy Krasnosielc w 1930 r. Źródło: „Przebój”, 1930, 10, s. 38.

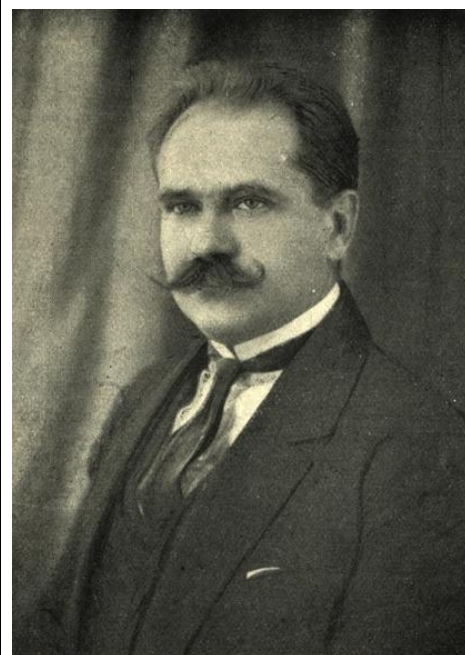
kami i nakazem wylegitymowania. Stojący obok komendant miejscowego posterunku policji zaświadczył, że to Piotrowski, jednak po chwili do zgromadzonych podbiegł komendant powiatowy policji aspirant Orłowski z kilkoma policjantami i „tajnymi agentami” jakiejś „ochrony osobistej” z nakazem aresztowania ławnika. Asp. Orłowski i jeden z policjantów zaczęli wykręcać Piotrowskiemu rękę w tył, jakiś agent cywilny go uderzył, inny obmacywał ławnikowi kieszenie. Następnie Piotrowski

został zaprowadzony na posterunek policji, skąd został zwolniony dopiero po tym, jak pod budynkiem zaczęły się zbierać oburzone grupy włościan i robotników. Jak przekazywała prasa, okrzyki „aresztować!” padły z grupy osób stanowiących świtę p. Prezydenta. Badanie lekarskie wykazało złamanie ręki. Ławnik Piotrowski wystąpił ze skargą do prokuratora²⁵.

Oprócz opisanych przypadków nie odnaleziono innych relacji, ukazujących wizytę I. Mościckiego wedle optyki opozycyjnej.

Dwie zaprezentowane pokazują jednak, że przejazd Prezydenta po woj. warszawskim nie obył się bez sprzeciwu opozycji wobec polityki sanacji. Ten jednak został skrzętnie ukryty w propagandowych relacjach w prasie. Mieszkańcy omawianego terenu, których wspomnienia wykorzystano w artykule, nie zaangażowani w życie polityczne, nie interesowali się takimi zajściami. W rezultacie w swoich relacjach podkreślali jedynie pozytywne nastroje społeczne, ogólne poruszenie i radość z wizyty tak ważnej dla państwa osoby w ich wsi czy mieście.

Do tej pory odnaleziono tylko jedno zdjęcie z wizyty Prezydenta I. Mościckiego na terenie pow. makowskiego, zaprezentowane w artykule. Gorąco zachęcam Czytelników do kontaktu, jeśli posiadacie Państwo takie materiały, które mogą pomóc w uzupełnieniu tekstu, szczegól-



Stanisław Twardo, wojewoda warszawski (1927–1934). Źródło: „Przebój”, 1930, 3–4, s. 7.

nie zdjęcia z opisywanej wizyty Głowy Państwa w makowskim. Dzięki temu obraz objazdu I. Mościckiego na omawianym terenie, ważne wydarzenie w okresie międzywojennym, które zapadło w pamięć mieszkańcom naszej małej ojczyzny, ma szansę być pełniejszym i bardziej plastycznym.

Maria Weronika Kmoch

²³ WuTeGe [W. Grabowski], *Z pobytu Pana Prezydenta w pow. Makowskim*, „Wyzwolenie”, 1930, 24, s. 10.

²⁴ *Burmistrzowie Makowa Mazowieckiego*: <http://archiwum.makowmazowiecki.pl/index15b3.html?id=93&lan=pl> (dostęp 16 II 2017 r.).

²⁵ *Z podróży Pana Prezydenta po Mazowszu*, „Wyzwolenie”, 1930, 23, s. 12.



Życie społeczno-religijne w latach 30. w świetle czasopisma „Hasło Katolickie” cz. 1: Parafia Dąrdzewo i Krasnosielec

Maria Weronika KMOCH

Podczas prac nad monografią parafii Jednorzec zapoznałam się z wieloma czasopismami społeczno-katolickimi. Jednym z ciekawszych jest „Hasło Katolickie” – organ Akcji Katolickiej w diecezji płockiej. To czasopismo religijno-społeczne ukazywało się w latach 1930–1939. Wydawał je Diecezjalny Instytut Akcji Katolickiej. Zawierało „czytania mszalne i teksty kazn., informacje z działalności Kościoła w świecie, kraju i diecezji; część periodyku poświęcona była sprawom organizacyjnym Akcji Kat. (działalność, sprawozdania, zadania); od 1937 propagowało rei. formację rodzin kat. (stąd podtytuł: Tygodnik dla rodzin katolickich), publikując artykuły o kobiecie i domu, wychowaniu oraz materiały biograficzno-hagiograficzne. H.K. miało dodatek miesięczny dla dzieci i młodzieży „Haselko” (1937–39), zamieszczający opowiadania o tematyce wychowawczej (ilustrowane przekazami hagiograficznymi), mis., patriotycznej oraz informacje dotyczące Krucjaty Eucharystycznej¹.

Skoro „Hasło Katolickie” było organem Akcji Katolickiej, warto przypomnieć najważniejsze informacje na temat organizacji, bowiem to jej poświęcona była większość każdego z wydań czasopisma.

W 1905 r. papież Pius X w encyklice *Il fermo proposito* wezwał świeckich katolików do chrystianizacji życia indywidualnego, rodzinnego i społecznego. Przedstawił zasady Akcji Katolickiej, kontynuowane przez jego następcę Piusa XI, który w 1922 r. w encyklice *Ubi arcano Dei* określił istotę, cele i ramy organizacyjne nowej formacji². „(...) Akcja Katolicka miała być organizacją ludzi świeckich mających udział w apostołstwie hierarchicznym Kościoła i dążących do odnowienia życia religijnego we wszystkich dziedzinach życia (...)”³. „Powołanie Akcji Katolickiej zdynamizowało jeszcze bardziej ruch organizacyjny stowarzyszeń katolickich. (...) Elementem sprzyjającym powstawaniu stowarzyszeń katolickich były rozporządzenia ówczesnych władz państwowych, które gwa-

rantomowały możliwość zrzeszania się i tworzenia nowych stowarzyszeń”⁴.

Od 1930 r. w całym kraju rozpoczęto organizowanie struktur Akcji. W listopadzie powstał Naczelny Instytut Akcji Katolickiej (NIAK) z siedzibą w Poznaniu. Główną uroczystością roczną wybrano święto Chrystusa Króla, a patronem Akcji w Polsce św. Wojciecha. W diecezji płockiej, do której należały wówczas parafie Dąrdzewo i Krasnosielec, prace nad powołaniem Akcji rozpoczęto jeszcze przed ukształtowaniem się Centrali Krajowej. W dniu 24 IV 1930 r. bp Antoni Julian Nowowiejski przewodniczył zebraniu kierowników diecezjalnych stowarzyszeń religijnych i społecznych, które miało na celu skorelowanie systematycznej działalności komisarzy diecezjalnych stowarzyszeń z Akcji Katolickiej i sekretarzami generalnymi. Pasterz diecezji płockiej, jako jeden z pierwszych w kraju ordynariuszy, dekretem z 12 XII 1930 r. powołał Diecezjalny Instytut Akcji Katolickiej w Płocku. Jego zadaniem było kierowanie akcją w diecezji. Priorytetem było ukształtowanie inteligencji katolickiej: *Musimy mieć elitę wśród ziemian, włościan, gospodarzy, nauczycielstwa, kupiectwa i robotników*⁵. We wsiach starano się tworzyć Domy Katolickie (Parafialne), kółka rolnicze i strażę ogniową. Teren wiejski obejmowano misjami kościelnymi⁶. W tym czasie w diecezji płockiej do Akcji Katolickiej zaliczano istniejące wcześniej organizacje: Stowarzyszenie Młodzieży Polskiej⁷, Bractwo

Różańcowe, III Zakon św. Franciszka, Stowarzyszenie Najświętszego Sakramentu, Stowarzyszenie Nauczania Chrześcijańskiego, Chrześcijański Związek Pracownic Domo- wych, Katolickie Stowarzyszenie Polek oraz Stowarzyszenie Robotników Chrześcijańskich⁸.

W lutym 1934 r. na Krajowym Zjeździe Kierownictw Akcji Katolickiej w Krakowie postanowiono ujednolicić, uprościć i scentralizować organizację. Decyzją Konferencji Episkopatu utworzono – według wzoru włoskiego – ogólnokrajowe organizacje (kolumny). Z dniem 1 VIII 1934 r. wprowadzone zostały nowe statuty Katolickiego Stowarzyszenia Młodzieży Żeńskiej (KZMŻ), Katolickiego Stowarzyszenia Młodzieży Męskiej (KSMM)⁹, Katolickiego Stowarzyszenia Kobiet (KSK)¹⁰ oraz Katolickiego Stowarzyszenia Mężów (KZM). Członkami stowarzyszeń młodzieży mogli być katolicy stanu wolnego w wieku 14–30 lat, zaś członkami stowarzyszeń mężów i kobiet – katolicy, którzy ukończyli 25 lat, żyjący w małżeństwie lub stanu wolnego. Od kandydatów wymagano pogłębionego życia religijnego, zachowywania zasad moralności chrześcijańskiej, dyscypliny i karności¹¹. Elementami spajającymi jedną organizacyjną młodzieżową sekcję Akcji Katolickiej były: hymn, sztandar, mundurek czy odznaka¹².

„Notatki Płockie”, 2011, 2, s. 35–36.

⁸ Jak zorganizowaną Parafialną Akcję Katolicką?, „Hasło Katolickie” [dalej: HK], 1932, 51, s. 622.

⁹ KSMM i KSMŻ stanowiły kontynuację stowarzyszeń istniejących wcześniej w ramach Związku Młodzieży Polskiej.

¹⁰ KSK powstało na zasadzie zmiany nazwy istniejącego wcześniej Katolickiego Stowarzyszenia Polek. R. Czekalski, *Stowarzyszenia i organizacje...*, s. 102–103.

¹¹ Akcja Katolicka. Asystent kościelny przy Oddziale Kat. Stow. Młodz. Żeńskiej, MPP 1935, nr 5 s. 203–205; R. Bender, *Z życia diecezji płockiej w latach 1914–1939*, „Studia Płockie”, 1975, s. 369; L. Dyczewski, *Apostołstwo zbiorowe Kościoła Katolickiego w Polsce międzywojennej*, „Zeszyty Naukowe Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego”, 1972, 3, s. 50; M. Leszczyński, *Akcja Katolicka dawniej i dziś*: <http://ak.org.pl/historia/przedwojenna-ak/> (dostęp 22 II 2017 r.).

¹² P. Chudziński, *Zmierzając ku doskonałości. Historia Katolickiego Stowarzyszenia Młodzieży w zarysie: lata 1919–1951*, Gniezno 2002, s. 13–19.

¹ *Hasło Katolickie*; <http://www.eduteka.pl/doc/haslo-katolickie> (dostęp 14 X 2017 r.).

² S. Chodźko, *Nasze korzenie – Historia KSM*, [w:] *Podręcznik. Katolickie Stowarzyszenie Młodzieży*, red. A. Bączkowski i in., Kraków 1999, s. 21.

³ *Dzieje Akcji Katolickiej przed II wojną światową*: <http://www.ksm.org.pl/O-Ksm/Historia.html> (dostęp 22 II 2017 r.).

⁴ R. Czekalski, *Stowarzyszenia i organizacje w diecezji płockiej w okresie międzywojennym*, „Saeculum Christianum”, 1997, 1, s. 85.

⁵ *Akcja Katolicka a elita społeczeństwa*, „Miesięcznik Pastorski Płocki” [dalej: MPP], 1930, 10, s. 320.

⁶ *Orędzie biskupa płockiego w sprawie bractw i stowarzyszeń katolickich na Wielki Post 1927 roku*, MPP, 1927, 2, s. 48–52; A. Białczak, *Organizacje społeczne i kulturalne w Baranowie w okresie II Rzeczypospolitej*, „Rocznik Przasnyski”, 2016, s. 124–125; R. Czekalski, *Stowarzyszenia i organizacje...*, s. 86.

⁷ Stowarzyszenie Młodzieży Polskiej (późniejszy Związek Młodzieży Polskiej) powstało wiosną 1919 r., później zostało podzielone na Związek Młodzieży Polskiej Męskiej i Związek Młodzieży Polskiej Żeńskiej. R. Bender, *Z życia diecezji płockiej w latach 1914–1939*, „Studia Płockie”, 1975, s. 363; J. Cegłowski, A. Gretkowski, *Działalność Katolickiego Stowarzyszenia Młodzieży w diecezji płockiej (1919–2006)*,

Tab. 1. Liczebność oddziałów Akcji Katolickiej w parafii Drażdżewo i Krasnosielc w latach 1932–1938.

Parafia	SMM (KSMM)			SMŻ (KSMŻ)			KSK		KSM	
	1932	1937	1938	1932	1937	1938	1937	1938	1937	1938
Drażdżewo	10	13		15	33	37	26	34		
Krasnosielc		42	0		87	103	53	50	55	55

Tab. 2. Liczebność organizacji religijnych (poza Akcją Katolicką) w latach 1932–1938.

Parafia	Stowarzyszenie Przenajświętszego Sakramentu			Stowarzyszenie Nauczania Chrześcijańskiego			III Zakon św. Franciszka			Bractwa Różańcowe			Unia Żywego Różańca			Krucjata Eucharystyczna		
	1932	1937	1938	1932	1937	1938	1932	1937	1938	1932	1937	1938	1932	1937	1938	1932	1937	1938
Drażdżewo	40	26	26		50	50	67	65	65	45	59	59	119	195	195		45	45
Krasnosielc					15	15		422	425		260	255		1620	1620		38	38

Wyróżnić można cztery podstawowe formy aktywności stowarzyszeń młodzieżowych: działalność religijną¹³, działalność kulturalno-oświatową¹⁴, działalność charytatywną¹⁵ oraz działalność społeczno-patriotyczną¹⁶. Oczywiście nie w każdej parafii prowadzono wszystkie wymienione działania. Najpopularniejsze doty-

¹³ Zaliczało się do niej: przystępowanie do sakramentów świętych, częsta spowiedź, adoracje, procesje, częste uczestnictwo we Mszy św. i przyjmowanie Komunii św., udział w rekolekcjach, dniach skupienia i spotkaniach formacyjnych.

¹⁴ Było to kształcenie członków zarządów stowarzyszeń na kursach, zjazdach, zlotach, wizytacjach oddziałów, kształcenie członków zwyczajnych przez akcję odczytową, imprezy sportowe, wycieczki, obozy, przedstawienia, akademie, wieczornice oraz szkolenia zawodowe – przysposobienie rolnicze, kursy higieny, prowadzenia gospodarstwa domowego, wychowanie fizyczne.

¹⁵ Taka działalność to zakładanie oraz prowadzenie sierociniec i domów dziecka, pomoc młodzieży bezrobotnej w szukaniu pracy, zaopatrywanie w podstawowe narzędzia, pomoc dla pogorzalców czy powodzian, choinki dla biednych, zbiórki dla zakładu dla niewidomych w Łaskach itp.

¹⁶ Pod tym hasłem należy rozumieć uroczyste obchodzenie rocznic ważnych wydarzeń oraz świąt narodowych, przeciwstawianie się wpływom masonerii i komunizmu w życiu społecznym, zakładanie klubów, świetlic, bibliotek i czytelni czasopism, przygotowanie oraz wydawanie czasopism i gazetek parafialnych. Propagowaniu tych wszystkich idei służyła prasa. Stowarzyszenia wydawały organy prasowe. Centralnym pismem był ukazujący się od 1931 r. „Ruch Katolicki”. KSM wydawało „Na Wyżyny”, KSK – „Zjednoczenie”, KSMM „Przyjaciela Młodzieży”, zaś KSMŻ „Młodą Polkę”. „Kierownik” zalecany był kierownikom oddziałów KSMM i KSMŻ. DIAK w Płocku wydawał czasopismo „Myśl i Czyn”. Diecezjalnym tygodnikiem Akcji Katolickiej było „Hasło Katolickie”. J. Ceglowski, A. Gretkowski, *Działalność Katolickiego Stowarzyszenia Młodzieży...*, s. 37; L. Wilczyński, *Działalność Diecezjalnych Instytutów Akcji Katolickiej w Polsce w latach 1930–1939*, Toruń 2003, s. 194–195.

czyły aktywności na polu religijnym, oświatowo-kulturalnym oraz społeczno-patriotycznym. W swej działalności Akcja Katolicka pomijała sprawy polityczne i wpływy partyjne¹⁷. Na Mazowszu szczególnie dużo uwagi poświęcano rodzinie, upatrując w Akcji, szczególnie w KSK, nadziei na odnowę życia rodzinnego, społecznego i religijnego. W diecezji płockiej, gdzie przeważającą grupę wiernych stanowiła ludność wiejska, nadzieje pokładano też w pozostałych kolumnach Akcji¹⁸.

Organem koordynującym działalność stowarzyszeń była Naczelna Rada Akcji Katolickiej. Na poziomie diecezjalnym odpowiadała jej Diecezjalna Rada Akcji Katolickiej. Istniały też dekanalne struktury organizacji (DAK). Z kolei w parafiach stowarzyszenia posiadały swe oddziały (w liczbie zależnej od liczby utworzonych zgromadzeń). Oddział był najmniejszą komórką w strukturze Akcji Katolickiej i jednocześnie najważniejszą, gdyż miał realny wpływ na życie wiernych – to właśnie członkowie oddziału realizowali program organizacji w terenie¹⁹.

¹⁷ Członkom stowarzyszenia zabroniono czynnego udziału w akcji wyborczej, wysyłania delegatów do okręgowych zgromadzeń wyborczych, podpisywania odezwy wyborczych lub udziału w agitacji wyborczej. A. Białczak, *Organizacje społeczne i kulturalne...*, s. 124.

¹⁸ M.M. Grzybowski, *Kościół katolicki*, [w:] *Dzieje Mazowsza*, t. 4: 1918–1939, red. J. Szczepański, Pułtusk 2010, s. 631–632.

¹⁹ Na temat struktury AK na poziomie krajowym, diecezjalnym i dekanalnym zob. M. Leszczyński, *Akcja Katolicka dawniej i dziś*: <http://ak.org.pl/historia/przedwojenna-ak/> (dostęp 22 II 2017 r.). Władze oddziału parafialnego stanowiły: „(...) kierownictwo oddziału, walne zebranie, Komisja Rewizyjna i sąd. W skład kierownictwa oddziału wchodził: prezes i co najmniej dwaj inni członkowie (sekretarz, skarbnik), wybierani przez walne zebranie oddziału na 2 lata. Prezesa oddziału zatwierdzał proboszcz”. Większe i dobrze zorganizowane oddziały były podzielone na zastępy i sekcje. Poza tym w obrębie dekanatów celem lepszej współpracy tworzone okręgi. W diecezji płockiej z rozporządzenia biskupa w skład parafialnego zarządu AK wchodził (po jednym) członekowie: Bractwa Różańcowego i Unii Żywego Różańca, III Zakonu św. Franciszka,

W parafii Drażdżewo istniały trzy kolumny Akcji Katolickiej: KSMŻ, KSMM i KSK. Dotychczas nie publikowano na temat funkcjonowania organizacji w tej parafii. Z dotychczas wydanych opracowań dowiadujemy się, że w 1935 r. prezesem Parafialnego Zarządu Akcji Katolickiej był Edmund Jakubisiak. KSMŻ posiadał swój sztandar. W tymże roku KSMM musiało czasowo zawiesić działalność, bowiem relacja z wizytacji biskupiej nie notuje jego istnienia²⁰.

W parafii Krasnosielc Katolickie Stowarzyszenie Młodzieży Męskiej powstało w 1926 r. z inspiracji ks. Albina Żmijewskiego. Wkrótce powołano Katolickie Stowarzyszenie Młodzieży Żeńskiej. Przez długi czas opiekunem stowarzyszeń był ks. Stanisław Dulczewski, a następnie ks. Stefan Morko. Pierwszą prezeską KSMŻ (na terenie całego powiatu makowskiego) była Helena Suska z Krasnosielca (do 1930 r.). Później tę funkcję w Krasnosielcu pełniły jej młodsze siostry - Julia Suska (do 1936 r.) i Stanisława Suska (w latach 1936–1939)²¹.

Dodatkowych informacji, oprócz powyższych, dostarczają prezentowane wypisy z „Hasła Katolickiego”. Warto też zwrócić uwagę na liczebność oddziałów Akcji Katolickiej w omawianych parafiach w latach 30. XX w. Ustalono ją na podstawie prasy katolickiej oraz tzw. schematyzmów diecezjalnych²²,

Stowarzyszenia Przenajświętszego Sakramentu, Stowarzyszenia Nauczania Chrześcijańskiego. Zaprosić można było też na członka zarządu przedstawiciela Oddziału Katolickiego Towarzystwa Dobroczynności „Caritas” oraz osoby nienależące do żadnych organizacji, a wyróżniające się moralnością i pobożnością. *Parafialna Akcja Katolicka*, „Myśl i Czyn”, 1936, 1, s. 20.

²⁰ Por. T. Kruk, *Jubileusz 100-lecia parafii pw. św. Izydora w Drażdżewie 1911–2011*, cz. 1, „Krasnosielcki Zeszyt Historyczny” [dalej: KZH], 6, s. 7.

²¹ T. Suski, *Historia Krasnosielca (zarys)*, KZH, 12, s. 13.

²² *Catalogus ecclesiarum et utriusque cleri tam saecularis quam regularis Diocesis Plocensis pro Anno Domini 1938*, [w:] *Ordo Divini Officii ad usum Dioecesis Plocensis pro Anno Domini 1939*, Plociae [dalej: Katalog diecezjalny] 1938, s. 140; Katalog diecezjalny 1939, s. 138; *Nasza diecezja (dekanat ciechanowski i przasnyski)*, HK, 1933, 45,

a przedstawia ją tabela 1. Poza tym na podstawie źródeł udało się odtworzyć liczebność innych organizacji religijnych w parafii Drądzewo i Krasnosielc. Przedstawia ją tabela 2.

Poniżej prezentuję wypisy z „Hasła Katolickiego”, dotyczące dwóch parafii obecnego pow. makowskiego: Drądzewa (ówcześnie pow. i dekanat przasnyski) i Krasnosielca (wówczas pow. i dekanat makowski). Pochodzą z lat 1931–1938 i są ułożone w kolejności chronologicznej. Zrezygnowałam z wplecenia ich w artykuł, pozostawiając je w formie takiej, w jakiej pojawiły się na łamach „Hasła Katolickiego”. Dzięki temu Czytelnik będzie miał szansę samodzielnie, po lekturze relacji, wyrobić sobie zdanie na temat życia społeczno-religijnego naszych przodków. Czy byli pobożni? Jak organizowali życie towarzyskie i religijne? Czy oprócz wspomnianej Akcji Katolickiej, która funkcjonowała w obu parafiach, a której organem było cytowane czasopismo, w Drądzewie i Krasnosielcu istniały inne stowarzyszenia religijno-społeczne? Jakie wydarzenia w parafiach uznano za na tyle ważne, by napisać o ich relację do ogólnodiecezjalnego tygodnika? Jakie emocje przewijają się przez te relacje? Wreszcie warto zauważyć, że poniższe teksty mogą być ciekawym źródłem do poznania ówczesnej ortografii czy fleksji, bowiem nie uwspółcześniałam zapisu, a ten się zmienił.

Relacji z parafii Krasnosielc jest o wiele więcej niż tych drądzewskich, co można wiązać z wielkością i liczebnością parafii oraz – zapewne – zaangażowaniem wiernych, np. w kcję Katolicką i organizację z nią związane. By jednak zyskać pełniejszy obraz parafii Drądzewo i Krasnosielc w okresie międzywojennym oraz uświadomić sobie którego dotyczą poniższe relacje, odsyłam do literatury²³. Teksty opatrzyłam przypisami oraz ikonografią. Zdjęcia były już prezentowane na łamach naszego czasopisma, jednak warto je przypomnieć, bowiem idealnie pasują do przytoczonych relacji. W zbiór źródeł włączyłam też ogłoszenia, jakie zamieszczał w „Hasle Katolickim” proboszcz z Drądzewa.

Krasnosielc

Od niejakiego czasu zagnieździł się w parafii Krasnosielc badacz pisma św., raczej bluźniercy i ohydni wrogowie Pisma św.²⁴. Spełniać zaczęli oni na żywym i zdrowym i organizmie parafii katolickiej to samo, co czyni każdy pasożyt. Ale, jak pasożyt tylko tam się może rozwijać i mnożyć, gdzie jest słaby organizm, tak samo badacze i inni heretycy tylko w parafjach słabej wiary się zakrzewiają i znajdują posłuch.

Otóż próbowali się wgryźć w parafję

s. 542.

²³ M.M. Grzybowski, *Jubileusz 600-lecia parafii Krasnosielc 1386–1986*, KZH, 28–31, s. 28–32; T. Kruk, *Jubileusz 100-lecia parafii pw. św. Izidora w Drądzewie 1911–2011*, cz. 1..., s. 2–28; tenże, *Jubileusz 100-lecia parafii pw. św. Izidora w Drądzewie 1911–2011*, cz. 2, KZH, 8, s. 2–40.

²⁴ Pisał też o nich H. Sikora, *Wspomnienia Henryka Sikory*, KZH, 12, s. 27.



Chłonkinie Katolickiego Stowarzyszenia Młodzieży Żeńskiej z Krasnosielca oraz Stowarzyszenia Rodzin Katolickich z księżmi w 1929 r. Źródło: T. Suski, *Historia Krasnosielca (zarys)*..., s. 12.

Krasnosielcką badacz. Zdołali obalamucić 3 rodziny za judaszowskie dolary i od kilku już lat niepokoją i prowokują ludność katolicką, urągając Kościołowi św. i wierze św. Pomimo obietnic dla odstąpienia od Kościoła wypłacania 5 dolarów miesięcznie, nawet najubożsi się dali się skusić do odstępstwa, kusicieli zaś z pogardą za drzwi wyrzucali.

Ostatnio w maju przyszli do wsi Wola Pienicka, nie mogąc nikogo otumanić, zaczęli ludziom uragać, że są ciemnym bydłem, które na ich mądrości szatańskie nie umia się poznać. Mieszkańcy wsi Wola sprowokowani temi i innemi wyzwiskami wypędzili ich ze wsi dawszy im odczepnego, a książki podarli i spalili, a rycerze szatana nawołując się „takiś żołnierz a uciekasz”, jeden za drugim przez pola i łąki uciekali.

Pomimo tych niepowodzeń włóczą się po za obrębem parafii Krasnosielc udając się do wiosek, gdzie są nieznani, siejąc jad zepsucia i wskazując swe bluźniercze książki. Badacze pomimo nienawiści do Kościoła katolickiego, pchają się na cmentarz katolicki po śmierci ze swymi zmarłymi w celach propagandy swej bluźnierczej sekty. Jednak katolicy czuwają i za żadną cenę nawet na miejscu niepoświęconem badacza chować nie dają. 3 lata temu w Krasnosielskiej parafii umarł badacz, pomimo usilnych starań u władz badacza na cmentarz nie przyjęto i pochowano na cmentarzu ewangelickim.

Obecnie tego roku umarł znów badacz Rodecki w Krasnosielcu w miesiącu maju. Gdy zachorował, sąsiedzi tłumaczyli mu, by się wyrzekł błędów i nawrócił się, miejscowy proboszcz ks. kan. Serejko²⁵ przyrzekł, że do śmierci go dochowa, da mu pełne utrzymanie i opiekę lekarską byle od badaczów się

wyprowadził i zrobił wyznanie wiary. Chory jednak z bluźnierstwem na ustach umarł, nie chcąc się nawrócić. Oburzyło to parafjan Krasnosielskich a jeszcze bardziej, gdy badacze czelnie dowodzili, że siłą z trupem wedrą się na cmentarz. Od chwili śmierci badacza parafianie zaraz tłumnie zeszli się na cmentarz grzebalny, pilnując przez 3 dni i 3 noce cmentarza. W dniu pogrzebu przez noc do godziny 11 rano cmentarza pilnowało przeszło 2 tysiące osób. Badacze, pomimo że się najeżdżało ich z różnych stron nawet z miasta Łodzi i Warszawy, widząc swą bezsilność, wobec zdecydowanej na wszystkich ludności postarali się u władz pozwoleń pochowania zmarłego na cmentarzu ewangelickim. Dziwnym zbiegiem okoliczności zamiast mowy pogrzebowej, którą mieli wygłosić badacze, zbiegli się z miasta na cmentarz ewangelickie psy, które bez przerwy oszczekiwały chowanego badacza. Musimy tu zaznaczyć, że żydzi byli w wielkim strachu, by na ich kierkucie nie pochowano badacza, więc wynajęli 3 ludzi do pilnowania kierkutu i za alarmowania żydów by się zbiegli w celu odpędzenia badaczów ze swoim zmarłym.

Obrona cmentarza katolickiego przez badaczami była jednocześnie obroną wiary św., gdyż badacze przy chowaniu zmarłego przygotowali się do wypowiedzenia prowokacyjnych bluźnierczych na naszym cmentarzu mów, zawczasu głosząc, że gdy mówca ich będzie przemawiał, to wszyscy przed nim będą klękać i płakać. Drugą stroną dodatnią dla parafii Krasnosielskiej było to, że sympatyzujący z nimi zupełnie teraz od nich się odwrócili, a wiara, której tak dzielnie bronili, ożywiła się nawet u obojętnych. Niechże więc przykład parafii Krasnosielskiej zagrzeje i inne parafje zarażone tym trądem heretyckim od obrony swych cmentarzy, wiary i Kościoła św.²⁶.

²⁶ „Hasło Katolickie” [dalej: HK], 1931, 26, s. 287–288.

Z naszej diecezji

(...) Wyłoniono Zarządy Parafialnej Akcji Kat. w następujących miejscowościach: (...) Dekanat Przasnyski: (...) Drądzewo – p. Piotr Grzyb (...) ²⁷.

Z życia Stowarzyszeń Młodzieży Polskiej Żeńskiej w miesiącu sierpniu i wrześniu 1932 roku

Dnia 21-go sierpnia r.b. SMPŻ. Drądzewo, dekanatu Przasnyskiego, obchodziło wielką swoją uroczystości poświęcenia swojego sztandaru z obrazem M. Bożej Częstochowskiej i znakiem Orła Białego. Uroczystość ta zgromadziła siostrzane Stowarzyszenia z Krasnosielca, Krzynowłogi, Dzierzgowa, Jednorozca i Przasnysza. Sumę odprawił miejscowy parafianin ks. A. Kuśmierczyk ²⁸, będący na studiach naukowych w Paryżu, odpowiednie kazanie wygłosił ks. J. Stojnowski, który, jako Sekretarz Jeneralny Związku Młodzieży Polskiej Ż. w Płocku, po sumie poświęcił sztandar Stowarzyszenia, przy odpowiedniej przemowie.

Przekazanie sztandaru dokonało się poza kościołem wobec pomnika poległych za Ojczyznę. Uroczystość została zakończona wspólnym szczupłym obiadem w remizie Straży Pożarnej ²⁹.

Z Krasnosielca

Jak w latach ubiegłych tak i w tym roku Stow. Nasze obchodziło święto „Chrystusa Króla”. Po nabożeństwie, na którym druchny stały w szeregach pod sztandarem, odbyła się akademja. Program był następujący: słowo wstępne wygłosił ks. Kan. Feliks Dublasiewicz, śpiewy i deklamacje wykonały druchny, zawsze głośno oklaskiwane przez publiczność, która wypełniła salę po sam próg.

Przy sposobności, ponieważ nikt jeszcze z Krasnosielca nie pisał, słów kilka skreślię o naszym Stowarzyszeniu. Istnieje ono 5 lat. Mamy własny sztandar. Pierwszym patronem i założycielem był ks. Stan. Dulczewski. Postawił on Stow. Nasze na wysokim poziomie. Gdy odchodził po 2 i pół roku pracy, pożegnał nas temi słowy: „Pamiętajcie, jeżeli będziecie tak pracować, jak za mego pobytu, będę wiedział, że praca moja, która tak chwaliwie była owocna, w przeciwnym razie będę uważał, że nic nie zrobiłem”. Pomnąż na te słowa Kochanego ks. Patrona, Stow. Nasze pomimo przeszkód i smutków dąży, choć wolno, ale stale naprzód.

Druchna z Krasnosielca

*Druchnom krasnosielczankom za pamięć
dziękuję i Szczęść Boże w dalszej pracy życzę*
Redaktor ³⁰.

Krasnosielc

Przed świętami odprawione były rekolekcje przez Trzeci Zakon św. Franciszka. Prowadził je czcigodny ks. kanonik Dublasiewicz ³¹. Po spowiedzi generalnej została odprawiona Msza św., w czasie której wszyscy przystąpili do Komunii św. Tegoż dnia odbyło się też przyjęcie do oblóczyn i profesji ³².

Z Krasnosielca

O pięknej uroczystości wigilijnej donoszą nam z Krasnosielca. Przygotowali ją członkowie III Zakonu św. Franciszka. Już w listopadzie urządzili oni piękne przedstawienie, a pieniądze stąd osiągnięte przeznaczili na wigilię dla biednych dzieci. To też o godz. 2-iej w dzień wigilijny zebrały się biedactwa z całego miasteczka, a i starsi, którzy u siebie wigilijni urządzić nie mieli za co.

Na wieczerzę tę wigilijną przybyli: ks. proboszcz z ks. prefektem, p. inżynierowa Pleć'owa, opiekunka biednych dzieci i zarząd III Zakonu.

Odśpiewano kolędy, połamano się opłatkiem ze złożeniem odpowiednich życzeń, i spożyto przygotowane dary Boże. Na zakończenie pani inżynierowa rozdała dzieciom upominki. Trzeba było widzieć radość i zadowolenie tych biedactw, które tak mało w życiu jej mają. Tegoroczne Boże Narodzenie na długo pozostanie im w pamięci ³³.

Z Krasnosielca

dch. J. Suska donosi nam o zmianie patrona w stowarzyszeniu. Patronem obecnie jest ks. St. Morko. Podzielamy zdanie druchni, że Stowarzyszenie pod nowym kierownictwem po dalsze sięgnie wawrzyny. Redakcji znana jest piękna historia Stowarzyszenia Krasnosielckiego. Życzymy druchnom zapału i wytrwania w zbożnej pracy ³⁴.

Krasnosielc

Dzień 22 lutego był w naszej parafii jedną wielką manifestacją uczuć katolickich dla Stolicy Apostolskiej.

Miejscowe bowiem organizacje katolickie pod protektoratem ks. kan. T. Dublasiewicza dołożyły wszelkich starań, by godnie uczcić 11-tą rocznicę „Polskiego Papieża”.

Z inicjatywy Ks. Kanonika ułożony został najpierw ogólny program uroczystości, zmierzający do tego, aby przez odpowiednie przemówienia i referaty: 1) uwydatnić wielką i potężną ideę Papiestwa, jako jedynego środka ładu, prawdy, moralności i nadziei; 2) zapoznać szerszy ogół z życiem i dążeniami obecnego

Papieża Piusa XI; 3) wzbudzić i ożywić w sercach wszystkich parafian zaufanie i synowskie przywiązanie do Opieki Piotrowej.

Zamierzony cel miał być osiągnięty przez nabożeństwo kościelne i dwie uroczyste akademje. Podczas nabożeństwa ks. pref. St. Morko wygłosił podniosłe kazanie o znaczeniu Papiestwa, wykazując, że Stolica Ap. była zawsze, jest i będzie jedyną ostoją prawdziwej wiary, moralności i ładu w świecie całym.

Bezpośrednio po sumie odbyła się I-sza Akademja, urządzona przez III-ci Zakon w pięknie udekorowanym Domu Parafialnym.

Na program tej krótkiej, ale miłej Akademji złożyły się: słowo wstępne Ks. Prefekta, śpiewy i odczyt s. C. Okoniewskiej n. t. „Kim jest Papież Pius XI i do czego dąży.”

Obszerna sala nie mogła w żaden sposób pomieścić wszystkich parafian, przybyłych na te uroczystości papieskie, wobec czego niektórzy z nich zmuszeni byli stać na werandzie, a nawet i na dworze. Nie zrażali się tem jednak, bo uczucia szczerzej wdzięczności i przywiązania dla „Polskiego Papieża” rozgrzewały ich pocziwe serca.

Punktualnie o g. 5 popoł. odbyła się II-ga Akademja w Remizie Strażackiej. Akademję przygotowało S.M.P.Ż. przy współudziale budzącego się do życia SMPM.

Już o g. 4 i pół olbrzymia sala Remizy wypełniona była po brzegi, szczególnie przez miejscową inteligencję i ludność miejską. Cała sala była efektownie udekorowana. Na scenie przybranej zielenią i chorągiewkami o barwach papieskich i narodowych, umieszczono duży portret Piusa XI.

Na program Akademji złożyły się następujące punkty:

Słowo wstępne wygłosił ks. pref. St. Morko, podkreślając zasługi obecnego Papieża, oraz jego serdeczny stosunek i ojcowskie przywiązanie do narodu polskiego. Poczem chór uroczyście odśpiewał „Hymn Papieski”. Wyjątek z „Quo Vadis” - opisujący moment spotkania św. Piotra z Chrystusem - z uczuciem recytowała d-h W. Sawicka, a referat p. t. „Pius XI na tle dzisiejszej chwili” wygłosił Ks. Prefekt. W referacie tym Ks. Pref. w krótkich lecz jędrnych słowach scharakteryzował obecne krytyczne warunki, panujące w świecie całym, wspomniął o beznadziejnych wysiłkach polityków, szukających dróg ocalenia i przedstawił drogi, jakie wskazuje Pius XI dla wyjścia z niedomagań czasów obecnych.

Deklamacja d-ha F. Wiśniewskiego „Niech się nie trwożą pracownicy Pana” - wypowiedziana z mocą i przekonaniem, była jakby zakończeniem referatu i I-szej cz. Akademji.

²⁷ HK, 1932, 7, s. 81.

²⁸ Więcej zob. T. Kruk, *Jubileusz 100-lecia parafii pw. św. Izydora w Drądzewie 1911–2011*, cz. 1..., s. 6.

²⁹ HK, 1932, 41, s. 498.

³⁰ HK, 1932, 48, s. 584.

³¹ Ks. Feliks Dublasiewicz – proboszcz parafii Krasnosielc w latach 1932–1939. M.M. Grzybowski, *Jubileusz 600-lecia parafii Krasnosielc 1386–1986. Z historii Krasnosielca i okolic. Przedruk z: „Studia Płockie”, 15 (1987), s. 203–214, KZH, 28–31, s. 32.*

³² HK, 1933, 2, s. 22.

³³ HK, 1933, 3, s. 33–34.

³⁴ HK, 1933, 8, s. 93.

Cz. II-gą Akademii wypełniły produkcje chóru pod batutą p. organ. J. Guzowskiego, deklamacja chórowa, deklamacja solowa d-chny H. Kossakowskiej p. t. „Chryste coś Kościół”, oraz recytacja d-chny J. Suskiej wyjątki z „Quo Vadis”. Recytacja - omawiająca ostatnie chwile życia i śmierci św. Piotra - wypowiedziana była z wielkim uczuciem i ze zrozumieniem myśli autora, nie więc dziwnego, że wywarła na obecnych głębokie wrażenie.

Na zakończenie z entuzjazmem odśpiewano „My chcemy Boga”.

Zofia Bądkowska³⁵.

Organista potrzebny od 1 lipca do parafii Dąb-dzewo, pow. Krasnosielc. Pierwszeństwo mają kandydaci posiadający choćby małą znajomość ogrodnictwa i pszczelnictwa.

Źródło: HK, 1934, 16, s. 192. Organistą został wówczas Marian Kordowski, pracujący w Dąb-dzewie do 1936 r. Źródło informacji: T. Kruk, *Jubileusz 100-lecia parafii pw. św. Izidora w Dąb-dzewie 1911–2011, cz. 1...*, s. 7.

Na fundusz rekolekcyjny

(...) 7. Stow. Mł. Pol Męskiej z Krasnosielca wpłata 1 50 gr. i zaprasza Stow. Mł. Polskiej Żeńskiej z Pniewa³⁶.

Bagienice (paraf. Krasnosielc)

W niedzielę dnia 29 października r.b. Stowarzyszenie Młodzieży Polskiej M. urządziło akademię ku czci Chrystusa Króla. Na akademię przybyli licznie rodzice i sympatycy SMP. Słowo wstępne powiedział druż. prezes Krzyżewski Teofil, następnie druhowie odśpiewali rotę „Hej do apelu”, poczem referat wygłosił p. Jan Dudek „Chrystus Królem i panem naszym”, następnie wypowiedzieli deklamacje druhowie Ostaszewski H. i Chrzanowski J. Drugi odczyt wygłosił druż. prezes Krzyżewski. Spiewem „My chcemy Boga” akademię miła, bo ku czci Chrystusa, zakończono.

K.T.³⁷.

Krasnosielc

W trzy tygodnie po pięknej uroczystości Chrystusa Króla, odbyła się u nas nowa uroczystość, a mianowicie „Święto Młodzieży”. Pragnąc uczcić Patrona i Wodza, św. Stanisława Kostkę, miejscowe Stowarzyszenie Młodzieży Polskiej Męskiej i Żeńskiej – w dniu tym przystąpiły gromadnie do wspólnej Komunii św.

Po sumie, w sali parafialnej, odbyło się zebranie SMP. z udziałem gości. Zebranie to miało na celu zapoznać szerszy ogół z życiem i działalnością SMP. Zaś popoł. – o godzinie 5

– w remizie strażackiej, odbyła się uroczysta akademja ku czci św. Stanisława Kostki.

Na jej program złoży się następujące punkty: Słowo wstępne ks. Patrona, okolicznościowe śpiewy i deklamacje, referat n. t. „Kim był św. Stanisław Kostka” oraz utwór sceniczny z życia Stanisława Kostki p. t. „Do wyższych ja rzeczy urodzony”. Przez wszystkie punkty programu przewijała się myśl, że Bóg jest Panem i celem naszym jedynym i wyłącznym.

W tymże dniu bratnie SMPM. W Bagienicach urządziło wieczornicę, w czasie której odegrało sztukę p. t. „Dwaj Bracia”. (Obraz z życia Stanisława Kostki).

Z. Bądkowska³⁸.

Na fundusz rekolekcyjny

(...) 5) ks. F. Dublasiewicz, prob. par. Krasnosielc – 5 zł., (...) 16) ks. St. Morko z Krasnosielca – 5 zł³⁹.

Krasnosielc

Dnia 23 grudnia odbyła się wieczera wigilijna, dla

wszystkich biednych dzieci i osób starszych w liczbie 70. Ofiary na ten cel popłynęły na ten cel od naszych kapłanów, z Trzeciego Zakonu, a przede wszystkim od Państwa Plet'ów ze Sławek. Ci zaci państwo każdego roku spieszą ze swoją ofiarą, ażeby otrzeć nie jedną łzę sieroca i sprawić radość tą wspólną wieczerzą.

Niech Bóg zapłaci wszystkich ofiarodawcom na ich czyn iście chrześcijański!⁴⁰

Krasnosielc

W dniu 28 stycznia, z okazji 71-ej rocznicy wybuchu powstania styczniowego, miejscowe SMPM (wraz ze swoim patronem) urządziło akademię o następującym programie.

Słowo wstępne wygłosił ks. patron Stefan Morko - charakteryzując w kilku słowach przebieg powstania i dolę tych, którzy „acz wbrew nadziei, ale pełni nadziei”, porwali się do boju o wolną Polskę i dla niej poświęcili wszystkie swe skarby: mienie, krew i życie.

Obrazem dopełnieniem przemówienia ks. patrona była recytacja drużny J. Suskiej. Recytacja ta bowiem zawierała epizod z czasów powstania styczniowego, a mianowicie: rzewny moment rozstania się „Olka powstańca: ze swą matką oraz jego tragiczna śmierć. Zaś o doli tych, którzy po upadku powstania dostali się do lochów i tajz syberyjskich - z uczuciem opowiedziała drużna Suska Stanisława – w wierszu p.t. „List z Syberji”.

Ale punktem kulminacyjnym, i jakby ukoronowaniem całej akademii był odegrany dramat p.t. „Gwiazda Syberji”. Wspaniała dekoracja (kopalnia syberyjskich), świetna gra artystów, wczuwających się w swe role, wywarła tak rzewny nastrój wśród widzów, iż większość z nich miała łzy w oczach. Miało się

wrażenie, że nie jest to przedstawienie, ale smutna rzeczywistość, obrazująca dolę tych, co dla Ojczyzny poświęcili wszystko, i mimo usiłowań zaborców - przekonani swych i swego patriotyzmu nie chcieli zaprzedać ani za karierę, ani za brzęczące srebrniki Judasza.

Józef Guzowski⁴¹.

Krasnosielc

Dnia 24-go lutego Ojciec Kapucyn, wizytator III-go Zakonu, odwiedził III-ci Zakon w Krasnosielcu. Bracia i siostry witali czcigodnego Ojca wizytatora w Ognisku III-go Zakonu. Na drugi dzień odprawiona została Msza św. W czasie której odbyła się wspólna Komunia św. Po nabożeństwie udali się wszyscy na salę parafialną, gdzie odbyło się zebranie, w czasie którego Ojciec Wizytator udzielił zebrany wiele cennych rad⁴².

Z wizytacji pasterskiej

(...) Z Gąsewa udał się J. E. Biskup Wetmański do Krasnosielca. U bram miasta witała Najdostojniejszego Wizytatora miejscowa ludność z ks. kan. Dublasiewiczem na czele. Wzruszające przemówienie powitalne wygłosił p. Emilian Bukowski, prezes paraf. Akcji Kat. Również bardzo pięknie przemawiała p. Julija Suska, prezeska KSMŻ. W imieniu licznej dziatwy przyjmowała Dostojnego Gościa mała Jasia Smolińska. Nie brakło też przedstawicieli mniejszości.

Po powitaniu ruszył piękny pochód do kościoła parafialnego. Pogoda Słońce rzucało na ziemię snopy złocistego światła. Sztafki mieniły się w jego w jego promieniach blaskach. Place i ulice zalało morze głów.

W kościele ks. Biskup wygłosił gorące przemówienie, poczem rozpoczął bierzmowanie. Po bierzmowaniu podniósł kazanie wygłosił ks. prał. Figielski.

Wieczorem staraniem tutejszych organizacyj urządzono piękną wieczornicę. Lwią część programu obejmowały sprawozdania. Sprawozdanie z dotychczasowej działalności Akc. Kat. złożył jej prezes p. Emiljan Bukowski. Sprawy bractwa Różańcowego przedstawił p. Józef Bałdya.

O Unji Żywego Różańca (liczy przeszło 1500 osób) mówiła p. M. Grabowska. Sprawozdanie z P.Dz. Rozkrz. Wiary i Stow. Naucz. Chrześcijan. złożyła J.E. Ks. Biskupowi p. Napiórkowska St. Prześliczne były relacje prezesa KSMm. d-ha W. Krukowskiego i prezeski KSMŻ., d-hny J. Suskiej. Życie krucjaty⁴³ przedstawiła

⁴¹ HK, 1934, 8, s. 97–98.

⁴² HK, 1934, 11, s. 133.

⁴³ Krucjata Eucharystyczna - organizacja, która przed 1936 r. funkcjonowała pod nazwą Stowarzyszenie Pacholąt Najświętszego Sakramentu. „Dla Kościoła katolickiego była Krucjata jedną z najlepszych form przygotowania dzieci do udziału w życiu wspólnot wierzących, a jednocześnie postrzegano ją jako kuźnię młodych, świadomych i zmotywowanych kadr Akcji Katolickiej”. Organizacja wzorowała się na harcerstwie (hasło, patron, pieśni, mundury,

³⁵ HK, 1933, 10, s. 118.

³⁶ HK, 1933, 31, s. 367.

³⁷ HK, 1933, 48, s. 577.

³⁸ HK, 1933, 49, s. 589.

³⁹ HK, 1933, 50, s. 595.

⁴⁰ HK, 1934, 3, s. 34.

Kościelny-ogrodnik potrzebny od 1 kwietnia. Obowiązki kościelnego oraz praca w ogrodzie (sad, inspekty i szkółka) i w polu (15 mórg i 3 łaki). Utrzymanie z dochodu kościelnego, ponadto $\frac{1}{3}$ ze sprzedaży owoców, 3 korce zboża, żyta i kartofli do umowy. Jeżeli będzie dobrze wszystko prowadził — będę mu trzymał krowę.

Zgłoszenia pisemne do mnie: Ks. Julian Tyszka wieś Dądzewo, poczta Krasnosielc, powiat Maków.

Źródło: HK, 1935, 5, s. 60.

dzielna rycerka Gołotówna. Bardzo wielu słuchaczy zainteresowało sprawozdanie z działalności III-go Zakonu zreferowane przez p. E. Sokołowską. Twórcą III-go Zakonu jak wiadomo, jest św. Franciszek z Asyżu. Potężny duch tego świętego postanowił przepromienić życie świata światłem Bożym i prowadzić je po drogach cnoty i doskonałości. Obok więc wielkich zakonów ścisłych rzuca podwaliny pod nową instytucję, któraby objęła szerokie masy ludzi świeckich. Boża myśl się przyjęła. III Zakon wciąż potężnieje i dziś należy niewątpliwie do organizacyj b. rozpowszechnionych i jest pierwszorzędną bazą operacyjną dla Akcji Katolickiej.

W Krasnosielcu liczy on blisko 200 osób. Jest b. czynny i żywotny. W historii III Zakonu w Krasnosielcu wielką rolę odegrał ś. p. ks. Zygm. Serejko. Ciesząc się więc piękną i bogatą tradycją i mając przy tem tak znakomitych opiekunów i pracowników, III Zakon w Krasnosielcu patrzy jasno i pogodnie w piękną przyszłość.

Następnego dnia celebrował J. E. Ks. Biskup Wetmański uroczystą Mszę św., na której podniosłe kazanie wygłosił ks. kan. Koźniewski ze Sreńska. Po pożegnalnym przemówieniu i wspólnej fotografii opuścił Najdostojniejszy Ks. Biskup Krasnosielc, żegnany niemiłą burzą okrzyków. I znów cisza i spokój spoiły Krasnosielc w swe ramiona. A poprzez ciszę jesienną, jak nitki

oznaki, sztandary, przyrzeczenie, 10 hasel-zasad i akt przyjęcia na członka). Członkowie nazywali się „Pacholętami” lub „Rycerzami” i „Rycerkami”. Od 1930 r. wprowadzono inną nazwę organizacji — „Rycerstwo Jezusowe czyli Krucjata Eucharystyczna”, a członkowie zwyczajowo zwani byli „przedszkolakami Akcji Katolickiej”. W sprawie *Krucjaty Eucharystycznej*, MPP, 1936, 10, s. 437; W sprawie *stowarzyszeń religijnych dla młodzieży*, MPP, 1934, 2, s. 56; A. Białczak, *Organizacje społeczne i kulturalne...*, s. 137–138; R. Czekalski, *Stowarzyszenia i organizacje...*, s. 87–89; B. Topij-Stempińska, *Krucjata Eucharystyczna w Polsce 1925–1949*, „Rocznik Wydziału Pedagogicznego Wyższej Szkoły Filozoficzno-Pedagogicznej Ignatianum w Krakowie”, 2009, s. 193–198, 200.

Imienin Pana Prezydenta I. Mościckiego i 30 letniego jubileuszu Jego pracy naukowej - urządziły uroczystą akademię, na której program złożyły się:

1. Słowo wstępne i pięknie opracowany referat druchny J. Suskiej „O życiu i pracach naukowych P. Prezydenta”.

2. Śpiewy i trzy okolicznościowe deklamacje, wypowiedziane przez druchny: S. Suską, H. Szcepańską i K. Zakrzewską.

3. Nakoniec odegrano sztukę p. t. „Dziesiąty Pawilo”.

Świetna gra artystów wczuwających się w swe role wzruszyła widzów.

Do uświetnienia całej akademii przyczyniła się również w dużej mierze orkiestra miejscowej Straży Pożarnej.

*Uczestnik*⁴⁶.

Krasnosielc

Mimo niepogody świątynię wypełniały tłumy wiernych; organizacje stawiały się ze sztandarami. W sali teatralnej odbył się uroczysty wieczór zawierający w programie przemówienia, deklamacje, śpiew chórally i obraz sceniczny p. t. „Obraz Matki Boskiej”. Całość pozostawiła na obecnych wrażenie silnej swartości katolickiego społeczeństwa⁴⁷.

Z Krasnosielca

Podziękowanie. Dnia 17 lutego była tu dla nas miła uroczystość, bo dzieci nasze po sześciotygodniowej nauce katechizmu zdały egzamin przed księdzem i zostały przypuszczone do pierwszej spowiedzi i Komunii św. Ponieważ są biedne i muszą paść bydło w lecie - nie mogą uczęszczać na katechizm do kościoła, chodzą więc w zimie, a że było zimno, uczyły się w domu u Siostry Anieli, która uczyła je z całym poświęceniem. Dzieci najbiedniejsze zaopatrzone w ubranka. Czujemy prawdziwą wdzięczność, dlatego też serdeczne składamy podziękowania ks.

⁴⁴ HK, 1934, 38, s. 456.

⁴⁵ HK, 1935, 2, s. 23.

⁴⁶ HK, 1935, 7, s. 83.

⁴⁷ HK, 1935, 10, s. 119.

babiego lata, płynęła w dusze łaska Boża⁴⁴.

Nowe Oddziały

Kat. Stow.

Kobiet

w Ciechanowskiem i Makowskiem

(...) Nowe Oddziały powstały w: (...)

14. Krasnosielcu (...) ⁴⁵.

W Krasnosielcu

Dnia 2 lutego miejscowe Oddziały Kat. Stowarzyszenia Młodzieży (przy współudziale Straży Pożarnej) - celem uczczenia

Kanonikowi za opiekę i troskę o biedne dzieci a S. Anieli za trud i pracę, podjęte nad naszymi dziećmi, składamy staropolskie „Bóg zapłać”. O dałby to Bóg, żeby wszystkie dzieci biedne takie szczęście spotkało!

*Wdzięczni rodzice*⁴⁸.

Młodzież z plockiej diecezji na Zlocie Okręgowym KSM. w Ostrołęce

Dnia 7 lipca r. b. odbył się w Ostrołęce [w diec. łomżyńskiej — przyp. M.W.K.] okręgowy zlot młodzieży męskiej i żeńskiej z KSM. Przybyło na zlot około 1000 druchen i druchów. Zlot zaszczylił swoją obecnością JE Ks. Biskup St. Łukomski⁴⁹. Ponieważ Ostrołęka leży blisko granicy naszej diecezji [plockiej — przyp. M.W.K.], nie brakło tam na zlocie i naszych dzielnych druchów i ochoczych druchem. Oto z okręgu makowskiego licznie były reprezentowane oddziały: Goworowo, Sieluń, Chełsty, Różan i Krasnosielc - razem około 40 druchów i przeszło 60 druchen. Sprawność i sprężystość naszych szeregów podziwiał nawet JE. Ks. Biskup Łukomski, wyrażając się o nich pochlebnie.

S.⁵⁰.

Gwiazdka dla biednych w Krasnosielcach

Dnia 24 grudnia ub. r. przeżywalimy radosne chwile w sali parafialnej, przyjmowaliśmy 140 ubogich, z tego 80 dzieci. Urządziliśmy im wieczerek składającą się z pięciu dań. Ponadto wszyscy otrzymali po strucli, a dzieci jeszcze dostały słodkie bułki i pierniki. Na tę wieczerek popłynęły ofiary przede wszystkim od p. inżynierowej Pletty ze Sławek, od III Zakonu, od Oddziału Katol. Stow. Kobiet i z kasy św. Antoniego.

Wieczera ta odbyła się przy udziale naszych Czcigodnych Kapłanów ks. kanonika Dublasiewicza i ks. Morko, którzy serdecznie przemawiali do zebranych o znaczeniu łamania się opłatkiem i o miłości Dzieciątka Bożego do ubogich⁵¹.

Z parafii Krasnosielc

W dniu 13 b. m. zostały zwizytowane Oddziały Katolickiego Stow. Mł. Żeńskiej w miejscowościach: Bagienice, Grabowo i Krasnosielc.

Młodzież żeńska, licznie zebrana na nadzwyczajnych zebraniach ogólnych, wykazała szczerze zainteresowanie się sprawami swojego Oddziału i potrzebami

⁴⁸ HK, 1935, 12, s. 143.

⁴⁹ Bp Stanisław Kostka Łukomski — biskup łomżyński w latach 1926–1948. *Stanisław Kostka Łukomski*: https://pl.wikipedia.org/wiki/Stanisław_Kostka_Łukomski (dostęp 14 X 2017 r.).

⁵⁰ HK, 1935, 32, s. 385.

⁵¹ HK, 1937, 3, s. 47.

swoich miejscowości.

Oddziały parafii Krasnosielec przygotowują się do przyszłorocznej uroczystości 10-cio lecia istnienia swojego i pracy w Krasnosielcu.

Wizytacji wobec Asystenta Kościelnego Oddziałów ks. Morko dokonał ks. prałat Józef Strojnowski⁵².

Z Krasnosielca

W dzień wigilijny przed południem naszą salę parafialną wypełniło około 150 biednych, dzieci i starszych, przybyłych na urządzoną dla nich gwiazdkę. Wszyscy spożyli wspólnie wieczerzę wigilijną z kilku potraw a ponadto odchodząc otrzymali paczki świąteczne.

Dziatwa z ochronki, aby umilić czas swoim biednym towarzyszom, odegrała piękne jasełka, po których nasz Ksiądz Proboszcz przemówił do zebranych biednych.

Szczera wdzięczność i uznanie należą się tym dobrym ludziom, którzy nie szczędzili ani trudu ani ofiar na urządzenie tej gwiazdki.

a.k.⁵³.

Z Krasnosielca

Jednym ze sposobów badania w sercach ludzkich uczuć religijnych i patriotycznych – jest dobrze przygotowane przedstawienie lub wieczornica zwana u nas akademią. Wiedząc o tym – miejscowe Oddziały KSMm. i. ż. wykorzystują wszystkie okoliczności, by i tymi środkami budzić wśród parafian uczucia miłości ku Bogu i Ojczyźnie. W roku bieżącym wykorzystaliśmy ku temu trzy okazje, a mianowicie: rocznicę Powstania Styczniowego, Imieniny Pana Prezydenta i Święto Papiesskie.

I tak: w dniu 23. I. b. r. – ku **uczczeniu 75-iej rocznicy Powstania Styczniowego** [podkreślenie oryginalne – przyp. M.W.K.] – urządziliśmy wieczornicę, na którą złożyły się: przemówienie ks. prof. St. Morki obrazujące przebieg Powstania Stycz., deklamacje druhow, oraz referat p. A. Fabisiaka n. t. „**Pius IX, a Powstanie Styczniowe**” [j.w.]. Referat ilustrował ówczesne ustosunkowanie się państw europejskich do „sprawy polskiej”. Wśród wielu niezwykłych znalazł się odważny i pełen miłości głos ówczesnego papieża Piusa IX, który pospieszył Polakom z pociechą i otuchą.

W drugiej części akademii odegrano sztukę p. t. „W górę serca”. Piękny, wzruszający dramat z r. 1863, przedstawił bohaterskie, zmagania się powstańców. Całość wywarła na obecnych niezatarte wrażenie, budząc w ich sercach cześć dla bohaterów i wdzięczność dla papieża.

Wkrótce potem – w dniu 2 b. m. w Sali par. odbyła się **akademia z okazji Imienin Pana Prezydenta** [j.w.]. Program jej wypełniły: deklamacje, przemówienie ks. prefekta, oraz przedstawienie (powtórzenie poprzedniego dramatu).

Lecz szczególnie uroczyste obchodny był u nas dnia 13 lutego **obchód papiesski** [j.w.].

W dniu tym całe miasto udekorowane było flagami o barwach narodowych i papiesskich.



Pani Pletowa, Prezes Stowarzyszenia Rodzin Katolickich, wręcza sztandar (ufundowany przez Stowarzyszenie) Stanisławie Suskiej z KSMŻ. Zdjęcie wykonane ok. 1938 r. udostępniono i opisano dzięki uprzejmości Urszuli Haczkiwicz, siostrzenicy S. Suskiej. Źródło: T. Suski, *Historia Krasnosielca (zarys)...*, s. 13.

Na sumę przybyły wszystkie organizacje: kościelne, społeczne i zawodowe – ze sztandarami. Po sumie – wyruszył pochód do remizy strażackiej, gdzie odbyła się **akademia papiesska** [j.w.] z następującym programem: słowo wstępne ks. prefekta, śpiewy i deklamacje druhen, jędry i aktualny referat n. t. „**Czym jest dla nas papiessstwo w dobie obecnej**” [j.w.], oraz przedstawienie p. t. „Przebaczenie”. Krótki, lecz przenikający serca widzów – dramat życiowy, obrazujący walkę człowieka „nowoczesnego”, z własnym sumieniem. Wieczorem tegoż dnia odbyła się druga **akademia** – w Sali pra. – dla mieszkańców osady – z tym samym programem.

Stanisław Miłowski⁵⁴.

Z Krasnosielca

Dzień 17 marca r. b. upłynął w Krasnosielcu pod znakiem protestu przeciw zbrodni komunistycznej w Luboniu. Cała parafia dała tłumnie wyraz swemu głębokiemu oburzeniu z powodu zbrodni, dokonanej na osobie katolickiego kapłana.

O godz. 10 rano odbyło się w miejscowym kościele uroczyste nabożeństwo ekspiacyjne z kazaniem, po nabożeństwie odśpiewano „Boże coś Polskę”. W nabożeństwie wzięły tłumny udział wszystkie organizacje, istniejące na terenie parafii, orz parutysięczna rzesza wiernych, wypełniając po brzegi kościół. Po mszy św. Odbył się pochód do remizy strażackiej, gdzie odbyła się okolicznościowa **akademia**. Na jej program złożyły się przemówienia: pp. Przybyszewskiego i Gajewskiego – o niebezpieczeństwie komunistycznym w Polsce i o sposobach walki

z komunizmem. Zebranie zakończono odpowiednią rezolucją i odśpiewaniem Roty: „Nie rzucim ziemi”.

Stanisław Miłowski⁵⁵

„Misterium Wielkopostne” w Krasnosielcu

Wielki Post jest czasem pokuty i rozmyślań o Męce Chrystusowej. Wiele istnieć środków, pobudzających nas do tych zbawienych rozważań, najsukuteczniejszymi z nich są: nabożeństwa pasyjne i Droga Krzyżowa. Ważną również rolę odgrywa tu dobre, religijne przedstawienie wielkopostne. To też nasz Oddział KSMm we wszystkie niedziele postu urządzał w sali par. „Misterium Wielkopostne” (w 7-miu aktach), w układzie i reżyserii Ks. Pref. St. Morki. Dramat ten cieszył się wielkim powodzeniem. W każdą niedzielę sala wypełniona była po brzegi. Oryginalne stroje palestyńskie, bogata dekoracja sceniczna, oraz staranna gra wykonawców – potęgowały nastrój i wywierały wielkie wrażenie na przejętych słuchaczach i widzach.

Nic więc dziwnego, że praca organizatorów i wykonawców spotkała się z uznaniem i wdzięcznością tutejszego katolickiego społeczeństwa.

Antoni Dzik⁵⁶.

Z Krasnosielca. Przez prasę katolicką – do uświadomienia społecznego

Tegoroczne Święta Wielkanocne upłynęły w naszej parafii pod hasłem **propagandy prasy katolickiej** [podkreślenie oryginalne – przyp. M.W.K.]. Zorganizował ją Par. Zarz. Akcji Katol. Składnicą wielu różnych, sprowadzonych na ten cel czasopism, stał się **kiosk parafialny** [j.w.]. Rolę zaś kolporterów wzięli na siebie druhowie z KSMm. Dzięki ich uczynności rozkupiono cały zasób czasopism, a mianowicie: „Małego Dziennika” 250 egz., „Hasła Katol.” 100 egz., „Samoobrony” 200 egz., „Frontu Katol.” 200 egz., „Przebojem” 50 egz. I „Przewodnika Katolickiego” 15 egz.

Napewno nie było w naszej parafii ani jednego domu, w którymby w czasie Świąt nie czytano katolickiej gazety [j.w.].

Stwierdzić należy, że dzięki niestrudzonej działalności naszych Czcigodnych Duszpasterzy – czytelnictwo w parafii Krasnosielec postawione jest na ogół dobrze. Pism wrogich Kościołowi prawie że nie ma zupełnie, natomiast czasopism katolickich przychodzi stale do parafii dość wiele, a mianowicie: „Małego Dziennika” 58 egz., „Hasła Katol.” 37 egz., „Samoobrony” 200 egz., „Przewodnika Katol.” 10 egz., „Frontu Katol.” 100 egz., „Posłańca św. Rodziny” 76 egz., „Rycerza Niepok.” 123 egz., „Przebojem” 50 egz., „Rycerzyka Niep.” 85 egz. i wiele czasopism organizacyjnych.

Dzięki temu ogół parafian jest u nas

⁵² HK, 1937, 36, s. 531.

⁵³ HK, 1938, 2, s. 31.

⁵⁴ HK, 1938, 9, s. 135.

⁵⁵ HK, 1938, 14, s. 211.

⁵⁶ HK, 1938, 16, s. 241.

należycie uświadomiony i odporny na wszelkie zakusy wrogów Chrystusa. Organizacyjni wrogowie Kościołowi nie ma tu również prawie zupełnie. Wielokrotnie bowiem usiłowania „siewiarzy” i różnych „ludowców”, usiłujących narzucić nam swoje poglądy i swoje organizacje, spotkawszy się ze zdecydowaną odpawą uświadomionych katolików – minęły bez echa. Heretycy zaś („badacze Pisma św.”) powrócili na łono Kościoła. Akcja Katolicka zwyciężyła na wszystkich frontach.

Najintensywniejszą działalność prowadzi młodzież, zorganizowana w KSMm. I ż. (łącznie z górą 200 członków), oraz III-ci Zakon (z górą 500 członków). Na terenie parafii obok organizacji religijnych i czterech kolumn A. K. istnieją jeszcze organizacje społeczne, zawodowe i polityczne, a mianowicie: siedem oddziałów Ochotn. Straży Pożarnej (iedem remiz, które są jednocześnie „ogniskami” organizacji), Kółko Rolnicze, Stowarzyszenie Kupców i Rzemieślników Polskich oraz Stronnictwo Narodowe. Organizacje te współpracują z Akcją Katolicką. Dzięki tej współpracy **opinia katolicka doszła w naszej parafii do decydującego głosu** [j.w.].

Żydzi (Żydów jest u nas z górą półtora tysiąca) czynią wprawdzie rozpaczliwe wprost wysiłki, by zmienić ten stan rzeczy na swoją korzyść, lecz uświadomionych ogół parafian stoi niezachwianie na gruncie katolickim i narodowym, dzięki czemu wszelkie zakusy wrogów Krzyża spotkają się zawsze ze stanowczą odpawą.

A.F.⁵⁷.

Z Krasnosielca. Co przyczynia się do szerzenia czytelnictwa

Piszą nam z Krasnosielca:

Do wiadomości, które w ubiegłą niedzielę były w „Haśle” o czytelnictwie w naszej parafii, chcemy jeszcze dodać, że duża rolę w szerzeniu zdrowej oświaty i katolickiego uświadomienia odgrywa u nas – mieszcząca się w sali parafialnej – **czytelnia** [podkreślenie oryginalne – przyp. M.W.K.]. Znajduje się w niej stale po kilkanaście egzemplarzy z najświeższych czasopism z różnych dziedzin oraz „**gazeta ścienna**” [j.w.], zawierająca wycinki z najciekawszymi artykułami, wiadomościami i ilustracjami z poszczególnych gazet.

W każdą niedzielę i święto – szczególnie przed sumą – gromadzą się tłumnie w Sali parafialnej tutejsi parafianie na czytanie gazet i wysłuchanie audycji radiowej, szczególnie nadawanego z różnych z różnych kościołów w Polsce nabożeństwa i kazania.

A. F.⁵⁸.

Z Krasnosielca

Dnia 24 lipca staraniem Trzeciego Zakonu urządzony został *dzień chorych*. Już od samego rana przywieziono chorych z parafii do



Członkinie Katolickiego Stowarzyszenia Młodzieży Żeńskiej z Krasnosielca oraz Stowarzyszenia Rodzin Katolickich z księżmi. Źródło: T. Suski, *Historia Krasnosielca (zarys)*..., s. 12.

kościół, gdzie wszyscy odbyli spowiedź. Następnie odprawiona została Msza św., w czasie której chorzy przystąpili do Komunii świętej. Po Mszy św. ks. Stefan Morko w pięknych słowach przedstawił wartość cierpienia i zachęcał do cierpliwego znoszenia choroby. Zakończeniem uroczystości było śniadanie przygotowane dla chorych przez Trzeci Zakon⁵⁹.

Z Krasnosielca. Plon dziesięcioletniej pracy Oddziałów K. S. M. m. i ż.

W niedzielę – 14 sierpnia – miejscowe Oddziały K. S. M. m. i ż. obchodziły uroczystości swe „dziesięciolecie”. Z tej racji odbył się też jednocześnie okręgowy zlot K.S.M. m. i ż. oraz poświęcenie sztandarów K.S.K. i K.S.M. ż.

Dzięki niezmordowanym zabiegom Komitetu – uroczystość wypadła naprawdę imponująco. Cała parafia, a szczególnie osada, brała w niej żywy i czynny udział, dekorując okna godłami stowarzyszeniowymi, a przydrożne krzyże kwiatami i wieńcami. Tonący w kwiatkach i w zieleni kościół – z trudnością pomieścił przybyłą z różnych stron młodzież K. S. M. m. i ż.

Uroczystości naszą zaszczytliwi swą obecnością: przedstawiciele władz stowarzyszeniowych z ks. prał. J. Strojnowskim na czele, p. [Marian – przyp. M.W.K.] Wierniewicz – prezes dek. A. K., ks. dziekan J. Zaremba z Makowa, ks. dziekan Walter z Ostrołki oraz przedstawiciele władz samorządowych i liczni goście.

Po uroczystej sumie, w czasie której ks. kan. F. Dublasiewicz poświęcił sztandary, stowarzyszona młodzież ustawiła się w karnych szeregach przy wspaniałej i efektownej estradzie, zbudowanej na placu przykościelnym przez p. inż. A. Plety’ego, kosztem księżny L. Czartoryskiej z Krasnego.

Otwarcia Zlotu dokonał jego organizator ks.

prof. S. Morko, a dalszym obradom przewodniczył ks. prał. J. Strojnowski. Program zlotu był gruntownie przygotowany i sprężyście wykonany. Zwięzłe i barwne sprawozdania, uzupełnione specjalną inscenizacją – obrazowały plon dziesięcioletniej działalności naszej młodzieży, która zaskarbiła sobie sympatię i uznanie nie tylko w Krasnosielcu, ale i we wszystkich okolicznych parafiach. Rzewnym momentem Zlotu – było składanie wieńców przed figurą Matki Boskiej, zbudowaną przez młodzież stowarzyszoną przed 10-ciu laty, w dziesięciolecie odzyskania Niepodległości.

Okolicznościowe zaś przemówienie ks. kan. Waltera z Ostrołki wzruszyło do głębi wszystkich obecnych, wyciskając łzy radości i dumy z dokonanej pracy – budząc szlachetną dumę tych, którzy w dobrej i złej doli służyli „Sprawie” zawsze „gotowi”- i zawsze ofiarni do pracy dla Boga i Ojczyzny w szeregach K.S.M.

Piękna akademia, urozmaicona okolicznościowymi inscenizacjami, oraz krótkie i pełne humoru przedstawienie a potem „ognisko” – urządzone na błoniach nad Orzycem – zakończyły te uroczystości, pozostawiając w sercach uczestników przekonanie, że KSM w Krasnosielcu naprawdę żyje, rozwija się i wciąż pracuje, że starsi mogą z ufnością patrzeć w przyszłość, jeżeli ją będą kształtować głowy i dłonie takiej młodzieży, jaką wychowuje KSM.

A. Fabisiak⁶⁰.

W kolejnych numerach „Krasnosielckiego Zeszytu Historycznego”, korzystając z „Haśla Katolickiego”, przedstawię życie społeczno-religijne innych parafii obecnego pow. makowskiego.

Maria Weronika Kmoch

⁵⁷ HK, 1938, 18, s. 271.

⁵⁸ HK, 1938, 19, s. 284.

⁵⁹ HK, 1938, 32, s. 484.

⁶⁰ HK, 1938, 37, s. 559.



Z działalności Służby Bezpieczeństwa w Przasnyszu 1983–1989

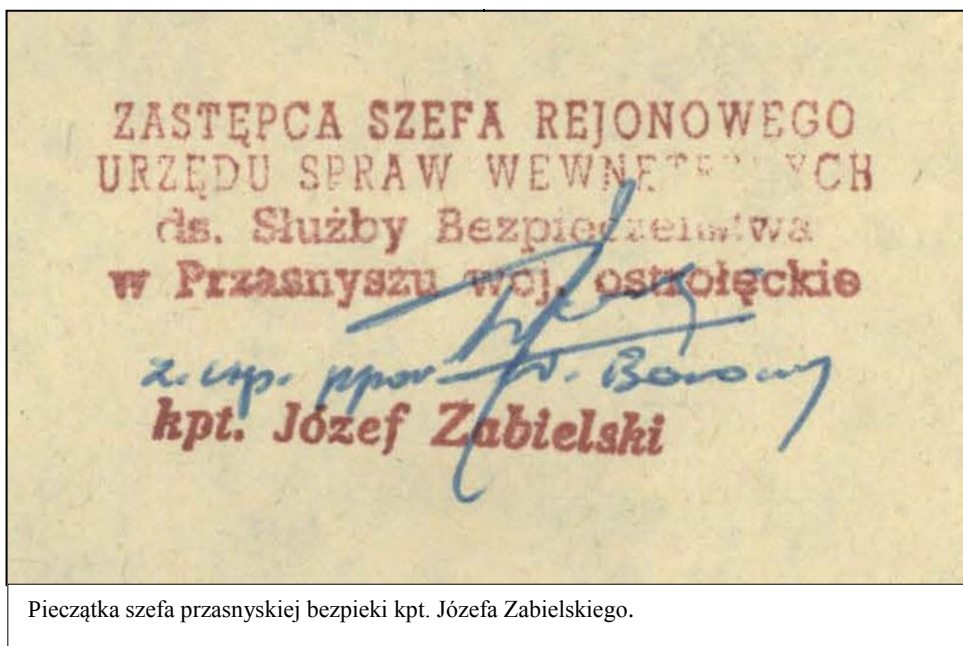
Wojciech ŁUKASZEŃSKI

Resort bezpieczeństwa publicznego funkcjonował w okresie Polski Ludowej już od 1944 r. Jego zasadniczym celem była ochrona wprowadzanego ustroju i walka z jego przeciwnikami. Na terenie powiatu przasnyskiego już od 20 II 1945 r. zaczęto organizować Powiatowy Urząd Bezpieczeństwa Publicznego¹. Pomimo politycznych zawirowań, które wymuszały na rządzących kolejne zmiany organizacyjne resortu bezpieczeństwa publicznego, do końca trwania w Polsce systemu komunistycznego główne cele i zadania zostały niezmiennie.

Niniejszy artykuł przedstawia ostatni etap działalności Służby Bezpieczeństwa w kraju, a mianowicie lata 1983–1989. Był to okres, w którym rządzący „dokreślali śrubę” po zakończonym w 1981 r. „karnawale Solidarności”. Działalność SB przedstawiono na podstawie Przasnysza.

W 1983 r. nastąpiła zmiana organizacyjna w bezpieczeństwie. Na mocy ustawy z 14 VII 1983 r. o urzędzie ministra spraw wewnętrznych i zakresie działania podległych mu organów wprowadzono nowe nazewnictwo jednostek terenowych Ministerstwa Spraw Wewnętrznych. W miastach wojewódzkich od 1 VIII 1983 r. zamiast Komitetów Wojewódzkich Milicji Obywatelskiej funkcjonowały Wojewódzkie Urzędy Spraw Wewnętrznych, a w byłych miastach powiatowych Rejonowe Urzędy Spraw Wewnętrznych². W każdej Komendzie Wojewódzkiej byli zastępcy komendanta KW MO: ds. Służby Bezpieczeństwa oraz ds. Milicji Obywatelskiej, a z czasem dodatkowo zastępca ds. administracyjno-gospodarczych i zastępca ds. polityczno-wychowawczych³. Podobnie było po 1983 r. – w wojewódzkich urzędach spraw wewnętrznych i rejonowych urzędach spraw wewnętrznych funkcjonowały osoby odpowiedzialne za MO i SB.

RUSW w Przasnyszu obejmował swoją działalnością dwa miasta: Przasnysz



Pieczętka szefa przasnyskiej bezpieki kpt. Józefa Zabielskiego.

i Chorzele, a także 5 gmin: Baranowo, Jednorzec, Chorzele, Krzynowłoga Mała i Przasnysz⁴. Ze względu na typowo rolniczy charakter Ziemi Przasnyskiej zatrudnieni w Przasnyszu funkcjonariusze RUSW byli miejscowymi (95 proc. z 82 funkcjonariuszy MO i SB). Natomiast 86 proc. funkcjonariuszy zamieszkiwało miasto, a pozostali (14 proc.) byli mieszkańcami wsi. 18 proc. funkcjonariuszy miało ukończone studia wyższe, 65 proc. miało wykształcenie średnie, 17 proc. zaś wykształcenie zawodowe. Według stanu na 1989 r. 45 proc. funkcjonariuszy było w wieku do 35 lat, w wieku. W wieku do 40 lat była połowa składu kadrowego. Jeśli chodzi o staż pracy, to 60 proc. załogi przepracowało do 10 lat, natomiast niespełna 14 proc. miało staż powyżej 20-letni. Funkcjonariusze posiadali głównie po dwoje lub jednym dziecku, które na przełomie 1989 i 1990 r. były w wielu przedszkolnym i szkolnym. Wśród rodzin funkcjonariuszy MO i SB 80 proc. stanu posiadało swoje własne mieszkania, a ponad 40

proc. własne samochody osobowe⁵.

W Przasnyszu funkcje kierownicze pełnili kolejno:

- w latach 1975–1976:

Kierownik komisariatu – por. Kazimierz Żółtowski

Zastępca kierownika Komisariatu – por. Mirosław Sima

Sekretarz Podstawowej Organizacji Partyjnej (POP) – sierż. Mariusz Jeronim

- w latach 1976–1977:

p.o. Kierownika komisariatu i zastępca kierownika Komisariatu – por. Mirosław Sima

Sekretarz POP – sierż. Michał Walczyk

- w latach 1977–1980:

Kierownik komisariatu – por. Piotr Jarocki

Zastępca kierownika Komisariatu – ppor. Roman Samson

Sekretarz POP – sierż. Michał Walczyk

- w latach 1980–1983:

Kierownik komisariatu – por. Tadeusz Woźniak

Zastępca kierownika Komisariatu – ppor. Roman Samson

Sekretarz POP – ppor. Adam Sajdakowski

¹ K. Stusiński, *Udział Milicji Obywatelskiej w walce o utrwalenie władzy ludowej na terenie byłego powiatu przasnyskiego w latach 1945–1947*, Szczytno 1978, maszynopis pracy dyplomowej napisanej pod kierunkiem B. Wierzchowskiego w Wyższej Szkole Oficerskiej im. gen. Franciszka Józwiaka-Witolda, s.18.

² Ustawa z dnia 14 lipca 1983 r. o urzędzie Ministra Spraw Wewnętrznych i zakresie działania podległych mu organów, Dz.U. z 1983 nr 38, poz. 172.

³ Tamże, s. 42.

⁴ Archiwum Instytutu Pamięci Narodowej Biuro Udostępniania [dalej: AIPN BU] 001708/3862, mł. chor. Stanisław Sacewka, *Rola POP w kształtowaniu postaw moralnych funkcjonariuszy RUSW w Przasnyszu w latach 1975–1989*, praca dyplomowa napisana pod kierunkiem mjr dr Jana Golca w Akademii Spraw Wewnętrznych na Wydziale Bezpieczeństwa Państwa w Legionowie, Legionowo 1990, s. 16.

⁵ Tamże, s. 17.

Tabela 1. Stan liczbowy członków PZPR w RUSW Przasnysu w latach 1985–1989.

l.p.	Komórka organizacyjna	1985		1986		1987		1988		1989		Proc.
		Zatr.	PZPR	Zatr.	PZPR	Zatr.	PZPR	Zatr.	PZPR	Zatr.	PZPR	
1	Kierownictwo	4	4	4	4	4	4	4	4	4	4	100
2	Służba Bezpieczeństwa	9	7	10	7	9	6	10	10	11	11	83
3	Referat dzielnicowy	6	6	6	6	7	7	7	7	7	7	100
4	Referat oper.- doch.	7	7	7	7	7	7	9	9	9	9	100
5	Grupa Ruchu Drogowego	5	5	5	5	5	5	5	5	5	5	100
6	Prewencja	9	3	9	3	8	3	8	3	8	3	37
7	dżurni	4	4	4	4	4	4	4	4	4	4	100
8	Post. MO Chorzele	5	4	5	4	4	4	5	4	4	4	87
9	Post. MO Baranowo	4	3	4	3	3	3	4	3	4	3	79
10	Post. MO Jednoróżec	4	3	4	3	4	3	4	4	4	2	78
11	Post. MO Krzynowłoga Mała	5	3	5	3	4	4	4	3	4	3	73

Źródło: AIPN BU 001708/3862, mł. chor. Stanisław Sacewka, Rola POP w kształtowaniu postaw moralnych funkcjonariuszy RUSW w Przasnyszu w latach 1975-1989, praca dyplomowa napisana pod kierunkiem mjr dr Jana Golca w Akademii Spraw Wewnętrznych na Wydziale Bezpieczeństwa Państwa w Legionowie, Legionowo 1990, s. 16, 23.

- w latach 1983–1989:
Szef RUSW – kpt. Bogumił Ojrzynski
Zastępca szefa ds. MO – kpt. Czesław Parzuchowski
Zastępca szefa ds. MO od 1986 r. – kpt. Mieczysław Wierzbicki
Zastępca szefa ds. SB – kpt. Józef Zabielski
Zastępca szefa ds. polityczno-wychowawczych – por. Jerzy Kobylński
Sekretarz POP – por. Stanisław Drejer⁶.



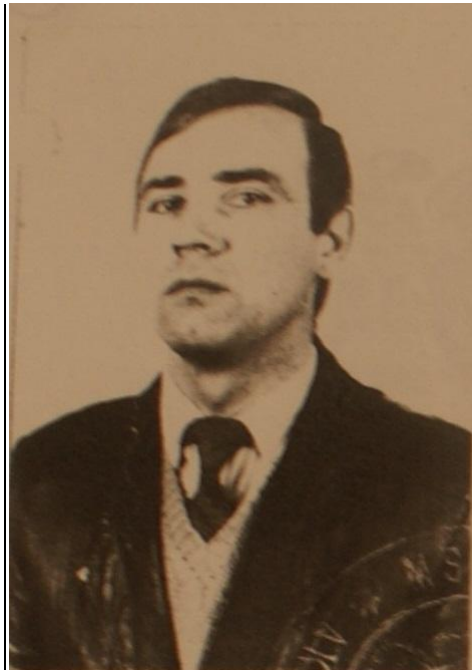
sierż. SB - Leszek Kuzia

Pomimo że praca w Służbie Bezpieczeństwa nie należała do łatwych, to jednak trafiali do niej często ludzie, którzy mieli duży problem z utrzymaniem dyscypliny. W 1985 r. zwolniono ze służby w przasnyskiej SB pięciu funkcjonariuszy: mł. chor. Zbigniewa Chmielaka, mł. chor. Jana Gawareckiego, mł. chor. Zenona Kołakowskiego, ppor. Jerzego Muraszko i mł. chor. Jerzego Zygmunta. Główną przyczyną wydalenia ze służby było przeważnie nadużywanie alkoholu. Jeden z wymienionych, będąc pod wpływem alkoholu, prowadząc samochód, potrafił rozerzysnąć. Kolejny funkcjonariusz, pracując w dziale paszportów, sprzeniewierzył znaczki opłaty skarbowej na kwotę 20 tys. zł⁷. Z kolei st. kpr. SB Stanisław Imbirowicz, będąc

w pracy pod wpływem alkoholu, dokonał kradzieży mienia spółdzielczego w jednym ze sklepów⁸.

W RUSW ds. SB w latach 80. w Przasnyszu pracowali m.in.: kpt. Józef Zabielski, mł. chor. Zbigniew Chmielak, ppor. Witold Borowy, mł. chor. Jan Sobol, sierż. Leszek Kuzia, mł. chor. Stanisław Sacewka, mł. chor. Jan Gawarecki, mł. chor. Zenon Kołakowski, ppor. Jerzy Muraszko, mł. chor. Jerzy Zygmunta, kpr. Jerzy Pałysa, a także Bojarski, ppor. Franciszek Młodzianowski, kpr. Wiesław Dobrzyński, st. szer. Grzegorz Morawski, Dariusz Kalisz, chor. Jan Gawarecki, Szlachetka i Tomaszewski.

Do najważniejszych spraw operacyjnego rozpoznania (SOR) można zaliczyć sprawy: SOR o krypt. „Kolporter”, gdzie uczniowie kl. III przasnyskiego liceum kolportowali prasę podziemną i ulotki antykomunistyczne na terenie szkoły (m.in. Wojciech Kobylński, Marcin Michał Kołakowski)⁹. Kolejną sprawą nosiła kryptonim „Strata” i dotyczyła nieprawidłowości w zarządzaniu Państwowym Gospodarstwem Rolnym w Gutosze¹⁰. Sprawa o krypt. „Kreślacz” dotyczyła antykomunistycznych napisów na klatce schodowej w jednym z bloków w Przasnyszu¹¹. Ponadto wielu Przasnyszan było inwigilowanych przez bezpiekę, m.in. znany regionalista Mariusz Bondarczuk, a także działacz rolniczej „Solidarności” Józef Gutowski. Intensyfikacja działań przasnyskiej bezpieki miała miejsce już pod koniec jej działalności, kiedy w państwowych zakładach



st. chor. SB - Stanisław Sacewka

organizowano Niezależny Samorządny Związek Zawodowy „Solidarność”, m.in. w Zakładach Wytwórczych Aparatury Wysokiego Napięcia „Zwar”¹², w zakładzie produkcji mebli „Węgierka”¹³ czy w Państwowej Komunikacji Samochodowej (PKS) w Przasnyszu¹⁴. W zakładach „ZWAR” Służba Bezpieczeństwa utrzymywała kontakt z

¹² AIPN BU 0983/115, Wojewódzki Urząd Spraw Wewnętrznych w Ostrołęce [1975] 1983–1990. Sprawa operacyjnego sprawdzenia krypt. „Elita” dot. powstania Komitetu Założycielskiego Solidarności w Zakładach Wytwórczych Aparatury Wysokiego Napięcia „ZWAR” w Przasnyszu.

¹³ AIPN BU 0983/117, Wojewódzki Urząd Spraw Wewnętrznych w Ostrołęce [1975] 1983–1990. Sprawa operacyjnego sprawdzenia krypt. „Węgierka” dot. powstania, w Zakładach Meblarskich Spółdzielnia Pracy „Węgierka” w Przasnyszu, Komitetu Założycielskiego „Solidarność”.

¹⁴ AIPN BU 0983/116, Wojewódzki Urząd Spraw Wewnętrznych w Ostrołęce [1975] 1983–1990. Sprawa operacyjnego sprawdzenia krypt. „Konwój” dot. powstania Komitetu Założycielskiego „Solidarność” w Oddziale Krajowej Państwowej Komunikacji Samochodowej w Przasnyszu.

⁶ Tamże, s. 18–19.

⁷ Tamże, s. 52.

⁸ Tamże, s. 53.

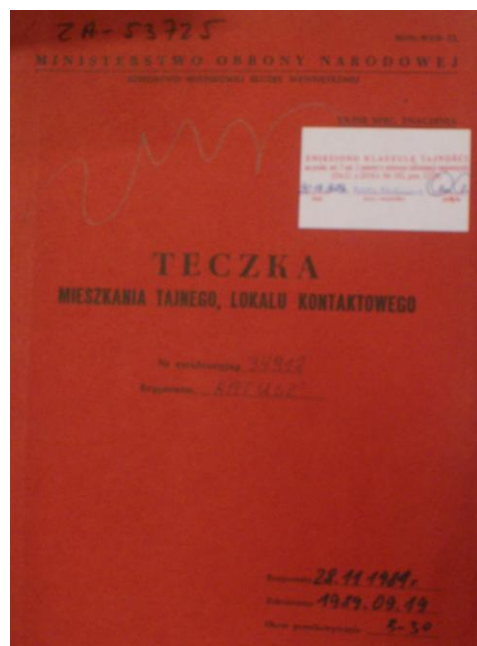
⁹ AIPN BU 0983/144, Wojewódzki Urząd Spraw Wewnętrznych w Ostrołęce [1975] 1983–1990. Sprawa operacyjnego rozpracowania krypt. „Kolporter” dot. kolportażu ulotek w Liceum Ogólnokształcącym w Przasnyszu.

¹⁰ AIPN BU 0983/154, Wojewódzki Urząd Spraw Wewnętrznych w Ostrołęce [1975] 1983–1990. Sprawa operacyjnego sprawdzenia krypt. „Strata” dot. strat w Państwowym Gospodarstwie Rolnym w Gutosze.

¹¹ AIPN BU 01356/116, Wojewódzki Urząd Spraw Wewnętrznych w Ostrołęce [1975] 1983–1990. Sprawa operacyjnego rozpracowania: kryptonim: Kreślacz dot. Zespół Szkół Zawodowych w Przasnyszu. Materiały dotyczące napisów antypaństwowych.

tajnymi współpracownikami o pseudonimach: „Wojtek”, „Mietek”, „Milimetr”, natomiast w PKS konfidentami byli: „Paweł” i „Grzyb”, „Mirosław”, w „Węgiec” zaś „Mocny”¹⁵.

Przasnyska bezpieka zwerbowała kilku tajnych współpracowników w Baranowie, m.in. w mleczarni „Kurpie”, w której analizowano nastroje społeczne. Na widelcu bezpieki byli działacze „Solidarności”



Teczka Lokalu Kontaktowego „Ratusz” znajdującego się w centrum Przasnysza.

Rolników Indywidualnych, pracujący w baranowskiej mleczarni: Władysław Dębek i Jerzy Mydło¹⁶.

Ponadto na terenie Przasnysza usytuowane były tzw. Lokale Kontaktowe (LK), gdzie funkcjonariusze SB spotykali się z tajnymi współpracownikami¹⁷. Jeden z takich lokali znajdował się w Przasnyszu przy ulicy Plac 1 maja 14/1 w mieszkaniu Kazimierza Woźniaka, byłego funkcjonariusza UB, a następnie SB¹⁸. K. Woźniak za udostępnianie lokalu otrzymywał kwotę 2 tys. zł kwartalnie w 1984 r., natomiast dwa lata później dostawał już kwotę dwa razy wyższą¹⁹. Ogólnie K. Woźniak zainkasował 18 tys. zł za użyczanie funkcjonariuszom SB swojego lokalu od grudnia 1984 r. do grudnia 1986 r.²⁰.

Jednak czas „Pretorian komunizmu” nieuchronnie biegł ku końcowi. W styczniu 1990 r. w Przasnyszu powstał Niezależny Związek Zawodowy Funkcjonariuszy MO.

¹⁵ AIPB BU 01214/298, Wojewódzki Urząd Spraw Wewnętrznych w Ostrołęce [1975] 1983–1990. Sprawozdania z działalności służby bezpieczeństwa z lat 1976–1983, b.n.k.

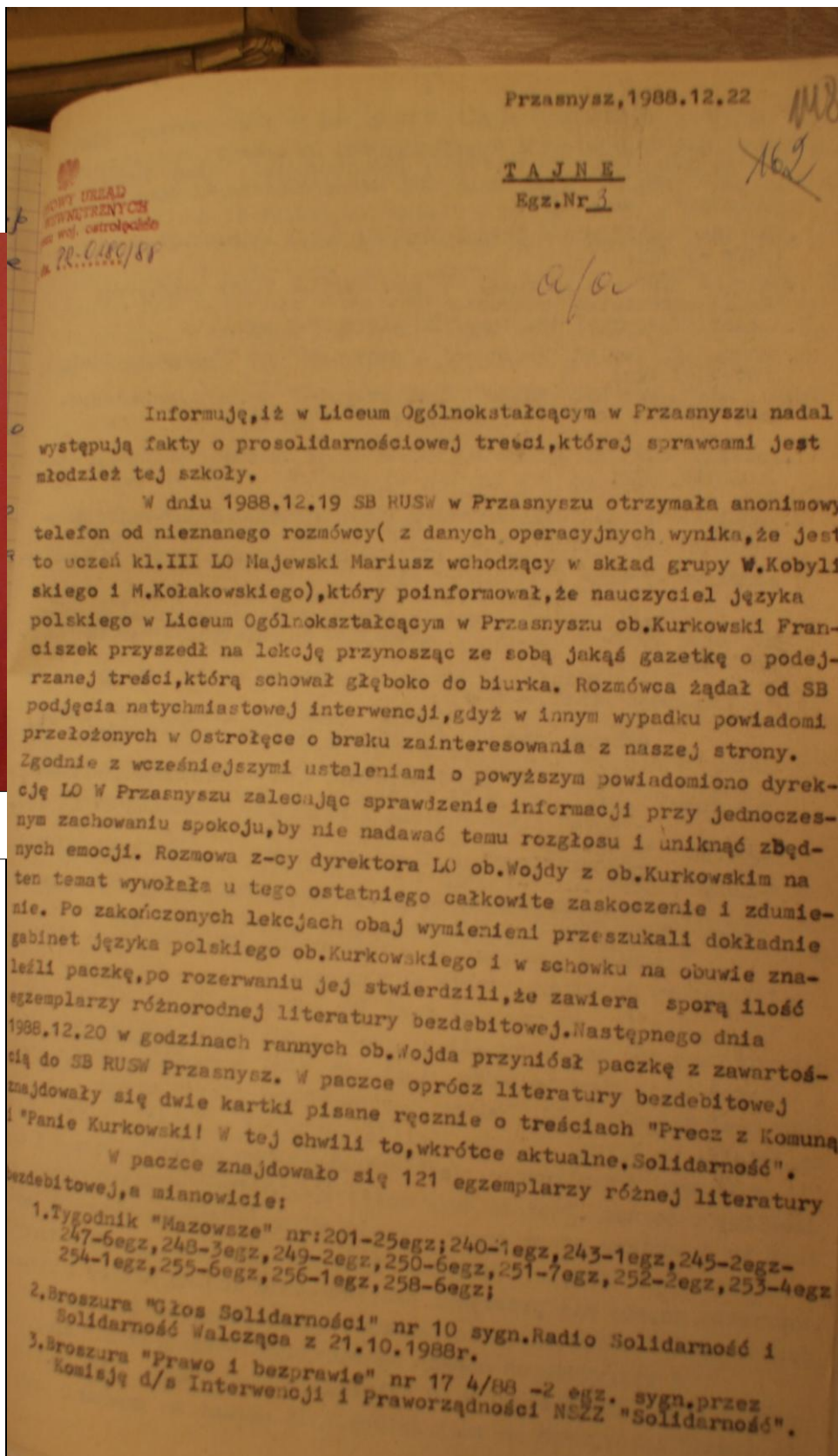
¹⁶ AIPN BU 00905/367, t. 2.

¹⁷ Lokal Kontaktowy (LK) – osoba świadomie udostępniająca mieszkanie prywatne (w całości lub w części, rzadziej pomieszczenie instytucji) na potrzeby operacyjne służb specjalnych.

¹⁸ AIPN BU 00490/371, Wojewódzki Urząd Spraw Wewnętrznych w Ostrołęce [1975] 1983–1990, Teczka mieszkania tajnego lokalu kontaktowego kryptonim „Ratusz”, k. 2.

¹⁹ Tamże, k. 6–7.

²⁰ Tamże, k. 8.



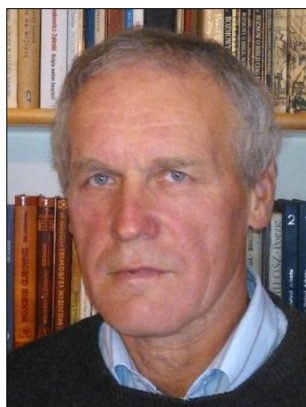
Pismo szefa przasnyskiej bezpieki kpt. Józefa Zabielskiego.

Jego szefem został por. Andrzej Czarzasty. Do związku nie weszli pracownicy SB, stanowiący 9 proc. załogi²¹. Po przeprowadzonej w 1990 r. weryfikacji część esbeków nie znalazła już swojego miejsca w szeregach Policji Państwowej. Udało się to jednak nielicznym, którzy do połowy lat dwutysięcznych służyli w Komendzie Powiatowej Policji

w Przasnyszu. Obecnie większość z byłych funkcjonariuszy SB przebywa już na emeryturach, patrząc, jak ochraniać przez nich system wyładował na śmietniku historii.

dr Wojciech Łukaszewski

²¹ AIPN BU 001708/3862, mł. chor. Stanisław Sacewka, *Rola POP w kształtowaniu...*, s. 20–21.



Przykłady represji mieszkańców powiatu makowskiego za ich wystąpienia antycarskie w końcu XIX – na początku XX w.

Tadeusz SUSKI

Po upadku Powstania Styczniowego w zaborze rosyjskim represje dotknęły nie tylko bezpośrednich uczestników insurekcji, ale także cały naród polski. Powiązane były z planowanym wykorzenieniem polskości. Car, stłumiwszy Powstanie Styczniowe, nie mógł opierać się na miejscowych urzędnikach. Dotychczasową, przeważnie polską biurokrację, miała zastąpić rosyjska. W ciągu kilku lat po upadku powstania na wzór rosyjski urządzono lokalne władze administracyjne, skarbowe, pocztowe i szkolne, i podporządkowano je odpowiednim ministerstwom w Cesarstwie. Nazwa „Królestwo Polskie” została urzędowo zniesiona – wprowadzono nową: „Kraj Przywiślański”. Tereny dawnego Królestwa Polskiego były już traktowane jako integralna część Rosji. W kraju obowiązywał stan wojenny. Wprowadzony jeszcze 14 X 1861 r. funkcjonował niemal bez przerwy aż do I wojny światowej. Obowiązywała cenzura. W prasie nie wolno było poruszać problemów politycznych. Liczbę guberni zwiększono z 5 do 50, a powiatów z 39 do 85. W ramach tej reformy administracyjnej powstał powiat makowski, który włączony został do nowo utworzonej guberni łomżyńskiej. Naczelnikowi powiatu podlegali wójtowie gmin i „straż ziemska”, czyli lokalna policja¹.

W 1864 r. w Królestwie Polskim wprowadzono obowiązkowy język rosyjski w szkołach i urzędach. Wszystkie dokumenty i pisma urzędowe były już sporządzane wyłącznie w języku rosyjskim (czego wcześniej nie było). Od 1868 r. akta metrykalne sporządzane były w języku rosyjskim. W szkołach obowiązywał przymus używania języka rosyjskiego (w gimnazjach wprowadzony ukazem z 1 V 1870 r.; w szkołach początkowych – ukazem 5 V 1885 r.). Język polski był traktowany jako przedmiot nadobowiązkowy, ale wykładany po rosyjsku. Tak więc polskie dzieci uczono języka polskiego w języku rosyjskim. W planie lekcji język polski ustawiono na pierwszą lub ostatnią godzinę lekcyjną.

W gimnazjach podczas przerw lekcyjnych uczniowie nie mogli rozmawiać z kolegami w języku ojczystym. Przylapani przez nauczyciela (który najczęściej był Rosjaninem bądź też zruszczonym Polakiem) na rozmowie w języku polskim byli za to karani. Władze szkolne, nie mogąc oddziaływać na młodzież gimnazjalną za pomocą wpływu moralnego, wymuszały posłuszeństwo u uczniów surowym

systemem kar, do których należała: kara cielesna (stosowana w młodszych rocznikach); areszt szkolny dochodzący do 72 godzin; wydalenie z gimnazjum; wydalenie z tzw. „wilczym biletem” (bez możliwości przyjęcia do jakiegokolwiek szkoły). Jak zauważył Roman Dmowski, *System kar nie miałby wielkiego wpływu, gdyby przekroczenia przepisów łatwo unikały oka władzy. Szkoła więc stworzyła równoległy system dozoru, o jakim nikomu się nie śniło. Gdy uczeń siedzi w klasie, obserwuje go z katedry nauczyciel, badający nawet wyraz jego twarzy; a obok tego często inspektor lub dyrektor patrzy nań z korytarza przez szybę lub dziurkę od klucza. Wyszedłszy podczas paury na korytarz lub na podwórze musi się nieustannie oglądać, czy nie podkrađa się na palcach za jego plecami pomocnik gospodarza klasy lub też który z nauczycieli i zwierzchników szkolnych. Nawet na miejscu ustępowym musi mieć się na baczności, bo tam zamyka się często jaki „pedagog”, żeby słuchać czy młodzież nie mówi po polsku². Nadzór władz szkolnych dotyczył także uczniów mieszkających na stacjach. Podczas odwiedzin stacji przeglądano wszystkie książki. W przypadku znalezienia książki w języku polskim zapisywano to do dzienniczka kar. Za karę ucznia posiadającego takie książki sadzano w święta do kozy na kilka godzin, a jeśli się to powtórzyło na jednej stacji kilka razy, stację tę zamykano³. Nauczyciele gimnazjów i inni urzędnicy państwowi musieli przed objęciem posad składać przysięgę na wierność carowi. W dniu imienin cara lub inne dni, ważne dla carskiej rodziny, w szkołach i gimnazjach odbywały się galowe uroczystości na cześć cara i jego rodziny, połączone z mszą świętą. W uroczystościach tych musieli obowiązkowo uczestniczyć wszyscy nauczyciele i młodzież szkolna. Mieszkańcy miast w Królestwie Polskim, bez względu na narodowość, zmuszani byli do wywieszania na domach flag narodowych Rosji w czasie świąt państwowych Cesarstwa⁴.*

Opisana sytuacja rodziła uzasadnioną niechęć i wrogość Polaków w stosunku do zaborcy. Często dochodziło do buntów, zarówno uczniów i gimnazjalistów, jak i osób

dorosłych, którym ta nachalna rusyfikacja i czolobitność wobec cara doskwierała. Polakom ceniącym wolność obrzydli Rosjanie, ich car i ich język. Zbiorowe bunt i pojedyncze wystąpienia antycarskie miały miejsce niemal w każdym powiecie Królestwa Polskiego. Polacy nie godzili się łatwo z panującym zniewoleniem. Do antycarskich wystąpień dochodziło też w powiecie makowskim.

W maju 1879 r. za obrazę cara ukarany został 24-letni Jan Żebrowski, syn Stanisława, mieszkaniec wsi Dąbrówka w gminie Perzanowo. Za niecenzuralne słowa użyte przeciw osobie cara został skazany na jeden tydzień aresztu⁵.

W dniu 28 XI 1881 r., na podstawie donosu za obrazę cara, ukarany został Michał Zawadzki, właściciel restauracji z Różana. W dniu 4 października o godzinie drugiej po południu do jego restauracji wstąpił młodszy strażnik różańskiej straży ziemskiej Aleksy Filinow w towarzystwie dwóch znajomych żołnierzy, szeregowców 12-tej Artyleryjskiej Baterii Konnej stacjonującej w Ostrołęce – Semen Antonowicza Białego i Edwarda Iwanowicza Krafca. Podczas pobytu w restauracji Filinow i jego dwaj współtowarzysze byli świadkami obraźliwych słów użytych przez Zawadzkiego. Jak później zeznali, Michał Zawadzki, będący pod wpływem alkoholu, zwrócił się do swojego znajomego Ignacego Karaśkiewicza w słowach: *ten człowiek, wasz car, z całym jego Imperium nie jest godzien pocałować mnie w tyłek*. Filinow złożył raport swojemu przełożonemu, starszemu strażnikowi różańskiej placówki Tymofiejowi Sakowiczowi, który cztery dni później doniósł o tym Naczelnikowi Żandarmerii Powiatu Makowskiego i Ostrołęckiego. Następnie 22 października ww. Naczelnik, czyli major Aczkazow, przeprowadził przesłuchanie Zawadzkiego. Jak wynika ze sporządzonego protokołu, Michał Zawadzki, syn Józefa, miał 51 lat, był żonaty, zwrócił się do swojego właścicielem domu (a w nim restauracji) w Różanie z posiadanym prawem sprzedaży. Podczas przesłuchania Zawadzki nie przyznał się, by użył opisanych słów. Stwierdził, że słyszy je po raz pierwszy z ust majora. Pomimo tego decyzją z 28 XI 1881 r. Michał Zawadzki został skazany na dwa tygodnie aresztu policyjnego⁶.

² R. Dmowski, *Ze studiów nad szkołą rosyjską w Polsce w drugiej połowie XIX w.*, „Przegląd Wszechpolski”, 1895, 17, s. 264 – 266.

³ J. Szczepański, *Życie polityczne Mazowsza w okresie popowstaniowym 1865–1914*, [w:] *Dzieje Mazowsza*, t. 3: *Lata 1795–1918*, red. tenże, Pułtusk 2012, s. 294.

⁴ Tamże, s. 314.

⁵ Archiwum Główne Akt Dawnych (dalej: AGAD), Prokurator Warszawskiej Izby Sądowej (dalej: PWIS), sygn. 366.

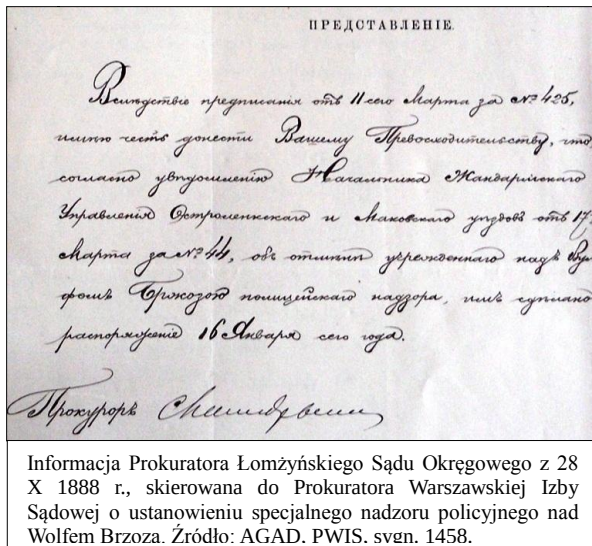
⁶ AGAD, PWIS, sygn. 653.

¹ S. Kieniewicz, *Historia Polski 1795–1918*, Warszawa 1980, s. 298.

W listopadzie 1883 r. za obrazę cara ukarany został 43-letni mieszkaniec Krasnosielca Aleksander Kęszczyk. Jak wynika z policyjnego protokołu przesłuchania oskarżony, syn Jana, był z zawodu garncarzem. Posiadał drewniany dom mieszkalny w Krasnosielcu oraz trzy morgi ziemi. Był żonaty i miał pięcioro dzieci, z których najstarszy syn miał 16 lat, a najmłodsza córka 1 rok. W październiku 1883 r., podczas kłótni z mieszkańcem Krasnosielca, 35-letnim Aleksandrem Rybackim, szeregowym rezerwistą, Aleksander Kęszczyk użył obraźliwych słów skierowanych przeciwko carowi. Według zeznań świadków, w czasie kłótni na zaczepki Kęszczyka Rybacki odpowiadał: *Ty nie masz mnie prawa tykać, mnie sam car już dotykał*. Na co Kęszczyk mu odpowiedział: *Ja Ciebie i twojego cara mam w d...* Użył także innych obraźliwych słów. W dniu 12 XI 1883 r. Naczelnik Żandarmerii Powiatu Ostrołęckiego i Makowskiego major Aczkazow po rozpatrzeniu sprawy (zeznań świadków i oskarżonego) postanowił ukarać Aleksandra Kęszczyka 10 dniami aresztu z jednoczesnym objęciem go nadzorem policyjnym. O dozorze policyjnym ustanowionym nad Kęszczykiem miał być informowany osobiście Naczelnik Straży Ziemskiej Powiatu Makowskiego⁷.

W sierpniu 1888 r. do Naczelnika Powiatu Makowskiego wpłynął donos na mieszkańca Makowa Mazowieckiego, Wolfa Fajwela Brzozę. Donos dotyczył tego, że 30-letni Żyd w obecności świadków obraził cara. Brzoza, będąc w domu Franciszka Modzelewskiego, sołtysa wsi Soje, wyjął z kieszeni papier z markami stempłowymi i powiedział: *car ustanowił te marki dla obdzierania ludzi; w jeden tydzień wydałem na te marki dziesięć rubli*. Świadcami tej wypowiedzi byli: sołtys wsi Soje Franciszek Modzelewski, a także mieszkańcy tej wioski: Franciszek Jabłoński oraz Jan i Aleksander Tadeusiacy. W dniu 12 VIII 1888 r. dochodzenie w tej sprawie przeprowadził Naczelnik Żandarmerii Powiatu Ostrołęckiego i Makowskiego, rotmistrz Śmiałowski. Przesłuchał świadków zdarzenia, a także mieszkańca wsi Ciepielewo Piotra Łasiewickiego i sołtysa wsi Czerwinka Krzyżewskiego, którzy stanęli w obronie Brzozy. Stwierdzili, że nie wypowiadał on obraźliwych słów przeciw osobie cara. Za Wolfem Fajwelem Brzozą wstawił się także komisarz policji z Pułtusza, Winnicki. Wobec powyższego rotmistrz Śmiałowski uznał, że nie ma wystarczających dowodów na to, że obwiniony Brzoza wypowiedział ww. słowa. Nie ukarał go aresztem. Ustanowił jednak nad nim specjalny nadzór policyjny. O ustanowieniu policyjnego nadzoru poinformował Prokuratora Warszawskiej Izby Sądowej⁸.

W maju 1893 r. za obrazę cara ukarana została mieszkanka wsi Przytuły koło Krasnosielca, Marianna Ferenc, 30-letnia panna, córka Stanisława, mieszkająca z ojcem w Przytułach. Według świadków zdarzenia Marianna Ferenc, będąc na odwiedzinach



w przasnyskim areszcie policyjnym, powiedziała po polsku: *Ruski cesarz złodziej i trzyma takich że złodziei strażników; a także: Ruski cesarz znaczy tyle co żydowska pchła*. Skazana została za te słowa na dwa tygodnie aresztu. Poza tym ustanowiony został nad nią specjalny nadzór policyjny⁹.

W czerwcu 1893 r. za obrazę rodziny carskiej ukarany został szlachcic z Mamina, czasowo zamieszkały w Krasnosielcu, 62-letni Ignacy Grabowski. Donos na Grabowskiego złożył Mikołaj Burse, starszy strażnik Straży Ziemskiej z Krasnosielca. Dochodzenie w sprawie przeprowadził Naczelnik Żandarmerii Powiatu Pułtuskiego i Makowskiego, rotmistrz Łysenko w towarzystwie Prokuratora Łomżyńskiego Sądu Okręgowego, Mitniewa. W dniu 10 VI 1893 r. przesłuchany został Mikołaj Burse. Zeznając, powiedział, że: 13 Maja 1893 roku przesłuchiwałem w kancelarii sądu gminnego Ignacego Grabowskiego, którego długo wypytywałem. Zajęło mi to około 11 godzin. Prowadziłem z nim rozmowę o tym, gdzie on bywa, że nigdy go nie ma w domu. Grabowski odpowiedział, że on dużo czasu przebywa w wiosce Maminie (Strażnik Burse podejrzewał Grabowskiego o udział w kontrabandzie i próbował podczas przesłuchania uzyskać od niego jakieś informacje)(...). Podczas tego przesłuchania Grabowski powiedział, że było by dobrze gdyby był swobodny dostęp w Rosji do zagranicznych wyrobów, wszystko było by wtedy tańsze. W pewnej chwili wykrzyknął: *„oto mi carowie; ażeby ich żony stały się k...”*. Grabowski słowa te wypowiedział krzycząc i wymachując rękami. W sprawie Grabowskiego jako świadkowie przesłuchani zostali również: Józef Ostrowski, młodszy pisarz krasnosieleckiego sądu gminnego; jego syn, 20-letni Walenty Ostrowski; Leon Królikowski, mieszkaniec wsi Węgrzynowo i Tomasz Karwowski, mieszkaniec wsi Wygoda. Na koniec przesłuchany został sam Ignacy Grabowski. Jak wynika z protokołu przesłuchania, oskarżony miał 62 lata, urodził się w wiosce Glinki, był właścicielem domu w Krasnosielcu, ale często przebywał w Maminie, skąd pochodził. Miał dwóch synów – 24-letniego Antoniego i 23-letniego Jana i córkę – 20-letnią Aleksandrę. Syn Jan mieszkał w Maminie, a Antoni odbywał służbę

wojskową w pułku piechoty stacjonującym w powiecie winnickim. Córka Aleksandra wyszła za mąż i mieszkała w wiosce Rogowo w gminie Ploniawy. Ignacy Grabowski został ukarany 3 tygodniami aresztu i objęty nadzorem policji¹⁰.

O rozpowszechnianiu fałszywych wiadomości dotyczących Rosji i carskiej rodziny oskarżony został Antoni Gryndziński, mieszkaniec Makowa Mazowieckiego. Raport na ten temat złożył do Naczelnika Straży Ziemskiej Powiatu Makowskiego i Ostrołęckiego starszy strażnik czerwinińskiej straży ziemskiej, Szewc. Pisał w nim, że 23 III 1880 r. o godzinie dziesiątej wieczorem, przechodząc obok domu mieszkanki Czerwina, wdowy Balbiny Szychowskiej, usłyszał dochodzącą z

niego głośną rozmowę. Podszedł do chaty i przystawił ucho do okna. W środku przebywali w towarzystwie Balbiny Szychowskiej: Antoni Gryndziński, stolarz z Makowa Mazowieckiego (czasowo przebywający w Czerwini); Ignacy Mocek, urlopowany podoficer i Aleksander Szur, ziemianin. Głośno rozmawiali. W pewnym momencie usłyszał, jak Antoni Gryndziński, zwracając się do Szychowskiej i Mocka, powiedział: *Królestwo Polskie było by już dawno wolne, gdyby Francja w 1863 i 1864 roku wezwana na pomoc rozpoczęła wojnę z Rosją, a tak, jak obecnie piszą, rozpocznie się niedługo wojna i będzie trwać dwa miesiące w Petersburgu. W tym czasie cała Rosja będzie rozebrana na części i zginą wszyscy z całej carskiej rodziny*. Przeprowadzone zostało dochodzenie i przesłuchani zostali świadkowie – uczestnicy spotkania w domu Balbiny Szychowskiej. Na koniec Naczelnik Żandarmerii Powiatu Makowskiego i Ostrołęckiego major Aczkazow, w obecności prokuratora Łomżyńskiego Sądu Okręgowego Arseniewa i dwóch mieszkańców Ostrołęki, właścicieli kamienic – Ryszarda Babskiego i Franciszka Budnego, przeprowadził przesłuchanie obwinionego Antoniego Gryndzińskiego. Z przesłuchania sporządzony został protokół, w którym zapisano, że Antoni, syn Jana, lat 29, był mieszczaninem, mieszkańcem Makowa Mazowieckiego. W czasie zdarzenia czasowo przebywał w Czerwini. Był z zawodu stolarzem, wychowankiem makowskiej szkoły miejskiej. Utrzymywał się z wyuczonej pracy i z czynszu za wynajem mieszkania. Był żonaty i miał czworo dzieci. Jak stwierdził w czasie przesłuchania, przebywał w Czerwini u swojej kuzynki Balbiny Szychowskiej, która w poniedziałek wielkanocny podawała do chrztu jego dziecko. Stwierdził, że w domu kuzynki nie było żadnej rozmowy na temat Rosji, carskiej rodziny i mającej nastąpić wojny. Nie czytał żadnych książek, których – jak zeznał – nie było ani w domu Balbiny Szychowskiej, ani jego własnym domu, w Makowie. Postanowieniem z 5 V 1880 r. Antoni Gryndziński został objęty specjalnym nadzorem policyjnym¹¹.

⁷ AGAD, PWIS, sygn. 898.

⁸ AGAD, PWIS, sygn. 1458.

⁹ AGAD, PWIS, sygn. 2163.

¹⁰ AGAD, PWIS, sygn. 2183.

¹¹ AGAD, PWIS, sygn. 472.

9 VI 1891 r. do Naczelnika Żandarmerii Powiatu Ostrołęckiego i Makowskiego rotmistrza Śmiałowskiego wpłynął donos jednego z mieszkańców wsi Głódki-Pomaski na sołtysa tej wsi Stanisława Modzelewskiego. Donos dotyczył tego, że Stanisław Modzelewski będąc w Głódkach w domu Leopolda Grochowskiego wypowiedział obraźliwe i oskarżycielskie słowa pod adresem cara. Rotmistrz Śmiałowski razem z Prokuratorem Łomżyńskiego Sądu Okręgowego Cholewińskim przeprowadził dochodzenie w tej sprawie. Jak wynikało z treści złożonego donosu, Modzelewski wypowiedział te obraźliwe słowa podczas rozmowy z żoną Leopolda, Julianną Grochowską. Przesłuchani zostali świadkowie, t.j. mieszkaniec Głódek, który złożył donos oraz członkowie rodziny Leopolda Grochowskiego: on sam, jego syn Marceli i żona Julianna. Podczas przesłuchania Leopold Grochowski powiedział, że około trzech miesięcy wcześniej przyszedł w odwiedziny do ich domu sołtys Stanisław Modzelewski. Zaczęła z nim rozmawiać Julianna Grochowska na temat złodziejstwa panoszącego się w kraju. Gdy w czasie tej rozmowy powiedziała, że: *teraz złodziejom dobrze się żyje, car ich słabo karze, bo jest dobry i nawet za darmo ich żywi* – Modzelewski odpowiedział: *jaki on dobry, jeśli sam jest złodziejem i ma złodziejski skarbiec – jak gospodarz trudniący się złodziejstwem i utrzymujący złodziei*. W tydzień później Modzelewski ponownie ich odwiedził. Kiedy zobaczył wiszący w mieszkaniu Grochowskich między obrazami portret cara, powiedział: *to on tu!* – *oto jego miejsce!* I wskazał ręką na drzwi. Przesłuchany został na koniec sam obwiniony Modzelewski. Ze sporządzonego protokołu przesłuchania wynika, że Stanisław (syn Józefa) Modzelewski był szlachcicem z rodzimym herbem. Urodził się w wiosce Głódki, był mieszkańcem i sołtysiem tej wioski. Miał 50 lat i był wdowcem. Posiadał czwórkę dzieci. Był właścicielem 39 morgów ziemi, domu mieszkalnego i zabudowań gospodarczych. W czasie przesłuchania Stanisław Modzelewski nie przyznał się do winy. Stwierdził, że nigdy nie wypowiedział tych słów. Podważył wiarygodność mieszkańca, który złożył na niego donos – był z nim skłócony. Nie mając niepodważalnych dowodów na winę Modzelewskiego rotmistrz Śmiałowski nie ukarał go aresztem. Ustanowił tylko nad nim dozór policyjny.¹²

Niektórzy ze szlachty (a nawet włościan) powiatu makowskiego ukarani zostali za krytyczny stosunek do reformy uwłaszczeniowej przeprowadzonej na podstawie ukazu carskiego z 2 III 1864 r. Na podstawie tego ukazu chłopci stali się pełnoprawnymi właścicielami uprawianej przez siebie ziemi, mimo iż ziemia ta nie należała do nich. Chłopi użytkowali ziemię należącą do szlachty, Kościoła czy państwa. Za możliwość jej uprawiania i czerpania z niej korzyści odrabiali pańszczyznę lub płacili czynsz właścicielom. Działo się tak przez setki lat. Ukaz carski spowodował rewolucyjną zmianę, bo likwidował pańszczyznę i jednocześnie przyznawał chłopom uprawianą

Рассмотрѣвъ препровожденныя при отно-
шеніи Вашего Превосходительства, отъ 25 ми-
нуутаго Іюня за № 759, дознаніе и заклю-
ченіе Ваше по дѣлу о жителѣ посада Красно-
сельцы, Маковскаго уѣзда, неутвержденномъ
герольдіей шляхтичѣ Игнатіи Грабов-
скомъ, обвиняемомъ въ преступленіи,
предусмотрѣнномъ 246 ст. Уложенія о Нака-
заніяхъ, я и съ своей стороны нахожу не-
обходимымъ разрѣшить настоящее дѣло, со-
гласно съ помянутымъ заключеніемъ, въ ад-
министративномъ порядкѣ, съ тѣмъ, чтобы
подвергнуть обвиняемаго Игнатія Грабовскаго
аресту при Гминномъ Управленіи на три не-
дѣли, отминая затѣмъ учрежденный надъ нимъ
особый надзоръ полиціи.

Informacja z 8 VI 1893 r. wysłana przez zastępcę Warszawskiego Generała Gubernatora do Prokuratora Warszawskiej Izby Sądowej o ukaraniu Ignacego Grabowskiego 3 tygodniami aresztu i objęciu go nadzorem policyjnym. Źródło: AGAD, PWIS, sygn. 2183.

przez nich ziemię. Uwłaszczeni chłopci musieli jednak płacić podatek gruntowy. Tracili też prawo do pomocy, której udzielali im wcześniej dziedzice w przypadku klęsk żywiołowych. Większość szlachty była wrogo ustosunkowana do tej reformy. Nie mogła się pogodzić z likwidacją pańszczyzny i utratą ziemi. Odebranie im ziemi i przekazanie chłopom traktowała jak zwykłe złodziejstwo.

W styczniu 1880 r. za obrazę cara ukarany został Marceli Sieczkowski, włościanin z wioski Magnuszewo Wielkie, leżącej w gm. Smrock (obecnie gm. Szekłów). W dniu 22 XII 1879 r. pisemne zawiadomienie w sprawie Sieczkowskiego złożył do majora Aczkazowa Naczelnik Straży Ziemskiej Powiatu Makowskiego. Pisał w nim, że Marceli Sieczkowski jesienią 1879 r. w obecności trzech świadków, włościan tejże wioski: sołtysa Stanisława Rudzińskiego, Tomasza Jaworskiego i bezterminowo urlopowanego szeregowca Antoniego Minurskiego, podczas rozmowy na temat ziemi nadanej chłopom ukazem carskim, obraził cara, wyrażając się o nim w następujących słowach: *Diabłem jest nasz car; a żeby tysiąc czartów go wzięło za taki nadział; on pierwszy złodziej na świecie*. Na początku stycznia 1880 r. majora Aczkazow przeprowadził dochodzenie w towarzystwie prokuratora Łomżyńskiego Sądu Okręgowego, Ganowa. Przesłuchano w tym celu sześciu świadków, mieszkańców wioski Magnuszewo Wielkie. Jeden z przesłuchiowanych świadków złożył dodatkowe zeznanie obciążające Sieczkowskiego. Stwierdził, że w grudniu 1879 r., podczas odwiedzin u niego, Marceli Sieczkowski w czasie rozmowy powiedział: *wygodnie nam było by żyć w dobrych stosunkach z dziedzicem, hrabią Krasińskim i nie sądzić się z nim za prawo wypasu bydła na jego ziemi. Od dziedzica Krasińskiego można było otrzymać to co było potrzebne, a car nikomu nigdy ze swojej ziemi nic nie dał, a to, co rozdał, to w porozumieniu z diabłem*.

Przesłuchany został oskarżony. Jak wynika ze sporządzonego protokołu Marceli Sieczkowski, lat 50, był stałym mieszkańcem Magnuszewa Wielkiego. Urodził się w Ciepielewie, gm. Smrock. Był synem Franciszka i Walentyny z Kaczyńskich. Posiadał 6 morgów ziemi. Poza tym dzierżał 15 morgów ziemi od innych gospodarzy. Był żonaty. Miał czterech synów i trzy córki, z których jedna, zamężna, mieszkała z nim pod jednym dachem. Przesłuchiwany nie przyznał się do winy. Na podstawie zebranego materiału z dochodzenia udowodniona mu została wina obrazy cara. Został skazany na 3 miesiące więzienia i ustanowiony został nad nim specjalny nadzór policyjny¹³.

Za podobne krytyczne uwagi dotyczące reformy uwłaszczeniowej i obrazę cara ukarany został pisarz gminny z Karniewa, ziemianin Edward Bekman. Zwracając się do chłopów w sprawie ich uwłaszczenia, Bekman, używając niecenzuralnych słów, tłumaczył: *cesarz g..., nie ziemię wam dał, bo ziemia, którą uprawiacie, należała do szlachty*. Na próbę obrony cesarza przez jednego z chłopów Bekman odpowiedział, ku uciesze gawiedzi: *Ja ciebie i twojego cesarza mam w d...*¹⁴.

Mieszkańcy pow. makowskiego represjonowani byli za posiadanie i rozprowadzanie nielegalnych gazet i broszur.

29 VI 1902 r., w Makowie Mazowieckim, rotmistrz Samodzielnego Korpusu Żandarmerii Mazurin w obecności prokuratora Łomżyńskiego Sądu Okręgowego P. A. Ałobowa wszczął dochodzenie dotyczące polskiej gazety *Polak*, nr 10 z 1901 r., znalezionej w oborze Józefy Chrzanowskiej, w Głódkach w gminie Smrock. Gazeta napisana była w języku polskim. Została wydana w Krakowie. Miała objętość 16 stron. O fakcie znalezienia gazety doniósł Naczelnikowi Żandarmerii Powiatu Ostrołęckiego i Makowskiego starszy strażnik ziemski Ciepielewicz. On to, w dniu 14 VI 1902 r. przebywał u rolniczki, wdowy Józefy Chrzanowskiej we wsi Głódki, gdzie znalazł gazetę. Podejrzanie padło na Bronisława Grochowskiego, że to on przyniósł gazetę do obory. Bronisław Grochowski był stałym pracownikiem w gospodarstwie u Józefy Chrzanowskiej. Przyjął się do pracy po śmierci jej męża. Pracował u niej od siedmiu lat jako robotnik. 36-letni Bronisław Grochowski był synem Leopolda. Urodził się i mieszkał w Głódkach. Był szeregowym rezerwistą. Podczas przesłuchania, na pytanie: „skąd wzięła się gazeta *Polak* w oborze u Józefy Chrzanowskiej?” odpowiedział, że nie wie. Obora była otwarta i każdy mógł do niej wejść. Powiedział, że nigdy tej gazety nie widział, więc nie mógł jej czytać. W gospodarstwie u Chrzanowskiej pracował w tym czasie także Dominik Pomaski, 58-letni mieszkaniec Głódek. Z zeznań świadków nie wynikało by Grochowski przyniósł gazetę, więc odstąpiono od ukarania go aresztem. Został ustanowiony tylko nad nim nadzór policyjny¹⁵.

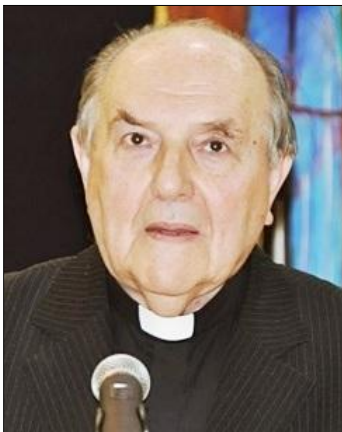
Tadeusz Suski

¹³ AGAD, PWIS, sygn. 433.

¹⁴ J. Szczepański, *Życie polityczne Mazowsza w okresie popowstaniowym 1865–1914...*, s. 308.

¹⁵ AGAD, PWIS, sygn. 2978.

¹² AGAD, PWIS, sygn. 1879.



Wszystkie cmentarze Krasnosielca

ks. Michał Marian GRZYBOWSKI

Z art. ks. M. Grzybowskiego *Jubileusz 600-
lecia parafii Krasnosielc 1386–1986*:

„Wraz z pierwszym kościołem parafialnym, wzniesionym nad Orzycem (przy moście) w czternastym wieku, powstał cmentarz przykościelny, który przez wieki był jednocześnie miejscem grzebania ciał zmarłych. Kiedy w 1792 r. nową świątynię pobydowano w innym miejscu (obecnym), przez jakiś czas stary drewniany kościół służył jako kaplica cmentarna. Potem zmarłych grzebano na cmentarzu wokół nowego kościoła, obok którego funkcjonowała murowana kostnica do końca dwudziestego wieku. Dopiero w 1830 roku ks. Walenty Zadurski założył na gruncie parafialnym nowy cmentarz zgodnie z przepisami rządowymi, już poza osadą w odległości ok. 500 metrów na północny wschód. W 1840 r. wizytator zapisał: „Drugi cmentarz w polu do chowania ciał zmarłych, parkanem na podmurowaniu kamiennym w słupy, w roku zeszyłym założony i obwiedziony, obok którego jest cmentarz ewangelików drzewami dzikimi obsadzony. Trzeci cmentarz jest na miejscu, gdzie stał dawny kościół, balami w słupy obwiedziony, na którym dotychczas chowają ciała zmarłych i tam jest kostnica.”



1



Krasnosielc:
- kościół
- cmentarz

2



3

Teren obecnego cmentarza został znacznie powiększony w 1885 roku za ks. Albina Białokoza, który postarał się o solidne ogrodzenie murem kamiennym, o furtkę i bramę żelazną. Cmentarz podzielony został na kwatery, zasadzono wiele drzew i całość należycie uporządkowano. W czasie okupacji kamienne ogrodzenie uległo zniszczeniu przez użycie tychże kamieni na inne cele, jakie Niemcy wyznaczali. Nowe ogrodzenie sprawili po wojnie parafianie za czasów księży: Stanisława Bobińskiego i Mieczysława Litwińskiego.”

Ponieważ pod koniec 19 wieku rzemiosło w Krasnosielcu zdominowali protestanci narodowości niemieckiej (przybyli tu w 17 wieku), otrzymali miejsce na swój cmentarz obok nekropolii katolickiej. Teren ten był ogrodzony, ale na skutek wojennych działań groby uległy zniszczeniu. Do dziś została tam jedna pamiątkowa mogiła. Z części tego cmentarza wydzielono parking służący osobom odwiedzającym groby na cmentarzu katolickim.

Kolejny cmentarz istniał na końcu ulicy Młynarskiej; był to żydowski kirkut założony w 1781 roku na potrzeby tutejszych mieszkańców wyznania mojżeszowego. Na skutek działań podczas obu wojen został całkowicie zdewastowany. Szczególnego zniszczenia dokonali Niemcy podczas okupacji hitlerowskiej, kiedy cementowe macewy zabierali z nagrobków żydowskich do utwardzania dróg i chodników. W okresie PRL-u na terenie byłego kirkutu czasami ktoś z mieszkańców wykopał pojedyncze macewy z oryginalnymi napisami. Obecnie mieści się tam baza samochodowa prywatnej firmy transportowej.

Opis fot.:

1. Brama do obecnego (trzeciego z kolei) cmentarza katolickiego w Krasnosielcu.
2. Krasnosielc, Google Maps.
3. Mapa Krasnosielca i okolic z XIX w. (Źródło: <http://www.kirkuty.xip.pl/krasnosielc.htm>) z naniesioną lokalizacją cmentarza żydowskiego.
4. Budynek byłej kostnicy na cmentarzu (drugim z kolei) przykościelnym w Krasnosielcu.
5. Jedyna pamiątka po dawnym katolickim cmentarzu w Krasnosielcu.
6. Ostatnia zachowana mogiła na byłym cmentarzu ewangelickim w Krasnosielcu.
7. Wejście na teren byłego cmentarza żydowskiego – kirkutu – w Krasnosielcu.

ks. Michał Marian Grzybowski



4



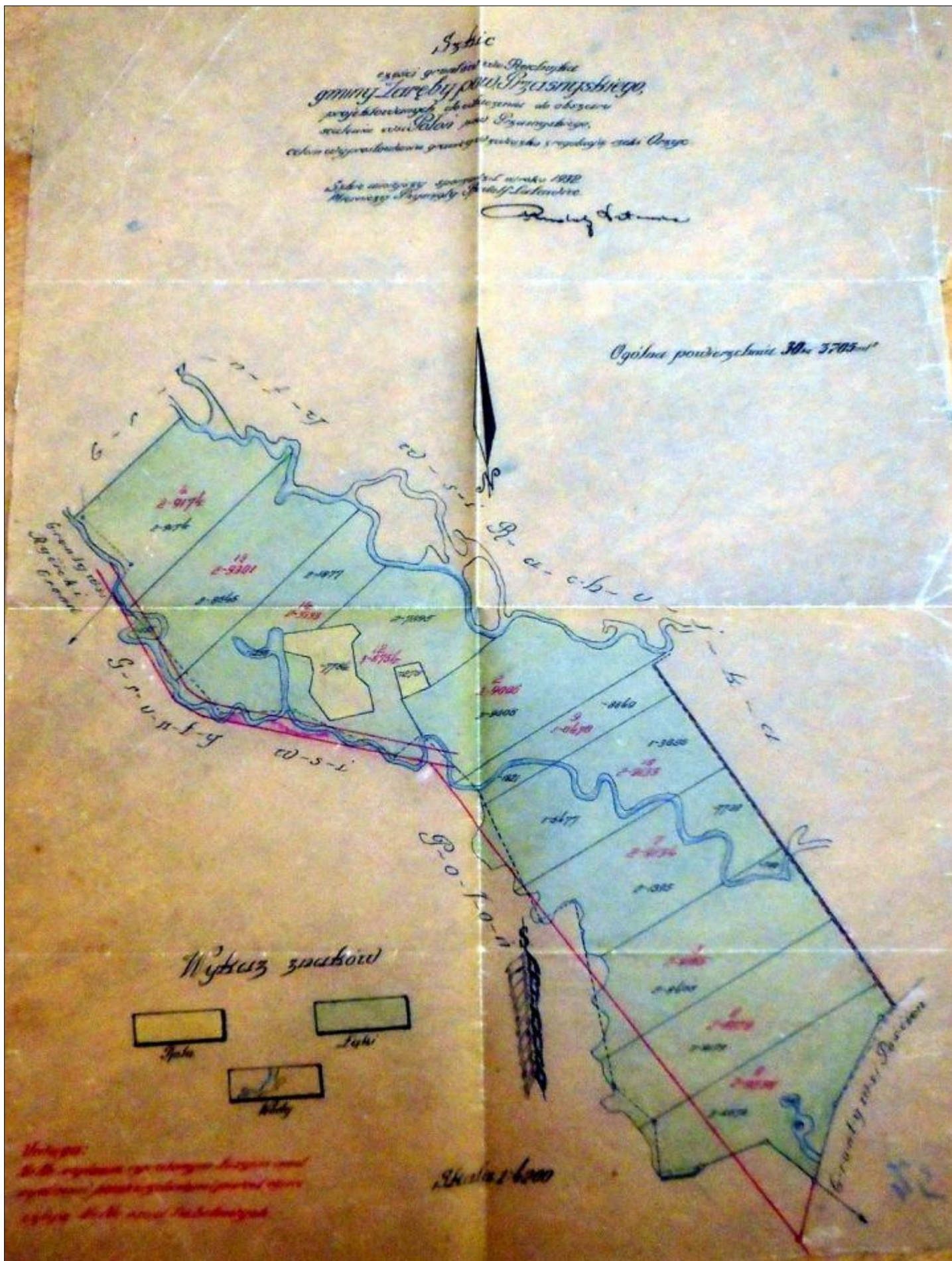
5



6



7



Szkiec części gruntów wsi Rachujka (Raszujka) w ówczesnej gm. Zaręby (pow. przasnyski) planowanych do włączenia do scalanych gruntów wsi Połń w gm. Jednorozec (pow. przasnyski). Czerwoną linią zaznaczono projektowane koryto rzeki Orzycy. Szkiec z 1932 r. Źródło: Archiwum Państwowe m.st. Warszawy Oddział w Puławsku, Powiatowy Urząd Ziemski w Przasnyszu, Akta postępowania technicznego w sprawie scalania gruntów wsi Małowidz i Połń, gm. Jednorozec, t. 4, 1932–1936, sygn. 63, k. 25.

Mapa.

do tworzącego się Powiatu Makowskiego
zasadnicze Projektu Ścisła Wydziałowego
Urządzenia Terytorialnego, Sporządzony pod kierunkiem
tego 1866 r. za Nr 143 wydanej
porządzonej dnia 15. Marca 1866 roku
 przez Inspektora Powiatu Lubuskiego.



W. Henry

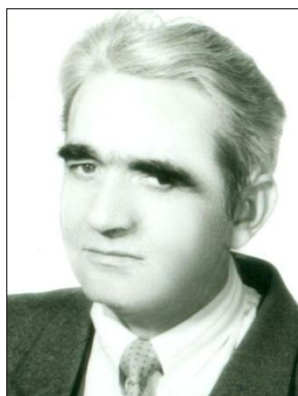


Wiczske Gminy

- | | |
|-------------|---------------|
| 1. Głomawy | 5. Sieranowo. |
| 2. Sielun | 6. Sielce |
| 3. Smroch | 7. Sygniewo |
| 4. Karniewo | 8. Sielce. |

Lowialowe Miasło Maków
Inne Miasła
Rogów
Krasnosiele.

Mapa pow. makowskiego w 1866 r. ze zbiorów Archiwum Głównego Akt Dawnych w Warszawie. Źródło:
https://commons.wikimedia.org/wiki/File:AGAD_Mapa_powiatu_makowskiego_1866.jpg



O Nich trzeba pamiętać. Lista ofiar II wojny światowej spośród mieszkańców gminy Krasnosielc cz. 2 – aktualizacja Listy

Im kultura nie zabrania robić takie polowania
Z okupacyjnej piosenki warszawskiej

Apolinary ZAPISEK

Świadomość własnej przeszłości pomaga nam włączyć się w długi szereg pokoleń, by przekazać następnym wspólne dobro - Ojczyznę

Jan Paweł II

Przed trzema laty w „Krasnosielckim Zeszycie Historycznym” nr 15–16 zamieściłem listę ofiar II wojny światowej i z lat bezpośrednio po niej, pochodzących z krasnosielckiej gminy. Objęła ona 111 nazwisk i stanowi tylko niewielką część zbiorowości, którą pochłonął ten dziejowy kataklizm. Najprawdopodobniej nigdy w historii tych ziem w ciągu kilku lat śmierć nie zebrała tak obfitego krwawego plonu, zarówno w liczbach bezwzględnych, jak i w stosunku do całej żyjącej w danym okresie populacji. Ta olbrzymia hekatomba dotyczyła szczególnie żyjącej tu wówczas ludności wyznania mojżeszowego. Z całej zbiorowości liczącej około 2000 mieszkańców przeżyło zaledwie kilka osób. Czy kiedykolwiek poznamy pełną listę tych męczenników od niemowląt po starców?

Lista ofiar II wojny światowej wg. miejscowości zamieszkania stan listy na 16-10-2017r.

Lp.	Miejscowość	Liczba ofiar
1	- bez podanej miejscowości	3
2	Amelin	1
3	Bagienice	3
4	Budy Przysieki	1
5	Chłopia Łąka	1
6	Drażdzewo	4
7	Drażdzewo Małe	3
8	Elźbiecin	2
9	Grabowo	6
10	Karolewo	3
11	Krasnosielc	27
12	Krasnosielc /żydzi/	31
13	Krasnosielc Leśny	6
14	Łązy	1
15	Papierny Borek	1
16	Pienice	4
17	Przytuły	5
18	Raki	6
19	Sielc Nowy	11
20	Wola Józefowo	1
21	Wólka Drażdżewska	8
	Razem:	128

Większość z nich prawdopodobnie straciła życie do końca 1942 r. Już w piąty wieczór wojny dokonano na nich pierwszej w Polsce na taką skalę masakry w ich świątyni -



GMINA KRASNOSIELC - LICZBA OSÓB, KTÓRE ZGINĘŁY NA SKUTEK II WOJNY ŚWIATOWEJ, W PODZIALE NA MIEJSCOWOŚCI.

Nie jest to pełen wykaz - mapa ilustruje spis ofiar, zebranych w artykule obok.

liczba zabitych Polaków
6

liczba zabitych Żydów
31

zlikwidowane miejscowości
1

opracowanie graficzne mapy: Emilia Klimczak

krasnosielckiej bożnicy. Zginęło tam według różnych szacunków od 41 do 70 osób. Wtedy jednak nawet zbrodnicze faszystowskie państwo nie było jeszcze gotowe zaakceptować tej zbrodni. Stąd wymierzenie raczej symbolicznej kary zbrodniarzom i rozwiązanie sztabu jednostki wojskowej, z której pochodzili. Lata indoktrynacji młodych Niemców przygotowały znaczną część z nich psychicznie do jej wykonania. Czy nagminne szerzenie u nas w niektórych mediach, a nierzadko nawet

z trybuny sejmowej, kłamstw i mowy nienawiści, nie stanowi podobnego „przedszkola” dla części młodych Polaków?! Skandowane potem przez nich w rzekomo patriotycznych marszach na ulicach polskich miast, w imię fałszywego patriotyzmu, idiotycznych haseł, przy błogosławieństwie – nielicznych na szczęście – duchownych i akceptacji niektórych purpuratów, a także słownej aprobacie niektórych wysokich polityków, może prowadzić w prosty sposób do

ideologii, która rozgrzeszy i usprawiedliwi każdą zbrodnię.

Wróćmy jednak do tamtych czasów i zdarzeń. Po wypędzeniu (musieli podpisać oświadczenia, że wyprowadzają się na własne żądanie) z Krasnosielca 28 IX 1939 r. niektórzy krasnosielccy Żydzi znaleźli się w getcie w Makowie Mazowieckim. Tam warunki życia były wprost nieludzkie. Pamiętam wstrząsającą relację z wywózki z Makowa do Mławy autorstwa mojego przyrodniego brata Franciszka Podpory z Nowego Sielca, który wraz z dużą grupą innych rolników z powiatu był wyznaczony w listopadzie 1942 r. do tej czynności. Miejsca na wozach pod ciosami rąk musieli zajmować w ciągu kilku sekund, czyli praktycznie w ruchu wozu. Na wozie mojego brata jechał znajomy Żyd z Krasnosielca. W trakcie rozmowy przyznał, że wie i jest pewny, że wiozą ich na śmierć, mimo że Niemcy ogłosili im, że jadą do obozu pracy w Oświęcimiu, a kobiety z dziećmi do 16 lat do obozu w Małkini (w rzeczywistości do obozu śmierci w Treblince). Z wysłanych do Oświęcimia już pierwszego dnia 1000 osób trafiło wprost do komór gazowych.

Po tym przydługim nieco wstępie wracam do opublikowanej w 2013 listy poległych. Jest w niej trochę pomyłek. Na dwie z nich w kontaktach z Redakcją zwrócił uwagę pan Leszek Myślak z Krasnosielca Leśnego.

Pomyłki w opublikowanej wcześniej liście:

- pozycja 43, zamiast Bolesław Burnewicz powinno być Bolesław Brusewicz. Należy skreślić pozycję 56. Jest tam ponownie wykazany ww. też pod błędnie napisanym nazwiskiem;

- pozycja 55 – niewłaściwą datę zabójstwa Zygmunta Zuzelskiego 8 I 1943 r. należy zmienić na 9 II 1943 r.;

- pozycja 97 - jest Roman Waszkowski, winno być Roman Waszkowicz.

W „Krasnosielckich Zeszytach Historycznych” w następnych latach (2014–2016) pojawiły się nowe nazwiska osób, które w wyniku tej strasznej wojny poniosły śmierć. Nie udało się ustalić imienia 4 z nich. Postanowiłem jednak je podać. Jeśli śmierć jednej z nich może budzić jeszcze po tylu latach szczególny żal i złość, to będzie to zastrzelony w Rakach przez żandarma przy pasieniu krów w lipcu 1943 r. chłopiec mający zaledwie 12–14 lat o nazwisku Częstkiewicz. Jakie niebezpieczeństwo dla III Rzeszy Niemieckiej mógł stanowić ten kilkunastoletni pastuszek? Dlaczego zginął? Może żandarm morderca chciał wypróbować broń albo celność swojego oka?

Ciąg dalszy listy poległych:

1. Józef Skóra z Amelina, zastrzelony 28 VII 1943 r. za ucieczkę z aresztu;
2. Jan Gacloch lat 29 z Bud Przysieków, zastrzelony w Biernatach w 1939 r.;
3. Wacław Kacprzyński lat 38 z Drądzewa, zmarł w czasie aresztowania;
4. Stefan Piekut lat 28, powieszony w lutym 1943 r.;
5. Józef Jeznach lat 21 z Bagienic, zastrzelony w Przytułach wiosną 1944 r.;
6. Nróz (imię nieustalone) z Wólki Drądzewskiej), poległ we wrześniu 1039 r., żołnierz;

7. Dudek (imię nieustalone) z Krasnosielca, zastrzelony w styczniu 1943 r.;
8. Częstkiewicz (imię nieustalone) lat 12–14 z Raków, zastrzelony przy pasieniu krów w lipcu 1943 r.;
9. Wiśniewski z Nowego Sielca - Wypędzichy, zastrzelony w 1942 lub 1943 r. za ucieczkę z robót przymusowych w Niemczech;
10. Marcin Ciak z Drądzewa, zamordowany 20 I 1945 r. w Starych Jabłonkach koło Ostródy;
11. Władysław Dawid z Drądzewa, zamordowany 20 I 1945 r. w Starych Jabłonkach koło Ostródy;
12. Skowroński, imienia nie ustalono z Drądzewa, zamordowany 20 I 1945 r. w Starych Jabłonkach koło Ostródy;
13. Władysław Lisowski zastrzelony w Krasnosielcu 3 I 1948 r. przez partyzantów NSZ należących do oddziału „Roj”;;
14. Lesław Częścik z Woli-Józefowo ur. w 1926 r., partyzant NSZ, zabity w Warszawie w lipcu 1951 r. z wyroku Sądu Wojskowego;
15. Parciak Jan, lat ok. 40 oraz jego ok. 4 letnia córka Elżbieta – zginęli podczas rozbijania niewypału z okresu II wojny światowej, czerwiec 1977 r. Ponadto siostra Jana – Sabina – straciła całkowicie słuch. Wszyscy byli mieszkańcami Karolewa.

Apolinary Zapisek

Spis ofiar II wojny światowej spośród mieszkańców gminy Krasnosielec (stan wiedzy na 16 X 2017 r.)

Lp.	Imię i nazwisko, wiek	Miejscowość zamieszkania	Okoliczności śmierci
1.	Aktywa Anachom	Krasnosielec	Pierwszą zbiorową zbrodnią w naszej gminie było zamordowanie w nocy z 5 na 6 IX 1939r. w boźnicy 41 Żydów. 31 z nich zidentyfikowano. Są wymienieni obok. Z około 2 tys. krasnosielckich Żydów wojnę przeżyło tylko kilka osób. Wysiedlono ich do Ostrowi i Różana, stamtąd do obozów zagłady.
2.	Anacham Baboryk		
3.	Nosch Czerwin		
4.	Samuel Dubner		
5.	Jechuda Frenkl		
6.	Dawid Golbard		
7.	Chaim Golfbranc		
8.	Israel Herszl Goldbrody		
9.	Ichrel Meir Henl		
10.	Chaim Hinbelferd		
11.	Chain Aaron Hochman		
12.	Szmuel		
13.	Szalmo Israel		
14.	Zeliga Kafka		
15.	Jechuda Kamiński		
16.	Jehoszua Klaimon		
17.	Jakob Mosze Kotlas		
18.	Abraham Mosze Kozica		
19.	Arie Lichtenstein		
20.	Jakob Mkawer		
21.	Berka Mgła		
22.	Nosze Aarin Moszkoicz		
23.	Jehosua Muszkat		
24.	Abraham Olbryś		
25.	Perec Orliański		
26.	Jakub Ostrozisk		
27.	Mair Rabinowicz		

28.	Samuel Josef Rabinowicz		
29.	Leib Rozentl		
30.	Pincze Rozentl		
31.	Borusz Wilson		
32.	Ignacy Jakubiak, lat 42	Elżbiecin	
33.	Czesław Ostrowski		
34.	Tomasz Kuciej, lat 39	Drądzewo Małe	
35.	Stanisław Pukas, lat 32	Papierny Borek	
36.	Stanisław Stancel	Raki	
37.	Paweł Zega, lat 40		
38.	Władysław Wronowski	Przytuły	
39.	Franciszek Gałęcki, lat 39		
40.	Jan Mamiński, lat 45	Pienice	
41.	Antoni Kędzierski	Krasnosielc	Aresztowani 10 XI 1939 r., kierownik szkoły i nauczyciel, zamordowani w obozie koncentracyjnym w Dachau
42.	Zygmunt Kobylński	Krasnosielc	
43.	Bolesław Brusewicz	Nowy Sielc	Zabity w 1940 r. w czasie likwidacji osób niepełnosprawnych /dane poprawione/
44.	Adam Mikulak, lat 24	Przytuły	Zastrzelony w Pienicach 18 III 1942 r. podczas próby ucieczki z transportu na roboty przymusowe do Prus
45.	Stanisław Lipka	Wólka Drądzewska	Zaginął w czasie ucieczki z więzienia w Ostrołęce w styczniu 1942 r.
46.	Bolesław Ptak	Wólka Drądzewska	Zamordowany przez Gestapo za przynależność do organizacji podziemnej
47.	Józefa Koziołek	Wólka Drądzewska	Zginęła w obozie za uchylenie się od wywózki na roboty przymusowe
48.	Czesław Matyjasik	Raki	Zastrzelony w 1943 r. w okolicy Bud Prywatnych. S. Lipka i Cz. Matyjasik byli członkami Komendy Obrońców Polski
49.	Wiktor Perzanowski, lat 50		
50.	Czesław Mączyński, lat 40		
51.	Adolf Dąbkowski, lat 39		
52.	Bogusław Gałazewski, lat 17		
53.	Władysław Nakielski, lat 27		
54.	Hipolit Grabowski, lat 47		
55.	Zygmunt Zuzelski, lat 37	Bagienice	Zastrzelony 9 II 1943 r. w Bagienicach /dane poprawione/
56.	pozycja wykreślona		wcześniej zdublowana pod błędnym nazwiskiem pod lp. 43 /dane poprawione/
57.	Błażej Kołodziejczak, lat 43		
58.	Jan Kołodziejczak	Krasnosielc Leśny	
59.	Tomasz Lipiński, lat 36		
60.	Rozalia Kukawka	Wólka Drądzewska	Zmarła w obozie odbywając karę, którą przyjęła na siebie za syna, za nielegalny ubój świń
61.	Donata Zapisek, lat 17	Nowy Sielc	Zmarła w listopadzie 1943 r. w obozie pracy w Berlinie
62.	Jerzy Mączyński, lat 20	Krasnosielc	
63.	Janina Sokółowska, lat 29	Krasnosielc Leśny	
64.	Walery Krzeński, lat 31	Krasnosielc Leśny	
65.	Stefan Piętka, lat 40	Krasnosielc Leśny	
66.	Alfons Kocot, lat 21	Krasnosielc	Zginął 17.10.1944 r. w bitwie partyzantów z Niemcami pod Szlą koło Jednorozca
67.	Józef Lenda, lat 42	Raki	
68.	Jan Skrobecki, lat 41	Raki	
69.	Stanisław Wąsowicz, lat 55	Krasnosielc	
70.	Piotr Krajewski, lat 54	Krasnosielc	
71.	Hubert Gołębic, lat 20	Krasnosielc	
72.	Bronisław Kaczorek, lat 33	Krasnosielc	
73.	Mieczysław Grabowski, lat 43	Pienice	
74.	Hieronim Kaczyński, lat 39	Krasnosielc	
75.	Władysław Chrzanowski, lat 47	Pienice	
76.	Mieczysław Borkiewicz, lat 34	Nowy Sielc	
77.	Albin Fabisiak, lat 39	Krasnosielc	
78.	Dominik Pawłowski, lat 30	Nowy Sielc	
79.	Stefan Zakrzewski, lat 38	Krasnosielc	
80.	Bolesław Fęski, lat 26	Krasnosielc	
81.	Czesław Kaczorek	Nowy Sielc	
82.	Jan Kaczorek, lat 50	Przytuły	23 IX 1944 r. zastrzelony z powodu podejrzenia, że nie wykonał polecenia żandarmów
83.	Zofia Ferenc, lat 37	Krasnosielc	Zamordowana 14 I 1945 r. przez żołnierza Wehrmachtu
84.	Eleonora Szewczak, lat 49	Drądzewo	Zabita 19 I 1945 r. wrzuconym do schronu granatem
85.	Antoni Szewczak, lat 36		
86.	Roman Michalak, lat 32	Drądzewo Małe	Zginęli 20 I 1945 r. od pozostawionej przez wycofujących się Niemców miny pułapki
87.	Antoni Cymerman, lat 26	Łazy	Zmarł 29 V 1945 r. w wyniku pobicia przez Niemca w styczniu 1945 r. (uszkodzenie narządów wewnętrznych)
88.	Wacław Kuplicki		
89.	Wincenty Kuplicki	Krasnosielc	
90.	Stanisław Kalinowski		
91.	Franciszek Pogorzelski, lat 40		

92.	Stefan Grądzki, lat 44	Wólka Drążdżewska	
93.	Aleksander Gajewski		
94.	Załęski		
95.	Antoni Koziołek, lat 37		
96.	Stanisław Świtalski	Krasnosielc	Zastrzelony w listopadzie 1944 r. wraz z 2 kolegami w miejscowości Pełty za ucieczkę od kopania okopów – egzekucja pokazowa /dane poprawione/
97.	Waszkowicz Roman		
98.	Czesław Dudek, lat 17		
99.	Józef Talma, lat 35		
100.	Królikowski Władysław, lat 45	Bagienice	Zmarł w Bagienicach 2 V 1949 r. w wyniku utraty 95% zdrowia na wojnie we Francji.
101.	Aleksander Dudek, lat 22	Nowy Sielc	Zmarł 1946 r. na gruźlicę po powrocie z obozu koncentracyjnego
102.	Adam Chrzanowski, lat 10	Nowy Sielc	Rozerwany przez granat w 1946 r.
103.	Hipolit Kowalczyk	Wólka Drążdżewska	Zginął w 1945 r. w niewyjaśnionych okolicznościach
104.	Ryszard Pawłowski	Nowy Sielc	Uprorowadzony w 1946 r. – zaginął
105.	Franciszek Czarnecki, lat ok. 20	Chłopia Łąka	Jako żołnierz Wojska Polskiego zginął w walce z UPA w 1945 r.
106.	Jan Kaczorek	Przytuły	23 IX 1944 r. zastrzelony z powodu podejrzenia, że nie wykonał polecenia żandarma (faktycznie wrócił z podwoły z Jastrąbki)
107.	Stefan Mackiewicz	Przytuły	Funkcjonariusz UB zabity 1 V 1945 r. w czasie akcji Oddziału NSZ na Urząd Bezpieczeństwa
108.	Bolesław Czajkowski, lat 49	Krasnosielc	Woźnica wynajmowany przez UB zabity 14 II 1946 r. w Krzyżewach przez oddział partyzancki
			W akcji NZS w dniu 1 V 1945 r. poległ Julian Pszczółkowski dowódca plutonu Oddziału NSZ i funkcjonariusze UB: Marian Ostrowski, Tomasz Stolarczyk, Tadeusz Szwejkowski, Józef Wojciechowski, po akcji zastrzelono milicjantów: Ignacego Boczara i Czesława Kuczyńskiego.
109.	Kazimierz Sawicki, lat 13	Krasnosielc	Zginęli 28 X 1951 r. od niewybuchu
110.	Tadeusz Ogrodowicz, lat 10		
111.	Daniel Górski, lat 10		
112.	Józef Skóra	Amelin	zastrzelony 28 VII 1943 r. za ucieczkę z aresztu
113.	Jan Gacloch	Budy Przysieki	zastrzelony w Biernatach w 1939 r.
114.	Wacław Kacprzyński, lat 38	Drążdżewo	zmarł w czasie aresztowania
115.	Stefan Piekut, lat 28	Drążdżewo	powieszony w lutym 1943 r.
116.	Józef Jeznach, lat 21	Bagienice	zastrzelony w Przytułach wiosną 1944 r.
117.	Nróż, imię nieustalone	Wólka Drążdżewska	poległ we wrześniu 1939 r., żołnierz
118.	Dudek, imię nieustalone	Krasnosielc	zastrzelony w styczniu 1943 r.
119.	Cząstkiewicz, imię nieustalone	Raki	zastrzelony przy pasieniu krów w lipcu 1943 r.
120.	Wiśniewski, imię nieustalone	Nowy Sielc - Wypędzicha	zastrzelony w 1942 lub 1943 r. za ucieczkę z robót przymusowych w Niemczech
121.	Marian Ciak	Drążdżewo	zostali zamordowani 20 I 1945 w Starych Jabłonkach koło Ostródy
122.	Władysław Dawid	Drążdżewo	
123.	Skowroński, imienia nie ustalono	Drążdżewo	
124.	Lisowski Władysław	-	zastrzelony w Krasnosielcu 3 I 1948 r. przez part. NSZ należących do oddziału Roja
125.	Częścik Władysław	Wola Józefowo	ur. w 1926 r. partyzant NSZ, zabity w Warszawie w lipcu 1951 r. z wyroku Sądu Wojskowego.
126.	Stanisław Brzozowski, lat 40	Krasnosielc	Rozstrzelany
127.	Julian Więcek, lat 21	Karolewo	19 IX 1949 r. w Krasnosielcu
128.	Parciak Jan, lat ok. 40	Karolewo	Wybuch niewypału, w czerwcu 1977 r. Ponadto siostra Jana – Sabina, straciła całkowicie słuch.
129.	Parciak Elżbieta, lat ok. 4	Karolewo	Wybuch niewypału, w czerwcu 1977 r. Elżbieta była córką ww. Jana.

Autor spisu: *Apolinary Zapisek*

Apel

W XX w. przez naszą polską ziemię przetoczyły się trzy straszne wojny. Ofiar I wojny światowej i kolejnej - polsko-bolszewickiej, pochodzących z naszej gminy prawie nie znamy – i niezmiennie trudno będzie nam naprawić ten błąd zapomnienia. Poległych w II wojnie światowej znamy tylko częściowo. Wskrzyszając pamięć o nich, w pewnym stopniu przywracamy ich do życia nieprzemijającej wspólnoty pokoleń – uczynimy to skutecznie!

Żmudnie sporządzana przez pana

Apolinarego Zapiska lista ofiar II wojny światowej jest próbą ocalenia tej pamięci oraz dowodem krzywd na Narodzie Polskim w czasie tych strasznych lat. Wiele nieszczęść, strat, upokorzeń, chorób i śmierci pozostanie nieopisanych i nienazwanych. Warto więc oddać hołd tym, których nieszczęścia, a szczególnie ofiarę życia, możemy nazwać i opisać. Warto uzupełnić tę listę o wiedzę, którą wielu mieszkańców Ziemi Krasnosielckiej jeszcze posiada. Jeszcze... bo niebawem czas zatrze ją w pamięci żyjących.

Proszę o nadsyłanie informacji, które mogą skorygować błędne dane podane w powyższej „Liście ofiar II wojny światowej”. Proszę

również o nadsyłanie informacji o kolejnych ofiarach, bo z całą pewnością było ich więcej niż udało się zaewidencjonować panu Apolinaremu.

Informację można przysyłać na adres:

zapisek@icloud.com lub
rutkowski.plus@gmail.com

Z poważaniem:
Sławomir Rutkowski
Redaktor Wydania
kom. 796 030 115



Piekarnia państwa Koziółków w Krasnosielcu cz. 2

Wiesław Antoni KOZIOŁEK

Wprowadzenie

Wiesław Antoni Koziółek, krasnosielczanin, jak sam mówi o sobie – człowiek niewykształcony – publikuje drugą część opowieści o własnym życiu i życiu najbliższych. Musi budzić to szacunek nas wszystkich, bo iluż jest takich wśród nas, którzy na to się odważyli?

Tłem tej opowieści, będącej splotem faktów, dumy i żalu, są tak nieodległe przecież czasy Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej, która ani nie była w pełni polska, ani tylko nasza - wspólna, a już tym bardziej nie była własnością ludu polskiego.

Wielu pokoleniom Polaków nie wolno odbierać jednak szacunku dla ich osobistego wysiłku lub wręcz poświęcenia w podejmowanych wysiłkach, by w tym nie niepodległym i skrzywionym absurdami PRL-u budować Polskę. Kto jednak twierdzi, że PRL dał mu wykształcenie, niech przyjmie do wiadomości, że PRL to państwo, które jak każde inne jedynie podzieliło, i to niekoniecznie sprawiedliwie, to, co wytworzyli sami obywatele, a główne zadanie, przypisane każdemu państwu, tj. zapewnienie bezpieczeństwa, wolności i warunków do rozwoju obywateli, realizowało dość wątpliwie. Olbrzymi wysiłek pracy i poświęceń kilku pokoleń Polaków był trwoniony, a gospodarka rozwijała się niewspółmiernie wolno do ogromu wysiłku i wyrzeczeń ponoszonych przez zwykłych ludzi. Od II wojny światowej Polska jechała do przodu, ale na zaciągniętym hamulcu.

Pan Wiesław, podsumowując swoje życie, żałuje, że tak jak jego rodzeństwo nie mógł uczyć się i rozwijać. Dumny jednak jest z osiągnięć wszystkich swoich sióstr i braci oraz ich potomstwa, choć skonfliktowany z kilkoma, pewne imiona przemilcza. Żywi też w wypowiedziach urazę do wielu ludzi, choć zawsze w rozmowie ze mną miała ona cechy umiaru i dystansu. W przyczynach swoich osobistych porażek na pierwszym miejscu wymienia fatum i pecha życiowego.

Cóż, Kargula z Pawlakiem z kultowych „Samych swoich” Sylwestra Chęcińskiego wiele łączyło, a były to zarówno więzi braterskie, jak i drutem kolczastym podszyte – i tu nie jest inaczej. Pan Wiesław celnie pisze w jednym ze zdań swojej opowieści, że *...Na cmentarzu w Krasnosielcu leżą w jednym rozwalającym się pomniku ci co przez całe życie ze sobą „walczyli” na tej ziemi.*

Warto pamiętać o tym zdaniu, rozwiązując wszystkie życiowe problemy!

Sławomir Rutkowski
Redaktor Wydania

Moja najstarsza siostra Mirosława (ur. 18 III 1937 r.) była najlepszą maturzystką Liceum Ogólnokształcącego w Krasnosielcu w roku 1955, tj. w pierwszym maturalnym roczniku tej szkoły po wojnie. Następnie ukończyła WSP we Wrocławiu. Do emerytury była dyrektorem ZSZ w Zgorzelcu. Była żoną Eugeniusza Kwiatkowskiego (ur. 16 I 1936 r.), który pełnił

funkcję kierownika w Dyrekcji Kopalni Węgla Brunatnego w Turoszowie (zm. 15 VI 2012 r.).

Ich pierwszy syn Waldemar ukończył Politechnikę Śląską w Gliwicach, został wicedyrektorem Elektrowni Turów 1 i 2 (zm. 16 I 2016 r.). Drugim synem Mirosławy i Eugeniusza Kwiatkowskich jest Radosław, pułkownik Wojsk Lotniczych w Sztabie



Najstarsza siostra Mirosława, ur. 18 III 1937 r. zm. 16 I 2016 r. - żyła 79 lat.

Najlepsza wzorowa prymuska pierwszej po II wojnie światowej matury w krasnosielckim Liceum Ogólnokształcącym. Na zdjęciu wykonanym w dniu 25 VI 1955 r. otrzymuje dyplom i wyróżnienie z rąk dyrektora Jana Kołakowskiego.



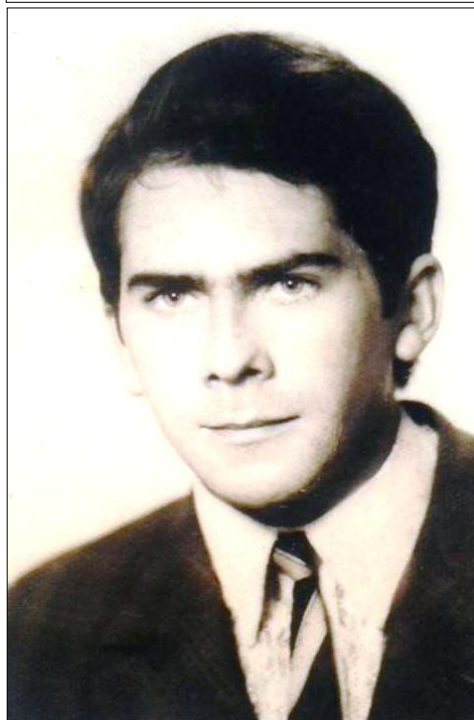
Ślub brata Tadeusza z Haliną Waszkiewicz, ur. 17 VI 1939 r. zm. 28 VI 2010 r., żył 71 lat. Zdjęcie wykonane w Pile w 1965 r.

Generalnym Wojska Polskiego w Warszawie.

Brat Tadeusz (ur. 17 VI 1939 r.) po zdaniu matury w LO w Krasnosielcu z wyróżnieniem ukończył Akademię Rolniczą w Szczecinie. Był dyrektorem Zjednoczenia PGR-ów, a później, aż do emerytury, wojewodą pilskim. Żoną Tadeusza została w 1965 r. Halina Waszkiewicz, mgr filologii rosyjskiej na Uniwersytecie we Wrocławiu. Ich córka Dorota uzyskała doktorat z psychiatrii w Pile. Syn Arkadiusz, po ukończeniu Akademii Rolniczej w Szczecinie, jest dyrektorem banku BOŚ w Szczecinie. Brat Tadeusz zmarł 28 VI 2010 r., miał 71 lat.



Fabian Koziołek, ur. 13 III 1935 r., zm. 12 I 2006 r., żył 61 lat. Służbę w wojsku w latach 1955–1957 odbywał, pracując w kopalni w Wałbrzychu za to, że ojciec Franciszek miał prywatną piekarnię.



Antoni Wiesław Koziołek, ur. 16 VI 1951 r. Fot. z 1985 r.



Mirosława /z domu Koziołek/ i Eugeniusz Kwiatkowscy. Mirosława była najstarszą córką Franciszka i Marianny Koziołek, urodzona 18 III 1937 r., zmarła 16 I 2016 r., żyła 79 lat. Eugeniusz Kwiatkowski ur. 16 I 1936 r. zm. 15 VI 2012 r., żył 76 lat. Obydwoje pochowani w Bogatyni.



Ślub najstarszego brata Fabiana (ur. 16 III 1935 r. zm. 12 I 2006 r., żył 61 lat) z Jadwigą Pichałą /Zwierzyńiec/ Ślub w kościele w Drążdzewie, sakramentu udziela ks. Stefan Morko, 1964 r.

Brat Roman Leszek (ur. 8 I 1947 r.) po paru latach pracy w Jastrzębce jako nauczyciel przeniósł się do Złotowa. Był kierownikiem dużego Internatu. Żona Alina była naczelnikiem Poczty w Złotowie. Ukończył WSP w Bydgoszczy. Do emerytury był dyrektorem ZSZ w Złotowie. Córka Sylwia została prezenterką w TV Poznań. Tam też mieszkają.

Ja swoje życie związałem z otrzymaną od Ojca piekarnią. Moja w niej praca była kontynuacją wysiłków Ojca i wcześniejszego jej właściciela, i zarazem założyciela - krasnosielckiego Żyda Galanta. Tak mnie „uszcześliwił” ś.p. Ojciec Franciszek, jak i najstarszego brata Fabiana ur. 17 III 1935 r.,

który zmarł nagle 12 I 1996 r. (miał tylko 61 lat).

Piekarnia dla nas braci była bardzo pechowa. Obaj byliśmy chorzy na cukrzycę i nie tylko, inne problemy mający. Ja także chciałem się uczyć, skończyć studia – będąc 9 lat uczniem szkoły w Krasnosielcu byłem niezłym uczniem, aktywnie działałem w ZHP, byłem drużynowym, prezesem LOP¹, organizowałem koła w innych szkołach. Byłem członkiem MSR², różnych kółek szkolnych, członkiem Komitetu Szkolnego, kierownikiem sklepiku szkolnego, ale przede wszystkim

¹ Liga Ochrony Przyrody.

² Młodzieżowa Służba Ruchu.

„sportowcem” – łyżwiarzem naszej szkoły, która w tej dziedzinie była sławna w całym województwie mazowieckim przez lata, głównie dzięki prof. Wojciechowi Zabielskiemu. Nasza drużyna chłopców zajęła I miejsce w Polsce w 1966 r. o Puchar gazety „Sztandar Młodych” o Złoty Krążek w jeździe szybkiej na lodzie. Dominowały dziewczęta. Pamiętam Ulę Chelchowską, Tereskę Rekosz, Anię Gosiównę, Anię Glinkę, a i innych chłopców: obecnego profesora i rektora Uniwersytetu Śląskiego, kolegę i sąsiada Andrzeja Kowalczyka, Stanisława Chelchowskiego, Kazimierza Zege oraz wielu, wielu innych.

Dlatego nieraz ze łzami w oczach wspominam te lata szkolne, które przerywa decyzja ojca Franciszka o przerwaniu mojej nauki, aby zostać i pomagać w piekarni, gdyż ojciec został sam po odejściu brata Fabiana, sam nie dawał rady prowadzić Zakładu. Ja miałem 16 lat, był to rok 1968 - ojciec kupił mi moje marzenie motocykl „Gazela”. Niezbędna była przy działalności piekarni – dzierżawiliśmy 2,5 ha ziemi w Przytułach od p. Kochanowicza z Sypniewa. Kilkakrotnie byłem wzywany na Posterunek MO przez komendanta ORMO tow. R.T. Agitowali mnie, abym wstąpił do ORMO, miałem „Gazelę”, znałem bardzo dużo ludzi, którzy przewijali się przez sklep piekarni. Ich zdaniem byłem dobrym kandydatem na „kapusia”. Pomimo zachęt pieniężnych, różnych obietnic, a na końcu straszenia, nigdy się na to nie zgodziłem.

Działalem w ZMW³, a zwyczajową konsekwencją tego było wstąpienie do ZSL⁴, nie zgodziłem się - więc zostałem wypisany z ZMW. Ponieważ mój pradziadek Antoni Zduniak⁵ przed wojną był wiceprezesem powiatowego Zarządu PSL⁶ - niezależnej partii politycznej zrzeszającej chłopów, a nie przybudówki PZPR⁷, jaką stało się ZSL, tworu powstałego za PRL, to wstąpiłem do samej PZPR. Sądziłem i widziałem, ile wtedy dobrego działało się w terenie i w Polsce, a i przecież w Konstytucji PZPR była przewodnią partią. Dzięki niej moje liczne rodzeństwo mogło kończyć studia, być na tak wysokich stanowiskach, bo rodziców nigdy nie było by stać tylko na podstawie dochodów z piekarni.

Lecz się zawiodłem, kiedy 13 XII 1981 r. WRON⁸ na czele z I sekretarzem PZPR Wojciechem Jaruzelskim wprowadziła stan wojenny. Zaraz na drugi dzień w obecności sekretarza gminnego T. Olkowskiego podarłem legitymację. Tak też zrobiło 850 000 członków partii w całej Polsce. Za kilka dni na własnej skórze odczułem na co było ich stać. Dnia 19 XII 1981 r. o godz. 22 piekliśmy z ojcem pieczywo na jarmark. Wpadło 2 milicjantów i 3 ORMO-wców⁹, zrobili rewizję w piekarni. Zostałem oskarżony, że sprzedawałem 30 kg mąki panu Dąbrowskiemu, ojcu 7 dzieci ze wsi

³ Związek Młodzieży Wiejskiej.

⁴ Zjednoczone Stronnictwo Ludowe.

⁵ Rodzony brat Antoniego Zduniaka - Tomasz, był trzykrotnym wójtem gminy Krasnosielc.

⁶ Polskie Stronnictwo Ludowe.

⁷ Polska Zjednoczona Partia Robotnicza.

⁸ Wojskowa Rada Ocalenia Narodowego.

⁹ Ochotnicza Rezerwa Milicji Obywatelskiej.



Antoni Wiesław Koziołek i Maria Koziołek, fot. Ok.1997 r.



Na fotografii: w mundurze oficera wojsk lotniczych Radosław Kwiatkowski oraz w mundurze górniczym Waldemar Kwiatkowski, dr psychiatra Dorota Koziołek-Woźniakowska Dyrektor BOŚ z Piły Arek Koziołek ze Szczecina Fot. Zgorzelec, 2014.

Sławkowo, jak się później okazało, członkowi PZPR i ORMO. Miałem prokuratora, dochodzenie, groziła wysoka kara – zabranie koncesji. Lecz dzięki mojej inteligencji dnia 23 II 1982 r. prokurator rejonowy w Przasnyszu Waldemar Kaniewski musiał sprawę umorzyć. Prowokacja się nie udała.

Postanowienie o umorzeniu postępowania

Sygn. akt Ds.26/82

Data 23 lutego 1982 r.

Waldemar Kaniewski – prokurator Rejonowy Prokuratury Rejonowej w Przasnyszu w sprawie przeciwko Antoniemu Wiesławowi Koziołkowi (podejrz.) z art. 2218 1 i 3 kk i art.3 (...) z 25.09.1981r w zw. z art. 1082kk na zasadzie art. 11 pkt. 1 kpk postanowił umorzyć dochodzenie w sprawie p-ko Antoniemu Wiesławowi Koziołkowi podejrzanemu o to, że w dniu 19 grudnia 1981r w Krasnosielcu będąc

właścicielem prywatnej piekarni sprzedał 30 kg mąki zdobytej uprzednio do wypieku tj. czyn z (...) par 1 i 3 kk i (...) 3 dekr. 25.09.1981. (...) wobec niewykrycia przestępstwa.

Uzasadnienie

W dniu 19.12.1981r Posterunek MO w Krasnosielcu został powiadomiony o tym, że w piekarni należącej do Antoniego Wiesława Koziołka, właściciel sprzedał przygodnym nabywcom mąkę przeznaczoną do wypieku chleba pobierając za 1 kg 60zł.

W toku przeprowadzonego w powyższej sprawie postępowania powyższy fakt nie znalazł potwierdzenia. Mąka która stała się przedmiotem transakcji stanowiła bowiem prywatną własność ojca właściciela piekarni, który przedstawił na tę okoliczność odpowiedni dokument. Potwierdził tą wersję K. Dudek, który przywoził pszenicę do młyna w Płoniawach.

PROKURATURA
ul. M. Powieży
22-500 PZ

Sygn. akt Ds.26/82

POSTANOWIENIE

o umorzeniu śledztwa (dochodzenia)

Data 23 lutego 19 82

Waldemar Keniewski - prokurator Rejonowy
(imię, nazwisko i stanowisko)
w Krasnosielcu w sprawie przeciwko Antoniemu Wiesławowi Koziołkowi

podjętą z art. 221 § 1 i 3 k.k. i art. 3 k.p.k. z 25.09.1981r w zw. z art. 106 k.p.k.
na zasadzie art. 11 pkt 1 z 25.09.1981r k.p.k.

postać wii

- Umowę śledztwa (dochodzenia) w sprawie p-ko Antoniem Wiesławem Koziołką podjętą o to, że dnia 19 grudnia 1981r w Krasnosielcu będąc właścicielem prywatnej piekarni sprzedał 30 kg maki nabytą uprzednio do wypieku z art. 221 § 1 i 3 k.k. i art. 3 k.p.k. z 25.09.1981r w zw. z art. 106 k.p.k. wobec niowykrycia przestępstwa.
- Uchylić środek zapobiegawczy zastosowany względem podejrzanego(j) postanowieniem z dnia 19 82
- Dowody rzeczowe w postaci)
- Uchylić postanowienie z dnia 19 82 r. w przedmiocie zabezpieczenia majątkowego)
- Wystąpić do Sądu w z wnioskiem o)

z dnia 24 października (12497) 1984

TRYBUNA LUDU "ORGAN KC CECZU, KURPIACH I PODLA.

Czytelnikami „TL” w Krasnosielcu ludzie mogą

wóć wypieku odpowiedniej do zapotrzebowania ilości bułek różnego gatunku. Będzie to możliwe po remoncie tego urządzenia.

W Krasnosielcu jest jesienne piekarnia prowadzona przez rzemieślnika Wiesława Koziołkę, który swoimi wyrobami uzupełnia asortyment zakładu GS.

W ubiegłym roku otrzymał on zawiadomienie o pozyskaniu mu przez Cech Rzemiosł Różnych w Makowie Maz. - w drodze losowania - przydziału na samochód „Żuk” niezbędny do transportu maki. Niestety - wskutek niewytłumaczalnych zmian tej decyzji i późniejszych przydziałów (dla innych osób) - do dzisiaj nie otrzymał samochodu.

„Samo-
pomoc Chłopska” Jan Zdunek przyszedł z plikiem akt, dzień-
ników ustaw i różnych okólni-

wody dla to mogli zajęcie wiel! Aż kli uwagę n do obywie nie Urzę zobowiąz dzenia r ny meto do przy wien „K pracowni Będą też dni, kie interesau chodzili akurat! Przy te sja: w t na zaję macierzy stanowią gę na u

6. Na zasadzie art. 223 k.p.k. utrzymać tymczasowe zastosowanie względem podejrzanego(j)

z dnia 19 82 r.
postanowieniem z środka zabezpieczającego.

Uzasadnienie

W dniu 19.12.1981r Posterunek MO w Krasnosielcu został powiadomiony o tym, że w piekarni należącej do Antoniego Wiesława Koziołki, właściciela sprzedającego przysposobionemu mąkę przeznaczoną do wypieku chleba pobierał na 1 kg. 60 zł.

W toku przeprowadzonego w powyższej sprawie przesłuchań potwierdzenia. Mąkę, którą stał się przedmiotem zastosowania tymczasowego, który przedstawił na tę okoliczność odpowiedni dokument. Potwierdził to waraję K. Dudek, który posiadał pozwolenie do młynarstwa w Płoni w tych powodów mając również na uwadze iż wolny obrót mąką nie jest zabroniony postanowieniem jak wyżej.

Prokurator Rejonowy
mgr Waldemar Keniewski

23.02.1982r

Z tych też powodów mając również na uwadze dozwolony obrót mąką nie jest zabroniony postanowiłem jak wyżej.

Prokurator Rejonowy
Mgr Waldemar
Keniewski

Na tym się nie skończyło. Już dnia 20 VII 1983 r. złożyłem w biurze pełnomocnika Międzywojewódzkiej Izby Rzemieślniczej w Ostrołęce tow. Jarosława Olbrysia pozytywnie zaopiniowany wniosek o przydział niezbędnego do transportu maki, drewna itp. samochodu dostawczego Żuk.

Z całego województwa ostrołęckiego było tych podań 44, a do przydziału 1 Żuk i 1 Tarpan. Komisja uznała, że jedynie sprawiedliwie będzie dokonać losowania. Dnia 23 XII 1983 r. mnie „sierotkę” jednego z całego województwa spotkało wielkie szczęście - „wylosowałem” Żuka. Komisja sporządziła protokół, wypisała talon na moje nazwisko.

kierownika CRR¹⁰ w Makowie, tow. Mieczysława Milewskiego, aby ten jak najszybciej mnie zawiadomił o odebraniu talonu i kupnie Żuka w Lublinie. Jednak ten tego nie zrobił. Jak się później wydało, chciał go dać cukiernikowi Starszemu¹¹ CRR panu Zygmuntowi, przedstawiając fałszywe niesprawdzone wiadomości dotyczące działalności mojej piekarni. Pełnomocnik J. Olbrys „wyczuł” intencje Milewskiego. W konsekwencji tego, co beczelnie zrobił ani ja ani nikt z naszego Cechu nie otrzymał samochodu. Talon i Żuka odebrał 30 XII 1983 r. w Lublinie piekarz z Ostrołęki - Dawidczyk, kolega p. pełnomocnika.

Na początku roku 1984 pojechałem do CRR i Skarbowki w Makowie, aby załatwiać formalność, odnowienie koncesji na działalność piekarni itp. W Cechu nikt mi nie powiedział, co się wydarzyło kilka tygodni



Albin Siwak. Źródło: Internet.

wcześniej w sprawie Żuka. Kierownik Milewski ułotnił się z biura. Po pewnym czasie wyjechał do USA, a kierownikiem został Zaradkiewicz. Dopiero skonfliktowana z Milewskim główna księgowa Zarębowa w tajemnicy opowiedziała mi, co tu się wydarzyło. Dzięki pani Zarębowej dowiedziałem się o sprawie. Natychmiast pojechałem do pełnomocnika J. Olbrysa do Ostrołęki. Ze szczegółami opowiedział, jak to wszystko wyglądało, mówiąc, że on nie czuje się winny. Pojechałem do prezesa MTR w Warszawie E. Szerby – wysłuchała mnie, lecz było już za późno na naprawienie sprawy. Obiecała wsparcie przy ponownym przydziale w nieokreślonym czasie. Udałem się na ul. Miodową do przewodniczącego Centralnego Związku Rzemiosła J. Jakubowskiego. Wysłuchał, przeprosił i więcej nic nie zrobił. Moje kilkakrotne odwołania nie przynosiły efektu, wręcz przeciwnie mój związek zawodowy CRR zamiast pomagać, zaczęły nasilać się kontrole; PSSE¹², skarbówki, różne utrudnienia z przydziałami maki, drewna, itp.

Kiedy wyczerpałem wszystkie możliwości pozytywnego załatwienia sprawy otrzymania Żuka bez przydziału po linii rzemieślniczej, zwróciłem się do Partii, której członkiem nie byłem już od 1981 r. W komitecie gminnym wysłuchali, sporządzili protokół. Pojechałem do Ostrołęki do Wojewódzkiego Komitetu PZPR, jakiś referencję wysłuchał mnie, ale nie chciał wpuścić do I sekretarza i nic nie załatwiłem.

Dnia 24 X 1984r. w Urzędzie Gminy w Krasnosielcu interesantów przyjmowali dziennikarze „Trybuny Ludu”, organu prasowego KC¹³. Wysłuchali mnie szczegółowo, nagrywali rozmowę. Za parę dni była tylko krótka wzmianka w gazecie.

„Trybuna Ludu”, organ KC PZPR, 24 X 1984 r.

W Krasnosielcu jest jeszcze piekarnia prowadzona przez rzemieślnika Wiesława Koziółka, który swoimi wyrobami uzupełnia asortyment zakładu GS. W ubiegłym roku, otrzymał on zawiadomienie o przyznaniu mu przez Cech Rzemiosł Różnych w Makowie Maz. – w drodze losowania – przydziału na samochód „Żuk” niezbędny do transportu maki. Niestety – wskutek niewytłumaczalnych zmian tej decyzji i późniejszych przydziałów (dla innych osób) – do dzisiaj nie otrzymał samochodu.

Dowiedziałem się, gdzie w Warszawie przyjmuje interesantów przewodniczący biura Skarg i Inspekcji KC PZPR, z zawodu murarz Albin Siwak, nazwany „Falconetm”, a to dlatego, że był do niego podobny (chodzi o film). On był członkiem Biura Politycznego KC PZPR. Dnia 25 I 1985 r. w Warszawie na ul. Mokotowskiej 13 ja i żona Maria zostaliśmy przez niego wysłuchani w jego

biurze. Zdenerwowany wysłuchał mojej skargi, przeanalizował przedstawioną przeze mnie dokumentację odnośnie wylosowania 23 XII 1983r. w Ostrołęce Żuka. Po kilku minutach błyskawicznie telefonicznie został połączony z I sekretarzem KW PZPR w Ostrołęce Henrykiem Szablakiem. Ich rozmowa była długa, mówili o sprawach politycznych, partyjnych. Byłem zdumiony, że rozmawiali przy nas, żonie i mnie. Po paru latach już wiedziałem, że w Partii trwa walka tzw.

„twardogłowych” z reformatorami (chodzi o „Okrągły Stół” z 1989 r.). Na koniec rozmowy Siwak powiedział: „Słuchaj Cysiu, jest u mnie chłopak, którego wyrolowali przy losowaniu, zrobili to ludzie ze SD¹⁴ Młynarczyka, tego „pajaca”. Słuchaj, na cito, zajmij się sprawą i pokaż, że pokrzywdzeni mogą na nas liczyć, partię – sam wiesz, jest ciężko! Po pół godzinie wyszliśmy z zapewnieniem Albina Siwaka, że sprawę załatwi.

„Tygodnik Ostrołęcki” 13 X 1986 r.

Dla rzemieślnika Wiesława K., losowanie otrzymanego przez Izbę Rzemieślniczą w Makowie Maz. samochodu dostawczego nie było szczęśliwe. Wylosował. Ale samochód otrzymał kto inny. Po interwencji Wojewódzkiej Komisji Skarg i Interwencji KW, sprawę wyprostowano.

Redaktor Naczelny: Sławomir Olzacki

¹⁴ Stronnictwo Demokratyczne.

Dla rzemieślnika Wiesława K., losowanie otrzymanego przez Izbę Rzemieślniczą w Makowie Maz. samochodu dostawczego nie było szczęśliwe. Wylosował. Ale samochód otrzymał kto inny. Po interwencji Wojewódzkiej Komisji Skarg i Interwencji KW, sprawę wyprostowano.

POLSKA ZJEDNOCZONA PARTIA ROBOTNICZA
Komitet Centralny
Biuro Listów i Inspekcji
00-920 Warszawa 43
L. dz. 200696/85
Dnia 25. I. 85

Ob. Wiesław Koziółek

Piekarnia

06-212 Krasnosielc

woj. Ostrołęka

ANKOŁOŁEK

Biuro Listów i Inspekcji KC PZPR uprzejmie zawiadamia, że sprawa Ob z dnia 85-01-06 przekazano do Komitetu Wojewódzkiego PZPR w Ostrołęce w celu rozpatrzenia i udzielenia Wam odpowiedzi.

FOINTERWENCJA ALBINA SIWAKA ODEBRAŁEM

2 LUBIŁINA ŻUKA

2A 650000 ZA

15.11.1985

WALKA O ŻUKA TRWAŁA

2 LATA LECC WYGRATEM

E. Szeller

podpis/

ANKOŁOŁEK

POLSKA ZJEDNOCZONA PARTIA ROBOTNICZA
Komitet Centralny
Biuro Listów i Inspekcji
00-920 Warszawa 43
L. dz. 200696/85
Dnia 25. I. 85

Ob. Wiesław Koziółek

Piekarnia

06-212 Krasnosielc

woj. Ostrołęka

Dnia 20 IX 1985 r. z rąk wojewody ostrołęckiego Jerzego Ponikiewskiego odebrałem talon na samochód, a dnia 5 XI 1985 r. z fabryki z Lublina Żuka A11B.

L.dz. 200696/85

Biuro Listów i Inspekcji KC PZPR uprzejmie zawiadamia, że sprawa Ob. z dnia 85-01-06 przekazano do Komitetu Wojewódzkiego PZPR w Ostrołęce w celu rozpatrzenia i udzielenia Wam odpowiedzi.

E. Szeller
Po interwencji Albina Siwaka odebrałem

¹² Powiatowa Stacja Sanitarno-Epidemiologiczna.

¹³ Komitet Centralny Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej.

Szczęśliwe zakończenie sprawy Żuka nie było końcem moich zmartwień, kłopotów i problemów. Budynek Piekarni stał na działce, która była własnością Skarbu Państwa, przylegała do działki sąsiadów E.W. Budnych, tak działka, jak i budynek do 1987 r., kiedy to legalnie notarialnie kupiłem dzierżawioną działkę i część Piekarni. Jak pamiętam i mam dokumentację: od 1960 r. trwała „walka” ojca ś.p. Franciszka, a na końcu moja, o tą działkę. Małżeństwo Budnych było bogatą rodziną, nie mieli dzieci, za to 2 domy w Ryńku. Różnymi sposobami za wszelką cenę chcieli nabyć tą pożydowską działkę – a w latach 60-tych ojca nie było stać na kupno części budynku i działki. Przeważnie pani Budna prowokowała ojca, wszczynając awantury. Ś.p. ojciec był nerwowy, apodyktyczny, często pod adresem sąsiadki padały niecenzurowane słowa. Ta zaświadczała się sąsiadami, oni zeznawali na jej korzyść, liczyli, że po śmierci E.W. Budnych otrzymają po nich spadek. I Budni rzeczywiście po śmierci aż czterem osobom przepisali swój spadek.

Od 1960 r. było 5 spraw sądowych, ostatnia 28 VII 1980 r. Ojciec wszystkie przegrywał, ponosząc tego konsekwencje: wyrok ostatniej to 90 godzin pracy na cele społeczne w lesie. Wtedy ojciec już był bardzo chory, miał 71 lat, dlatego ja za niego jeździłem i pracowałem, a nadzorował kurator, którego miał ojciec z przasnyskiego sądu. Dopiero kiedy w 1983 r. do Naczelnika Gminy Stefana Szwejkowskiego złożyłem podanie o kupno ww. posiadłości, podanie złożyli i sąsiedzi. Dopiero komisja Urzędu Gminy mnie ustanowiła na kandydata na kupno. Byłem przecież dzierżawcą tyle lat. Dnia 30 V 1983 r. Komisja na miejscu chciała dokonać rozgraniczenia granic, na ich przebieg nie zgodzili się E.W. Budni. Naczelnik skierował sprawę do sądu w Przasnyszu. Odbyły się trzy sprawy, powołano biegłego, który sporządził 2 opinie. Biegły miał dokonać rozgraniczenia na miejscu 14 V 1984 r., lecz zmarł na zawał w trakcie tych czynności. Cała procedura, jaką przeprowadziła Gmina, kosztowała Skarb Państwa 65 000 zł. Ja w 1987 r. zapłaciłem 32 000 zł za działkę.

Dnia 20 VII 1965 r. na działce zbierałem z matką Eugenią maliny. Pan listonosz St. Chęłchowski przyprowadził 85-letnią akuszerkę Stanisławę Krukowską, matkę Eugenii Budnej z jej domu (ul. Rynek, obecnie sklep państwa Pióreckich). Słyszeliśmy, jak bardzo się wszyscy kłócili, wyzywali. Córka Budna włożyła w usta matce chustę, a kiedy ucichła mąż Władysław – był wysokim postawnym „Chłopem” – wsadził teściową na żelazną taczkę i tak przez cały Rynek wiozł ją po bruku do jej zajazdu¹⁵. Tam wyrzucił ją jak worek „kartofli”. Ja pomagałem jej wstać. Widział to prawie cały Krasnosielec. Od tego dnia Budny został „taryfiarzem”. Rodziny Budnych, Krukowskich, Kulpików latami byli skonfliktowani, latami prawowali się sądownie o domy, działki i nie pozostawili na tej ziemi żywego śladu dzieci. Po E.W. Budnych śmierci właścicielem domu i działki został jakiś dalszy

krewny Jerzy Krukowski.

Panie Budny

Wyrok ogłoszony w dn. 28.VII. 1980 r treści następującej:

I/ Koziółka Franciszka uznaje za winnego popełnienia w pkt. 1 aktu oskarżenia czynu i na mocy art. 181 par. 1 w związku z art. 34 kk wymierza mu karę 3 miesięcy ograniczenia wolności w postaci nieodpłatnej dozoru pracy na cele publiczne w wymiarze po 30 godzin miesięcznie. Razem 90 godzin.

II/ uniewinnia oskarżonego od zarzutu popełnienia opisanego w pkt. II aktu oskarżenia czynu

III/ zasądza od oskarżonego 600 zł tytułem opłaty sądowej na rzecz Skarbu Państwa i 150 zł na rzecz oskarżyciela tytułem kosztów postępowania.

Taką Sąd wymierzył karę Koziółkowi Franciszkowi za obrazę Pana. Natomiast o popchnięcie uniewinnił, gdyż Peltak zaprzeczył, aby Koziółka pchnął Pana.

Dlatego nie zasądził Sąd wszystkich kosztów na rzecz Pana za sprawę.

30.VII.1980 r. adw. J. Górliński

Po ukaraniu Ojca przez Sąd w Przasnyszu jeździłem do lasu pod Mławę ładować drzewo na ciągnik dla komornika dęb na boazerię przez 70 godzin w 3 miesiące.

Urząd Gminy

06-212 Krasnosielec

Woj. Ostrołęckie

Krasnosielec dnia 1998.01.16

Nr. 6/98

DECYZJA

Na podstawie art. 19, ust. 1, pkt 1 ustawy z dnia 23 grudnia 1988 roku o działalności gospodarczej /Dz.U.Nr 41, poz.324/. z późn. Zm.

POSTANAWIAM

Wykreślić z ewidencji działalności gospodarczej z dniem 1998.01.16 wpis dokonany w dniu 1996.09.13. pod numerem 428/96 dotyczący działalności gospodarczej Sklep z art. spożywczo-monopolowo-przemysłowymi zgłoszonej przez Pani Joannę Bojarską zam. Krasnosielec

UZASADNIENIE

Ww. zrezygnowała z prowadzenia działalności gospodarczej z powodu nieopłacalności.

Od niniejszej decyzji służy prawo odwołania do Wojewody Ostrołęckiego w Ostrołęce za pośrednictwem Wójty Gminy Krasnosielec w terminie 14 dni od daty jej otrzymania.

Z up. Wójta

Wacława Skrobecka

Sekretarz Gminy

W nocy z 19 na 20 IX 1996 r. jeszcze do mojego sklepu spożywczo-monopolowego dokonano zuchwałego włamania. Dokonał tego zorganizowany gang złodziejski ze Szczytna. Straty, jakie poniosłem w wyniku kradzieży, wyniosły 50 mln ówczesnych złotych. Sklep nie był ubezpieczony. Tego dnia obrabowano również sklep GS w Płoniawach oraz CPN pana Romana Włodarskiego w Krasnosielcu.

Gang działał od Szczytna po Warszawę, okradając dziesiątki placówek handlowych. Działali z bronią palną, byli bezwzględni. Rozbito ich dopiero w 1999 r. Jak pech, to pech, który mnie prześladował tyle lat.

Postanowienie o umorzeniu dochodzenia

Sygn.. akt prok. Ds.-1107/96

Krasnosielec dnia 21.11.1996 r. st. Post. Grzegorz Napiórkowski z Komisariatu Policji w Krasnosielcu po rozpoznaniu materiałów dochodzenia w sprawie kradzieży z włamaniem do sklepu spożywczo-monopolowego w Krasnosielcu przy ul. Rynek na szkodę Wiesława Koziółka tj. w spr. z art. 208kk na podstawie art. 280 par. 1 kpk postanowił umorzyć dochodzenie w sprawie dokonanego w nocy 19/20 września 1996r. w Krasnosielcu przy ul. Rynek włamania do sklepu spożywczo-monopolowego poprzez obcięcie kabłąków klódek przy kracie zabezpieczającej drzwi wejściowe, gdzie nn sprawcy wpełnęli te drzwi do środka skąd zabrali w celu przywłaszczenia wódkę różnych gatunków o poj. 0,5 i 0,25 l, papierosy różnych marek oraz pieniądze ogólnej wartości 3.945zł na szkodę Wiesława Koziółka zam. Krasnosielec ul. Rynek tj. o przestępstwo z art. 208kk – na podstawie art.280 par. 1 kpk z uwagi na niewykrycie sprawcy.

Uzasadnienie

W dniu 20.09.1996 dyżurny KRP Maków Maz. został powiadomiony przez Wiesława Koziółka zam. Krasnosielec ul. Rynek o tym, iż w nocy z 19/20.09.1996r. do jego sklepu spożywczo-monopolowego w Krasnosielcu przy ul. Rynek zostało dokonane włamanie. W sprawie powyższej zostało przeprowadzone postępowanie przygotowawcze w trakcie którego ustalono następujący stan faktyczny. W dniu 19.09.1996r. około godz. 20.30 właściciel sklepu po zakończonej pracy zamknął sklep i poszedł do domu. W dniu 20.09.1996r. około godz. 3.00 został powiadomiony przez prezesa GS-u w Krasnosielcu Mizerek Jerzego, że do jego sklepu zostało dokonane włamanie. Jak ustalono nieznani sprawcy do sklepu dostali się po uprzednim obcięciu kabłąków klódek na kracie zabezpieczającej drzwi wejściowe, wpełnęli je do środka sklepu skąd zabrali w celu przywłaszczenia wódkę różnych gatunków, papierosy różnych marek i pieniądze ogólnej wartości 3.945zł. w toku trwania postępowania przeprowadzono szereg czynności zmierzających do ustalenia sprawców i odzyskania skradzionego mienia. Dokonano oględzin miejsca zdarzenia celem ujawnienia śladów, które mogli pozostawić sprawcy, przesłuchano świadków, rozpytano mieszkańców, zwrócono się do sąsiednich jednostek Policji o dokonanie sprawdzeń na ich terenie, przeprowadzono badania daktyloskopijne oraz szereg innych czynności operacyjno-rozpoznawczych. Wszelkie podjęte w sprawie czynności nie doprowadziły jednak do ustalenia sprawców i odzyskania skradzionego mienia. Z uwagi na powyższe postanowiono jak na wstępie.

Prokurator Rejonowy

¹⁵ Tu: w rozumieniu wjazdu na posesję przed domem, gdzie mieszkała.

Dnia 4 VI 2000 r. w róg budynku ul. Rynek 38 uderzyła ciężarówka. W domu mieszkała rodzina p. Szymańskich. W pokoju od ulicy spały małe dzieci, całe szczęście, że cegły wyleciały na zewnątrz, bo była by tragedia. Budynek uległ uszkodzeniu. Z Warszawy przyjechał p. J. Krukowski i w domu p. E.J. Rykaczewskich na piśmie upoważnił mnie do zajęcia się remontem i kiedy załatwi formalności spadkowe, sprzeda mnie dom i działkę. Kiedy zgodziłem p. Stefana Bąkowskiego, aby zajął się remontem, przedstawił kosztorys. Byłem już na rencie i nie stać mnie było na takie wydatki, ale nie chciałem brać pożyczki. Dlatego tak jak 13 VI 1996 r. darowizną oddałem sklep – budynek i działkę córce. Oddałem jej i to upoważnienie. Zajął się remontem i już od 2000 r. mają w posiadaniu cały budynek „Złoty Róg”, ten mój i po E.W. Budnych. W całym budynku obecnie są 2 dobrze prosperujące sklepy. Mieszka lokator z rodziną. To wszystko wynajmuje obdarowana córka Joanna Bojarska.

Na cmentarzu w Krasnosielcu leżą w jednym rozwalającym się pomniku ci, co przez całe życie ze sobą „walczyli” na tej ziemi: E.W. Budni, Kulpikowa i A. S. Krukowscy. Do tego wciągnęli ś.p. ojca i mnie przez pewien okres. Już mało kto o nich pamięta, że byli. Na rozwalającym się pomniku tylko ja często zapalę świeczkę. To z wdzięczności dla ś.p. położnej Stanisławy Krukowskiej, która odebrała setki noworodków – 13 VI 1951 r. również i mnie, Wiesława. Kiedy się urodziłem, mama była przerażona widokiem, bo na twarzy miałem tzw. „ogień”, pół twarzy była czerwona. Tylko dzięki zabiegowi, jaki wtedy zrobiła pani akuszerka, mam normalną twarz – jak, to była jej tajemnica. Dziękuję też za to, że 18 VI 1942 r. odbierała poród siostry Anny. Mama dostała bardzo silnego krwotoku, dzięki niej i wojskowemu lekarzowi niemieckiemu Frostowi, u którego mama sprzątała za kartki żywnościowe /on mieszkał w domu p. Wronowskich na ul. Mostowej 5/, dzięki ich fachowej pomocy, jakiej oboje udzielili mamie, nie umarła. Uratowali jej życie. Dzisiaj, przechodząc codziennie koło budynku Rynek 38 „Złoty Róg”, wspominam te minione lata. Ile wzruszeń doznałem złych i dobrych, przeżyć i wspomnień mam z tym miejscem.

Są w życiu noce i dnie, ale są i niedziele. Tych ostatnich w moim już 66-letnim życiu było tak niewiele. *Człowieczy los nie jest bajką ani snem...*

Wspomnę jeszcze, że największą „plamą” na wizerunku naszej szkoły była słynna afera łapówkarska z udziałem zorganizowanej grupy „pseudonauczycieli”, którą stanowili: P., O., L. i najgorszy łapówkarz - nauczyciel fizyki Kowalski. Ww. za niewielkie nawet pieniądze stawiali uczniom stopnie, sami tego chcieli, czyniąc to różnymi sposobami, nawet szantażem. Sprawa była bardzo głośna. Lecz z uczniów i rodziców nikt nie odważył się ją naświetlić i zakończyć. Nikt nie chciał się narażać, a sprawcy czuli się bezkarni. Dopiero

na zebraniu zorganizowanym przez dyrektora szkoły Jana Kołakowskiego w sprawie budowy nowej szkoły w 1964 r. w wolnych wnioskach i zapytaniach wystąpił mój niezrównany Ojciec ś.p. Franciszek Koziołek. Wsparł go młynarz Marian Mackiewicz.

Ojciec zapytał zgromadzone grono nauczycielskie, czy prawdą jest, że niektórzy nauczyciele wręcz żądają pieniędzy za wystawienie lepszych ocen. Nastąpiło wielkie zamieszanie, szok, konsternacja – bez dyskusji i odpowiedzi, dzięki licznie zgromadzonych rodziców oklaskami dla Ojca Franciszka. Zebranie bez wyjaśnień zakończył tow. Sekretarz Partii – Kazimierz Dębek. Nauczyciele się schowali przed rozmową z licznymi rodzicami.

Proceder trwał dalej. Konsekwencją tego, co zrobił mój ojciec, była moja „2” z fizyki od Kowalskiego na koniec roku i niezdanie do VII klasy oraz „2” z fizyki dla brata Leszka, który nie zdał do klasy XI – maturalnej. Obaj bardzo to przeżyliśmy, był czerwiec 1964 r. Dopiero pod koniec 1968 r. został skierowany do pracy w szkole jako nauczyciel przedstawiciel Kuratorium Oświaty z Warszawy Kowalewski, o którym nikt nie wiedział, jaką mu misję zlecono. On dyskretnie zbierał zeznania byłych uczniów szkoły, ich rodziców, a także tych uczących się. Bardzo często wyjeżdżał niespodziewanie do Warszawy. Dzięki niemu aferę wykryto. Ww. pseudonauczyciele dyscyplinarnie zostali usunięci ze szkoły w Krasnosielcu. Moja żona – maturzystka w 1973 r. – swymi zeznaniami także przyczyniła się do zakończenia tego największego skandalu, jaki nam uczniom zgotowali „pseudonauczyciele”, o których już nie zapomni nikt z nas, co to przeżyliśmy.

Najbardziej przeżył to wszystko nasz kochany dyrektor Jan Kołakowski, który sam nie mógł nic zrobić, był bezradny. Jego schorowane serce nie wytrzymało tego wszystkiego. Nie doczekał ukarania jego podwładnych, którzy swym postępowaniem pogwałcili tak szanowany poważny zawód nauczyciela, tym samym naszego Dyrektora. Zmarł na rozległy zawał serca 26 III 1971 r.,



Eugenia Koziołek, ur. 5 X 1911 r., zm. 28 X 2002 r., żyła 91 lat. Na zdjęciu z ukochanym synem Wiesławem, który przez ponad 16 lat zapewnił jej opiekę i współzucie. Fot. wykonana na 3 miesiące przed śmiercią, Krasnosielc 2002 r.

miał tylko 67 lat. Jego pogrzeb, na który przybyło setki jego uczniów-wychowanków z całej Polski i z zagranicy, był manifestacją dla tak wspaniałego pedagoga-nauczyciela, wychowawcy, opiekuna i „ojca”.

Ze szkoły, którą kierował przez tyle lat, wyszło wielu uzdolnionych uczniów, którzy swoją pracą służyli lub dalej służą Polsce – Ojczyźnie, pełniąc wysokie urzędy państwowe, itp. Są księża, profesorowie, lekarze, sędziowie, dyrektorzy, prokuratorzy, pułkownicy, generałowie dywizji, prawdziwi nauczyciele i wielu innych cenionych ludzi, z których wielu już nie żyje.

Wniosek o nadanie szkole w Krasnosielcu na ul. Ogrodowej imienia Jana Kołakowskiego, „przegrał” małą liczbą głosów z Wielkim Papieżem JP II. Wystąpimy do Rady Gminy w Krasnosielcu o upamiętnienie tak wybitnego człowieka przez nadanie rondy przy moście na ul. Mostowej jego imieniem, bo swoim życiem w pełni na to zasłużył. Był jednym z nas – Krasnosielczaninem – i to rondo byłoby jego pomnikiem na lata. My, uczniowie, jesteśmy jemu to winni.

Wiesław Antoni Koziołek

Alfred K. K. K.

Ms-48/1 Drukarnia WSPol, Szczytno. Papier 80 gram., zam. 10/95

drzwi wejściowe, wpuścili je do środka sklepu sążąd zabrali w celu przy-
wiozienia wódki, różnych gatunków, papierosy różnych marek i pienięż-
ną górną wartość 350 zł. W tym celu, toż samemu postępowania przeprowa-
dzono szereg czynności: załatwienie z nich do sklepu, sprawdzenie i od-
czytanie skrajnego odcinka, dokonano oględzin miejsc zdarzenia celem
ustalenia śladów, które mogły pozostać u sprzedawcy, prześwietlano śladów
rozpytano mieszkańców, zwrócono się do sąsiednich jednostek Policji o
dokonanie sprawdzenia na ich terenie, przeprowadzono badania daktylo-
skopijne, oraz szereg innych czynności operacyjno-rozpoznawczych.
Wskaziki podjęte w sprawie, w szczególności nie doprowadziły jednak do
ustalenia sprzedawcy i odczytania skrajnego odcinka. Jedną na
podstawie postanowiono tak na ustalenie sąsiednich jednostek Policji

[†] *In situ* hybridization studies.

strona 53



Jak Amelin i Krasnosielc zapisały się na kartach światowej historii, czyli awaryjne lądowanie Amy Johnson

Maria Weronika KMOCH

Dzień 1 VII 2017 r. wielu z nas, ludzi XXI w., zaczęło od włączenia komputera i zajrzenia do Internetu. I zapewne od wyszukiwarki Google. A właśnie tego dnia Google upamiętniło 114. rocznicę urodzin Amy Johnson, angielskiej lotniczki (1903–1941). Jej podobizna znalazła się na obrazku Doodle, dostępnym na stronie wyszukiwarki¹.

Jak czytamy w polskiej Wikipedii: „Urodziła się w rodzinie zamożnego fabrykanta. Ukończyła ekonomię na uniwersytecie w Sheffield i podjęła pracę w Londynie jako sekretarka w kancelarii prawnej. Tam zainteresowała się też lotnictwem i w 1929 uzyskała licencję pilota w londyńskim aeroklubie (*London Aeroplane Club*). Ponadto jako pierwsza kobieta uzyskała kwalifikacje mechanika lotniczego. Sławę przyniósł jej lot z Wielkiej Brytanii do Australii w 1930, którego podjęła się



1930 z Croydon, a ukończyła rajd 24 maja, lądując w Darwin po przebyciu 11 000 mil. Mimo że nie pobiła 15-dniowego rekordu tej trasy, witano ją jak gwiazdę, otrzymała też za ten lot nagrodę Harmon Trophy. Jej samolot De Havilland Gipsy Moth, o znakach G-AAAH i nazwie własnej „Jason”, znajduje się obecnie w Muzeum Nauki w Londynie. W lipcu 1931 pobiła rekord przelotu na trasie z Anglii do Japonii, lecąc samolotem De Havilland Puss Moth z drugim pilotem Jackiem Humphreyssem. W lipcu 1932 ustanowiła rekord samotnego przelotu z Anglii do Kapsztadu w Południowej Afryce, także na DH Puss Moth. W maju 1936 ponownie pobiła ten rekord samolotem Percival Gull. W 1932 poślubiła słynnego brytyjskiego lotnika Jima Mollisona, który oświadczył się jej po 8 godzinach od spotkania, w czasie wspólnego lotu. Z Mollisonem wykonała w 1933 przelot bez międzylądowania z Pendine Sands w południowej Walii do USA samolotem De Havilland Dragon Rapide. Lot zakończył się rozbiciem samolotu z braku paliwa w Bridgeport w stanie Connecticut. W następnym roku Johnson i Mollison przelecieli bez międzylądowania w rekordowym czasie do Indii samolotem De Havilland DH.88 Comet (...)”².

W Polsce, o ile ta postać jest znana, kojarzona jest jako jedna z pierwszych kobiet, która zajmowała się lotnictwem. Z kolei w gminie Krasnosielc znana jest wyjątkowa historia jej awaryjnego lądowania w Amelinie i pobytu w Krasnosielcu w 1931 r. Słyszało ją wielu, powtarzana jest od lat. Niemniej w dotychczas

publikowanych opracowaniach pojawiają się pewne nieścisłości, dotyczące m.in. daty lądowania. W jej ostatecznym ustaleniu pomaga pamiętnik ówczesnego proboszcza parafii Krasnosielc, ks. Zygmunta Serejki, odnaleziony w czasopiśmie „Hasło Katolickie”.

Poniższy artykuł ma na celu korektę ustaleń na temat wyjątkowego wydarzenia w Amelinie



Amy Johnson. Źródło zdjęcia: https://en.wikipedia.org/wiki/Amy_Johnson

jako pierwsza kobieta. Wystartowała 5 maja

¹ „Doodle to zabawne, zaskakujące, czasem spontaniczne zmiany nakładane na logo Google, które mają podkreślać wagę dni wolnych, rocznic oraz zasług słynnych artystów, pionierów i naukowców”. Pomysł narodził się w 1988 r. Amy Johnson. Kim była ta Brytyjka? [GOOGLE DAŁO DOODLE - 1.07.2017]: <http://www.pomorska.pl /styl-zycia/rozmaitosci/a/amy-johnson-kim-byla-ta-brytyjka-google-dalo-doodle-1072017,12230590/> (dostęp 14 X 2017 r.).

² Amy Johnson: https://pl.wikipedia.org/wiki/Amy_Johnson (dostęp 14 X 2017 r.).



Amy Johnson przed startem z Londynu 1 I 1931 r. Źródło: <https://www.thisdayinaviation.com/1-january-1931/>.



Amy Johnson ogląda uszkodzone podwozie swojego samolotu DH.60G Gipsy Moth (G-ABDV). NAC, sygn. 1-S-1215-1.

i Krasnosielcu w 1931 r., ich systematyzację oraz prezentację nieznanego dotąd źródła. Poza tym artykuł uzupełniają obszerne fragmenty prasowe, dotyczące późniejszej międzynarodowej afery, związanej z niepochlebnym dla gminy Krasnosielec opisem traktowania angielskiej lotniczki. Dostarczają one również informacji na temat jej pobytu w Amelinie i Krasnosielcu w 1931 r. Dodatkowo artykuł opatrzone zostały niepublikowanymi dotąd zdjęciami z Amelina, Krasnosielca i Warszawy w 1931 r., związanymi z pobytem Amy Johnson w Polsce.

Fragment pamiętnika krasnosielskiego proboszcza, dotyczący omawianego wydarzenia, nie pozostawia wątpliwości co do daty lądowania Brytyjki: *Dnia 4-go stycznia 1931 roku [w niedzielę – przyp. M.W.K.] Amy Johnson zablądziła wśród mgły w przestworzach i koło godz. 3-ej po południu krążyła nad Bagienicami, Niesułowem i Amelinem. Nie wiedziała, gdzie się znajduje i z tego powodu lądowała o 150 kroków od Amelina na ugorach, spowitych w grubą pokrywę śnieżną. Przy lądowaniu samolot stanął na głowie w głębokiej bruzdzie, przyczep złamało się śmigło i prawa część podwozia, tak zwana stójka, została uszkodzona³. Gdyby awiatorka wylądowała w Amelinie 6 stycznia, w święto Trzech Króli, jak to dotychczas często pisano⁴, relacja o wydarzeniu nie mogłaby się ukazać w polskiej i zagranicznej prasie dzień wcześniej, 5 stycznia, a tak właśnie było⁵. Rok 1931 jako moment lądowa-*



Gapie przy samolocie DH.60G Gipsy Moth (G-ABDV) należącym do lotniczki Amy Johnson. Narodowe Archiwum Cyfrowe [dalej: NAC], sygn. 1-S-1215-3.

nia Johnson w Amelinie jest pewny, przeciwnie do opinii o możliwym roku 1932 albo 1933⁶. Do tej pory poprawna data wydarzenia została podana jedynie w „Tygodniku Ostrołęckim”⁷, w późniejszych wydaniach pojawiły się błędy powtarzane i przedrukowywane, przenoszące datę lądowania angielskiej awiatorki w Amelinie na dzień lub dwa dni później.

Z. Beczak-Radowska odnalazła i nadesłała do Redakcji informację, że „W styczniu 1931 roku Aeroklub jego Królewskiej Mości w Londynie zorganizował konkurs na samotny przelot awionetką z Anglii do Warszawy bez międzylądowania. Uczestniczyli w nim mężczyźni oraz dwie kobiety”. Jedną z nich miała być Amy Johnson. Nie znaleziono potwierdzenia tej informacji w analizowanych źródłach. Ówczesne relacje informują raczej o wylądowaniu pod Amelinem podczas pokonywania trasy z Londynu do Tokio. Jedna informacja o konkursie na samotny lot jest prawdopodobna i tłumaczyłaby, dlaczego brytyjska lotniczka podróżowała bez drugiego pilota, którego zabierała ze sobą podczas innych długodystansowych wypraw.

Gdy Amy Johnson ok. 16:00⁸ wylądowała na polskiej ziemi (a anglojęzyczne gazety lokalizowały te lądowanie w Amelinie, w Amelinie koło Krasnosielca, koło Ciechanowa czy wreszcie koło Pułtuska), musiała być bardzo zmęczona, bowiem ciężkie warunki atmosferyczne, wiatr, gęsta mgła, niski pułap utrudniały orientację na terytorium polskim. Już przed Poznaniem silny boczny wiatr zmusił lotniczkę do okrążenia Poznania od północy. Okolice Bydgoszczy i Torunia obfitują w jeziora. To też, gdy młoda lotniczka znalazła się nad

zamarzniętą, pokrytą krami Wisłą – wzięła ją za jezioro i zamiast skierować się w górę rzeki – poleciała dalej na wschód. Po paru godzinach lotu zrozumiała, że zblądziła. (...) Zziębnięte, skostniałe ręce działały mniej sprawnie niż zwykle. Śnieg przykrywał bruzdy, utrudniając orientację. Zamiast skierować aparat wzdłuż bruzd – p. Johnson wzięła kierunek poprzeczny. Podwozie nie wytrzymało podskoków na nierównościach terenu. Aparat „skapotował”, łamiąc śmigło i uszkadzając skrzydło. Pilotka wyszła z opresji bez szwanku⁹. Henryk Sikora, ówczesny sekretarz gminy Krasnosielec, w swoim pamiętniku zapisał też, że w gęstej mgle Johnson zaczepiła o konary topoli i złamała śmigło. Miała szczęście, że niedawno spadło dużo śniegu, bo upadła niegroźnie w biały puch. Jednak bała się, że wylądowała na gdzieś w Rosji, bowiem planowała przelecieć z Londynu do Tokio w Japonii¹⁰. Wyruszyła w Nowy Rok¹¹. Gdy niespodziewanie wylądowała w Amelinie, (...) udała się do wsi i pierwszemu napotkanemu człowiekowi dawała 5 funtów angielskich, aby pilnował samolotu. - Takich blasków nie chcę, 5 złotych wezmę – odpowiedział wieśniak. Wysłany na posterunek posłaniec konny doniósł, że jakaś pani lądowała, przysłała do wsi i po jakimś czasie, a belkoce – zapisał ks. Z. Serejko¹². Jak cytował „Tygodnik Ostrołęcki”, W mgnieniu oka [na miejscu lądowania – przyp. M.W.K.] zebrał się tłum wieśniaków, którzy od dłuższego czasu słyszeli warkot samolotu i widzieli, jak krążył opodal¹³.

³ Amy Johnson Mollison w Amelinie. Z pamiętnika ś.p. ks. kanonika Zygmunta Serejki, „Hasło Katolickie”, 1933, 34, s. 405.

⁴ T. Bielawski, *Panna z obłoków*, „Wieści znad Orzyca”, 2011, 2 (47), s. 6; K. Olzacka, *Lądowanie w Amelinie*: <http://www.to.com.pl/wiadomosci/makow-mazowiecki/art/6313554,niespodzianka-z-nieba,id,t.html> (dostęp 16 X 2017 r.).

⁵ Por. np. *Nieustraszona lotniczka angielska na polskiej ziemi*, „Gazeta Gdańska”, 1931, 4, s. 8; *Trzygodzinny lot w gęstej mgle. Co opowiada*

miss Johnson w swych przygodach, „Słowo Polskie”, 1931, 7, s. 2.

⁶ K. Olzacka, *Lądowanie w Amelinie...*

⁷ Z archiwum TO: Czarna niewdzięczność angielskiej lotniczki <http://www.to.com.pl/wiadomosci/ostroleka/art/6515184,z-archiwum-to-czarna-niewdzieczność-angielskiej-lotniczki,id,t.html> (dostęp 14 X 2017 r.).

⁸ *Słowna lotniczka angielska w Polsce*, „Pielgrzym”, 1931, 4, s. 3.

⁹ Ran, „Panna z obłoków”. Przerwany pod Amelinem lot miss Johnson, „Tygodnik Ilustrowany”, 1931, 2, s. 5.

¹⁰ K. Olzacka, *Lądowanie w Amelinie...*

¹¹ E. Jungowski, *Sławni lotnicy w Warszawie*, „Stolica”, 1967, 48, s. 12–13.

¹² Amy Johnson Mollison w Amelinie. Z pamiętnika ś.p. ks. kanonika Zygmunta Serejki, „Hasło Katolickie”, 1933, 34, s. 405.

¹³ Cyt. za: Z archiwum TO: Czarna niewdzięczność angielskiej lotniczki....



Po lewej: Amy Johnson na plebani parafii pw. św. Jana Kantego w Krasnosielcu, w towarzystwie ks. proboszcza Zygmunta Serejki, NAC, sygn. 1-S-1215-6. Po prawej: Amy Johnson przy choince na plebanii w Krasnosielcu, NAC, sygn. 1-S-1215-4.



Po lewej: Amy Johnson na plebanii parafii pw. św. Jana Kantego w Krasnosielcu. Widoczni także m.in.: ksiądz Zygmunt Serejko (stoi drugi z lewej), Feliks Rzewuski, sierżant mech. Paprocki, korespondent Reutera, płk. Martin, komisarz Gozdowski, korespondentka pism angielskich p. Chrzanowska, NAC, sygn. 1-S-1215-7. Po prawej: Ksiądz proboszcz Zygmunt Serejko i Amy Johnson przed plebanią w Krasnosielcu, NAC, sygn. 1-S-1215-5.

Sołtys wsi Amelin Piotr Ambroziak powiadomił Jan Brzezickiego, komendanta posterunku Policji Państwowej w Krasnosielcu: *Do Posterunku Policji w Krasnosielcu. Odsyłam podwodną kobietę, która na samolocie dzisiaj wieczorem spadła na podwórze jednego gospodarza w Amelinie. Przy samolocie postawiłem wartę, a tę kobietę proszę zbadać. Gdy H. Sikora zobaczył lotniczkę na posterun-*

ku, na który przyszedł zaproszony przez Brzezickiego, Johnson miała na sobie skózaną kurtkę, na głowie pilotkę i była wyraźnie zdenerwowana. Dlatego po przeczytaniu notatki sekretarz gminy Krasnosielec szybko posłał po wójta Stanisława Gosia i Łazickiego, którzy znali angielski. Do tej pory bowiem rozmowa odbywała się na migi. Ucieszyła się, że jest w Polsce, a nie gdzieś na Syberii, i to tylko około

100 km od Warszawy. Planowała tam bowiem jeden z przystanków przeznaczonych na odpoczynek¹⁴.

¹⁴ „Panna z obłoków”. Przerwany pod Amelinem lot miss Johnson..., s. 5.



Plebania w Krasnosielcu w okresie międzywojennym, NAC, sygn. 1-U-3103.



Amy Johnson przy uszkodzonym samolocie DH.60G Gipsy Moth (G-ABDV) w towarzystwie attache wojskowego ambasady angielskiej, płk. K. J. Martina, dyrektora Polsko-Brytyjskiej Izby Handlowej Feliksa Rzewuskiego, komisarza Gozdowskiego oraz sołtysa. NAC, sygn. 1-S-1215-2.

W stolicy oczekiwano jej przed południem 4 stycznia, a na lotniku mokotowskim, gdzie miała się stawić, oczekiwał jej „nie tylko cały warszawski świat lotniczy, ale i wiele innych osób, chcących zobaczyć przylot słynnej lotniczki. Honorowa eskadra Aeroklubu Warszawskiego, w składzie 4 maszyn, wystartowała na spotkanie Miss Amy w kierunku Poznania (...), jednak po godzinie wróciła na lotnisko, nie spotkawszy lotniczki. Depesza z Berlina mówiła o starcie stamtąd godzinie 10 minut 30, więc gdy zaczął zapadać zmrok, a o lotniczkę nie było nic słyhać, zaczęto się niepokoić”¹⁵. A Miss Amy siedziała wówczas na posterunku policji w Krasnosielcu. Około

20:00 połączono się telefonicznie z ambasadą brytyjską w Warszawie i wyjaśniono sytuację lotniczki, a następnie zaprowadzono pannę Johnson na plebanię¹⁶.

Była godzina 19:00. Po wieczery ksiądz wikary odszedł do siebie, organista jeszcze był, gdy wszedł posterunkowy i zwrócił się z prośbą o udzielenie gościny angielskiej lotniczce, której samolot zarył się w głębokiej pokrywie śnieżnej. Wkrótce nadszedł p. Goś, zastępca wójta, z tą samą prośbą. Ks. Serejko z chęcią się zgodził. Za chwilę przed gankiem ukazała się Amy Johnson w towarzystwie p. Gosia, który nauczył się angielskiego w czasie pobytu w Ameryce. Lotniczkę i p. Gosia zaprosiłem do mieszkania. Ubrana była w skórzaną odzież, po

męsku. Zauważyłem, że nakrycia głowy nie nosi. [W prasie angielskiej w dniu startu panny Johnson z Londynu pisano, że miała na sobie zielony skórzany kostium lotniczy oraz spadochron. Dodatkowo gdy wsiadała do samolotu, miała w ręce paczkę herbatników, czekoladę i herbatę. Jedynie 24 osoby obserwowały jej odlot, a sama Amy zdawała się nie spieszyć¹⁷ – przyp. M.W.K.] Widać, że bardzo zmęczona i trzęsie się od zimna. Poprosiłem do stołu. Wzięła do ust kieliszek wódki, potem wina, z apetytem jadła wędlinę. Pieczonego kurczaka jeść nie chciała. P. Goś bawił lotniczkę rozmową i pośredniczył w rozmowie; prosiłem, aby jadła i czuła się, jak u siebie w domu. Po kolacji, wstając od stołu, przeżegnała się. Lotniczka z radością spoglądała na palącą się w czasie kolacji choinkę, śmiała się serdecznie, gdy służebna zmieniała świece i zapalała sztuczne ognie. W rozmowie z p. Gosiem wypowiedziała się, że ma siostrę, mówiła o ojcu, który jest rybakiem.

Przy kolacji wszedł do stołowego pokoju naczelnik miejscowej poczty i ofiarował swoje usługi na wypadek, gdyby lotniczka chciała rozmówić się z poselstwem w Warszawie. Ale telefon policji, skierowany do aeroklubu, zrobił swoje; o wypadku poinformowano władze i prasę. Tymczasem przygotowano łóżko w gościnnym pokoju – i lotniczka o godzinie 11 udała się na spoczynek.

Jak pisał ks. Serejko, Dnia 5 stycznia o g. 5 r. zjechali do Krasnosielca przedstawiciele prasy: p. Baliński, red. „Ekspressu Porannego” p. Leon Jaromski, fotograf; p.p. Bejkinowie z „Krz. Ilustr.” p. Dulewicz fotograf¹⁸. Nie jest więc prawdą, że to „Miejscowy fotograf uwiecznił panią Johnson przy kolacji i lampce szampana w salonie księdza przy świątecznej choince w towarzystwie proboszcza i dwu pań”¹⁹. Zdjęcia, jakie pozostały po tej wizycie, zostały wykonane nie pierwszego wieczoru, a następnego dnia, kiedy na plebanię zjawili się przedstawiciele prasy.

Dalszy przebieg wypadków dokładnie opisał krasnosielski proboszcz: Najpierw rozpytywali kościelnego, Mazurka, który jednak o niczem nie wiedział i powiedział, że nikogo obcego na plebani nie ma. Gdy się udali do służby plebańskiej, Józia powiedział, że Pani jest... nocuje. Uspokoił się i wrócił lido samochodu; tam przeczekali do 6 ½ rano. W tej porze powtórnie przyszli do plebani. Właśnie skończyłem pacierze i wchodzę do stołowego pokoju, gdzie zastaję całe towarzystwo przy śniadaniu. Na chwilę wszyscy powstają. Przedstawiają się i przepraszają, że się tak rozgospodarowali.

O 7-ej poszedłem do kościoła. – Ludzi mało. Chłopcy od służenia poszli do Szudina oglądać samolot – i służył organista.

¹⁵ E. Jungowski, *Sławni lotnicy w Warszawie...*, s. 12–13.

¹⁶ K. Olzacka, *Lądowanie w Amelinie...*

¹⁷ „The Argus”, 1931, 26 329, s. 5.

¹⁸ Amy Johnson Mollison w Amelinie. Z pamiętnika ś.p. ks. kanonika Zygmunta Serejki, „Hasło Katolickie”, 1933, 34, s. 405.

¹⁹ K. Olzacka, *Lądowanie w Amelinie...*



Po lewej: Amy Johnson podczas spotkania z dziennikarzami w salach ambasady angielskiej w Warszawie, NAC, sygn. 1-S-1216-3. Powyżej: Amy Johnson podczas wizyty w Aeroklubie RP przegląda egzemplarz „Światowida”, NAC, sygn. 1-S-1216-1.



Amy Johnson w siedzibie Polskiego Radia w Warszawie wygłasza krótkie przemówienie o swym locie z Londynu do Warszawy, NAC, sygn. 1-S-1216-2.

Około 8-ej jestem już w plebanji. Z rozmowy dowiaduje się, że około 9 a przyjechać attache wojskowy angielski. Tymczasem przyjechali: pan Starosta i pan Komisarz Powiatowy z Makowa, którego wyczekiwał posterunkowy Brzeziński. Ponieważ padał śnieg z deszczem, jeden i drugi zmokli od stóp do głów.

Fotografowie niecierpliwą się, czekając na okazję sfotografowania lotniczki. Amy Johnson śpi... ósma... po 8-ej... nie daje znaku życia. Posyłam do pokoju służebną Stęę z zegarkiem

w rękę, aby pokazała na nim, że już po 8-ej. Napróżno! Wtedy zapukała p. Bejtinowa i weszła do sypialni i zastała lotniczkę siedzącą na łóżko, jeszcze nie ubraną. Sądziła, że ksiądz ma gości i nie wiedziała, co ma ze sobą zrobić. P. Bejtinowa wytłumaczyła, że to miejscowe władze i przedstawiciele prasy zjechali. – Lotniczka wstała i wkrótce do nas wyszła. Zaprosiłem do śniadania: piła kawę i jadła szynkę.

Po śniadaniu sfotografowano lotniczkę i mnie przy świetle magnetyzjowem w pokoju i przed plebanją, lotniczkę samą przed plebanją i lotniczkę zapalającą choinkę w plebanji.

Gdy się już fotografowanie miało ku końcowi, Strefa podała nam telefonogram, zawiadamiający o przyjeździe nowych gości z Warszawy. Czekamy a gości precz niema. Ogólne zniecierpliwienie i projekt jazdy na spotkanie. Uspokajam, skoro wyjechali, przyjadą. A spotkanie w drodze jest wątpliwe, gdyż trzy drogi prowadzą z Pułtusza do Krasnosielca.

Poradziłem telefonować. Zajął się tem p. Komisarz policji i w tym celu udał się na posterunek. Około 10 ej zjechało auto, z którego wysiedli oczekiwani goście: p. pułkownik Morston attaché i p. Henryk Rzewuski, korespondent „Daily Mail”.

Fotografowie usiłowali zdjąć aparat lotniczeki, ale, ponieważ zarył się w pokrywie śnieżnej, nie mogli. – Uważając swą misję za skończoną, odjechali do Warszawy. Przed 11-ą zaszły moje konie, zaprzężone do powozu, by zawieść Amy Johnson z gośćmi do Amelina. Gdy przed ganikiem siadali do powozu, patrzę, że siadają na jednoosobowym siedzeniu jeden i drugi mężczyzna i wśród nich zajęła miejsce lotniczka. Troje Anglików zmieściło się na takim siedzeniu, które normalnie i wygodnie jedną osobę mieściło.

Pan Komisarz pojechał wozem.

Po 12-ej znów samochód z Warszawy i nowi goście; p.p. Mateolu i pani Chrzanowska, korespondentka prasy amerykańskiej – i jeszcze jeden pan. Proszę, bym opowiedział, jak było? Zaczynam, ale i kończę, gdyż goście z Amelina wrócili.

W kuchni mrówcza praca znalezionej z trudnością ćwiartce cielęciny. Obiad jednak już był gotów, więc proszę gości do stołu. Panie poszły myć ręce. Do obiadu usiadło 11 osób w takim porządku: na pierwszym miejscu lotniczka, potem pan Maleolu, pani Chrzanowska, p. Komisarz, pan Maleolu, pułkownik Martin, p. Dullaru, p. N. z „Ekspressu”, pan Feliks Rzewuski, ks. Szurliński i ja.

Jadłospis: 1) wędliny i wódka, 2) sztuka mięsa z chrzanem, 3) rosół a makaronem, 4) pieczeń cielęcą z kartoflami, 5) czarna kawa i likierem i 6) wino.

W stosownej chwili podczas obiadu wzniosłem toast na cześć lotniczki. W przemówieniu zaznaczyłem, że mam u siebie bardzo rzadkiego gościa, Amy Johnson, chlubę lotnictwa angielskiego. Niech jej sprzyja zdrowie, powodzenie, aby szczęśliwie dopięła zamierzonego celu! Gdy przemówienie powtórzono lotnicze, prosiła o wyrażenie mi swej największej wdzięczności.

Pułkownik Martin i p.p. Maleolu także dziękowali. Pan Komisarz czuł się bardzo zadowolony, dziękował, mówił, że zna Płońskie strony, bo tam w Nierakli ma kuzynów, p.p. Abramowiczów.

Gdy zebrani goście pytali o moje nazwisko, rozdałem im wizytówki i wzajemnie takowe otrzymałem.

Goście angielscy i przedstawiciele prasy prosili, abym ich odwiedził w Warszawie.



Od lewej: Mechanicy Polskich Linii Lotniczych „LOT” udzielający pomocy technicznej przy starcie samolotu DH.60G Gipsy Moth (G-ABDV) lotniczki Amy Johnson, NAC, sygn. 1-S-1216-8; Start samolotu DH.60G Gipsy Moth (G-ABDV) lotniczki Amy Johnson do próbnego lotu, NAC, sygn. 1-S-1216-9; Mechanicy Polskich Linii Lotniczych „LOT” dokonujący ostatniego sprawdzenia samolotu DH.60G Gipsy Moth (G-ABDV) przed wylotem Amy Johnson do Londynu, NAC, sygn. 1-S-1216-10.

Po obiedzie znowu fotografowanie w plebanji. Przyrzekli mi odbitki fotograficzne. Rozmowa potoczyła się na temat startowania w Amelinie, które okazało się tam niemożliwe. Samolot sprowadzono do Krasnosielca. Odradzano podjęcie dalszego lotu w zamierzonym kierunku. Na Syberji śnieg bowiem bardzo głęboki: i na nartach i na kołach jazda niemożliwa, saniami dość ciężko, mrozy wielkie, ludność w znacznej części po zbójceku nastrojona²⁰. Amy Johnson odjechała więc do Warszawy w towarzystwie attache wojskowym angielskim, starostą makowskim Tadeuszem Kowalskim i komendantem policji z Krasnosielca. Wyjazd nastąpił ok. godz. 15:00²¹.

Do rozwiązania pozostała sprawa samolotu. O świcie 5 stycznia „na trasę poszły pługi do odśnieżania i gromady ludzi z łopatami. Pomimo śnieżnych zasp rano dotarł do Krasnosielca pojazd gąsienicowy z polskim pilotem, sławnym Stanisławem Karpińskim i mechanikami. Sikora razem z nimi udał się do Amelina. Niewielki samolocik z napisem Baby leżał w śnieżnej zaspie na podwórku wiejskiej zagrody. Niedaleko stały wielkie drzewa z połamanymi górnymi gałęziami. Mechanicy wyciągnęli samolot z zasy i sprawnie zabrali się do roboty. Później z pomocą ludzi ze wsi na zagonie pola urządzili pas startowy. Po południu pilot Karpiński wystartował na samolociku i ku wielkiemu przerażeniu mieszkańców wykonał nad wsią kilka karkołomnych akrobacji i odleciał w kierunku Warszawy żegnany przez kobiety znakiem krzyża. Powiadają, że jeden z mieszkańców Krasnosielca, zafascynowany samolotem uczepił się go w momencie startu. Na chwilę uniósł się w powietrze po czym wylądował w zaspie. Wśród miejscowych zyskał przydomek Samolocik, który odziedziczyli po nim także wnukowie²². Samolotem zaopiekowały się Polskie Linie Lotnicze LOT. To one zapewniły naprawę uszkodzeń maszyny²³.

Po przybyciu do stolicy Polski „6 stycznia Miss Johnson rozmawiała z warszawskimi

dziennikarzami, opowiadając, jak to mgła i śnieżyca zmusiły ją do lądowania „gdzie się dało”, że widoczność była bardzo zła, więc trzymała się kursu według busoli, przy czym została zniesiona na północ, że w Polsce jej się bardzo podoba i że dalszy jej lot zależy od stanu maszyny oraz pogody. Zegnając się powiedziała, że bardzo się cieszy, że iż dzięki przypadkowi mogła poznać nasz kraj i że została w Polsce tak serdecznie przyjęta. (...) 9 stycznia lotniczka wyjechała koleją do Moskwy, aby omówić z radzieckimi kolegami sprawę dalszego lotu do Japonii, który następnie kontynuowała i szczęśliwie zakończyła²⁴.

To nie był koniec perypetii związanych z niespodziewaną wizytą słynnej lotniczki w gminie Krasnosielc. Po pierwsze Amelin i Krasnosielc licznie odwiedzali dziennikarze i reporterzy, zaś polska i zagraniczna prasa rozpisywała się o wypadku. Jak podkreśliła K. Olzacka, powołując się na wspomnienia H. Sikory, „Swoją wdzięczność za pomoc wyraził także brytyjski Aeroklub, którego Amy była członkiem. Do Krasnosielca nadszedł list z podziękowaniami i nagroda w wysokości 40 funtów szterlingów, co na owe czasy stanowiło całkiem pokaźną kwotę. Sprawą podziału nagrody zajął się zarząd gminy w porozumieniu ze starostą Kowalskim. Na zebraniu gromady wsi Amelin urządzono, że za część pieniędzy postawiona zostanie figurka obok miejsca lądowania, a pozostała część rozdzielona zostanie pomiędzy mieszkańców. Sekretarz Sikora zaproponował, by oprócz figurki kupić trochę książek do czytania i założyć wiejską bibliotekę. Z pozostałych pieniędzy wynagrodzić gospodarza, któremu samolot uszkodził drzewa w podwórzu i tego, który dowiózł lotniczkę do Krasnosielca. Resztę nagrody postanowiono przeznaczyć na poczęstunek dla gospodarzy Amelina. Uchwała gromady zyskała akceptację starosty. Zakupiono książki i postawiono (...) kamienny obelisk z żelaznym krzyżem. Na obelisku wyryto napis: *W podzięce Opatrzności za szczęśliwe lądowanie Amy Johnson figurę tę postawiła wieś Amelin. Dzisiaj po napisie nie ma tu śladu*”²⁵.

Sprawa zakończyłaby się pozytywnie, z wiecną chlubą dla gminy Krasnosielc za uratowanie dotkniętej katastrofą słynnej lotniczki, gdyby nie szokujący wywiad z 1933 r.

Można wręcz powiedzieć, że wybuchła międzynarodowa afera, bowiem w „Sunday Dispatch” Amy Johnson-Mollison, już mężatka, niepochlebnie wspominała awaryjne lądowanie w Amelinie. Dziennikarz zapytał ją o lotnicze przygody. Fragment artykułu, dotyczący epizodu amelińsko-krasnosielskiego, brzmiał następująco:

NIEBEZPIECZNE CHWILE W LESIE”. PRZYMUSOWE ŁADOWANIE. Daleko bardziej zastraszającymi były zdarzenia, wynikłe z mego przymusowego lądowania w Polsce podczas mojego przelotu do Rosji. W posępnej pustkowi doznałam groźby, której nigdy przedtem ani potem nie doświadczałam. Był to j e dyny wypadek w moim życiu, gdy bałam się człowieka.

Przeleciawszy ponad górami Harcu, starałam się dotrzeć do Wisły. Podemną roztaczała się kraina gęstych lasów i pół śniegiem pokrytych, które zacierały granice. Długo leciałam ponad lasami wytężając oczy i szukając rzeki, lecz nie mogłam jej spostrzec. W międzyczasie krótki dzień zimowy się skończył i byłam zagubioną gdzieś w Polsce.

Podczas zgęszczającego się mroku zauważyłam polanę w lesie i postanowiłam na niej lądować. Gleba pod śniegiem była bardzo nierówna i moja maszyna się wywróciła. Poczułam się jak w bajce Grimma. Dookoła mnie był wielki las i czekałam. spodziewając się pojawienia tradycyjnego smolarza.

Ktoś zjawił się rzeczywiście. Kilkunastu chłopów wybiegło z nędznych domków, które wydawały mi się szalasami w lesie. Sami mężczyźni, żaden z nich nie umiał po angielsku oprócz jednego, który nauczył się kilku zdań w Ameryce.

OCALENIE.

Domyśliłam się, że znajduję się na odludziu, bez kolei, telefonu, telegrafu lub jakiegokolwiek szybkiego środka komunikacji ze światem. Polak-amerykanin, największy z gromady, był brudnym, brodatym, złowrogo wyglądającym mężczyzną, spozierającym na mnie chciwymi oczyma. Gestykulował w groźący sposób i powtarzał słowo „pieniędzy”.

Miałam przy sobie 50 funtów szterlingów w złocie i dałam mu złotą monetę. Jakbym teraz jeszcze widziała zaiskrzone jego oczy, gdy chwycił pieniądź. Przemówił parę słów do innych, którzy podnieśli moją maszynę. Niebawem zjawiły się sanki zaprzężone w konie, aby odwieźć mnie do najbliższego

²⁰ Amy Johnson Mollison w *Amelinie. Z pamiętnika ś.p. ks. kanonika Zygmunta Serejki*, „Hasło Katolickie”, 1933, 35, s. 416.

²¹ *Nieustraszona lotniczka angielska na polskiej ziemi...*, s. 8.

²² K. Olzacka, *Łądowanie w Amelinie...*

²³ E. Jungowski, *Stawni lotnicy w Warszawie...*, s. 12.

²⁴ Tamże, s. 12–13.

²⁵ K. Olzacka, *Łądowanie w Amelinie...*

miasta. Wsiadłam do sanek i ruszyliśmy. Na krańcu lasu stała samotna chata.

Właśnie, gdyśmy koło niej przejeżdżali, groźny brutal, który żądał pieniędzy, wyskoczył z sanek, zatrzymał woźnicę i ciągnąc mnie za ramię próbował ściągnąć mnie z sanek do chaty.

Życie moje częstokroć wisiało na włosku, lecz nigdy ani przedtem, ani potem nie poczułam takiego przerażenia, jak w chwili, gdy walczyłam z tem bydlęciem na tych polach śniegiem pokrytych, daleko od wszelkiej pomocy.



brzydszych lotniczek z całego świata, czego sobie absolutnie, mimo znanej gościnności, nie życzymy²⁷.

A oto protest, protest, jaki w związku z tym artykułem złożył Aeroklub Rzeczypospolitej Polskiej klubowi angielskiemu. Warto dopowiedzieć, że odpis listu Aeroklubu RP przesłany został w języku angielskim do ambasady angielskiej w Warszawie, naszej ambasady w Londynie i redakcji „Sunday Dispatch”; w języku francuskim do Sekretarza Generalnego F. A. I., w języku polskim do gazet polskich, które opublikowały artykuł p.



UNITED-KINGDOM

LONDON

Panowie!

Dnia 22.1 b. r. ukazał się w tygodniku angielskim „Sunday Dispatch” artykuł pióra p. Amy Mollison (Johnson) p. t. „My worst adventure Perilous hour in a forest”. — Część tego artykułu, którą załączamy w odpisie, poświęcona jest przymusowemu lądowaniu lotniczki w Polsce w styczniu 1931 r.

Lotniczka w tej części artykułu twierdzi, że została napadnięta, że była narażona na poważne niebezpieczeństwo i że tylko dzięki



Od lewej: Amy Johnson przed odlotem wpisuje godzinę lotu do księgi raportów, NAC, sygn. 1-S-1216-6; Amy Johnson na lotnisku mokotowskim w drodze do swej awionetki przed powrotem do Londynu, NAC, sygn. 1-S-1216-5; Amy Johnson w towarzystwie ambasadora brytyjskiego Williama Erskine i jego rodziny przed lotniskiem. Próba powrotu do Anglii zakończona została po zapoznaniu się z niekorzystnym komunikatem meteorologicznym, NAC, sygn. 1-S-1216-4.

Zdołałam mu się wyrwać i aby go przejechać ofiarowałam mu papierosa. Podczas, gdy go zapalałam dałam drugą sztukę złota woźnicy, nagląc go zapamiętałe do pośpiechu.

Wziął pieniądź, pognął konie batem i z brzękiem dzwonek popędziliśmy naprzód, pozostawiając brutala krzyczącego i klnącego w ciemnościach.

Gdy po trzech godzinach jazdy przybyliśmy do najbliższego miasta, mającego nazwę niemożliwą do wymówienia, byłam skostniałą od zimna, bo miałam na obie jedyną moją zieloną kurtkę lotniczą bez futra.

Gdy nareszcie udało mi się zatelefonować do Brytyjskiej Ambasady w Warszawie — odległej o sto pięćdziesiąt mil angielskich — dowiedziałam się, że Wisła jest całkiem zamrznięta. To było przyczyną, że jej nie dostrzegłam²⁶.

Czasopismo lotnicze „Skrzydłata Polska” z dowcipem zareagowało na rewelację angielskiej awiatorki. Redaktorzy opublikowali następujący tekst: Pani Amy Johnson-Mollison zrobiła krajowi naszemu nieoczekiwaną reklamę. W wywiadzie dziennikarskim, na pytanie, jakie najmocniejsze przeżycie w jej karierze lotniczej zaliczyć należy do najgroźniejszych, oświadczyła, że podczas przymusowego, pamiętnego lądowania w Polsce, w zeszłym roku, stała się przedmiotem agresywności męskiej wprosi zagrażającej cnotcie dzielnej lotniczki. Aeroklub Rzeczypospolitej posiada dostateczne dane, że fakt taki nie miał miejsca. My, jak jeden mąż, zastrzec się musimy przeciwko tego rodzaju sławie, czynionej męskiej połowie naszego narodu; fama taka albowiem spowodować może masowy nalot podstarzałych i co

Mollison w całości lub częściowo („Dziennik Bydgoski”, „Express Poranny”, „II. K. C.”, „Gazeta Polska”).

Do Pana Starosty
w Makowie
woj. warszawskie

Odpis.

British Military Attache
Warsaw
d. 20.1.1931 r.

Szanowny Panie.

P. Amy Johnson poleciła mi przesłać Sz. Panu zł. 200 z prośbą, aby Pan zechciał łaskawie rozdać tę sumę pomiędzy osoby, które tak uprzejmie dopomogły jej, kiedy wy lądowała w Amelinie.

O ile Sz. Pan uważa za stosowne, p. Johnson proponuje, aby powożący wozu i bryczki, którzy przewozili ją z Ameliny do Krasnosielca (trzykrotnie) otrzymali zł. 60 — aby nauczycielka szkoły w Amelinie otrzymała część sumy i aby policjanci, którzy pilnowali samolotu otrzymali 100 zł.

Jednakże p. Johnson pozostawia całkowicie do Pańskiego uznania rozdanie pieniędzy pomiędzy osoby, które jej tak uprzejmie dopomogły.

Z poważaniem

(—) K. J. Martin

Podpułkownik Sz. Gen.

Attache Wojskowy Angielski

Odpis.

THE ROYAL AERO-CLUB OF THE

szczęśliwemu zbiegowi okoliczności zdołała wyjść cało z tej opresji.

Na podstawie szczegółowo przeprowadzonego przez organa policyjne śledztwa, w czasie którego przesłuchano wszystkie prawe osoby, z którymi zetknęła się p. Amy Mollison we wsi Amelinie i w Krasnosielcu, mamy zaszczyt podać do wiadomości Panów, że informacje zawarte w tym artykule, nie odpowiadają prawdzie.

A mianowicie:

1) Jedną z pierwszych osób, z którą zetknęła się p. Amy Mollison na kilka min u t po wylądowaniu, była nauczycielka szkoły w Amelinie. Twierdzenie więc, że byli sami mężczyźni, nie odpowiada prawdzie. O nauczycielce tej wspomina również list p. attache wojskowego Ambasady Angielskiej w Warszawie z dn. 20 stycznia 1931 r. adresowany do p. Starosty w Makowie. Odpis tego listu załączamy.

2) Miejsce, w którym nastąpiło lądowanie, jak to wynika z załączonym wycinką mapy, bynajmniej nie jest otoczone lasami.

3) Jedynym po angielsku mówiącym człowiekiem, z którym we wsi Amelinie zetknęła się p. Amy Mollison, był p. Ambroziak, sołtys, osoba ciesząca się jak najlepszą opinią. P. Ambroziak nie nosi i nie nosił nigdy brody. Ofiarowanie p. Ambroziakowi dobrowolnie przez p. Mollison pieniądze dla wystawionego przy samolocie wartownika, tenże nie przyjął. Fakt ten potwierdza wyżej wspomniana nauczycielka, obecna przy tej rozmowie.

4) Całą drogę z Ameliny do Krasnosielca lotniczka odbyła jedynie w towarzystwie woźnicy, wybranego przez wyżej wspomnianą nauczycielkę, bez zatrzymywania się i bez jakichkolwiek incydentów po drodze.

5) Drogę odbyła p. Mollison wozem, a nie saniami, i trwała ona niecałe 1% godziny, a nie 3 godziny. Te napozór drobne szczegóły, jak

²⁶ Świadome kłamstwa lotniczki angielskiej, „Skrzydłata Polska”, 1933, 4, s. 25–26.

²⁷ Reklama pani Mollison – Kronika lubelska, „Skrzydłata Polska”, 1933, 2 (933), s. 32.

również szczegóły podane w punktach poprzednich, są specjalnie charakterystycznymi dowodami na to, że pamięć lotniczki, bądź pod wpływem zdenerwowania po niefortunnym lądowaniu, bądź też pod wpływem licznych późniejszych lotów i upływie czasu, silnie zawodzi.

6) P. Amy Mollison o opisanym wspomnianym artykule rzekomo wzięciu nie zakomunikowała ani przedstawicielowi policji, z którym zetknęła się po przyjeździe do Krasnosielca, ani przedstawicielom władz lotniczych, ani nas ze mu Klubowi po przybyciu do Warszawy. O ile nam wiadomo, o zajęciu tem nie zakomunikowała również w Ambasadzie Angielskiej w Warszawie.

7) P. Amy Mollison za pośrednictwem ówczesnego attache wojsk. p. płk. Martin'a (obecnie przebywa w Anglii) przekazała p. staroście w Makowie, do którego to starostwa należy wieś Amelin, sumę 200 zł. przeznaczoną dla rozdania „pomiędzy osoby, które tak uprzejmie dopomogły jej kiedy wyładowała w Amelinie”. Odpis te go listu załączamy. Tyle stron a faktyczna. Sprawa ta ma jednak i stronę moralną.

1) P. Amy Mollison w czasie siwej bytności w Polsce, była gościem lotnictwa polskiego. Koszty związane z naprawą samolotu, uszkodzonego przy lądowaniu dość znacznie, sprowadzeniem samolotu do Warszawy, przez pilota polskiego, pomocą przy drugim przymusowym lądowaniu w drodze powrotnej, były pokryte z funduszy lotnictwa polskiego.

2) Całe społeczeństwo polskie z sferami lotniczymi na czele, w sposób nadzwyczaj serdeczny przyjęło lotniczkę, o czem najlepiej świadczą bardzo liczne i przychylne wzmianki w całej prasie polskiej. O tem serdecznym przyjęciu najwymowniej świadczy np. fakt, że urzędnik pocztowy w Krasnosielcu, z własnej inicjatywy, mimo, że Urząd pocztowy w tej miejscowości czynny jest tylko do godz. 18-ej, umożliwił w godzinach wieczornych dwukrotnie telefoniczne skomunikowanie się lotniczki z Ambasadą Angielską w Warszawie.

3) O bezinteresowności ludności wsi Amelin najlepiej mówi uchwała Rady Gminnej, która to Rada przekazała jej 200 zł. nie rozdzieliła między poszczególne osoby, a natomiast za 150 zł. ustawiła na miejscu przymusowego lądowania krzyż, a 50 zł. przeznaczyła na bibliotekę.

4) Ambasada Angielska w Warszawie wystosowała pisemne podziękowanie do władz państwowych polskich i sfer lotniczych, za serdeczne przyjęcie i zaopiekowanie się lotniczką, a ś. p. ks. Sereiko, z którego gościny korzystała p. Mollison w Krasnosielcu, był specjalnie podejmowany przez J. E. Ambasadora Ersztine'a.

5) P. Amy Mollison za pośrednictwem Ambasady, również wystosowała szereg pisemnych podziękowań, m. in. do prezesa Ligi Obrony Powietrznej i Przeciwwgazowej, dyrektora Polskich Linij Lotniczych „Lot”, Aeroklubu Warszawskiego i t. p. Ojciec p. Mollison z okazji pisania listu o charakterze handlowym, skierowanym do jednej z firm polskich, specjalnie zaznaczył o serdecznym przyjęciu, jakiego p. Mollison doznała w Polsce.

Na podstawie powyższych danych mamy zaszczyt stwierdzić, że wiadomości, podane

Dziennikarze u słynnej lotniczki. ROZMOWA NA MIGI W AMELINIE.

Warszawa, 7. 1. — Tłumnie i gwaro było pewnego ranka w ambasadzie brytyjskiej w Warszawie.

Natłoczyło się mnóstwo dziennikarzy, żądnych uirzenia i pogawędzenia z Amy Johnson. Gdy się już nam ukazała, miała — nagle telefon z Londynu. Dziennikarze londyńscy dowiadują się o losie swej słynnej rodaczki.

Lotnicy są przesądni. I lotniczkę również. Ale czyż łatwo oprzeć się fatalizmowi w takim naprządku wypadku?

Skrzydlatemu dziewczęciu na imię — Amy, co test zdrobniałym skrótem od imienia Amelja. I trzeba trafia, że właśnie nad głuchą wioszczyną polską, zwanej Amelin, przekreślone zostały nadzieje nieustraszonej Amy o ikarowym locie aż hen do Pekinu.

Ale otóż i ona... Już chcemy chwycić ją w szpony dziennikarskie, ale znów nas ubiegli reporterzy fotograficzni i filmowi Zdejmują Amy ze wszystkich stron i odległości. Jeden pod sam nos wsuwa jej swą ręczną „sprężynówkę” filmową, a w odległości zawzięcie

szkicują jej karykatury.

Wreszcie dochodzimy do głosu. Otaczamy Amy zwartem kołem, możemy jej się wreszcie przyrzec.

Sredniego wzrostu, bardzo szczupła i wiotka, o podługiej twarzy, greckim nosku, szatynka, o żywych niebieskich oczach i wciąż wesoło śmiejących się ustach.

Ktoby to pomyślał, że jeszcze przed trzema laty siedziała skromniutka przy maszynie do pisania

w prowincjonalnym biurze adwokackim portowego miasta Hull.

Johnson opowiada nam o tem z radosnym uśmiechem. Nieodparta żądza pokonania przestworzy pochłeniła ją ku lotnictwu. Uczyla się długie miesiące, pracowała usilnie, ogarnęła ją chęć zadziwienia świata jakimś oszałamiającym wyczynem.

Po dwóch latach pracy, po upartej i niezmordowanej pracy, nagle wyfrunęła z lotniska Craydon, aby przez Wiedeń, Konstantynopol, Bagdad, Kalkutę, Bankok, Singapore po 20 dniach, wylądować już w Australji.

Przebyła dżungle, przefrunęła ocean, sama jedna, nieustraszona...

Przedstawiciel „L. K. C.” uzyskał u miss Amy Johnson wywiad specjalny.

— Czy dawno postanowiła pani porzucić do Pekinu?

— Zaraz po powrocie z Australji. Musiałam przecież przedtem usilnie trenować.

— Długo?

— Przeszło 8 miesięcy i to, proszę pana, tak „na cały regulator”. Od 6-tej z rana do 10-tej wieczór, niemal bez

przerwy. Poza tem uczyłam się techniki i mechaniki lotniczej.

— I postanowiła pani lecieć teraz w zimie przez Syberję?

— Słyszałam, że lotnicy rosyjscy ją tają, więc dlaczegożbym ja nie mogła? Tu dopiero dowiedziałam się, że mnie źle poinformowano. Warunki są obecnie takie, że wszelkie loty przez Syberję są przerwane. Benzyna zamarzlaby mi oliwa, smary i ja z nimi.

— Więc przerywa pani lot swój do Pekinu?

— Bodajże. Zasiegam jeszcze szczegółowych informacji, bo jeżeli raz mnie zwiedziono, może i tym razem się mylę. Gdy dowiem się dokładnie o wszystkim, zadecyduje, jak postąpić.

— Ale nie zaniecha pani lotu do Pekinu zupełnie?

— Pod żadnym pozorem. Najwyżej go odłożę do lata. Gdy sobie co postanowię, nie zmieniam zamiaru.

— A jakże panią przyjęli nasi wieśniacy, miss Amy?

— O, bardzo, bardzo mile. Książd też był taki uprzejmy, gościnnie staruszek.

— Jakże się pani z nimi porozumiewała?

— Na migi.

— A maszyna pani została jeszcze na wsi?

— Tak, ale dzisiaj mają mi ją tu sprowadzić.

— Czy uszkodzenia są wielkie?

— Niezbyt, tylko podwozie, no i śmigło złamane. To byłaby drobnostka, gdyby tylko o to chodziło mogłabym wyruszyć w dalszą drogę. Pułkowski Ray-ski był tak niezmiernie dla mnie uprzejmy, że przysłał mechanika, który pewnie do dzisiaj już wszystko naprawił.

— Jeżeli pani wznowi swój lot do Pekinu, będziemy mieli przyjemność oglądania panią raz jeszcze w Warszawie. Chyba nie zmieni pani marszruty, miss Amy?

— Oczywiście, że nie. Zobaczymy się z pewnością.

— A to świetnie! Więc do zobaczenia, miss Amy.

— Do zobaczenia panie redaktorze, ike.

Źródło: „Echo”, 1931, 7, s. 2.

w artykule p. Amy Mollison nie zgodne są z prawdą, przyczem uderza to, że ze swemi relacjami p. Amy Mollison występuje po upływie zgorą dwóch lat.

Musimy przytem podkreślić, że podanie do wiadomości publicznej przez p. Mollison z jej pobytu w Polsce tylko jednego epizodu i to nieprawdziwego, a przemilczenie tej wielkiej serdeczności i życzliwości, z jaką się na każdym kroku spotykała, jest zdaniem naszym świadomem wprowadzeniem w błąd opinji publicznej angielskiej, będąc równocześnie czynem wysoce niełojalnym wobec kraju, z którego gościny korzystała.

Dążąc do utrzymania jak najlepszych

i serdecznych stosunków, istniejących dotąd między lotnikami sportowymi naszych dwóch krajów i naszymi Klubami, musimy się w imieniu polskiego lotnictwa sportowego na tej drodze jak najbardziej stanowczo zastrzec przeciwko rozsiewaniu tak tendencyjnych, a nasz kraj wysoce krzywdzących wiadomości, tem bardziej, że pochodzą one ze strony lotniczki o sławie światowej.

Zechcą Panowie przyjąć zapewnienie naszego prawdziwego szacunku.

AEROKLUB R. P.

(—) Kwieciński. (—) Filipowicz

AMY JOHNSON

WARSAW, Jan. 4. (AP)—Amy Johnson, the 23-year old flier who left England New Year's Day on a projected flight to Peking, was driven by fog to a forced landing late today at the village of Amelin, near Krasnosielk and about 60 miles north of here.

She was uninjured but the undercarriage of her machine was smashed.

Miss Johnson, who last summer flew from England to Australia in 19 days and is now seeking new adventures, left Berlin for Warsaw at 10:27 a. m., today, in the face of unfavorable weather.

Atmospheric conditions were so bad that she was driven northward from the German capital and missed Warsaw entirely. Then, before she could get back on her course, a heavy wave of fog engulfed her and she was forced to come down.

Polish officials and representatives of the British embassy had waited at the Warsaw airport all afternoon for the girl aviator, and when she had not arrived by night fall they became alarmed.

Atmospheric conditions were so bad that she was driven northward from the German capital and missed Warsaw entirely. Then, before she could get back on her course, a heavy wave of fog engulfed her and she was forced to come down.

Polish officials and representatives of the British embassy had waited at the Warsaw airport all afternoon for the girl aviator, and when she had not arrived by night fall they became alarmed.

A request was broadcast for all police throughout Poland to be on the lookout for her.

The Associated Press learned of the landing through the telephone exchange and was able to get through to Miss Johnson, although disturbances on the line made even a brief conversation difficult.

"I am all right," she said, "I will leave my plane here and go on to Warsaw by train."

Jedna z relacji o lądowaniu Amy Johnson w Amelinie, opublikowanych w prasie anglojęzycznej. Źródło: Amy Johnson, *Flying to China, Is Forced Down*, „The Burlington Free Press”, 1931, 4, s. 1.

Uwaga: 1) Do oryginału skierowanego do Aeroklubu Angielskiego załączona była mapka, oznaczająca miejsce lądowania i drogę z Amelina do Krasnosielca.

2) Miejsca podkreślone w artykule p. Mollison były w oryginale wydrukowane tłustym drukiem²⁸.

Należy na koniec zauważyć, że „(...) Sławna lotniczka już 31 marca 1933 r. przysłała do Aeroklubu RP list z wyjaśnieniami, że artykułu przed wydrukowaniem nie czytała [ruszyła bowiem tuż po udzieleniu wywiadu na rajd do Południowej Afryki – przyp. M.W.K.], a reporter samowolnie zmienił zasadniczą treść wywiadu, pomijając istotne fakty, a wprowadzając drastyczne momenty, aby nadać wypadkom cechy sensacyjne. W liście tym Amy Johnson-Mollison pisała, że pamięta

dokładnie, że mówiła reportowi o życzliwości doznanej w Polsce, o staraniach władz miejscowych celem naprawienia samolotu i zabezpieczenia go do czasu transportu, o nadzwyczajnej gościnności jakiej doznała w Krasnosielcu od miejscowego księdza; szczególny nacisk położyła na odwagę polskiego lotnika [pilot LOT-u Zbigniew Wyszkiński – przyp. M.W.K.], który sam, z własnej woli, podjął się pilotowania jej maszyny do Warszawy, chociaż dokonano w niej tylko prowizorycznych napraw. Niestety to wszystko jak widać nie stanowiło atrakcji dla pisma i szczegóły te zostały pominięte, zaś błahie incydenty przejawione do niepoznania. W zakończeniu listu lotniczka napisała: *Mam jak najszczęśliwsze wspomnienia z mojego pobytu w Polsce i czuję jedynie wdzięczność za uprzejmość i wspaniałomyślną gościnność, okazane mi przez każdego z kim się zetknęłam. Listy dziękczynne, które napisałam natychmiast po moim przymusowym lądowaniu, są najlepszym wyrazem moich prawdziwych uczuć, a nie dalece przeinaczone sprawozdanie gazetowe. Czuję się bardzo zmartwiona tym nieszczęśliwym wydarzeniem, gdyż moje wspomnienia z Polski zaliczam do najprzyjemniejszych w życiu i nigdy nie zapomnę serdecznej gościnności, jaką mnie otoczono, ani kurtuazji i wspaniałomyślności licznych przyjaciół, jakich znalazłam w Polsce, a których mam nadzieję jeszcze kiedyś zobaczyć. Szczerze oddana A. Mollison*²⁹.

Sytuacja miała poważniejsze konsekwencje, bowiem Aeroklub Jego Królewskiej Mości w Londynie przysłał list powiadamiający, że Amy Johnson-Milison za kłamstwa, ocerniające imię Polaków, została karnie wykluczona z klubu. Mieszkańcy Amelina otrzymali list z przeprosinami od angielskiego Aeroklubu³⁰.

Angielska lotniczka nie zobaczyła już swoich przyjaciół z Amelina i Krasnosielca, a sytuacja odbiła się nieprzyjemnych echem. Wywiad z „Sunday Dispatch” sprawił, że nawet wspólnie o Amy pisze się jako o tej „niewdzięcznej”. Czy rzeczywiście jest to opinia zasłużona? Skończyła wystarczająco smutno, bowiem „Podczas II wojny światowej wstąpiła do kobiecej jednostki transportowej Air Transport Auxiliaries, dostarczającej samoloty z fabryk do jednostek RAF. Piątego stycznia 1941 roku, pilotując samolot Airspeed Oxford na lotnisko Kidlington koło Oksfordu, zaginęła. Okoliczności jej śmierci nie są do końca jasne.



Amy Johnson po dotarciu do Tokio 24 VIII 1931 r.

Źródło: <http://www.gettyimages.co.uk/detail/news-photo/miss-amy-johnson-at-tachikawa-aerodrome-near-tokyo-at-the-news-photo/138582052#miss-amy-johnson-at-tachikawa-aerodrome-near-tokyo-at-the-end-of-her-picture-id138582052>



Krzyż w Amelinie, upamiętniający lądowanie Amy Johnson w 1931 r.

Źródło: <http://www.ostroleka.republika.pl/row67.htm>.

Ciała Amy Johnson nigdy nie odnaleziono³¹. Ale krzyż upamiętniający jej lądowanie w Amelinie w 1931 r. stoi do dziś.

Maria Weronika Kmoch

PS Dziękuję p. Zofii Beczak-Radomskiej za zainteresowanie tematem i nadesłanie do Redakcji notatki i zdjęć na temat lądowania Amy Johnson. Po weryfikacji tekstu oraz fotografii zdecydowaliśmy się opublikować oryginały ze zbiorów NAC, nie skany z „Tygodnika Ilustrowanego”.

²⁸ Świadome kłamstwa lotniczki angielskiej, „Skrzydłata Polska”, 1933, 4, s. 25–26.

²⁹ Cyt. za: E. Jungowski, *Sławni lotnicy w Warszawie...*, s. 13.

³⁰ K. Olzacka, *Lądowanie w Amelinie...*

³¹ Amy Johnson: https://pl.wikipedia.org/wiki/Amy_Johnson (dostęp 14 X 2017 r.).



Skąd pochodzi nazwa miejscowości Jednorożec

Maria Weronika KMOCH

Wielu ludzi, po raz pierwszy słyszących słowo „Jednorożec” jako nazwę miejscowości w pow. przasnyskim (woj. mazowieckie), jest zdziwionych i zaintrygowanych. Oczywiście od razu pojawia się skojarzenie z mitycznym zwierzęciem – białym koniem z jednym rogiem wyrastającym z czoła, tym bardziej, że gmina Jednorożec od 2003 r. ma takiego w swoim herbie¹. Jednorożce towarzyszyły człowiekowi wręcz od zawsze, wskazuje się na ich istnienie już w starożytnych Indiach. Prawdopodobnie powstał z fascynacji Greków perskimi rzeźbami byków, które, widziane z boku, wyglądały na posiadające jeden róg, wyrastający z czoła. Podkreśla się jego hybrydyczną naturę, a naukowcy twierdzą, że jest to raczej wymysł łączący w sobie cechy charakterystyczne dla wielu zwierząt (nosorożec, narwał czy różne rodzaje antylop, szczególnie oryks). Warto też podkreślić symboliczne znaczenie jednorożca. W średniowieczu dziewica z jednorożcem na kolanach to symbol Najświętszej Marii Panny, a sam jednorożec był metaforą Chrystusa. Wierzono, że róg jednorożca i jego łzy mają magiczną moc oczyszczającą oraz uzdrawiającą. W sztuce wieków średnich i renesansu był symbolem czystości i niewinności, ale też władzy królewskiej, płodności i vitalności, ale też idealnej miłości².

Skąd pochodzi nazwa miejscowości Jednorożec, jakie jej wersje możemy spotkać w źródłach oraz jakie przymiotniki związane z tą nazwą funkcjonowały dawniej i współcześnie – na te pytania stara się odpowiedzieć poniższy tekst. Ma on na celu systematyzację dotychczas znanych informacji, pozyskanych z literatury, prezentację przykładów źródłowych oraz przede wszystkim wyjaśnienie pochodzenia nazwy miejscowości wraz z jej datacją, zarówno pod względem historycznym, jak i językowym.

¹ Herb gminy Jednorożec na zielonym polu przedstawia mitycznego jednorożca – białego (w heraldyce: srebrnego) konia z dużym złotym rogiem na czole. Złota ma też grzywę i kopyta. Jednorożec jest wspięty na tylnych nogach. Po obu jego stronach na górze tarczy widać dwie złote pszczoły. Herb został przyjęty Uchwałą nr VII/36/03 Rady Gminy z 7 VI 2003 r. i nawiązuje do legendy o jednorożcu, zielonych borów kurpiowskich oraz tradycji bartniczych regionu. B. Kielak, *Tradycja Mazowsza: Powiat przasnyski. Przewodnik subiektywny*, Warszawa 2012, s. 55–56.

² P. Kowalski, *O jednorożcu, Wieczniku i innych motywach mniej lub bardziej ważnych*, Kraków 2007, s. 59–82.

Jednorożec jako mityczne zwierzę pojawia się w legendzie o powstaniu miejscowości. Zneane są jej cztery wersje³. Oto najkrótsza: *W czasach, kiedy w Płocku władał Książę Mazowiecki z rodu Piastów – Janusz III w Puszczy Kurpiowskiej pojawiło się nieznanne dotąd zwierzę. Ujrzał je kiedyś stary bartnik, gdy podbierał pszczołom miód. Niedługo potem smolarze i bartnicy zaczęli opowiadać o dziwnym stworzeniu, które pojawiło się w Puszczy. Opowieści dotarły również na dwór książęcy w Płocku. Książę Janusz zarządził przygotowania do polowania. Drużyna łowiecka wyruszyła do Puszczy. Po paru dniach zatrzymano się na popas i postój w Klasztorze. Kiedy drużyna księcia udała się na spoczynek, Książę zabrał kuszę i wyszedł na skraj lasu. Miał szczęście. W poświacie księżycy, na małej polance ujrzał żerujące spokojnie jednorożce zwierzę. Książę zaszedł je od przodu, napiął kuszę i strzelił zwierzęciu w oko. Strzał był celny. Żeby upamiętnić to wydarzenie Książę polecił na wspomnianej polanie wybudować chatę myśliwską i nazwać ją Jednorożcem. Później w tym miejscu powstała leśna osada, która z czasem rozrosła się do rozmiarów dużej wsi. Wieś ta istnieje do dziś.*

Legenda sytuuje początki Jednorożca na okres rządów księcia mazowieckiego Janusza III (1502–1526), ostatniego z rodu Piastów. Po jego śmierci Mazowsze włączono bezpośrednio do Korony, a tereny Puszczy Zielonej, na obrzeżach której powstał Jednorożec, stały się własnością króla⁴. Wsi nie znajdziemy jednak na mapie z II poł. XVI w., zamieszczonej w atlasie historycznym Mazowsza⁵. Lustracja dóbr królewskich z 1565 r. informuje o gęstej

puszczy ciągnącej się od Chorzel do Połoni i Małowidz, a następnie do Szli, Wólki [Kobylaki-Wólka] i Lipy, będących wsiami królewskimi. Na lewym brzegu Orzycy nie było osad, teren pokrywała puszcza z kilku uroczyskami. Lustracja informuje też o czterech uroczyskach, z których Lesnisko mogło być położone w pobliżu obecnej wsi Jednorożec, bowiem Sitwa znajdowała się przy granicy pruskiej przy mieście Chorzelach⁶, uroczysko Płodownica leżało na wschód od Drążdżewa⁷, zaś Pięć Gai to załazek okolicy szlacheckiej Kobylaki⁸. W Lesniku barcie miało 124 bartników, pochodzących z Ulatowa, Szli, Grądów, Kobylaków, Dębin, Lipy, Przasnysza, Drążdżewa, Grabowa i Bartnik. Poza tym w okolicy znajdowały się niewykorzystane rolniczo łąki⁹. To sugeruje, że w połowie XVI w. w okolicy dzisiejszego Jednorożca barcie posiadali bartnicy, którzy przebywali w puszczy czasowo w tzw. budach. Nie byli jednak stałymi mieszkańcami¹⁰.

Pierwszy raz na kartach historii Jednorożec jako samodzielna osada pojawia się dopiero przy okazji lustracji dóbr królewskich w 1660 r. Wówczas zanotowano istnienie Wsi *Jednorozec alias Sopechy*¹¹.

Pochylmy się najpierw nad drugą wersją nazwy, dziś już nie używaną. Kojarzy się ona z występującym do dziś nazwiskiem Sopech. Było to nazwisko rodziny bartników (pierwotnie Sopech), posiadającej barcie na tym terenie. Znajdziemy je np. w księdze bartnej z I poł. XVIII w. – występuje tam

³ Jako pierwszą legendę spisała Anna Urlich ze Stegny. Wersję skróconą można znaleźć na obrazie autorstwa M. Makowskiej ze Szli, który znajduje się obecnie w izbie pamięci Adama Chętnika w Publicznej Szkole Podstawowej jego imienia w Jednorożcu, a przez lata był wyeksponowany na ścianie w szkole. W artykule przywołuję właśnie tę wersję. Inną znajdziemy w: Kurpie. *Legends i podania*, red. I. Choroszeńska-Zyśk, M. Samsel, M. Grzyb, Ostrołęka 2016, s. 36–38 (spisana przez L. Prusik na podstawie zapisów A. Urlich). Poza tym Jan Chmielewski z Przasnysza zaprezentował na Facebooku autorską wersję opowieści: <https://www.facebook.com/notes/notesy-przasnyskie/legenda-o-jednorozcu/1348880838496041>.

⁴ I. Gieysztorowa, *Od Jagiellonów do Sobieskiego 1526–1696*, [w:] *Cztery wieki Mazowsza. Szkice z dziejów 1526–1914*, red. I. Gieysztorowa, A. Zahorski, J. Łukasiewicz, Warszawa 1968, s. 26.

⁵ *Mazowsze w drugiej połowie XVI wieku*, cz.1: *Mapa, plany*, red. W. Pałucki, Warszawa 1973.

⁶ Archiwum Narodowe w Krakowie, Księga urzędu bartnego (zachodnia Kurpiowszczyzna), Zbiór Zygmunta Glogera, sygn. 720 [dalej: Księga bartna], k. 34, 87, 137.

⁷ D.K., *Jednorozec*: <http://www.jednorozec.pl/index.php?c=mdTresc-cmPokaz-243&y=2017&m=9> (dostęp 17 X 2017 r.). Ta nazwa to też określenie dawnej włości leśnej nad dolnym biegiem rzeki Płodownicy, por. K. Pacuski, *O Puszczy Zagajnicy (Kurpiowskiej) w średniowieczu i dobie nowożytnej. Początki Kadzidla*, [w:] *Dzieje parafii i kościoła pod wezwaniem Ducha Świętego w Kadzidle*, red. M. Przytocka, Kadzidło 2012, s. 27.

⁸ T. Wojciechowska, *Kobylaki*, [w:] *Zapiski Ziemi Jednorozeckiej...*, s. 34.

⁹ *Lustracja dóbr królewskich województwa mazowieckiego 1565*, cz. 2, wyd. I. Gieysztorowa, A. Żaboklicka, Warszawa 1968, s. 25–26, 28.

¹⁰ T. Wojciechowska, *Jednorozec. Historia wsi*, Jednorożec 2015, s. 15.

¹¹ *Lustracje województwa mazowieckiego XVII wieku*, cz. 2: 1660–1661, wyd. A. Wawrzyńczyk, Warszawa 1989, s. 139.

kilkanaście razy¹². Łąki należące do rodziny Sopechów mogły znajdować się w okolicach dzisiejszej wsi Jednoróżec lub w bezpośredniej ich bliskości, dlatego też to miejsce nazwano nazwiskiem właścicieli¹³. K. Rymut twierdził, że Sopiemy jako określenie miejscowości pochodzi od nazwy osobowej Sopicha¹⁴. Z. Polakowski w przewodniku po pow. przasnyskim zapisał, że Jednoróżec być siedzibą rodową jako Sopiemy dla mieszkańców o nazwisku Sopiemy albo „raczej od nazwiska Jednoróżec”¹⁵. Informację mógł powtórzyć za S. Rospondem¹⁶.

Lustracja z 1661 r. przywołuje zapis z przywileju królewskiego, nadanego 7 VIII 1650 r. mieszkańcom Jednoróżca przez Zygmunta III Wazę¹⁷. Pojawia się tu określenie sugerujące posiadanie części łąk na tym terenie przez rodzinę Sopechów: *Względem boru Bukowskiego spustoszonego tak role, jak i łąki Sopechom, a na Pomietniku kołem błota, aby bez żadnej wymówki zwykłą dań miodową oddawali*¹⁸. Wioska miała istnieć w 1650 r., ale dopiero po królewskim potwierdzeniu bartnicy-chłopi mieli pełne prawo do gruntów¹⁹.

Dlaczego jednak wieś notuje się z podwójną nazwą? Może „Jednoróżec” był herbem owych Sopechów? Bartnikami byli bowiem zarówno chłopcy i mieszczanie, jak i herbowa szlachta²⁰. Najbardziej prawdopodobne jest więc powiązanie nazwy z herbem szlacheckim Bończa, który w polu błękitnym przedstawia wspiętego jednorożca, ponadto, w klejnocie znajduje się pół wspiętego jednorożca²¹. Wieś Jednoróżec była otoczona przez dobra szlacheckie, których tereny wchodziły w skład dzisiejszej gminy Jednoróżec (okolica szlachecka Kobylaki i okolica Ulatowo), ale ich właściciele używali innych herbów. Z drugiej strony żadna z rodzin, pieczętujących się na przestrzeni wieków herbem Bończa, nie nosiła nazwiska „Sopech” czy „Sopiemy” ani żadnego podobnie brzmiącego, które mogłoby zostać przekręcone i błędnie zapisane²².

Genealog i heraldyk Adam A. Pszczółkowski twierdzi, że za podwójną nazwę wsi oraz jej zmianę odpowiada Jan Baranowski, starosta przasnyski w latach 1616–1643²³, który „cierpiał na manię wielkości. I wpadł w szal tworzenia nowych nazw miejscowych na terenie powiatu przasnyskiego. Wykupił od drobnej szlachty Łazowych wieś ich gniazdowa Łazowe-Malinowo i zamienił nazwę na Jastrzębiec (od swego herbu). (...) W starostwie przasnyskim założył dwie kolejne wsi - Baranowo i Jastrzębkę (...). A skąd Jednoróżec zatem? To herb jego matki - Doroty z Fredrów. (...)”²⁴. Hipoteza wymaga potwierdzenia źródłowego.

Nazwę miejscowości Jednoróżec analizuje się też pod względem językoznawczym. „Jednoróżec” nie jest wyrazem jednolitym, a złożonym z dwóch członów: „jeden” i „różec”, podobnie jak jednolity, jednomyślny, jednogłosny czy jedynowładca. Powstały one w XV w. „Różec” oznacza miejsce narozne, położone na uboczu, z dala, co sugeruje, że wyraz „jednoróżec” oznacza odszczepieńca, odludka. Może więc nazwa miejscowości wywodzi się od określenia charakteru jej mieszkańców? Opierając się na etymologii nazwy, językoznawcy datują powstanie osady na ten sam czas, co powstanie słowa „jednoróżec”, a więc na XIII–XV w.²⁵!

Przywołanego „odludka” i „odszczepieńca” wiązać można z położeniem miejscowości. Jednoróżec był jedyną osadą bartniczą po lewej stronie rzeki Orzyc, położoną z daleka od innych kurpiowskich wsi. To nieraz sprawiało, że pojawiały się wątpliwości, czy Jednoróżec to (jeszcze / już) Kurpie.

Ale dlaczego pierwsza wzmianka o miejscowości Jednoróżec pojawia się dopiero w latach 60. XVII w.? Jeden z mieszkańców Stegny, wsi sąsiadującej bezpośrednio z Jednoróżcem, ma ciekawą teorię na ten temat. Otóż nazwę „Jednoróżec” mieli upowszechnić... Szwedzi podczas potopu szwedzkiego! We wsi i gminie Jednoróżec jest sporo rodzin o nazwisku Berg (oboczność: Berk), którzy mogli mieć powiązania ze Skandynawami z Bergen (Norwegia). A w Bergen do dziś znajduje się karczma o nazwie... „Jednoróżec” (Enhjørningen)²⁶!

Warto też wskazać wersje nazwy miejscowości, pod jakimi Jednoróżec występuje w źródłach oraz przymiotniki związane z nazwą wsi. Gwarowe brzmienie nazwy w mianowniku wedle ustalonego przez prof. J. Rubacha zapisu to Jednoróżec²⁷ i pod

takim brzmieniem, zapisanym jako „Jednoroziec”, znajdziemy wieś np. XVIII-wiecznych lustracjach dóbr królewskich²⁸, w aktach metrykalnych²⁹ czy XIX-wiecznych źródłach statystycznych³⁰. Inna forma to „Jednorozec”³¹. Dopełniacz to „Jednorozca” lub „Jednorozca”, jeśli używamy gwary. Niewykształceni pamiętnikarze zapisywali dopełniacz ze słuchu jako „Jednoroszcza”³². W źródłach spotkamy też formę Jednorojcsa³³. Poza tym zdarzały się błędne formy w mianowniku: Jednorozce czy Jednorozę³⁴. Mieszkaniec Jednorozca to jednoroziak (jednorożak), mieszkanka – jednorozianka (jednorożonka)³⁵, zaś np. przedmiot pochodzący z Jednorozca jest „jednorożecki”³⁶. Miejscowy jednak posługujący się w gwarze przymiotnikiem „jednorojski”, taki też znajdziemy w źródłach, np. w księdze bartnej z I poł. XVIII w.³⁷. Tam też odnaleźć można formę „jednorojski”³⁸ albo „jednorojski”³⁹. Ostatnio pojawił się też neologizm nie mający żadnego uzasadnienia w źródłach – „jednorożański”⁴⁰, używany przez osoby nie pochodzące z omawianego terenu⁴¹.

Maria Weronika Kmoch

¹² Por. Księga bartna, k. 29, 33, 44, 83, 86, 142, 183, 212 itd.

¹³ T. Wojciechowska, *Jednoróżec*..., s. 16.

¹⁴ U. Bijak, *Jednoróżec*, [w:] *Nazwy miejscowe Polski. Historia, pochodzenie, zmiany*, red. K. Rymut, t. 4, Kraków 2001, s. 157.

¹⁵ Z. Polakowski, *Przasnysz i okolice. Przewodnik po wszystkich miejscowościach w sołectwach i gminach zestawionych w układzie alfabetycznym*, Przasnysz 1997, s. 73–74.

¹⁶ *Jednoróżec*, [w:] S. Rospond, *Słownik etymologiczny miast i gmin PRL*, Wrocław-Warszawa-Kraków-Gdańsk-Lódź 1984, s. 125–126.

¹⁷ L. Krzywicki, *Kurpie*, Ostrołęka 2007, s. 118.

¹⁸ *Lustracje województwa mazowieckiego XVII wieku*, cz. 2: 1660–1661, wyd. A. Wawrzyńczyk, Warszawa 1989, s. 139.

¹⁹ L. Zugaj, *Historia gminy Jednoróżec (do roku 1939)*, Lublin 2007, mps, s. 6, [za:] T. Wojciechowska, *Jednoróżec*..., s. 17.

²⁰ L. Krzywicki, *Kurpie*..., s. 135–136.

²¹ *Bończa I–III*, [w:] J. Ostrowski, *Księga herbowa rodów polskich*, cz. 2, Warszawa 1897–1906, s. 28; *Jednoróżec, Jenoróżec*, [w:] *Słownik staropolskich nazw osobowych*, t. 2, red. i wstęp W. Taszycki, Wrocław 1968, s. 472.

²² *Jednoróżec*, [w:] Z. Głogier, *Encyklopedia*

staropolska, t. 2, Warszawa 1901, s. 295.

²³ K. Chłapowski, *Starostowie w Wielkopolsce, na Kujawach i Mazowszu (1565–1696). Materiały źródłowe*, Warszawa 2007, s. 85.

²⁴ Wypowiedź z 29 XII 2016 r. na Facebooku: https://www.facebook.com/maria.kmoch/posts/1340350452694408?notif_t=like¬if_id=1498508837828292 (dostęp 24 IX 2017 r.).

²⁵ Archiwum parafialne w Jednoróżcu [nazwa nieoficjalna], Jednoróżec i Drądzewo. O genezie nazw dwu wsi słów kilka..., mps, s. 1–2.

²⁶ Zob. <http://www.enhjoeringen.no/> (dostęp 17 X 2017 r.).

²⁷ *Jednoróżec*, [w:] H. Gadomski, M. Grzyb, T. Grec, *Słownik wybranych nazw i wyrażeń kurpiowskich*, Ostrołęka 2013, s. 174.

²⁸ Np. lustracja z 1765 r., zob. AGAD, ASK, dz. XLVI, sygn. 165, mf 2585, k. 1v; lustracja z 1789 r., zob. tamże, k. 93.

²⁹ Por. Archiwum Diecezjalne w Płocku [dalej: ADP], Księgi metrykalne parafii pw. św. Mikołaja w Chorzelach, chrzty 1790, k. 34, 35.

³⁰ Np. *Obraz statystyczny powiatu przasnyskiego sporządzony w roku 1815 przez podprefekta tegoż powiatu F.S. Zielińskiego w Przasnyszu*, oprac. A. Kociszewski, Ciechanów 1991, s. 221.

³¹ Por. np. ADP, Księgi metrykalne parafii pw. św. Mikołaja w Chorzelach, chrzty 1695, nr 7, 25; Księga bartna, k. 109.

³² Por. Archiwum Muzeum Historycznego w Przasnyszu [dalej: AMHP], S. Wilga, Powrót z niewoli, sygn. 78.

³³ Księga bartna, k. 219.

³⁴ Por. ADP, Księgi metrykalne parafii pw. św. Mikołaja w Chorzelach, chrzty 1786, k. 2v.

³⁵ *Jednoróżec*, [w:] H. Gadomski, M. Grzyb, T. Grec, *Słownik wybranych nazw i wyrażeń kurpiowskich*, Ostrołęka 2013, s. 174.

³⁶ *Jednoróżec*, [w:] S. Rospond, *Słownik etymologiczny miast i gmin PRL*..., s. 125; *Jednoróżec*, [w:] *Nazwy miejscowe Polski. Historia, pochodzenie, zmiany*, red. K. Rymut, t. 4, Kraków 2001, s. 157; W. Taszycki, W. Doroszewski, J. Wójtowicz, *Urzędowe nazwy miejscowości i obiektów fizjograficznych, powiat przasnyski, województwo warszawskie*, Warszawa 1972, s. 22–24; Wykaz urzędowych nazw miejscowości i ich części, 2015: http://ksng.gugik.gov.pl/pliki/urzedowy_wykaz_nazw_miejscowosci_2012.pdf (dostęp 24 IX 2017 r.).

³⁷ Por. np. Księga bartna, k. 183.

³⁸ Księga bartna, k. 54.

³⁹ Tamże, k. 77.

⁴⁰ Por. <https://drive.google.com/file/d/0B5oGoltieGvxWi1zSUJkY2JpaOU/view> (dostęp 17 X 2017 r.).

⁴¹ Por. K. Ruski (K. Moszyński), *Puszcza Myszyniecka*, „Ziemia”, 1911, 45, s. 732.



Wspomnienia Frydy Aronowicz

Sławomir PASTUSZKA

Na zdjęciu obok Fryda Aronowicz
Przedruk z: „Jesteśmy. Biuletyn Krakowskiej Społeczności Żydowskiej”,
2014, 5 (6), s. 12–16.

Urodziłam się 3 października 1936 roku w KRASNOSIELCU, niewielkiej miejscowości koło Makowa Mazowieckiego. Mój tata, Mojżesz Aronowicz był krawcem, mama Wita z domu Kra, zajmowała się domem, wychowaniem mnie i handlem. Prawdopodobnie byłam jedynaczką, chociaż do końca nie jestem tego pewna. Moja pamięć nie sięga tak daleko, abym mogła to sobie przypomnieć.

Pochodzę z rodziny religijnej, głęboko związanej z tradycją żydowską i mówiącą na co dzień w języku żydowskim. Krasnosielec był typowym sztetlem, czyli żydowskim miasteczkiem, w którym każdy się znał. Tata zawsze rano wkładał tefilin i tałes, na co dzień chodził do niewielkiego sztyblu (część budynku służąca do codziennej modlitwy chasydom) niedaleko naszego domu, gdzie się modlił i studiował święte pisma. W wielkie święta chodził do głównej synagogi, która stoi po dziś dzień w centrum Krasnosielca. Każdy szabat staraliśmy się obchodzić na tyle uroczysto, na ile się dało. Doskonale pamiętam jak Mama błogosławiła w piątek szabasowe świece. Wówczas ubierała piękną woalkę na swoje kruczoczarne włosy. Do dzisiaj pamiętam niesamowity smak czuleniu i chały, które spożywano w czasie piątkowej wieczery. Dzisiaj już nikt takiej chały nie robi.

Byliśmy rodziną bardzo biedną, jednak nie wyróżnialiśmy się na tle pozostałych mieszkańców. Bieda w takich miejscach była po prostu czymś normalnym. Doskonale pamiętam mój dom, który składał się z dwóch mieszkań rozdzielonych sienią. Na nasze mieszkanie składał się pokój z kuchnią, nic więcej. Nie mieliśmy prądu, ani wody. Pokój oświetlaliśmy lampą naftową, a po wodę chodziliśmy do studni. Pokój był nie tylko miejscem gdzie mieszkaliśmy, ale był on warsztatem pracy mojego taty.

Z mojej rodziny pamiętam tylko rodziców. Nie wiem czy moi dziadkowie żyli w chwili wybuchu wojny. Prawdopodobnie imię otrzymała po mojej zmarłej babci. Jest to o tyle prawdopodobne, że moja bliska kuzynka też nazywała się Fryda. To chyba jedyna osoba poza rodzicami, którą pamiętam z imienia. Oprócz tego wiem, że siostra mojej mamy mieszkała w Charkowie. Poza tym nie mam innych informacji o członkach mojej rodziny.

Wybuch drugiej wojny światowej i wkroczenie Niemców do Krasnosielca rozpoczął nasz potworny dramat. Niemieccy żołnierze zaczęli dopuszczać się licznych



zbrodni. Z dnia na dzień ginęło coraz więcej ludzi, nie tylko Żydów, ale i Polaków. Dnia 28 września 1939 roku wyrugowano wszystkich, to jest około 1900 przebywających w Krasnosielcu Żydów. Przed wypędzeniem musieli podpisać oświadczenia, że opuszczają osadę z własnej woli. Znaleźli się w Różanie

i Ostrowi Mazowieckiej. Część wyjechała następnie do Białegostoku, Makowa Mazowieckiego i Ciechanowa. Ja z rodzicami udałam się do Białegostoku, który znajdował się już w rosyjskiej strefie okupacyjnej. Rodzice myśleli, że tam będziemy bezpieczni; początkowo mieli rację. W lutym 1940 roku do naszego domu wpadli Rosjanie i kazali się szybko pakować. Zostaliśmy zagonieni do bydłowego wagonu i wysłani w nieznane. Pamiętam potworny tłok, co chwilę umierających ludzi, od dzieci po starców, tę monotonię i strach co nas czeka. Po miesiącu ciężkiej podróży trafiliśmy do Republiki Komi, gdzie mieszkaliśmy w barakach, w jakimś posiołku pośrodku ogromnego lasu. Rodzice od tego czasu w ciężkich warunkach musieli pracować przy wycince drzew, a ja z innymi dziećmi zostawałam w naszym baraku.

Niezbyt dobrze pamiętam czas spędzony w Komi. Byłam zbyt mała i nieswiadoma do końca sytuacji, która mnie spotkała. Do dzisiaj pamiętam wieczny niepokój, strach, głód, śnieg i potworny mróz sięgający nieraz do - 40 stopni. Śmierć ludzi była na porządku dziennym, codziennie ktoś umierał z powodu mrozu i ciężkich warunków życia. Ludzi tych chowano bez względu na narodowość, na takim prowizorycznym cmentarzyku koło posiołku, bez pogrzebu, w wielkim pośpiechu. Pamiętam także, że codziennie jedliśmy ziemniaki i brukiew. Kiedy brakowało jedzenia, ludzie jedli korę z drzew.

Mniej więcej po dwóch latach, Mama zdecydowała się pójść szukać jedzenia w sąsiednim posiołku. Już nigdy nie wróciła. Prawdopodobnie zmarła po drodze. Niestety nie wiem co się stało z jej ciałem. Czy ktoś ją pochował? Po pół roku straciłam ojca. Tej sytuacji nie zapomnę do końca życia. Tata leżał na swojej pryczy, wyczerpany, głodny, mówił coś do mnie. Ja wtedy przeraźliwie płakałam, nie chciałam aby umierał! Wsadziłam mu palec do buzi, a on był już zimny, nie żył, zmarł na moich oczach. To jest najstraszliwsze wspomnienie mojego życia, widzieć jako małą dziewczynkę śmierć swojego ukochanego ojca, ostatniej osoby która mi została. Nie pamiętam pogrzebu ojca, nie wiem kto się zajął pogrzebaniem jego ciała. Zostałam sama!

Po śmierci ojca, prawdopodobnie z inicjatywy kierownictwa posiołka, zostałam wysłana do polskiego sierocińca w Woroneżu. Były tam dzieci różnych narodowości, od polskich, żydowskich po cygańskie. Wszystkie łączył kraj pochodzenia – Polska. Tam

nauczyłam się dopiero mówić po polsku i rosyjsku. Do tego czasu posługiwałam się tylko i wyłącznie językiem żydowskim, który z czasem zapomniałam. Warunki w sierocińcu były bardzo trudne. Na miejscu nie było toalet. Aby załatwić potrzebę, musieliśmy iść w kilka osób do wychodka niedaleko sierocińca. Dlaczego w kilka osób? Budynek nasz mieścił się w lesie, a tam grasowali bandyci, którzy porywali małe dzieci. W kilka osób było po prostu bezpieczniej. Pamiętam, że non stop chodziłam głodna. Racje żywnościowe były bardzo małe. Często wychodziłam na pole i jadłam to, co przyroda mogła zaoferować: lebiędę czy pokrzywę, nieraz zbierałam i jadłam łupiny ziemniaków. W pamięci utkwiła mi pewna sytuacja. Kierownicza sierocińca, która była Rosjanką, po moim przybyciu dała mi nowe kierzce. Posiadanie takich butów w tamtym czasie to był wielki luksus. Pewnego dnia byłam tak bardzo głodna, że zaczęłam jakąś chaziąjkę, i oddałam jaj moje buty za troszkę pieczonych ziemniaków i brukiew. Na następny dzień podczas porannego apelu, kierownicza spytała się mnie, gdzie są moje buty. Kiedy przyznałam się, że je sprzedałam, kazała mi wystąpić przed szereg i potwornie skrzyczała. Bardzo wtedy płakałam, nie rozumiałam, że to co zrobiłam, było błędem. Za karę nie dostałam już nowych butów, tylko stare, schodzone kierzce.

W domu dziecka w Woroneżu czułam się bezpieczna. Dom ten był namiastką tego, co straciłam. Ideą tego sierocińca było zadbanie o patriotyczne wychowanie polskich dzieci do pracy w socjalistycznej ojczyźnie. Na każdym apelu śpiewaliśmy patriotyczne pieśni, m.in. Rotę Marii Konopnickiej.

Pomiędzy lutym a czerwcem 1946 roku przeprowadzono repatriację polskich domów dziecka w Związku Radzieckim. W tym czasie, po miesięcznej podróży, wróciłam do Polski.

Trafiłam do Gostynia, skąd skierowano mnie wraz z dużą grupą dzieci do domu dziecka w Krakowie, który początkowo mieścił się w kamienicy przy ulicy Długiej 38, przy Wojewódzkim Komitecie Żydowskim. Następnie dom dziecka przeniesiono do okazałego budynku przy ul. Augustańskiej Bocznej 1. Zostałam przydzielona do grupy średniej, której wychowawczynią była początkowo Leokadia Celnikier, a po jej śmierci w 1952 roku – Marta Żurowska. Czułam się tam bardzo dobrze; rozpoczęłam nowe życie, a inne dzieci tam przebywające były dla mnie nową rodziną. Pamiętam jak zaraz po przybyciu, kiedy szliśmy do stołówki na obiad, wiele dzieci prosiło o dodatkową kromkę chleba. Nauczyciele mieli wówczas łzy w oczach widząc, jak wielką wartość ma dla nas ta jedna kromka chleba. Na kucharkę wszyscy wołaliśmy „ciocia”; Była ona dla nas uosobieniem naszych matek, które straciliśmy. Nigdy nie odmówiła nam dokładki jedzenia, zawsze na ile mogła, starała się nam pomagać i służyć radą.

Mój stan zdrowia w domu dziecka był dość kiepski. Trudne warunki w Związku Radzieckim doprowadziły do tego, że byłam wychudzona, wiotka i zagrożona wystąpieniem u mnie gruźlicy. Podwójnymi porcjami jedzenia starano się, abym nadrobiła wagę. Na

nic się to zdało. W związku z tym zostałam z grupą dzieci wysłana na jakiś czas do otwartego w 1946 roku

prewentorium dla dzieci żydowskich w Głuszcach koło Wałbrzycha.

Stamtąd wróciłam pełna życia i zdrowia. Życie w domu dziecka wspominam jako najpiękniejszy okres mojego życia. Miałam dużo koleżanek, m.in. Dziunię, Polę, Milkę czy Niutę. Te dwie ostatnie wyjechały z czasem do Izraela. Z Dziunią często chodziłyśmy na wieczorki taneczne, a pewnego dnia udałyśmy się do cyrku

i wróciłyśmy po godzinie 22.00 i nie chciano nas wpuścić do domu dziecka. Spałyśmy w ogrodzie na kocach, które wyrzuciły przez okno nasze koleżanki. Do dzisiaj z Dziunią wspominamy z wielkim uśmiechem tamtą sytuację. Często też organizowano nam wycieczki, np. na Gubałówkę i w inne miejsca. Jestem Bardo wzruszona, kiedy sobie to przypominam.

W 1954 roku opuściłam dom dziecka. Dostałam niewielką wyprawkę, którą po kilku dniach mi ukradziono. Rozpoczęłam pracę w wojskowości jako telegrafistka. Potem pracowałam już w innych miejscach. W 1956 roku wzięłam ślub, a w 1959 roku urodziłam syna. Miałam możliwość wyjazdu do Izraela, jednak zniechęciła mnie do tego moja teściowa. Dzisiaj jestem szczęśliwą babcią dwóch wnuków. Mam także jednego prawnuka, Bartusia, który jest moim oczkiem w głowie.

Od zawsze jestem związana z krakowskim środowiskiem żydowskim. Odkąd pamiętam



Fot. od góry: 1. Koniec lat 40. Fryda druga z prawej, z koleżankami. 2. Dzieci z Domu Dziecka w Krakowie, Fryda w górnym rzędzie druga po prawej. 3. Wakacje w Międzyzdrojach, Fryda pierwsza z lewej, z koleżankami.

należę do miejscowej gminy żydowskiej. W wielkie święta zawsze chodziłam do synagogi, początkowo Tempel, następnie do Remu. Podczas sederów (wieczorów) pesachowych (świętecznych) w gminnej stołówce mam swoje stałe miejsce od wielu lat. Jestem także członkinią TSKŻ, Związku Sybiraków i JCC Kraków, gdzie codziennie przychodzę do Klubu Seniora.

*Spisał i opracował:
Sławomir Pastuszka*



Kardynał Aleksander Kakowski

dr nauk weterynaryjnych Waldemar KRZYŻEWSKI
Muzeum Weterynarii Wiesławy i Waldemara Krzyżewskich w Przasnyszu

Aleksander Kakowski urodził się 5 II 1862 r. w miejscowości Dębiny w powiecie przasnyskim. Był synem Franciszka i Pauliny z Ossowskich. Został ochrzczony w kościele farnym w Przasnyszu. Ojciec brał udział w Powstaniu Styczniowym. Został jednak pojmany przez Rosjan. Był więziony w Modlinie i w Warszawie. Początkowo został skazany na śmierć. Ostatecznie jednak ułaskawiony. Rodzice Aleksandra byli właścicielami czterowłokowego majątku ziemskiego. Ojciec zajmował się uprawą ziemi i dodatkowo handlem drzewem, matka natomiast prowadzeniem domu i wychowaniem dzieci.

Rodzice przyszłego Kardynała dbali o kształcenie swojego potomstwa. Dlatego też Aleksander został w dzieciństwie posłany do szkoły elementarnej w Przasnyszu. Kolejnym etapem jego nauki było Gimnazjum w Pułtusku. Tam w 1878 r. otrzymał świadectwo dojrzałości.

W tym samym roku poczuł powołanie kapłańskie i wstąpił do Seminarium Duchownego w Warszawie. Ojciec początkowo się sprzeciwiał, ponieważ planował dla niego karierę wojskową i chciał, by syn kontynuował niedokończoną przez niego walkę o wolną Polskę. Przy wsparciu matki dał się jednak przekonać i ostatecznie zaakceptował decyzję syna.

Ze względu na wybitne zdolności po trzecim roku studiów Aleksander został skierowany do Akademii Duchownej w Petersburgu. Zimny klimat północy nie służył jednak jego zdrowiu. Aleksander zapadł na gruźlicę. Ze względów zdrowotnych skierowano go na dalszą naukę do Cannes w południowej Francji. Ponieważ był wyróżniającym się studentem, został wysłany do Rzymu na studia doktoranckie. Tam też na Uniwersytecie Gregoriańskim w 1885 r. uzyskał stopień doktora z prawa kanonicznego. Dodatkowo jeszcze po zakończeniu nauki słuchał wykładów w szkole adwokatów przy Kongregacji Soboru. Jego pobyt w Rzymie został gwałtownie skrócony na skutek wycieku informacji do władz rosyjskich o nielegalnym pobycie w Wiecznym Mieście wielu polskich kandydatów do kapłaństwa. Jego powrót do Warszawy przebiegł jednak spokojnie. Święcenia kapłańskie otrzymał już w kraju dnia 30 V 1886 r.

Posługę kapłańską rozpoczął w parafii pw. św. Andrzeja w Warszawie. Do jego obowiązków jako wikarego należało między innymi głoszenie kazań do młodzieży szkół



rzemieślniczych. Równolegle pracował w Kurii Warszawskiej. Pełnił w niej funkcję sekretarza do spraw korespondencji łacińskiej. Od 1887 r. prowadził zajęcia w Seminarium Duchownym w Warszawie z prawa kanonicznego, gramatyki, stylistyki i literatury polskiej. Od 1897 r. pełnił funkcję obrońcy wężła małżeńskiego w sądzie biskupim.

W 1898 r. został Rektorem Seminarium Duchownego w Warszawie. W 1901 r. został kanonikiem honorowym kapituły warszawskiej. Następnie w 1910 r. został powołany na stanowisko Rektora Akademii Duchownej w Petersburgu. W dniu 7 V 1913 r., po długich pertraktacjach, został Ordynariuszem Archidiecezji Warszawskiej. Ingres do Katedry warszawskiej odbył 14 IX 1913 r.

Początek jego posługi arcykapłańskiej przypadł na trudny okres I Wojny Światowej i starcia się interesów niemieckich i rosyjskich na terenach polskich. Przed nowym arcybiskupem stało bardzo trudne zadanie przeprowadzenia ludności polskiej przez ten ciężki okres tak, żeby poniosła jak najmniejsze straty. Zadanie to wymagało dużych umiejętności dyplomatycznych, ale te na szczęście kard. Kakowski miał wrodzone. W pierwszej fazie wojny do 1915 r. stał pozornie po stronie rosyjskiej. Dnia 23 X 1914 r. odprawił nawet mszę dziękczynną za ocalenie Warszawy przed najazdem niemieckim i wysłał do cara Mikołaja

wiernopoddańczy telegram z podziękowaniem. Równocześnie jednak np. odmówił Witoldowi Gorczyńskiemu, organizatorowi Legionów Polskich w służbie rosyjskiej i pierwszemu dowódcy Legionu Puławskiego, poświęcenia sztandarów legionowych. Był przeciwnikiem wzajemnego zabijania się Polaków w służbie obcych państw. Po zajęciu Królestwa przez Niemców zachowywał również pozory poprawnej współpracy. Równocześnie robił wszystko, co możliwe, ażeby nie narażać ludności polskiej na nieszczęścia. Napisał m.in. do arcybiskupa gnieźnieńskiego memoriał o nadużyciach okupacyjnej władzy niemieckiej, ażeby On przez episkopat niemiecki wpływał na zachowania administracji niemieckiej. Sprawa ta stała na wokandzie na konferencji biskupów niemieckich w Fuldzie i znalazła pozytywny oddźwięk w prasie katolickiej.

Kard. A. Kakowski wziął udział w uroczystości ogłoszenia aktu niepodległości w dniu 5 XI 1916 r., ale mszy świętej dziękczynnej już nie odprawił, bo uważał, że obietnice niemieckie są nie wystarczające. Wykorzystał setną rocznicę powołania do życia Archidiecezji Warszawskiej do organizacji faktycznie pierwszego zjazdu Episkopatu Polski po stu pięćdziesięciu letniej przerwie spowodowanej rozbiorem. Na zjazd przybyli biskupi z Krakowa, Lwowa i Przemysła z zaboru austriackiego oraz biskup gnieźnieńsko-poznański z zaboru pruskiego. Był to faktycznie pierwszy krok w kierunku zjednoczenia ziem polskich rozdartych zaborami z XVIII w.

W październiku 1917 r., po długich dyskusjach z przedstawicielami duchowieństwa i szeroko politycznych Królestwa Polskiego, wziął na swoje barki ciężar bycia członkiem Rady Regencyjnej. Miał na względzie przede wszystkim dobro Polski i Kościoła. Zrzekł się pobierania z tego tytułu jakiegokolwiek wynagrodzenia.

W listopadzie 1918 r., po przybyciu do Warszawy Naczelnika Państwa Józefa Piłsudskiego, przekazał mu pełnię władzy cywilnej i wojskowej. Dnia 17 XII 1919 r. wspólnie z arcybiskupem poznańsko-gnieźnieńskim otrzymał z rąk Papieża Benedykta XV biret i mozzetę kardynalską. Następnego dnia w Kaplicy Sykstyńskiej złożył przysięgę według Konstytucji Apostolskich. Następnie wziął udział w Konsystorzu Publicznym w Sali Królewskiej, w trakcie którego otrzymał z rąk Ojca Świętego kapelusze i pierścienie kardynalskie.

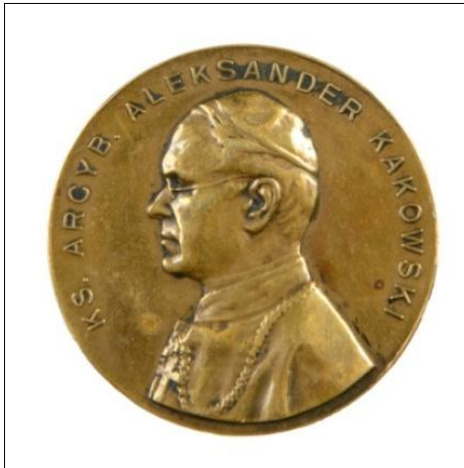
W lipcu i sierpniu 1920 r., kiedy nawała bolszewicka stanęła u bram Warszawy, Kardynał pozostał w centrum wydarzeń i odmówił ewakuacji, podtrzymując na duch obrońców. Dnia 7 lipca podpisał wraz z innymi członkami episkopatu list pasterski wzywający do obrony Polski. Dwa dni później potwierdził swoje zaangażowanie w obronę niepodległości specjalnym pismem do duchowieństwa archidiecezji warszawskiej, wzywającym do maksymalnego zaangażowania się w obronę Polski. Już 18 sierpnia wraz z biskupem połowym wojska Gallem wyjechał na front. Odwiedził m.in. Radzymin. Wziął tam udział w ceremonii wojskowej z udziałem generałów: Hallera, Żeligowskiego i Rządkowskiego. Wygłosił przemówienie do żołnierzy oraz wręczył gen. Hallerowi medal przysłany mu przez Benedykta XV z wizerunkiem św. Joanny d'Arc.

Władze państwowe doceniały jego wkład w dzieło odzyskania przez Polskę niepodległości. Dnia 2 V 1922 r. został odznaczony Wielką wstęgą Orderu Odrodzenia Polski. W 1925 r. został odznaczony Orderem Orła Białego. W 1938 r. został Kanclerzem Kapituły Orderu Orła Białego.

Kardynał Aleksander Kakowski angażował się w wiele przedsięwzięć natury społecznej i religijnej. W sprawach politycznych starał się zachować neutralność i nie wspierał żadnej z stron sceny politycznej. Był jednym z orędowników budowy Świątyni Opatrzności Bożej jako wotum za Konstytucję 3 Maja. Dnia 16 IV 1921 r. wziął udział w organizowanym przez Marszałka Sejmu pierwszym posiedzeniu komisji powołanej do jej budowy. Dzięki swoim zdolnościom negocjacyjnym znacznie przyspieszył podpisanie Konkordatu pomiędzy Stolicą Apostolską a Polską. Miało to miejsce dnia 10 II 1925 r.

W trakcie zamachu majowego w 1926 r. Arcybiskup przebywał w Rzymie. Powrócił jednak do Warszawy już 26 V 1926 r. Następnego dnia przyjął wizytę premiera Kazimierza Bartla. Dnia 31 maja odprowadził w Katedrze Mszę Św. w intencji spokoju i zgody w Ojczyźnie. Następnego dnia przyjął nowo wybranego Prezydenta RP Ignacego Mościckiego. W 1926 r. brał udział w uroczystościach sprowadzenia relikwii św. Stanisława Kostki do Rostkowa. Następnie 2 VII 1927 r. dokonał koronacji obrazu Matki Boskiej Ostrobramskiej w Wilnie w obecności Prezydenta Rzeczypospolitej Ignacego Mościckiego i Marszałka Józefa Piłsudskiego.

W czasie swojego 25-letniego władania Archidiecezją Warszawską Kardynał wiele uwagi poświęcał rozwojowi nie tylko duchowemu, ale również ciągłej rozbudowie infrastruktury kościelnej. Erygował łącznie ponad 50 nowych parafii, w tym ponad 20 w Warszawie. Starał się, aby nowo budowane świątynie były ładne zarówno pod względem architektonicznym, jak i wystroju wnętrza. W tym celu powołał w 1920 r. komitet, w skład którego wchodził najwybitniejsi architekci, malarze, rzeźbiarze miłośnicy sztuki itp. Współdecydowali oni o kształcie i wyposażeniu poszczególnych budowli sakralnych. Doprowadził swoimi staraniami do powstania Diecezji Łódzkiej. Została ona erygowana 10 XII 1920 r. Dnia 29 VI 1921 r. w katedrze łódzkiej pw. św. Stanisława Kostki



uroczyście przekazał władzę nowo nominowanemu biskupowi W. Tymienieckiemu i dokonał jego konsekracji.

Wielką uwagę przykładął do rozwoju szkolnictwa duchownego w diecezji warszawskiej. Przyczynił się walcnie do powołania Wydziału Teologicznego na nowo powstałym Uniwersytecie Warszawskim. Ostatecznie został on kanonicznie ustanowiony w 1920 r. Miał prawo nadawania doktoratów z teologii, filozofii chrześcijańskiej i prawa kanonicznego. W 1937 r. powołał do istnienia Instytut Wyższej Kultury Religijnej. Dbał równolegle o rozwój Wyższego Seminarium Duchownego, wprowadzając wiele zmian organizacyjnych. W 1936 r. nadał mu nowy statut i regulamin. Powołał do życia Niższe Seminarium, działające na prawach szkoły średniej. Jego zasługą jest powołanie do życia Muzeum Diecezjalnego. Jego otwarcie nastąpiło w 1938 r. Posiadało w swoich zbiorach m.in. galerię rzeźby gotyckiej, zbiory tkanin liturgicznych, sprzęty liturgiczne i inne cenne pamiątki. Dbał o rozwój organizacji katolickich, Akcji Katolickiej, Sodalicji Marińskiej i innych. Powołał do życia w 1930 r. Katolicki Związek Instytucji i Zakładów Wychowawczych Caritas. Prowadził wielką krucjatę antyalkoholową. Równolegle zajmował się pracą naukową, publikując wiele rozpraw w dziedzinie prawa kanonicznego.

Aleksander Kakowski funkcję arcybiskupa pełnił do momentu swojej śmierci w dniu 30 XII 1938 r. Został początkowo pochowany w podziemiach Katedry św. Jana w Warszawie. Następnie jego doczesne szczątki przeniesiono – zgodnie z jego wolą – na Cmentarz Bródnowski. Pragnął być pochowany pomiędzy ludźmi ubogimi.



Był jedną z najważniejszych osobistości Polski okresu od 1913 do 1938 r. Jego życiorys jest pełen wielkich i bardzo ważnych dla całego kraju wydarzeń. Jednak trzy wydarzenia zostały utrwalone dla potomnych w sposób szczególny. Z ich powodu współcześni wybili pamiątkowe medale, utrwalając konkretne epizody z życia tego Polaka ręką artystów w metalu.

Pierwszy medal został wybit w 1914 r. z okazji powołania Aleksandra Kakowskiego na tron arcybiskupi w Warszawie. Nominacja ta odbiła się szerokim echem w ówczesnym Królestwie Polskim. Czasopismo „Świat” w majowym wydaniu zamieściło obszerną notę biograficzną nowego arcypasterza, natomiast w wydaniu wrześniowym bogaty fotoreportaż z ingresu do katedry warszawskiej. Mottem działania kard. Kakowskiego stała się wypowiedź na jednym z spotkań z ówczesnymi politykami: *Kapłan, jak Chrystus, który stał się wszystkim dla wszystkich, nie może służyć tylko jednemu stronnictwu politycznemu, winien on być sługą całego narodu; nie może zapisywać się do żadnego stronnictwa i oddawać się pod jego rozkazy, ale w całej swej prywatnej i publicznej działalności ma stać ponad; wznosić się jak głowa nad korpusem; myśleć, sercem ożywiać ciało; łagodzić spory i kłótnie, jednoczyć wszystkich do wspólnej służby Bogu i narodowi.*

Medal upamiętniający to wydarzenie (fot. powyżej) został wybit w 1914 r.

Awers przedstawia popiersie arcybiskupa. W otoku znajdują się napisy: „Ks. Arcb. Aleksander Kakowski”. Na rewersie znajdują się napisy: „Urodzony 5.II.1862. Prekonizowany Arcybiskupem Warszawskim 7.V.1913”. Poniżej znajdują się herb Kakowskich – Kościesza, otoczony insygniami. Na wstędze





istnieje napis: „Operari Sperare”. Medal został wybity w brązie. Jego średnica wynosi 50 mm. Autorem projektu jest Czesław Makowski, rzeźbiarz żyjący w latach 1873–1921, uczeń Gersona. Specjalizował się w tworzeniu wzorunków znanych osobistości.

Kolejnym wielkim wydarzeniem w życiu Arcybiskupa Aleksandra Kakowskiego było powołanie do Rady Regencyjnej w 1917 r. W jej skład weszli też Zdzisław książę Lubomirski, prezydent Warszawy oraz Józef hrabia Ostrowski, Prezes Stronnictwa Polityki Realnej. Rada swoim działaniem stworzyła podwaliny pod niepodległe państwo polskie. Zorganizowała administrację państwową, utworzyła pierwsze przedstawicielstwa służby zagranicznej. Stworzyła podstawy organizacyjne i prawne dla Wojska Polskiego. Dnia 7 X 1918 r. ogłosiła niepodległość Polski, powołując się na propozycje pokojowe Prezydenta USA T.W. Wilsona. Po powrocie Józefa Piłsudskiego przekazała mu władzę wojskową 11 XI 1918 r., a trzy dni później władzę cywilną.

Objęcie władzy przez Radę Regencyjną odbyło się 27 X 1917 r. W „Tygodniku Ilustrowanym”, wydanym w Warszawie 4 XI 1917 r., napisano: *Jakkolwiek będzie dalszy bieg rozwoju sprawy polskiej w szerokich ramach stosunków międzynarodowych – dzień 27 października r. b. pozostanie na zawsze w historii jednym z najznamienitszych etapów na drodze naszej do wolności. W dniu tym powołana do istnienia na mocy aktu z d. 12 września r.b. Rada Regencyjna Królestwa Polskiego została wprowadzona na swój wysoki urząd, zaprzysięgając Bogu Wszechmogącemu, w Trójcy Św. Jedyńemu i narodowi polskiemu, że sprawować będzie rządy dla dobra powszechnego, ugruntowania potęgi, niepodległości, sławy, wolności i szczęścia Ojczyzny polskiej, dla zachowania spokoju i zgody między obywatelami kraju.*

Uroczystość odbyła się o godz. 10 rano w Sali Kolumnowej na Zamku Królewskim w Warszawie. Medal upamiętniający intromisję Rady Regencyjnej (fot. na s. 68) został wybity w 1917 r.

Awers medalu przedstawia sylwetki trzech regentów. W otoku widnieje napis: „Józef Ostrowski, Arcybiskup Aleksander Kakowski, Książę Zdz. Lubomirski”. Na rewersie przedstawiona jest scena przysięgi Rady Regencyjnej przed wizerunkiem Matki Boskiej z Dzieciątkiem Jezus na lewym ręku, w prawym ręku trzymającej Koronę Polski. W otoku widzimy napis: „Intromisja Rady



Regencyjnej w Warszawie. 28 paźdz. 1917”. Medal został wybity w cynku. Jego średnica wynosi 70 mm. Autorem projektu jest Jan Raszka, rzeźbiarz, medalier żyjący w latach 1871–1945. Pochodził ze Śląska Cieszyńskiego. Studiował na Akademii Sztuk Pięknych w Wiedniu. Od 1916 r. był żołnierzem II Brygady Legionów. Od 1917 r. był referentem do spraw opieki nad grobami legionistów.

W czerwcu 1936 r. Kard. Aleksander Kakowski obchodził jubileusz 50-lecia kapłaństwa. Redakcja „Przewodnika Katolickiego” w wydaniu z dnia 14 VI 1936 r., w artykule poświęconym Jubilatowi, tak podsumowała Jego działalność jako arcybiskupa: *Obejmując w 1913 r. rządy arcybiskupie wypowiada Ks. Kardynał te pamiętne słowa: „Przychodzę do kraju swego, do ziemi swojej, do ludu swego. Kocham ten kraj i ta ziemię, na której wzrastalem, wychowalem się i kształciłem. Miłuję ten naród z którego pochodzę, którego kość z kości, krew z krwi i ciało z ciała jestem. Czuję jak on czuje. Myślę jak on myśli. Mówię jak on mówi. Cierpię jak on cierpi, a raduję się, gdy on się raduje”. Tak przemawiać potrafi tylko dobre, szlachetne serce. Jakże więc nie pokochać go szczerze! Okres na który przypada pasterzowanie Ks. Kardynała Kakowskiego, mimo że pełen wstrząsów i niepokojów, jest zarazem bardzo szczęśliwy. Wszak to Ks. Kardynał Kakowski pierwszym jest piastunem polskiej władzy państwowej po stu pięćdziesięciu latach niewoli. On to na zamku królewskim w Warszawie przyjmując jako Regent zmartwychwstającego państwa hołd od wszystkich stanów narodu. Jemu dane było stać na progu dwóch epok, zamykać jedną smutną i bolesną, a otwierać drugą radosną. Cała tak różnorodna działalność Ks. Arcybiskupa Kakowskiego, czy to w zakresie odnowienia życia kościelnego czy to w dziedzinie troski o naukę, inicjatywy budowy kilkudziesięciu kościołów oraz domów katolickich, którym najwspanialszym wyrazem jest ogromny, wspaniały gmach Akcji Katolickiej w Warszawie- wszystko to świadczy o niespożytej energii Arcypasterza warszawskiego. Mimo 75 lat życia, praca jego twórcza na chwile nie słabnie.*

Awers medalu przedstawia popiersie kardynała. W otoku widnieje napis: „Aleksander card. Kakowski”. Na rewersie wybita jest tarcza herbowa z herbem Kakowskich, a po bokach insygnia kardynalskie. Poniżej daty 1886 i 1936,

a pomiędzy datami napis na wstęde: „OPERARI SPERARE”. Obok znajduje się też napis: „REVIVISCENTIS REIPUBLICAE REGENTEM FAUSTUMQUE PII PAPA XI SACRATOREM- DUM SACERDOTII LUSTRA DECEM SECUNDO ABSOLVIT EPISCOPI POLONIAE VOTIS FESTIVIS CELEBRANT DE FIDE ET ECCLESIA OPTIMA MERITUM”.

Medal upamiętniający 50-lecie kapłaństwa kard. Aleksandra Kakowskiego (fot. powyżej) został wybity w 1936 r. w brązie. Jego średnica wynosi 55 mm. Autorem projektu jest Jan Wysocki, rzeźbiarz, medalier, żyjący w latach 1973–1960. Studiował malarstwo i rzeźbę w Monachium, Paryżu i Rzymie. W okresie międzywojennym wykładał rzeźbę na Wyższych uczelniach plastycznych w Bydgoszczy i Poznaniu.

dr Waldemar Krzyżewski

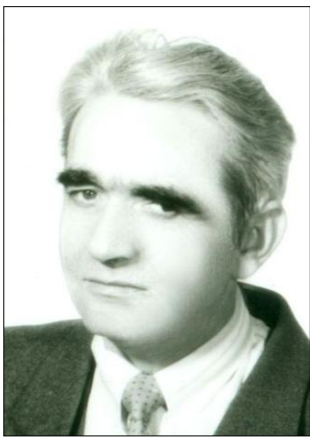
Bibliografia:

Źródła:

Arcypasterz Warszawski, „Świat”, 17 V 1913, 20, s. 11;
Dostojnemu Jubilatowi, „Przewodnik Katolicki”, 14 IV 1936 r., 24, s. 3;
 Ingres J.E. ks. Arcybiskupa Al. Kakowskiego w d. 14 września, „Świat”, 20 IX 1913 r., 38, s. 14–15;
Intromisja Najjaśniejszej Rady Regencyjnej Królestwa Polskiego, „Przewodnik Katolicki”, 4 XI 1917 r., 44;
Intromisja Najjaśniejszej Rady Regencyjnej Królestwa Polskiego d. 27 października r.b., „Świat”, 3 XI 1917 r., 44, s. 2–5;
Intromisja Rady Regencyjnej, „Tygodnik Ilustrowany”, 3 XI 1917 r., 44, s. 3–7;
 Kakowski A., *Z niewoli do niepodległości. Pamiętniki*, red. i oprac. T. Krawczak, R. Świątek, Kraków 2000;
Odezwa Rady Regencyjnej do Narodu, „Wiadomości Polskie”, 4 XI 1917 r., 152, s. 1;
Rada Regencyjna Królestwa Polskiego, „Tygodnik Ilustrowany”, 20 X 1917 r., 42, s. 3.

Opracowania:

Czesław Makowski: http://tradycja.wikia.com/wiki/Czes%C5%82aw_Makowski;
 Jan Raszka: [https://pl.wikipedia.org/wiki/Jan_Raszka_\(1871-1945\)](https://pl.wikipedia.org/wiki/Jan_Raszka_(1871-1945));
 Jan Wysocki: [https://pl.wikipedia.org/wiki/Jan_Wysocki_\(artysta\)](https://pl.wikipedia.org/wiki/Jan_Wysocki_(artysta));
 Makowski M., *Kardynał Aleksander Kakowski Metropolita Warszawski (1913–1938) Kalendarium*, Warszawa 2015.



Kortowiacy z mazowieckiej wsi

*Przeszłość zachowana w pamięci
jest częścią teraźniejszości*

Tadeusz Kotarbiński

Apolinary ZAPISEK

W czterech częściach poniższego tekstu przedstawiona jest grupa absolwentów olsztyńskiej, a dokładniej mówiąc, kortowskiej uczelni, której rozwój przebiegał przez kolejne etapy, poczynając od Wyższej Szkoły Rolniczej (WSR w latach 1950–1972), Akademii Rolniczo Technicznej (ART w latach 1972–1999), aż do dzisiejszego Uniwersytetu Warmińsko-Mazurskiego (UWM od 1999 r.). Bohaterowie tej relacji studiowali w Olsztynie w różnych latach, ale łączy ich Ziemia Krasnosielska, a ściślej wieś Nowy Sielc. Z przedstawionych tu bliżej sześciu osób cztery są czynne zawodowo. Ich codzienna praca, dzień po dniu, przechodzi do przeszłości, łącząc historię z dniem dzisiejszym. Oni, jak tysiące ich kolegów i koleżanek z olsztyńskiej szkoły, mogliby o sobie powiedzieć słowami Juliusza Tuwima:

*My ludzie skromni, ludzie prości,
Żadni nadludzie ni olbrzymy.*

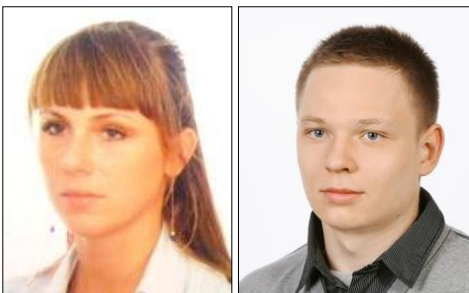
Wiele wskazuje jednak na to, że pozostawiają po sobie „ślady na ziemi”. Zarówno kortowska uczelnia, w której się kształcili, jak ich rodzinna wieś, mogą mieć z ich dotychczasowej pracy satysfakcję.

Zacznijmy od najmłodszych. To Gosia i Marcin. Można o nich powiedzieć, że są ze sobą dzięki koniom.

I. „Koń jaki jest każdy widzi”, ale nie każdy go szanuje i rozumie, tak jak Gosia i Marcin.

Małgorzata Łuckiewicz z domu Różacka i jej mąż, pochodzący z Augustowa Marcin Łuckiewicz, studiowali na UWM w Olsztynie w latach 2009–2012. W czasie studiów oprócz wykładów, ćwiczeń i seminariów z różnych dyscyplin naukowych, wiele czasu spędzili w uczelnianym ośrodku jeździeckim w Kortowie przy koniach i na koniach. Tu zdobyli instruktorskie uprawnienia do prowadzenia nauki jazdy konnej, a 2 lata później kwalifikacje do hipoterapii w ośrodku pod Olsztynem.

Wiedzę i umiejętności związane z chowem i hodowlą koni, ich pielęgnacją, żywieniem, jeździectwem, a także psychologią tych pięknych zwierząt, poszerzyli i pogłębili jeszcze w latach 2012–2014 na II stopniu studiów w warszawskiej SGGW. Mogą pewnie o sobie powiedzieć, że właściwie to połączyły



Marcin i Gosia Łuckiewicz /z domu Różacka/
- właściciele Stajni MarGo w Nowym Sielcu.

utrzymywali ok. 200 sztuk tych zwierząt. Obecnie jest ich tylko kilkanaście w stajni państwa Łuckiewiczów. Część służy do rekreacji i hipoterapii, część zaś jest na zasłużonym odpoczynku w prowadzonym tu dla koni pensjonacie.

Tego rodzaju gospodarczą działalność jest czymś nowym nie tylko w tej wsi, ale także w tej części Mazowsza. Podjęcie przedsięwzięcia wymagało niewątpliwie dużej odwagi młodego małżeństwa, wiedzy i umiejętności, a także wiele pracy, a nawet poświęcenia. Trzeba było adaptować oborę do



ich konie. To dzięki nim w Nowym Sielcu znów słychać rżenie koni.

W 2014 r. w rodzinnej wsi Małgosi, na bazie gospodarstwa oddziedziczonego po przodkach, przystąpili do zorganizowania firmy noszącej skromną nazwę **Stajnia MarGo** (skrót od imion właścicieli: Marcin i Gosia). Dawniej w tej wsi rolnicy jako siłę pociągową

nowych potrzeb, zagospodarować i urządzić kilkuhektarowe pastwisko dla koni, zorganizować produkcję paszy dla koni (owies i siano), pobydować i urządzić lonżownik²⁹⁹ itp. Trzeba było wreszcie przebrnąć tradycyjny

²⁹⁹ Lonżownik - rodzaj ujeżdżalni dla koni, zwykle zadaszonej.

biurokratyczny „tor przeszkód”, związany z powstawaniem przedsiębiorstwa, co w naszych warunkach nie jest niestety ani szybkie, ani proste. W tych wszystkich zmaganiach nieceniona była też pomoc rodziców, zarówno materialna, jak i psychiczna.

Dziś Marcin przyznaje, że w tych początkowych zmaganiach były momenty, gdy byli bliscy załamania. Mogli przecież spokojnie pracować np. w znanym w tych okolicach i mającym bardzo dobrą renomę Ośrodku Szkolenia Kierowców, prowadzonym przez ojca Małgorzaty, pana Sławomira Różackiego, gdzie zresztą w miarę czasowych możliwości również dorywczą pracują. Oboje są znakomitymi kierowcami, mają też uprawnienia do prowadzenia szkolenia kierowców, zdobyte w trakcie studiów. Mogli po studiach wyjechać, np. do Norwegii, gdzie odbywali praktykę studencką i gdzie mogli otrzymać dobrze płatną pracę i dobre warunki życia.

Nie mogli jednak i nie chcieli zrezygnować ze swych marzeń i miłości do koni, uczucia, które zrodziło się i stopniowo rozwiało w trakcie ich studiów w olsztyńskiej Alma Mater. Ich nadzwyczajny upór i niezwykła pracowitość umożliwiły przełamanie wszelkich trudności. Dziś, po 3 latach istnienia, ich firma jest coraz bardziej znana i szanowana. Działają głównie na trzech płaszczyznach: nauka jazdy konnej, hipoterapia i prowadzenie wspomnianego wyżej pensjonatu dla koni.

Najbardziej wdzięcznymi gośćmi są dzieci, począwszy od przedszkolaków. Dzieci posiadają nie tylko kuce, ale też duże konie. Często gośćmi są też wycieczki ze szkół podstawowych. Podczas wakacji w gospodarstwie prowadzone są półkolonie, z których najczęściej korzystają dzieci przyjeżdżające z miast do swoich dziadków. Ten rodzaj rekreacyjno-edukacyjnej działalności wydaje się szczególnie pożyteczny. Młodzi ludzie zdobywają tu nie tylko wstępne jeździeckie umiejętności i wiedzę o koniach, ale też kształtuje się ich humanitarny stosunek do zwierząt.

II. Edward Misiarczyk - drobiarz zakochany w swojej wsi i uczelni

Edward Misiarczyk (1936–2014) urodzony w Nowym Sielcu, a wychowany w surowych realiach okresu wojny, okupacji i czasu bezpośrednio po wojennego, nie był człowiekiem nadmiernie sentymentalnym. A jednak znając go, twierdząc, że był do końca swoich dni zakochany w swojej rodzinnej wsi i uczelni, w której się kształcił.

Jeszcze na kilka dni przed jego odejściem z tej ziemi w listopadzie 2014 r. planowaliśmy wspólną wyprawę latem 2015 r. do Nowego Sielca, by przeżyć odrobinę tego, co minęło bezpowrotnie przed kilkudziesięciu laty. Los niestety zdecydował inaczej. Swoją niełatwą, a jednocześnie bardzo pracowitą drogę życiową, przedstawił we wspomnieniach opublikowanych w „Krasnosielskim Zeszycie Historycznym” nr 17 z 2014 r., s. 53–60. Wspomnienia dostępne są również na portalu www.naszkrasnosielc.tpz.k.pl.

Opracowując niniejszy tekst, poprosiłem właścicieli o informacje dotyczące tej działalności. A oto odpowiedź, jaką mailem przesłała mi pani Małgorzata:

W roku 2015 mieliśmy 2 turnusy po 5 dni (pn-pt) w godzinach 10–17, potem poza wakacjami dodaliśmy turnusy w okolicach Święta Niepodległości, między Bożym Narodzeniem a Sylwestrem, w ferie zimowe oraz majówkę - staraliśmy się wykorzystać każdy dłuższy weekend lub czas wolny od szkoły dłuższy niż 2 dni. W roku 2016 odbyło się u nas około 5 turnusów w sezonie wakacyjnym, a poza w granicach 3–4.

W tym roku mamy chętnych na każdy tydzień, uczestniczy w nich od 4–10 dzieci, aby do każdego dziecka móc podejść indywidualnie. Dzieciaki są u nas 5 dni, ale często przedłużają pobyt na następny turnus, jeśli są wolne miejsca.

Dzieci są w różnym wieku, najmłodsza uczestniczka miała 4 lata, natomiast najstarsza 15 lat. Różnice wiekowe nie są barierą, ponieważ wszystkich łączy jedna pasja; starsze dzieci pomagają młodszym, dzielimy je tylko w trakcie jazdy na ujeżdżalni pod względem umiejętności.

Dorośli korzystający tu z rekreacji często wyrażają słowa uznania. Można je znaleźć między innymi na portalu internetowym firmy. Oto przykłady: pod datą 19 X 2015 r. pewna pani pisze:

- Wspaniałe miejsce zarówno dla dzieci jak i dorosłych/Przemili instruktorzy.

Inna klientka 17 IV 2017 r. dodaje:

- Najlepsza stajnia, w jakiej byłam! Wspaniali instruktorzy, profesjonalne podejście. Nic tylko wrócić jeszcze raz!

Z moich nielicznych kontaktów z tymi młodymi ludźmi odniosłem wrażenie, więcej, jestem przekonany, że ich sympatyczny stosunek do innych jest autentyczny. Przyjazna postawa może być jednym z ważnych czynników dalszego rozwoju firmy, zwłaszcza w czasach, gdy coraz częściej wokół nas sprawdza się przysłowie „homo homini lupus est”.



Edward Misiarczyk (1936–2014)

Z czasów dziecięcych i wczesnej młodości pamiętam przodków pani Małgorzaty - jej dziadka Wiktora Różackiego (1920–2001) i pradiadków Helenę (1902–1997) i Marcelę (1900–1981) Więcków. Cieszyli się oni w swej wsi wysokim społecznym autorytetem, którego źródłem była uczciwość, przyjazny stosunek do innych, ale również fakt, że starali się z dobrym skutkiem wdrażać szeroko rozumiany postęp w swych gospodarstwach i chętnie dzielili się swoją wiedzą i doświadczeniem z sąsiadami. Gdyby żyli, na pewno byłiby dumni z pracy i osiągnięć ich następczyni i jej męża.

Jako ciekawostkę można dodać, że Marceli Więcek walczył jako ochotnik w 1920 r. w wojnie z bolszewikami w I Pułku Szwolężerów, zaś w 1939 r. w tym samym Pułku w kampanii wrześniowej z Niemcami na Mazowszu. Był też zamiłowanym koniarzem i jednym z nielicznych w tej gminie sadownikami. Przez wiele lat prowadził szkółkę drzew owocowych.

Wiktor Różycki był jednym z pierwszych przedsiębiorców w gminie – prowadził cegielnię i wykorzystywał w niej pracę koni do wydobywania gliny. Wiele domów oraz budynków gospodarczych w okolicy powstało właśnie z wykonanej przez niego cegły.

Obecnie Małgorzata i Marcin na tej samej mazowieckiej ziemi, uzbrojeni w wiedzę i umiejętności zdobyte na dwu polskich uczelniach, kontynuują twórczą pracę swoich przodków. Ich praca przynosi radość, często odprężenie i dobre samopoczucie innym, ale też im samym z pewnością daje satysfakcję i to, co w psychologii określa się mianem „samorealizacja”. Będąc ich mocno starszym kolegą (różnica między nami to dwa pokolenia) z tej samej uczelni i tej samej wsi, szczerze cieszę się z ich sukcesu, podziwiam ich pasję i życzę im dalszego wszechstronnego powodzenia w pracy i rozwoju firmy. Życzę im też pełni szczęścia w życiu osobistym i rodzinnym.

Zdjęcia pochodzą ze strony internetowej firmy MarGo i profilu Facebook

Edek, będąc studentem IV roku Wydziału Zootechnicznego WSR w Olsztynie, zaproponował swojej promotor, pani profesor Zofii Dubisiej (1903–1975), zbadanie stanu drobiarstwa w swoim rodzinnym Nowym Sielcu. Badanie takie prowadził przez cały rok 1960, odwiedzając w Sielcu każde z 99 istniejących wówczas w tej miejscowości gospodarstw. Napisana na podstawie tych badań jego praca magisterska została opublikowana w „Zeszytach Naukowych WSR” (t. 15, nr 253, 1963, s. 224–240). Jest to ciekawy dokument obrazujący stan badanej gałęzi produkcji (drobiarstwa), zawiera także wiele spostrzeżeń dotyczących gospodarki na w tej wsi tamtym okresie. Ogólny obraz, jaki wyłania się z tej naukowej relacji, nie był optymistyczny: było to załedwie 4 lata po najtrudniejszym czasie w powojennej historii naszego kraju - czasach stalinowskich. Praca ta może być ciekawym dokumentem źródłowym dla ewentualnych przyszłych badaczy gospodarki i kultury rolnej naszej wsi w tamtym okresie.

Jako specjalizację w czasie studiów wybrał drobiarstwo. Jego kolega ze studiów, pełniący

potem przez wiele lat funkcję kierownika Katedry Drobiarstwa ART i UWM, prof. Andrzej Faruga, pisze o nim m.in.:

Problematyce hodowli i szeroko rozumianej produkcji drobiu pozostał wierny przez całe życie zawodowe. Zajmował odpowiedzialne stanowiska, między innymi: wojewódzkiego inspektora drobiarstwa w Wydziale Rolnictwa i Leśnictwa PWRN w Olsztynie, naczelnika Wydziału Hodowli Drobiu w Zjednoczeniu Hodowli Drobiu w Poznaniu oraz dyrektora surowcowego Olsztyńskich Zakładów Drobiarskich. W 1977 roku ukończył Studium Podyplomowe z Organizacji i Zarządzania Przedsiębiorstwami w Akademii Ekonomicznej we Wrocławiu. Nowoczesnego spojrzenia na organizację i technologię produkcji drobiarskiej nauczył się podczas pobytów na farmach w Wielkiej Brytanii, Francji, Holandii, Kanadzie, Włoszech, Węgrzech, Słowacji, Izraelu oraz w czasie wieloletniej współpracy z kierowaną przeze mnie Katedrą Drobiarstwa (wówczas Hodowli Drobiu) ART (obecnie UWM) w Olsztynie.

Inicjował i organizował nowoczesną produkcję drobiarstwa, opracowując równocześnie technologie chowu i hodowli drobiu, a także działalność zakładów wylęgu drobiu. Szczególnego podkreślenia wymaga jego udział w opracowaniu i realizacji pierwszego w Polsce programu całorocznej produkcji indyków.

Dzięki aktywności koncepcyjno-organizacyjnej mgr. Edwarda Misiarczyka, w dużej mierze, województwo olsztyńskie stało się liczącym ośrodkiem w kraju, szczególnie w produkcji indyków.

Jak wspominał kol. E. Misiarczyk, realizacja rozwoju produkcji indyków, zwłaszcza dotycząca prac hodowlanych i selekcyjnych indyków, była możliwa dzięki efektywnej współpracy naukowej z profesorem Janem Jankowskim i mną – kolegą, z lat studiów. To Edward Misiarczyk był pomysłodawcą nazwy



Edward Misiarczyk - w białym fartuchu - drugi od prawej, tłumaczy na wystawie w Olsztynie podczas centralnych dożynek w 1978 r., ówczesnemu I Sekretarzowi KC PZPR Edwardowi Gierkowi, zalety chowu indyków.

hodowlanej wyhodowanych przez nas polskich mieszańców indyków WAMA.

Dodam tylko, że jego bezpośrednim przełożonym był dyrektor naczelny tych zakładów, mgr Ryszard Smoliński (1926–2007) pochodzący z okolic Krzynowłogi. Był on jednym z pierwszych absolwentów Liceum Rolniczego w Lidzbarku Warmińskim, przekształconego później w Technikum Rolniczo-Ląkarskie. Szkołę tę przedstawiam bliżej w ostatniej części tego opracowania. Po

maturze został w niej nauczycielem, zaś po studiach na kortowskiej WSR, w latach 1958–1963 był dyrektorem szkoły.

Edward Misiarczyk w 1990 r., po pracowitych latach, razem ze swoim szefem przeszedł na emeryturę, zaś Olsztyńskie Zakłady Drobiarskie zostały sprywatyzowane i pod nazwą „Indykol” były pierwszym przedsiębiorstwem z Warmii i Mazur, notowanym na Warszawskiej Giełdzie Papierów Wartościowych.

Edward, mając więcej wolnego czasu, częściej odwiedzał swoją rodzinną wieś Nowy Siec, zbierał informacje i materiały dotyczące przeszłości swoich stron rodzinnych. Zaktywizował też swoją działalność w Stowarzyszeniu Absolwentów UWM, którego od dawna był członkiem. Czynnie uczestniczył w realizacji licznych inicjatyw stowarzyszenia, utrwalających tradycje uczelni i ożywiających pamięć o jej przeszłości. Publikował artykuły w kwartalniku „5 PLUS X” i wydawnictwach książkowych stowarzyszenia. Wiem też, że odważnie bronił godności i honoru dawnych studentów i pracowników WSR i ART przed atakami tak zwanych „urzędowych historyków”, działających na polityczne zlecenie. Byli to pozbawieni wstydu i moralnych zasad, sowiecie opłacani ze środków publicznych, propagandyści, którzy zawsze mieli usta pełne patriotycznych frazesów. Niestety, na takich ludzi można natknąć się w każdym ustroju.

Myślę, że jego życie najtrafniej podsumował jednym zdaniem znający się nieźle na ludziach pan Sławomir Rutkowski - redaktor naczelny „Kraśnosielckich Zeszytów Historycznych”, pisząc: *Edward dokonał w swoim życiu rzeczy nieprzeciętnych, takich z których mógłby być dumny, a my, mieszkańcy Ziemi Kraśnosielckiej, możemy być dumni, że pochodził stąd i był jednym z nas.* („Wieści znad Orzyca”, 2014, 11, s. 12).

III. „VIVANT PROFESORES”

Słowa ze studenckiej pieśni
„Gaudeamus igitur”

W kraśnosielckiej szkole swoją edukację rozpoczynało trzech zwyczajnych, albo jak dawniej mówiono, belwederskich, profesorów geodezji. Byli to: Kazimierz Czarnecki (1939–2006), pracujący na Politechnice Warszawskiej; Hieronim Olenderek (ur. 1941), związany z warszawską SGGW i najmłodszy z nich, ale dziś już 70-letni Ryszard Cymerman (ur. 1947), pracujący 47 lat na uczelniach olsztyńskich (WSR, ART i UWM).

Tego ostatniego znam osobiście, ponieważ jego korzenie, podobnie jak moje, związane są z Nowym Sielcem, a w dodatku w 1965 r. wręczałem mu świadectwo dojrzałości. Gdy 1960 r. w Kraśnosielcu kończył szkołę podstawową i rozpoczynał naukę w Technikum Rolniczo-Ląkarskim w Lidzbarku Warmińskim, na istniejącej od 10 lat olsztyńskiej WSR powstawało Studium Geodezji i Urzędzeń Rolnych. Potem zostało przekształcone w istniejący po dzień dzisiejszy, choć pod inną nieco nazwą i z inną strukturą organizacyjną, jeden z wydziałów

Uniwersytetu Warmińsko-Mazurskiego. Wydział ten obecnie w rankingach zajmuje jedno z czołowych miejsc w kraju. Dyplom magistra inżyniera oznaczony numerem 1 na tym wydziale w 1970 r. otrzymał właśnie Ryszard Cymerman i rozpoczął tam karierę



prof. zw. Ryszard Cymerman.

nauczyciela akademickiego. Przeszedł wszystkie kolejne etapy rozwoju naukowego (od doktoratu, poprzez habilitację do profesury włącznie) i stopnie zawodowego awansu (poczynając od starszego asystenta, poprzez etat adiunkta, docenta, a na stanowisku profesora zwyczajnego skończywszy). Dyplom profesora nauk technicznych w zakresie geodezji i kartografii otrzymał z rąk prezydenta Lecha Wałęsy w 1993 r. Przez 23 lata, tj. od roku 1994, na tym wydziale pełnił kierownicze stanowiska: najpierw zastępcy dyrektora Instytutu Gospodarki Przestrzennej w ART, a od roku 2000 kierownika Katedry Planowania i Inżynierii Przestrzennej UWM. Uczestniczył w wykształceniu wielu geodetów. Był przez dwie kadencje prodziekanem Wydziału, członkiem Senatu ART i innych komórek organizacyjnych uczelni. W trakcie jego pracy kortowska uczelnia z kilkuwydziałowej Wyższej Szkoły Rolniczej rozwinęła się w duży Uniwersytet Warmińsko-Mazurski, gdzie na 17 wydziałach kształcą się ponad 20 tys. studentów. Jest w tym dostrzegalna częśćka jego zaangażowania i intelektualnej pracy.

Prof. Ryszard Cymerman uczestniczy (bądź uczestniczył) w działalności kilku organów i organizacji o zasięgu krajowym, takich jak: Komitety Naukowe PAN, Państwowe Komisje Kwalifikacyjne, stowarzyszenia i towarzystwa naukowe o zasięgu krajowym i regionalnym. Jest w kraju jednym z głównych specjalistów gospodarki przestrzennej i wyceny nieruchomości. Wykształcenie rzeczoznawców z wyceny nieruchomości stało się pilną potrzebą w czasach transformacji gospodarczej po zmianie ustroju. Oprócz zajęć dydaktycznych na kilku wydziałach macierzystej uczelni, na studiach podyplomowych, kursach i seminariach, od roku 1993 r. uczestniczy w kształceniu rzeczoznawców majątkowych (specjalistów od wyceny nieruchomości) w kilkunastu ośrodkach naukowych w Polsce.

Wniósł osobisty znaczący wkład w wykształcenie ponad 5 000 niezbędnych gospodarce specjalistów. Jego dorobek naukowy to ponad 450 publikacji, w tym 30 podręczników i skryptów opracowanych samodzielnie lub we współautorstwie. Sprawował opiekę nad przeszło 300 pracami dyplomowymi, wypromował 12 doktorów. Recenzował 36 rozpraw doktorskich, 11 rozpraw habilitacyjnych i 7 postępowań o tytuł profesora.

Ryszard Cymerman od 1960 r. jest związany z Warmią, ale okolice Krasnosielca i żyjący tam ludzie są mu wciąż bliscy. Tam bowiem spoczywają szczątki jego przodków, a wśród żyjących są jego krewni i kuzyni, wielu kolegów ze szkoły średniej i studiów. Są tam też, jak prowadząca w Łazach firmę geodezyjną Małgorzata Regulska, absolwenci kortowskiej uczelni, w których kształceniu uczestniczył.

Na tym samym wydziale olsztyńskiego uniwersytetu, w innej katedrze, nauczycielem akademickim od roku 1979 jest również brat profesora, dr inż. Wojciech Cymerman (ur. 1954). W latach 2002–2008 przez dwie kadencje pełnił funkcję prodziekana Wydziału, a latach 2008–2012 stanowisko kanclerza UWM. O tym, że wśród studentów UWM cieszy się dużą popularnością, niech świadczy zdobyty w 2004 r. w uczelnianym konkursie tytuł „Belfer Roku”.

Dr inż. Wojciech Cymerman był w latach 1993–2002 członkiem oraz sekretarzem



dr Wojciech Cymerman

Komisji Sieci Geodezyjnych PAN, a od 2002 r. do 2008 r. członkiem Komisji ds. Edukacji w Geodezji Komitetu Geodezji PAN. Przez większą część zawodowej aktywności dzielił swój czas pomiędzy naukę i administrację uczelni. Jest autorem 45 artykułów i współautorem 2 podręczników akademickich, a także wielu opinii sądowych na temat rozgraniczenia nieruchomości. Do obecnej chwili sprawował opiekę na 68 pracami dyplomowymi.

Jego działalność naukowo-badawcza obejmuje matematyczne metody opracowania wyników pomiarów geodezyjnych oraz wykorzystanie elementów statystyki matematycznej i matematyki finansowej do szacowania nieruchomości. Ponadto zajmuje się on zastosowaniem nowoczesnych technik pomiarowych w geodezji oraz analizą wszelkich aspektów związanych z gospodarką nieruchomościami i podziałami wraz z rozgraniczeniem nieruchomości.

Od 2013 r. dodatkowo, poza macierzystą uczelnią, pracuje na Uniwersytecie Przyrodniczym w Lublinie, gdzie wypromował już 41 inżynierów i magistrów. Sporadycznie

prowadzi także zajęcia dydaktyczne na studiach podyplomowych w innych ośrodkach akademickich w kraju, jak np. na Uniwersytecie Warszawskim, Politechnice Koszalińskiej i Wyższej Szkole Biznesu w Toruniu.

Dr inż. Wojciech Cymerman urodził się w Krasnosielcu i jest, jak jego wcześniej przedstawiony starszy brat, absolwentem tamtejszej szkoły podstawowej i lidzbarskiego Technikum Rolniczo-Łącarskiego. Jego korzenie związane są również Nowym Sielcem. Można śmiało powiedzieć, że mazowiecka wieś dała Warmii i Mazurom wielu zdolnych ludzi, którzy wnieśli swój wkład w dorobek naukowy i gospodarczy naszego kraju.

Związki ze swoim rodzinnym regionem dr inż. Wojciech Cymerman umacniał także, wykonując w latach dziewięćdziesiątych ubiegłego wieku kilkanaście opracowań geodezyjnych w postaci map Mazowsza. W swoich rodzinnych stronach opracowywał mapy na trasie Nowy Sielec – Maków Mazowiecki (popularna 1000-lątka), a także na terenie gmin Czerwonka, Gawrów, Brańszczyk. Opracowania te wykorzystane zostały do celów projektowych, związanych głównie z realizacją sieci telekomunikacyjnych (światłowody) i wodociągowych.

Na Wydziale Zootechnicznym ART w latach 1969–1974 studiowała też siostra Ryszarda i Wojciecha Cymermanów, Krystyna Cymerman Hejbudzka. Jest ona również absolwentką krasnosielskiej podstawówki i lidzbarskiego Technikum Rolniczo-Łącarskiego. Wśród rodzeństwa Cymermanów jest też Andrzej Cymerman. Tak samo ukończył szkołę podstawową w Krasnosielcu i lidzbarskie technikum. Aż do emerytury pracował w służbie rolnej w Lidzbarku Warmińskim. Z dziewięciorga dzieci rodzeństwa Cymermanów czworo studiowało również w Kortowie, pozostali zaś na innych polskich uczelniach. Ten przykład tylko jednej rodziny mógłby pewnie stanowić interesujący przyczynek do badań, jak kortowska uczelnia wpływała na losy ludności nie tylko na Warmii i Mazurach, ale także na północnym Mazowszu. Wiem, że podobnych przykładów na tej uczelni jest więcej.

IV. O sobie samym

Najtrudniej jest pisać o sobie. Robię to jednak, żeby uchronić od niepamięci fakty, a także pamięć o ludziach, z których życiem splotło się moje życie. Wspólnie uczestniczyliśmy w tym, co Jan Paweł II nazwał „łańcuchem pokoleń, przekazującym następnym wspólne dobro - Ojczyznę”.

Swoją przygodę ze światem rozpocząłem w Nowym Sielcu dawno, bo w 1933 r. Tam przeżyłem dzieciństwo i wczesną młodość. Dzieciństwo było „sielskie”, ale jak całego mojego pokolenia, na pewno nie „anielskie”. Wspomnienia z tego czasu opisałem w „Krasnosielskich Zeszytach Historycznych” w tekstach: *Obrazki z tamtych lat* i *Nienapisany pamiętnik z lat 1939–1947* („Krasnosielski Zeszyt Historyczny”, 2012, 11,

s. 10–12; 12, s. 17–24). Teksty opublikowane są również na portalu www.naszkrasnosielc.tpzk.pl.

Moje dorosłe życie i praca zawodowa znalazły swoje odbicie w portalu lidzbark-rolnicza.pl, który od 2014 r. prowadzę z informatyczną pomocą mojej wnuczki Emilii. Celem tego przedsięwzięcia jest ocalenie historii szkoły i ludzi z nią związanych, w której i dla której pracowałem praktycznie całe swoje życie. Sądzę, że mogę tak powiedzieć, ponieważ przez prawie 23 lata byłem również jej dyrektorem.

Przez 4 lata istnienia portalu udało się zgromadzić całkiem pokaźne archiwum, dokumentujące życie szkoły w latach 1946–1985, czyli od momentu powstania do dnia, w którym przeszedłem na emeryturę, a niektóre wzmianki dotyczą również lat następnych. Do

materiałów, które zbieram i opracowuję na potrzeby portalu, dokładają swoje „cegielki” niektórzy absolwenci i byli nauczyciele lidzbarskiej szkoły rolniczej. Ich biogramy i wspomnienia z pobytu w szkole i dalszego życia stanowią interesujące świadectwo naszych szybko mających dni i lat.

Choć poświęciłem szkole pokaźną część samego siebie, rzadko – co zrozumiałe – piszę tam o sobie. Myślę jednak, że materiały zgromadzone na stronie lidzbark-rolnicza.pl najpełniej opowiadają o moim życiu i ludziach, z którymi dane mi było pracować.

Moja szkolna edukacja – początki

W latach 1945–1947 w krasnosielskiej szkole kilkoro wspaniałych ludzi, którym udało się przeżyć okupację (jak wiadomo polska inteligencja była w tym czasie programowo niszczone), usiłowało przygotować mnie i kilkaset podobnych chłopaków i dziewczyn do dalszej świadomej, a przede wszystkim uczciwej egzystencji. Najwięcej zawdzięczam kierownikowi szkoły, panu Janowi Kołakowskiemu i mojej nieocenionej wychowawczyni, pani Annie Bąkowskiej.

O panu kierowniku, a potem dyrektorzce i organizatorce pierwszej średniej szkoły w Krasnosielcu pisałem w „Wieściach znad Orzyca”, 2013, 3, s. 21–22, dostępnych też w wersji elektronicznej na wcześniej podanej stronie www.naszkrasnosielc.tpkz.pl. Uważam, że to jedna z postaci najbardziej zasłużonych dla tej osady, a także gminy, a przy tym człowiek skromny, szczerzy patriota, który całe swoje życie poświęcił polskim dzieciom i młodzieży. Moja wychowawczyni, pani Anna Bąkowska, była wybitną nauczycielką i niezwykle wartościowym człowiekiem. Uczyla i wychowywała mnie tylko dwa i pół roku. Na pewno w Krasnosielcu i tamtejszej okolicy żyją jeszcze jej uczniowie, którzy znali ją dłużej i zapewne podzielają moje zdanie.

Spośród wszystkich nauczycieli, którzy zajmowali się moją edukacją w różnych szkołach, właśnie o niej można by opowiedzieć słowami wieszczą, że jak Jankielowi w grze na cymbałach, nikt jej *nie wyrówna w bieglności, w guście i talencie* pedagogicznym. Uważała, że bezwzględnie należy przeciwstawiać się złu i egoizmowi również wtedy, gdy nie dotyczy nas i gdy taka reakcja nie spotka się to z aprobatą innych. Bardzo przekonująco wpajała nam cnotę dobroci, którą uważała za najważniejszą. Pamiętam jej autentyczne oburzenie, któremu dawała wyraz na lekcji w szkole następnego dnia, gdy kiedyś na wiejskiej zabawie w naszej wsi doszło do krwawej bójki między członkami dwóch zwaśnionych rodów. Wpajała też nam patriotyzm na wzorach wielkich Polaków, takich jak Stefan Żółkiewski czy Tadeusz Kościuszko. Była religijna, ale zdecydowanie sprzeciwiała się objawom dewocji i nietolerancji. Czy w tej profesji są jeszcze tacy pedagodzy?

Wędrowka przez szkoły średnie

Potem przyszła młodość „górna i chmurna”, a czasem również „durna”. W 1947 r. rozpocząłem naukę w Gimnazjum Ogólnokształcącym w Szczytnie. Po roku, za namową starszego kolegi z mojej wsi, Leona Kryszaka, przenieśliśmy się do Gimnazjum Rolniczego w tym samym mieście. Była tu zdecydowanie lepsza atmosfera dla wiejskiej młodzieży, nieobcy jej miejskim środowiskiem, ale poziom nauczania przedmiotów ogólnych wyraźnie niższy. Wykształcenie ogólne nie dawało jednak żadnego zawodu, a w ówczesnych swoich zamiarach nie brałem pod uwagę studiów wyższych. To było poza marzeniem chyba większości wiejskich

chłopców i dziewcząt urodzonych w II RP. Uważano, że studia wyższe są dla ludzi bogatych albo geniuszy, a ja nie byłem ani jednym ani drugim. W 1951 r. byłem bodaj jednym z pierwszych z naszej wsi, któremu udało się przełamać ten stereotyp. Potem wziął ze mnie przykład mój młodszy kolega przedstawiony wcześniej, Edek Misiarczyk.

W latach 1946–1949 z krasnosielskiej gminy w dwóch szczycieńskich gimnazjach: rolniczym i ogólnokształcącym znalazło się 39 uczniów z naszej gminy. Znanie są mi ich nazwiska, a większość znałem też osobiście. Z tej niemałej grupy aż 33 osoby uczyły się w Gimnazjum Rolniczym. To do tej właśnie szkoły, 10 I 1946 r., z inspiracji wójta Teodora Szewczaka, w 60-cio kilometrową drogę wozem konnym, wybrało się z Drażdżewa i z Raków pierwszych pięciu chłopców, co w poprzednim numerze naszego pisma przedstawia K. Olzacka. Za nimi wkrótce ruszyli inni, kierując się również do innych szkół na Mazurach.

Szkoła istniała tylko 3,5 roku. Jej fragmentaryczne dzieje na łamach „Krasnosielskiego Zeszytu Historycznego” były dotychczas przedstawiane trzykrotnie (2013, 13–13, s. 40; 2014, 17, s. 6–10; 2016, 28–31, s. 53–54). Warto podkreślić, że w szkole tej przywiązywano bardzo dużą wagę do kształcenia praktycznego. Zajęcia praktyczne odbywały się codziennie po lekcjach w godzinach popołudniowych. W okresie wakacyjnym mieliśmy praktykę w gospodarstwach Państwowych Nieruchomości Ziemijskich. Ze swoim kolegą Jankiem Gerykiem z Zawad praktykę odbywaliśmy w gospodarstwie Drulity, położonym nad Kanałem Ostródzko-Elbląskim. Gospodarstwem kierował bardzo dobry rolnik, absolwent przedwojennego gimnazjum rolniczego, Stanisław Jankowski. Podczas wojny był on oficerem w Dywizji Pancerniej gen. Maczka i walczył na zachodnim froncie. Na marginesie dodam, że syn Stanisława Jankowskiego, Marek, był z kolei w latach 1974–1979 moim uczniem w Technikum Rolniczo-Ląkarskim



prof. Marian Gotowicz



Anna Bąkowska (1903–1972), nauczycielka szkoły w Krasnosielcu

w Lidzbarku Warmińskim. To drobny przykład wspominanego wcześniej owego „łańcucha pokoleń”.

W latach 1946–1949 funkcjonowała w Szczytnie jeszcze jedna szkoła średnia – Liceum Pedagogiczne, przeniesione potem do Lidzbarka Warmińskiego. Również w tym liceum uczyła się spora grupa młodzieży z krasnosielskiej gminy. Absolwenci w ramach nakazów pracy, obowiązujących w latach 1950–1956, kierowani byli do pracy w podstawowych szkołach na Warmii i Mazurach. Niektórzy wracali potem w strony rodzinne. Wśród nich była, pochodząca z sąsiedniej w stosunku do naszej wsi – Krasnosielca Leśnego, Kamila Kurowska z domu Kaszuba (ur. 1928), absolwentka tego Liceum z 1950 r. Pierwsze 5 lat pracowała w szkole podstawowej na Mazurach, a kolejne 35 w Drażdżewie. W latach 1973–1990 kierowała tą szkołą, a wcześniej, jako nauczycielka i bezpartyjna posłanka do Sejmu (1965–1972), wraz z mieszkańcami wsi wiele starań i pracy poświęcała budowie nowej szkoły. W 1968 r. wmurowywała kamień węgielny pod jej fundamenty.

Część młodzieży z naszej gminy uczyła się w tym czasie również w innych miastach na Mazowszu: w Makowie, Ostrołęce, Ciechanowie, Przasnysku. Nasza gmina nie była żadnym wyjątkiem. Były to czasy autentycznego awansu całego pokolenia, nie tylko w gminie Krasnosielc, ale w całej Polsce. Przemilczanie tego historycznego faktu z najnowszej historii Polski w publicystyce i podręcznikach, bądź przedstawianie go fałszywie w ramach tzw. „polityki historycznej”, zdaniem poważnych historyków nie ma nic wspólnego z rzeczywistością. Jest tylko zwykła, prymitywna propaganda, taka sama jaka uprawiana była w czasach stalinowskich, a w mniejszym stopniu również później w czasach PRL-u. A przecież to głównie to pokolenie doprowadziło w latach osiemdziesiątych ubiegłego wieku do powstania Solidarności i w konsekwencji w 1989 r. do bezkrwawego przekształcania ustroju autorytarnego na demokratyczny.

W roku 1949 Gimnazjum Rolnicze ze Szczytna zostało przeniesione do Karolewa koło Kętrzyna i jako Liceum Rolnicze I stopnia włączone do powstającego tam dużego, pierwszego w Polsce, Zespołu Liceów Rolniczych. W Zespole tym w latach 1949–1954 średnie wykształcenie uzyskało 17 osób z naszej gminy, w tym 5 z Nowego Sielca, po 4 z Biernat i Drażdżewa, 4 z innych wiosek. Część ukończyła potem studia wyższe na olsztyńskiej WSR i warszawskiej SGGW. W grupie tej jest np. mój starszy kolega ze szkoły w Szczytnie i Karolewie, Tadek Matyjasiak z Drażdżewa. Był w szkole naszym nieformalnym przywódcą, a po maturze (studia w Kortowie kończył zaocznie) przez dziesiątki był bardzo dobrym nauczycielem mechanizacji rolnictwa w technikach w Gródkach koło Działdowa i w Pruszcze Gdańskim. Nie żyje już, ale jest bardzo serdecznie wspominany przez setki absolwentów tych szkół jako bardzo dobry nauczyciel wychowawca, ale też jako prawy człowiek.

W roku 1950 nasze Liceum Rolnicze I stopnia zostało przekształcone w 4-letnie Liceum Hodowlane, które ukończyłem w 1951 r. W ciągu 4 lat byłem więc uczniem (i to w większości nie z własnej woli) aż 4 szkół, w każdym roku innej. Zapal reformatorski zarządzających oświatą był w tamtych latach nawet większy niż obecnie. Co roku przychodzili nowi nauczyciele. Zmieniano nazwy szkół, programy nauczania. Nie zmieniano podręczników, bo ich po prostu nie było. Nauczyciele, pracujący wówczas w bardzo trudnych materialnie i społecznie warunkach, starali się jednak przede wszystkim wychować nas na przyzwoitych i prawych ludzi, a przy okazji co nieco nauczyć.

Często wspominam swoje koleżanki i kolegów z tych dawno minionych czterech lat. Wiele osób już niestety nie żyje. Z niektórymi żyjącymi nadal utrzymuję kontakty. Rozproszeni są od Szczecina po Przemysł. Życie, praca i działalność każdego i każdej z nich mogłyby stanowić tworzywo jeżeli nie do powieści, to z pewnością do interesującego opowiadania.

Moje studenckie lata

W latach 1951–1956 studiowałem na Wydziale Rolniczym Wyższej Szkoły Rolniczej w Olsztynie. To była młoda, zaledwie roczna uczelnia, ale nawiązująca do tradycji swych poprzedniczek, z których powstała, a szczególnie cieszyńskiej Wyższej Szkoły Gospodarstwa Wiejskiego. Jej faktyczny twórca i pierwszy rektor, prof. Marian Gotowiec (1913–1972) zakładał, że będzie miała wpływ na kulturę rolną i rozwój gospodarczy nie tylko Warmii i Mazur, ale również północnego Mazowsza. I się nie pomylił. Tereny te znał dość dobrze ze swojej pierwszej pracy w latach trzydziestych ubiegłego wieku w samorządzie rolniczym w powiecie przasnyskim.

Pierwsi samodzielni pracownicy naukowcy uczelni, których sporą część poznałem, będąc przez 5 lat studentem (w tym dwa lata również asystentem), to niezwykle ofiarni naukowcy. Byli dobrze wykształceni na przedwojennych polskich uniwersytetach i przez warszawską



Józef Wierzbicki



Eugenia Zapisek



Leonard Kwiatkowski

SGGW. Dobrze znali również rolniczą praktykę produkcyjną, czym rzadko dysponowali ich następcy. Przeżyli tragiczne lata wojny i okupacji, wielu walczyło w różnych formacjach, zarówno prawicowych, jak i lewicowych, o czym dowiadaliśmy się znacznie później, bo w tamtych latach nikt się tym nie chwalił. Ich życiowe doświadczenie miało niewątpliwie wpływ na stosunek do studentów. Byli wymagający, ale sprawiedliwi,

lojalni wobec państwa, ale mający krytyczny stosunek do często niemądrych posunięć władz, czego przeważnie nie ukrywali. Istniało wtedy powiedzenie „Władza ludowa kończy się tam, gdzie zaczyna się docent”. Była to oczywiście pewna przesada, ale na pewno naukowcom było wtedy „więcej wolno”, z czego korzystali również studenci i dlatego pewnie jako pierwsi na Warmii i Mazurach poparli przemianę październikowej powstanie węgierskie 1956 r. Zakończył się najgorszy, stalinowski okres powojennej Polski.

Studia na naszym roku rozpoczęło ok. 270 osób. W lutym i marcu 1955 r. dyplom inżyniera rolnictwa uzyskało 191 osób. Większość otrzymała nakazy pracy i rozpoczęła działalność zawodową. Na drugi stopień studiów, czyli studia magisterskie, pozostało 36 osób przydzielonych do 6 specjalizacji. Ja wybrałem łekarstwo, specjalizację, gdzie było nas zaledwie sześcioro. Obrony naszych prac magisterskich wypadły jesienią 1956 r., więc jeszcze jako studenci uczestniczyliśmy w burzliwych przemianach Października 1956.

Mając zatem solidne podstawy teoretyczne i niezłe praktyczne (półroczną praktykę dyplomową odbyłem na rozległych łąkach biebzańskich), z optymizmem przystępowałem do pracy. Przygotowani byliśmy też psychicznie do dalszego dokształcania i doskonalenia.

Zostaję „belfrem”

W 1957 r. wraz z żoną, a wcześniej koleżanką z niższego roku tej samej specjalizacji, rozpoczęliśmy „belfrowanie” w Technikum Rolniczo-Łąkarskim w Lidzbarku Warmińskim. Było to wówczas jedno z trzech istniejących w kraju techników tego typu (dwa pozostałe były w Przemysłu i Radoryżu na Lubelszczyźnie). Ich głównym zadaniem było przygotowanie średniej kadry technicznej do zagospodarowywania użytków zielonych. Odpowiedzialność za teoretyczne i praktyczne nauczanie łekarstwa i przedmiotów pokrewnych na najbliższe 3 dekady spadła na nas.

W latach 1963–1985 pełniłem w tej szkole funkcję dyrektora. Nie bez obaw obejmowałem to stanowisko. Miałem bowiem zaledwie 30 lat, zaś w składzie rady pedagogicznej, której miałem przewodniczyć, było aż trzech byłych dyrektorów tej szkoły. W praktyce to oni okazali się najbardziej zdyscyplinowanymi współpracownikami. Zнали bowiem „blaski i cienie” tego stanowiska, a że tych drugich było znacznie więcej niż tych pierwszych, dobrze wiedzieli, z czym się musiałem mierzyć. Nie bez znaczenia był też fakt, że byli to ludzie o wysokiej kulturze osobistej.

Początkowo była to szkoła średniej wielkości, w której uczyło się ok. 200 uczniów. W latach 70-tych powstał tu Zespół Szkół Rolniczych, obejmujący również inne kierunki kształcenia rolniczego. Bliższa charakterystyka tej szkoły przedstawiona jest na portalu www.lidzbark-rolnicza.pl, a także w zarysie monografii mojego współautorstwa *Lidzbarska Szkoła Rolnicza*, opublikowanej w 2001 r. (tekst dostępny jest również na www.lidzbark-rolnicza.pl w zakładce Artykuły i publikacje).

Muszę tu wspomnieć o założycielach tej szkoły. Byli to przedwojenni nauczyciele: Józef Wierzbicki (1896–1980) – absolwent Uniwersytetu Jagiellońskiego oraz Leonard Kwiatkowski (1903–1977) – absolwent Gimnazjum Klasycznego w Ciechanowie. Ten pierwszy pracował w szkole do 80-go roku życia (do roku 1976). W 1996 r. na mój wniosek na budynku szkoły została wmurowana tablica pamiątkowa poświęcona jego pamięci i odbyło się nadanie jego imienia ulicy, przy której znajduje się szkoła. Leonard Kwiatkowski w okresie przedwojennym był nauczycielem szkół powszechnych na Kurpiowszczyźnie i działaczem społecznym na kurpiowskich wsiach. Obaj wspomniani jako ochotnicy byli uczestnikami wojny polsko-bolszewickiej w 1920 r. i we wrześniu 1939 r. brali udział w wojnie z Niemcami. Oprócz nich również kilku innych nauczycieli naszej szkoły „otarło się” o ważne wydarzenia naszego kraju. Mówią o tym między innymi życiorysy: inż. Eliaś Sosny (1922–1978), dr. Czesława Kiszkurko (1928–2009), mgr. Franciszka Hildebradta (1923), czy mgr. Barbary Kreutzinger Cywińskiej (1938), zamieszczone na portalu lidzbark-rolnicza.pl w zakładce „Ludzie” na podstronie „Nauczyciele”. Nie zwierzałem się z tych często dramatycznych przeżyć, ale na pewno miały one wpływ na ich pracę wychowawczą i stosunek do młodzieży.



prof. dr hab. Stefan Grzegorzczak

Przechodząc do krótkiej charakterki i oceny szkoły, postanowiłem oddać głos absolwentom, mającym wieloletnią praktykę na stanowiskach nauczycieli akademickich. Mając kontakt z setkami, a nawet tysiącami studentów, najlepiej mogą porównać przygotowanie do pracy i dalszej edukacji po naszej szkole średniej z przygotowaniem, jakie dają inne szkoły. Absolwent z 1970 r., prof. dr hab. Stefan Grzegorzczak (1952), kierujący od 1999 r. Katedrą Łąkarstwa i Urządzania Terenów Zieleni UWM, napisał: *Z naszego Technikum wyniosłem szacunek dla dobrze wykonywanej pracy, rzetelności, dokładności i punktualności.*

Jego młodszy kolega, nasz absolwent z 1979 r., prof. dr hab. Andrzej Łachacz, specjalista gleboznawstwa i ochrony gleb, w swoich



prof. dr hab. Andrzej Łachacz

szkolnych wspomnieniach napisał m.in.: *Szkola, oceniając z obecnej perspektywy, była wzorowo zorganizowana. Szkoła, internat i gospodarstwo szkolne stanowiły pewną całość. Uczniowie zdobywali nie tylko wiedzę, lecz także umiejętności praktyczne, czego bardzo brakuje w aktualnych programach studiów. Różnych dyżurów i zajęć praktycznych było sporo, lecz jak wiemy, nikomu w tym wieku to nie zaszkodziło, a mogło pomóc w przeciwdziałaniu innej niepożądanej „aktywności”.* (www.lidzbark-rolnicza.pl/wspomnienia/)

W opracowaniu tym autor po 37 latach od matury ocenił też 9 nauczycieli, z którymi miał do czynienia podczas nauki w szkole średniej. Więcej informacji o nich, a także kilkunastu innych, można znaleźć w internetowej Encyklopedii Warmii i Mazur w kategorii „Oświata”. Na 179 opublikowanych tam nauczycielskich biogramów, 25 osób to nauczyciele naszej szkoły (http://encyklopedia.warmia.mazury.pl/index.php/Kategoria:Nauczyciele_i_

dyrektorzy_placówek_oświatowych).

Nauczycielami przedmiotów zawodowych w lidzbarskiej szkole w latach 1955–1990 byli absolwenci WSR i ART Olsztyn (również nadzór pedagogiczny wszystkich szkół rolniczych w województwie sprawowali od 1956 r. wyłącznie absolwenci tych uczelni). Z kolei kadra nauczycieli przedmiotów ogólnokształcących w technikum to wychowankowie uniwersytetów (UJ, UMK, KUL i UW). Jedni i drudzy byli na ogół dobrymi i bardzo dobrymi nauczycielami, stale podnoszącymi swoje kompetencje w ramach samokształcenia, a także na studiach podyplomowych i metodyczno-przedmiotowych. Oczywiście, jak w każdej szkole, zdarzali się też nauczyciele, „o których nie można powiedzieć nic złego, ale jeszcze mniej dobrego”.

Szkola utrzymywała bliskie relacje z olsztyńską uczelnią. Od początku lat siedemdziesiątych była szkołą ćwiczeń Międzywydziałowego Instytutu Oświaty Rolniczej ART (oficjalna data powołania 1 IX 1974 r.). Współpraca rozwijała się też na kilku innych płaszczyznach. Dlatego przyznanie mi przez Senat ART w 1979 r. Honorowej Odznaki Uczelni sprawiło mi większą satysfakcję, niż otrzymane wcześniej i później odznaczenia państwowe. Nagradzała mnie bowiem moja uczelnia, z którą byłem uczuciowo związany. Podobną satysfakcję odczułem raz jeszcze w 2015 r., gdy przewodniczący Stowarzyszenia Absolwentów UWM prof. Andrzej Faruga wręczył mi statuetkę „Primus Inter Pares”. Radość moja była tym większa, że wraz ze mną to samo wyróżnienie otrzymał mój przyjaciel, a wcześniej uczeń i absolwent naszego Technikum, Michał Bukowski.

W pracy każdej placówki oświatowej, a szkół zawodowych w szczególności, istotne znaczenie odgrywa jego baza materialna. Znaczenie mają też warunki pracy i życia kadry. Decyduje o tym głównie organ założycielski szkoły, chociaż wiele zależy od zaangażowania jej kierownictwa. Przedmiotem



Apolinary Zapisek (pierwszy z prawej) wraz z pracownikami nadzoru pedagogicznego szkół rolniczych otrzymuje Honorową Odznakę ART, 1979 r.

mojej szczególnej uwagi, obok poziomu kształcenia, był materialny stan szkoły, jej infrastruktura i wyposażenie. Podczas 23 lat, gdy pracowałem na stanowisku jej dyrektora, szkoła przeszła wiele przemian i stała się nowoczesną i dobrze wyposażoną placówką kształcenia rolniczego.

Stopniowo powstawały klasopracownie, które wyposażane były w najnowocześniejsze wówczas dydaktyczne środki audiowizualne. Do dyspozycji uczniów i nauczycieli były m.in. monitory, projektory filmowe, magnetowidy, monitory. Mieli również podręczną literaturę (atlas, słowniki i leksykony); naturalne okazy roślin, monolity glebowe, próbki różnych utworów glebowych, skał oraz minerałów i wiele innych pomocy naukowych. Między nauczycielami, którzy byli merytorycznymi twórcami i opiekunami klasopracowni, istniało ciche nieformalne współzawodnictwo, a jednocześnie wzajemna pomoc i współpraca. W wyposażanie szkoły w pomoce naukowe byli zaangażowani również uczniowie. Niektórzy robili to w ramach prac dyplomowych, ale spora grupa działała z własnej woli i ciekawości świata

Infrastruktura szkoły powiększyła się dzięki budowie hali sportowej z dwoma salami gimnastycznymi, obszernym zapleczem i dwoma salami lekcyjnymi. Realizacja tej inwestycji wypadła na ostatnie już lata mojego dyrektorowania - pierwszą połowę lat osiemdziesiątych. Był to okres szczególnie trudny, a nawet ryzykowny dla realizacji tego typu zadań.

Wśród innych działań na rzecz budowania bazy materialnej szkoły były m.in.:

- remont kapitalny i modernizacja budynku szkolnego – prace wykonane już w 1964 r., rok po objęciu stanowiska dyrektora;
- powiększanie arealu gospodarstwa szkolnego do 200 ha. Na moją prośbę, decyzją dyrektora Wydziału Rolnictwa Urzędu Wojewódzkiego Leona Kłonicy, szkoła przejęła od sąsiedniego PGR-u 80 ha użytków zielonych;
- obora i chlewnia w gospodarstwie szkolnym przeszły remont kapitalny;
- gospodarstwo zostało podłączone do sieci wodociągowej i kanalizacyjnej;
- sposobem gospodarczym (pozainwestycyjnym) powstały szkolne garaże i warsztaty do zajęć praktycznych z mechanizacji rolnictwa;
- zostały zbudowane 3 bloki mieszkalne, co całkowicie rozwiązało problemy mieszkaniowe pracowników szkoły i gospodarstwa. Sam z tego rozwiązania nie korzystałem;
- gospodarstwo szkolne zostało wyposażone w nowoczesne maszyny rolnicze i pojazdy (kilka ciągników, kombajny zbożowe, do zbioru ziemniaków i buraków cukrowych);
- zakup 3 samochodów do nauki jazdy (Warszawa M-20, Dacia i Fiat 125), a także motocykle i 3 ciągniki. Nauka jazdy na ciągnikach i samochodach dla uczniów technikum była obowiązkowa i całkowite koszty ponosiła szkoła, zaś kurs na prawo jazdy na motocykle organizował już odpłatnie samorząd szkolny.

W wielu poczynaniach gospodarczych

w latach 1963–1971 korzystałem z dużej pomocy Leona Kłonicy (ur. w 1929 r., późniejszy minister rolnictwa), zarządzającego



Leon Kłonica

wówczas Wydziałem Rolnictwa i Leśnictwa w Prezydium Wojewódzkiej Rady Narodowej w Olsztynie. Na jego wniosek już w 1966 r. szkoła jako jedna z pierwszych została odznaczona Złotą Honorową Odznaką Zasłużonym dla Warmii i Mazur. Nie bez znaczenia było, że sam, będąc absolwentem WSR w Olsztynie z 1953 r., odnosił się przyjaźnie również do innych jej absolwentów z pierwszych lat. Podkreślał równocześnie, że od przyjaciół może w pracy wymagać więcej, o czym się przekonałem osobiście. W potrzebie jednak przychodził z pomocą (także w sprawach osobistych, czego również doświadczyłem).

Szkoła w swojej historii odnosiła liczące się sukcesy. Nasi uczniowie trzykrotnie zdobywali I miejsca w kraju w Olimpiadzie Wiedzy i Umiejętności Rolniczych. Sukcesem też było zajęcie III miejsca w krajowym współzawodnictwie gospodarstw szkolnych w roku szkolnym 1959/1960, w którym uczestniczyło ok. 200 jednostek. W dydaktyce przywiązywaliśmy dużą wagę do poziomu nauczania i to nie tylko przedmiotów zawodowych, ale też przedmiotów ogólnokształcących. Dlatego nasi uczniowie nie mieli na ogół większych trudności przy



Gospodarstwo szkolne w latach 70-tych przed zniszczeniem (widok ze służbowego mieszkania).



Pozostałości po budynkach gospodarstwa szkolnego – stan z roku 2013.



Hala Sportowa Zespołu Szkół Rolniczych w Lidzbarku Warmińskim. Źródło: Google Maps.

zdawaniu obowiązujących wówczas egzaminów wstępnych na studia różnych kierunków.

Jak każda organizacja, szkoła ponosiła też porażki. Za takie uważaliśmy każde nieuzyskanie promocji ucznia do następnej klasy czy niezdaną maturę. Największa klęska, która radykalnie zmieniła bieg historii szkoły, wydarzyła się jednak po 16 latach od mojego przejścia na emeryturę. W latach 2001–2002 gospodarstwo, które przez wiele lat było chlubą szkoły, przeżyło upadek ekonomiczny, przynosząc 200 000 zł straty. Następstwem tego był jego całkowity upadek, którego świadkiem są dziś całkowicie zrujnowane budynki, pozostawione bez jakiegokolwiek nadzoru i opieki ówczesnych władz szkoły. Nie

tylko mnie trudno zrozumieć, jak do tego mogło dojść, tym bardziej, że kilka lat wcześniej, już w III RP, w gospodarstwo zainwestowano ponad 13 mln zł ze środków publicznych na melioracje, urządzenie pastwisk, maszyny rolnicze, zakup rasowych jałówek itp. Obecne kierownictwo szkoły nie ma z tym przykrym aktem rażącej niegospodarności nic wspólnego. Ale wciąż dziwi, że do dziś nikt nie poniósł za to marnotrawstwo najmniejszej odpowiedzialności.

Gospodarstwo, doprowadzone do kompletnej ruiny (co widać na zdjęciach z roku 2015), stało się bezpośrednim powodem tego, że szkoła musiała zmienić profil kształcenia, odchodząc od kierunków rolniczych. W ten sposób zaprzeczony został wieloletni dorobek dydaktyczny, gromadzone latami środki dydaktyczne, a przede wszystkim tradycja i duma szkoły. Trudno się dziwić, że z takim świadectwem braku kompetencji dyrekcji, na początku nowego wieku młodzież w poszukiwaniu edukacji rolniczej wyruszała do innych, często znacznie oddalonych szkół.

Podczas mojej 23-letniej dyrektorskiej kadencji ze szkoły wyszło 2033 absolwentów: 1677 ukończyło technika i Policealne Studium Weterynaryjne, a 325 zasadniczą szkołę rolniczą. Najwięcej uczniów pochodziło oczywiście z Warmii i Mazur, ale było też wielu z innych regionów. Druga pod względem wielkości grupa pochodziła z północnego Mazowsza. Losy absolwentów, tak jak w każdej dużej zbiorowości, kształtowały się różnie. Wielu z nich odniosło sukcesy jako bardzo dobrzy rolnicy, pracownicy przedsiębiorstw i instytucji

związanych z rolnictwem, doradztwem i samorządem rolniczym. Jest też duża grupa nauczycieli szkół rolniczych i kilkoro nauczycieli akademickich. Są duchowni, policjanci, wojskowi. Są samorządowcy różnych szczebli oraz politycy, w tym parlamentarzyści III i IV kadencji Sejmu z list PSL. O wielu z nich można przeczytać iż we wspomianej już internetowej Encyklopedii Warmii i Mazur w różnych kategoriach (nauczyciele, nauczyciele akademicy, samorządowcy, duchowni).

Zawód, który przyszło mi wykonywać, ma wiele wad, ale też jedną zaletę: jeszcze po kilkudziesięciu latach spotykam się z życzliwym uśmiechem ze strony wielu naszych absolwentów.

Na zakończenie

W czterech odcinkach powyższego tekstu przedstawiłem działalność zawodową grupy ludzi połączonych miejscem ich studiów - Kortowo w Olsztynie i w większości ich miejscem ich urodzenia i dzieciństwa - Nowy Sielc lub Krasnosielc. Do ich najkrótszej charakterystyki posłużyłem się słowami Juliana Tuwima „To ludzie skromni, ludzie prości”. Znając ich trochę, sądzę, że bez wahania, niezależnie od poglądów i wyznań, wszyscy podpisalibyśmy się również pod kolejną strofą *Modlitwy* tego poety z poematu „Kwiaty Polskie”:

*Lecz nade wszystko – słowom naszym,
Zmienionym chytrze przez krętaczy,
Jedynność przywróć i prawdziwość
Niech prawo zawsze prawo znaczy,
A sprawiedliwość – sprawiedliwość.
Niech więcej Twego brzmi imienia
W uczynkach ludzi niż w ich pieśni...*

Apolinary Zapisek
lipiec 2017 r.

Rolniczy Kredyt Pomostowy

**KREDYT NA ZAKUP
MASZYN ROLNICZYCH
WSPÓŁFINANSOWANYCH
ZE ŚRODKÓW UNIJNYCH**

okres kredytowania do 10 lat
finansowanie przedsięwzięcia
nawet w 100%.

NISKIE OPROCENTOWANIE - Wibor 3M + marża 2,5p.p.

BANK SPÓŁDZIELCZY W KRASNOSIELCU
z siedzibą w Makowie Mazowieckim
Grupa BPS

ZAPRASZAMY DO NASZYCH PŁACÓWEK

06 - 212 Krasnosielc ul. Cmentarna 7 tel. 29 717 50 02	06 - 320 Baranowo ul. Gwardii Ludowej 3 tel. 29 761 37 92	06 - 216 Sypniewo ul. Ostrołęcka 31 tel. 29 717 77 79
06 - 232 Czerwinka tel. 29 717 98 82	06-200 Maków Mazowiecki ul. Moniuszki 6 tel. 29 717 08 29	06 - 210 Pionki-Bramora tel. 29 717 80 12

Centrala:
Bank Spółdzielczy w Krasnosielcu
z siedzibą w Makowie Mazowieckim
ul. Admirała Rickovera 15
06 - 200 Maków Mazowiecki

/29/ 717 51 26
/29/ 717 23 86

INFOLINIA:

Centrala:

Bank Spółdzielczy w Krasnosielcu
z siedzibą w Makowie Mazowieckim
ul. Admirała Rickovera 15
06 - 200 Maków Mazowiecki



Fot. Stajnia MarGo w Nowym Sielcu.
 Fot. powyżej: Pracownicy Katedry Planowania Gospodarki Przestrzennej UWM, prof. R. Cymerman na dole pierwszy z lewej.
 Źródło: strona internetowa UWM.

Dziś zamawiasz u nas materiały na dach - najpóźniej za trzy dni masz je u siebie.
 Przyjedziemy do ciebie i bezpłatnie dokonamy pomiarów, doradzimy co kupić, by było i solidnie i tanio.
 Zamówiony towar dowozimy bezpłatnie. **Zadzwoń: 29 767 31 07 Napisz: biuro@kurpdach.pl**

Pomówmy o naszym miejscu na Ziemi...

Zapraszamy na otwarte spotkanie
w niedzielę 3 grudnia o 15:00
 w szkole w Drążdzewie

Mile widziani wszyscy, którym nie są obojętne historia i dziedzictwo
 gminy Krasnosielc. Zapraszamy mieszkańców, działaczy
 samorządowych i społecznych, historyków i regionalistów.

Spotkanie będzie okazją do prezentacji publikacji dotyczących
 naszego regionu, które ukazały się w ostatnim czasie.

w imieniu Towarzystwa Przyjaciół Ziemi Krasnosielckiej
 prezes Sławomir Rutowski

Fot. M. Jędrzak



ekoinstal
 kolektory słoneczne • instalacje solarne • ogniwa fotowoltaiczne

883 166 111
www.ekoinstal.org.pl

P.P.H.U. Ekoinstal Sebastian Dudek, Salon firmowy: ul. Baranowska 2, 06-300 Przasnysz.

Konkret-Meble

Meble na wymiar: *wstępna wycena*
GRATIS

- zabudowy kuchenne
- szafy wnękowe, garderoby
- meble łazienkowe
- meble wolnostojące
- inne projekty na życzenie Klienta

możliwe RATY

Konkret-Meble

Jarosław Bakuła

tel. 602 116 435
 507 683 778

e-mail: konkret-meble@wp.pl

Wólka Drążdzewska 51
 06-214 Krasnosielc

auto klinika
Ekspert Zakresowy

NOWY KRASNOSIELC 39A

ZAPRASZAMY
 pn. - pt. 8 - 18 sb. 8 - 13

tel. 29 717-58-88
 505-187-387
 600-415-814

OKRĘGOWA STACJA KONTROLI POJAZDÓW

- Pelen zakres badań technicznych

AUTO SERWIS

- Mechanika pojazdów
- Diagnostyka komputerowa
- Klimatyzacje samochodowe
- Instalacje gazowe montaż - serwis
- Opony montaż - serwis - przechowalnia
- Blacharstwo - Lakiernictwo

Krasnosielcki Zeszyt Historyczny



bezpłatny dodatek specjalny
 do społecznego miesięcznika
 „Wieści znad Orzyca”, TPZK

Wydawca: Towarzystwo Przyjaciół Ziemi Krasnosielckiej, 06-212 Krasnosielc, ul. Rynek 40a, tel. 29 71 75 205
 Nr konta TPZK: 29 8917 0001 0000 1544 2000 0010 Bank Spółdzielczy w Krasnosielcu
 Redaktor wydania: Sławomir Rutkowski kom. 796 030 115 rutkowski.plus@gmail.com
 Współpraca redakcyjna: Maria Weronika Kmoch i Piotr Bątkowski. Korekta: Maria Weronika Kmoch
 Zespół redakcyjny zastrzega sobie prawo do skracania i adiustacji publikowanych tekstów, a także opatrywania
 ich własnymi tytułami. Poglądy wyrażane w artykułach są poglądami ich autorów a nie wydawcy. Wydawca
 może wykorzystywać powtórnie lub udostępniać materiały wcześniej opublikowane przez TPZK.

Nakład: 1 000 egz. Druk: Drukarnia J.J. Maciejewscy, Przasnysz ul. Gdańska 1